

Porywa kobiety sukcesu.  
Skrupulatnie aranżuje sceny zbrodni.  
I nie zacierá wszystkich śladów...

# HELEN FIELDS



# PERFEKCJONISTA

**Nominacja do CWA Dagger 2017**  
**(odpowiednik filmowego Oscara dla kryminału)**  
**dla najlepszego debiutu roku**



# **PERFEKCJONISTA**

**HELEN FIELDS**

**Przekład  
JACEK RATAJSKI**



Redaktor serii  
Małgorzata Cebo-Foniok

Redakcja stylistyczna  
Barbara Nowak

Korekta  
Halina Lisińska  
Magdalena Stachowicz

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce  
© Eric Isselée/Fotolia

Tytuł oryginału  
Perfect Remains

Copyright © Helen Fields 2017

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana  
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu  
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6255-0

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego  
P.U. OPCJA

*Dla Davida, Gabriela, Solomona i Evangeline –  
pozwoliliście mi pisać w wehikule czasu,  
w którym kolejne pięć minut mojego świata  
to zawsze godzina lub dwie waszego*

# 1

Rozłożył ciało z niemal ojcowską dbałością, szeroko rozciągnął ręce i nogi, żeby powietrze swobodnie krążyło po jej skórze. Miała twarz ziemistą, ale spokojną, rzęsy odcinające się wyraziście na tle szarości, bezbarwne wargi. Wolał to niż jej wygląd podczas pierwszego spotkania. Nagość szeroko rozłożonego ciała była nieatrakcyjna, ale tak musiało być. Nie może pozostać ani jedna część jej ciała. Ani jeden przejaw jej przeszłości, żadne powiązanie z życiem, z którego odchodziła. To było pod wieloma względami oczyszczenie. Bardzo precyzyjnie ustawił stopę nad środkiem jej lewej kości barkowej i nacisnął całym ciężarem. Poczul trzaśnięcie, a wstrząs zawibrował w kościach jego nogi. Dopiero kiedy uznał z zadowoleniem, że stos jest perfekcyjnie przygotowany, wyjął z kieszeni spodni mały, jedwabny woreczek. Wytrząsnął na dłoń białe klejnoty i obracał nimi między zręcznymi palcami, ciesząc się z kontrastu między gładkością a ostrością, po czym wrzucał je kolejno w jej usta jak pensy na dobrą wróżbę. Zachował tylko jeden. Szkoda palić tak nieskazitelne dzieło, ale nie można było oszczędzić najmniejszego fragmentu ciała. Przez noc moczył je w środku przyspieszającym spalanie, żartował, że ją marynuje. Zrobił to na wypadek, gdyby ktoś nagle się napatoczył, chociaż nie był aż takim amatorem, żeby coś takiego mogło mu się przytrafić.

Ostatnim pociągnięciem przed wyjściem z kamiennego szałasów było rzucenie na ziemię strzępka zakrwawionego jedwabnego szalika. Położył na nim ciężki kamień i wbił go w grunt. Zgrzytnięcie pocieranej zapalki, skrzyp zardzewiałych zawiasów, szczekanie płomieni pożerających tlen – i po wszystkim. Przeniósł metalowy kij bejsbolowy na rozsądną odległość i przykrył kamieniami. Wcześniej wypolerował go, by usunąć odciski palców, ale pojedyncza smuga krwi na rączce, niewidoczna gołym okiem, czekała na czarne światło, które ją wydobędzie. Jakiś metr dalej rzucił ostatni ząb z dyndającymi lepкими włóknami dziąsła, potem kopnięciem obsypał go symboliczną warstwą ziemi. Tyle wystarczy.

Krótki marsz, ale niebezpieczny w ciemności, co go spowalniało. Nawet u podnóża wzgórz temperatura powietrza nie sięgała punktu zamarzania wody. Oddechem zamglili ostro świecące gwiazdy nad głową. Pomyślał, że to dla niej świetne miejsce spoczynku. Miała szczęście. Niewielu ludzi opuściło ten świat w tak malowniczym miejscu. Wkrótce Cairngorms znikną za nim we mgle. Kiedy oświetlą je pierwsze promienie słońca, staną się purpurowo-szare na tle nieba, jałowe i skaliste, prawie księżycowe. Patrzył w lusterko, jak wielkie formacje nikną za niewysokimi wzgórzami. Stwierdził, że drugiej wizyty tutaj nie będzie. Pożegnanie na zawsze. Okazało się, że to doskonała lokalizacja.

Od Edynburga dzieliła go nadal ponad godzina drogi, a prognoza przewidywała deszcz. Nie powinien on jednak ugasić ognia. Zanim spadną pierwsze krople, żar będzie taki, że tylko powódź mogłaby powstrzymać destrukcję. Jego priorytetem było jak najszybciej, chociaż z zachowaniem ostrożności, dojechać do domu. Tyle zostało do zrobienia.

Ta kobieta poddała się łatwiej, niż się spodziewał. On by walczył do końca, cały swój gniew i żal skupiłby na stawianiu oporu. Ona prosiła, błagała, a na koniec nieprzekonująco płakała i



wyła. Pomyślał, że życie jest tanie, bo ludzie najczęściej nie doceniają jego wartości. On doceniał. Ciągłe docierał do granic swoich możliwości, dokładał starań, żeby się uczyć, przekraczać oczekiwania. Spalał się, spragniony wiedzy, jak inni spragnieni są pieniędzy, chciał, żeby nikt mu nie dorównał. To dlatego czuł się zmuszony zabijać. Gdyby nie poświęcił tej ostatniej, zawsze otaczałyby go kobiety niezdolne do usatysfakcjonowania jego intelektu.

Jadąc, słuchał płyty CD z nauką języka. Lubił uczyć się co roku nowego. Tym razem był to hiszpański. Jeden z łatwiejszych, przyznawał przed sobą z poczuciem winy, ale przecież miał wystarczająco dużo innych spraw na głowie. Czyż można się po nim spodziewać, że weźmie się za coś bardziej skomplikowanego, kiedy przeprowadza tyle badań i tyle podróżuje?

– Wychodzi na to, że w ogóle nie mam wolnego czasu. – Królik śmignął z pobocza. Nadepnął na hamulec, nie po to, żeby oszczędzić zwierzę, ale przez zaskoczenie ruchem na skraju pola widzenia. – Cholera! – Był rozkojarzony, znowu mówił do siebie. To oznaka, że jest przemęczony. I zestresowany. Do późna nie kładł się spać, bo toczył spór. Tylko dureń może sądzić, że łatwo jest przekonać inteligentną kobietę, żeby zrobiła to, co dla niej najlepsze. To było wyzwanie, nawet dla człowieka o jego umysłowości. Im kobieta bystrzejsza, tym trudniej. Ale na koniec czeka go nagroda.

Zatrzymał się na przedmieściach Edynburga i napił się ciepławej kawy z termosu. Nie mógł ryzykować pójścia do kawiarni. Mimo że prawdopodobnie nie wzbudziłby zainteresowania – nikt nie ma ochoty gapić się na mężczyznę w średnim wieku, z obwisłym brzuchem i brzydką łysinką – byłoby głupio, gdyby jego podobiznę, powracającego tą trasą do miasta, nagrały kamery telewizji przemysłowej.

Hiszpański głos dźwięczał w tle, dopóki nie trzepnął w wyłącznik. To był wielki dzień, dlatego nie miałby tym razem pozwolić sobie na przerwę? W domu czeka dama, której trzeba okazać wiele troski i uwagi. Przez jakiś czas nie będzie w stanie wyraźnie mówić. Faktycznie, będzie jej pewnie potrzebna terapia mowy. Na szczęście dla niej, on był utalentowanym nauczycielem w wielu dziedzinach. Niesienie pomocy będzie dla niego przyjemnością i przywilejem.

## 2

Inspektor Luc Callanach zastanawiał się, ile czasu minie, zanim skończą się docinki, a one nawet się jeszcze nie zaczęły. To był jego drugi dzień w Szkockim Wydziale Śledczym Policji w Edynburgu. Znalazł się w przygnębiająco szarym, starzejącym się budynku, który w niczym nie przypominał centrum nowatorskich śledztw kryminalnych. Wczoraj przedstawiano go, więc poszło łatwo: tylko briefingi i spotkania ze zwierzchnikami nazbyt świadomymi wagi poprawności politycznej, żeby ośmielali się robić sobie żarciki z jego akcentu albo narodowości. Ci, którzy mieli niższą szarżę od niego, nie będą tacy uprzejmi. To chyba nieprawdopodobne, żeby szkocka policja kiedykolwiek zintegrowała się z detektywem – pół Francuzem, pół Szkotem.

Callanach ustalił termin zebrania. Krótco przemówi i wyjaśni, jak zamierza prowadzić śledztwa i czego oczekuje od swoich podkomendnych. Gdy go zobaczą, już będzie źle – archetypiczny Europejczyk z niesfornymi ciemnymi włosami, brązowymi oczami, oliwkową skórą i orlim nosem. Będzie gorzej, jak tylko otworzy usta. Zerknął na zegarek; wiedział, że już ostrzą swój grupowy dowcip. Każąc im czekać, niczego nie poprawi. I chociaż niezbyt mu zależało na ich opinii, wolał spokojne życie, jeśli tylko była na nie szansa.

– Spokój. Zaczynamy – powiedział, pisząc swoje nazwisko na tablicy. Zignorował sceptyczne spojrzenia. – Dopiero niedawno przeprowadziłem się z Francji i zajmie nam trochę czasu, zanim wzajemnie dostosujemy się do akcentu, więc mówcie wyraźnie i powoli.

Zapadła cisza – taka, że z odległej części pokoju dotarły do niego słowa, które można było zrozumieć jako „ty, kurwa, chyba żartujesz”. Jednak zbyt wielu ludzi tam siedziało, żeby dało się zidentyfikować mówiącego. Zaraz potem rozległy się uciszające głosy, wyraźnie kobiece. Callanach potarł czoło i powstrzymał się od spojrzenia na zegarek, bo był przygotowany i postanowił, że będzie tolerował nieuniknione pytania.

– Przepraszam, panie inspektorze, ale czy Callanach to nie jest szkockie nazwisko? Chodzi o to, że nie spodziewaliśmy się kogoś tak bardzo... europejskiego.

– Urodziłem się w Szkocji i wychowano mnie dwujęzycznie, tyle wam powinno wystarczyć.

– Dwu... co? Czy to jest u nas legalne? – zawołała blondyna ku uciesze kolegów policjantów. Callanach widział, jak blondyna patrzy na innych i czeka na ich reakcję. Zauważył, że starała się zrobić wrażenie, że nie jest gorsza od chłopców. Czekał z miną bez wyrazu, znudzony, aż śmiech ucichnie.

– Spodziewam się regularnych aktualizacji spraw. Hierarchia dowodzenia będzie ściśle przestrzegana. Śledztwo zaczyna się, kiedy jedna osoba nie informuje innych o tym, co wie. Wyższy stopień nie jest usprawiedliwieniem dla zrzucania winy na podwładnych, a niedoświadczenie nie usprawiedliwia niekompetencji. Przychodźcie do mnie omawiać zarówno postępy, jak i problemy. Jeśli chcecie się skarżyć, dzwońcie do swojej matki. Mamy obecnie trzy sprawy w toku i zostaną wam rozdzielone zadania. Pytania?

– Sir, czy to prawda, że był pan funkcjonariuszem Interpolu? – zapytał detektyw. Callanach

domyślał się, że nie miał więcej niż dwadzieścia pięć lat. Sama ciekawość i entuzjazm, takie jak u niego, gdy był dwudziestopięciolatkiem. Zdawało się, że to wieki temu.

– Zgadza się – powiedział. – Jak się nazywasz?

– Tripp.

– Cóż, Tripp, wiesz, na czym polega różnica między śledztwem w sprawie morderstwa prowadzonym w Interpolu a prowadzeniem takiego śledztwa w Szkocji?

– Nie, sir – odparł Tripp, spoglądając na lewo i na prawo, jakby się bał, że pytanie jest początkiem niespodziewanego testu.

– Absolutnie na niczym. Jest trup, krewni w żałobie, więcej pytań niż odpowiedzi i presja od góry, żeby sprawę rozwiązać natychmiast i po minimalnych kosztach. Nawet przy ograniczeniach budżetowych nie wybaczę działań powierzchownych. Stawka jest zbyt wysoka, żeby wasze niezadowolenie z nadgodzin wpływało na zaangażowanie się w śledztwo. – Przez chwilę rozglądał się po pokoju, patrząc ludziom w oczy, żeby podkreślić te słowa. – Tripp – odezwał się wreszcie – bierz drugiego detektywa i chodźcie do mojego gabinetu.

Callanach wyszedł bez pożegnania lub rzucenia kilku uprzejmych słów. Tripp bez wątpienia dostawał teraz po karku za to, że się wyrwał, a zespół lamentował nad nowo przydzielonym inspektorem i psioczył na szkocką policję, której nie udało się awansować kogoś ze swoich. Praca policyjna na całym świecie niczym się nie różniła. Naprawdę zmieniała się tylko kawa, w zależności od miejsca. Tutaj kawa była obrzydliwa i Callanach nie był tym zaskoczony.

Jego gabinet najlepiej określało słowo „funkcjonalny”. Będzie musiał awansować na wyższy stopień, żeby gabinet przekroczył próg komfortu. Ale i tak było tu cicho i jasno; podłączono dwa telefony, jakby potrafił rozszczepiać się na dwoje i odbierać dwie rozmowy naraz. Na podłodze stały dwa pudła z rzeczami osobistymi, które czekały na przeniesienie do szuflad i na półki. Nie było wśród nich jednak niczego bardzo ważnego. Przyjechał do Szkocji, żeby zacząć od zera. Kraj swoich narodzin uważał za logiczny wybór – odpowiednie miejsce do zapuszczenia nowych korzeni, nie wspominając o tym, że również jedno z nielicznych, w którym jako posiadacz brytyjskiego paszportu mógł się ubiegać o stanowisko w policji.

Tripp zapukał do drzwi i otworzył je. Za nim stała młoda kobieta.

– Możemy wejść, sir? – zapytał.

Callanach skinął głową.

– A ty jesteś...?

– Detektyw Salter. Miło pana poznać, sir – odparła, prawie nie podnosząc oczu znad swoich butów. Jej skrępowanie było aż irytująco przewidywalne. Callanach cierpiał na niezwykłą przypadłość. Był szalenie przystojny. Jego uroda mogła zatrzymać ruch uliczny. I zatrzymywała. Mało kto pojmował, że w dzisiejszych czasach to raczej brzemię niż błogosławieństwo.

– Salter, przedstaw mi procedury od początkowego raportu o przestępstwie przez zamówienie analiz kryminalistycznych po przygotowanie do procesu. Tripp, chcę wyczerpujących notatek na formularzach, w kartotekach i raportów z wyników pracy. Zrozumiano?

– Tak, sir, to nie problem. – Tripp wydawał się zachwycony, że może być użyteczny. Salter zdobyła się tylko na wymruczenie pod nosem kilku słów, które Callanach uznał za wyrażenie zgody.

– Detektywie, moglibyście nas zostawić? – wtrącił się ktoś zza ich pleców. W drzwiach stała policjantka w mundurze. Salter i Tripp uciekli, kiedy wchodziła. Kopniakiem zamknęła za sobą drzwi.



– Jestem inspektor Turner. Ava, skoro mamy ten sam stopień. – Uśmiechnęła się szeroko, najwyraźniej, w przeciwieństwie do Salter, zdolna spojrzeć mu w oczy. Miała około metra siedemdziesięciu wzrostu. Szczupła, o subtelnych rysach, szeroko rozstawionych szarych oczach i kasztanowych, sięgających do ramion, kędzierzawych włosach – chociaż podjęła próby, żeby związać je w kucyk – nie była piękną według nowoczesnych kryteriów urody przyjętych w reklamach, ale słowo „ładna” stanowiłoby obelgę.

– Callanach – odparł. – Sądząc po twojej minie, domyślam się, że brałaś udział w czymś, w czym ja nie brałem. Powiesz mi czy mam zgadywać?

Ava Turner zignorowała lekceważący ton i spokojnie wyjaśniła:

– Cóż, słyszałam, jak jeden z sierżantów pytał, dlaczego przysłano nam modela od bielizny zamiast prawdziwego policjanta.

– Rozumiem, o co mu chodziło.

– Domyślam się, że jesteś do tego przyzwyczajony. Ale cię pocieszę. To, że jesteś Francuzem, będzie dla większości znośniejsze niż moja osoba.

– Angielka? – zapytał i przesunął szafę na dokumenty.

– Czystej krwi Szkotka, ale kiedy miałam siedem lat, rodzice wysłali mnie do angielskiego internatu, stąd akcent. Przez to traktują mnie jak zarazę. Tym się nie martw. Gdyby już teraz cię polubili, byłbyś skazany na porażkę. Pewnie zanim tu przyjechałeś, miałeś już odpowiednio grubą skórę. Zawołaj mnie, gdybyś miał jakieś problemy, mój numer znajdziesz na liście kontaktów w swoim biurku. Pójdę się przebrać. Właśnie wróciłam z ceremonii wręczania nagród w gminie i nie wytrzymam dłużej w mundurze. Twój zespół to zgrana paczka, tylko nie pozwól im wciskać sobie za dużo kitu.

– W ogóle nie pozwolę wciskać mi kitu. – Podniósł słuchawkę jednego z telefonów i sprawdził sygnał wybierania. Gdy znowu spojrzął przed siebie, okazało się, że mówił do pustej przestrzeni i otwartych drzwi. Opadł na krzesło za biurkiem. Wyjął komórkę, wpisał kilka ważniejszych numerów z listy kontaktów i właśnie zastanawiał się nad opróżnieniem jednego z pudeł, kiedy wparował Tripp.

– Przepraszam, że przeszkadzam, sir, ale właśnie dostaliśmy telefon od policjanta z Braemar. Znaleźli ciało i chcą z kimś o tym porozmawiać.

– A w jakiej części miasta leży Braemar?

– To nie jest w mieście, to jest w Cairngorm Mountains, sir.

– Na litość boską, Tripp, przestań mówić „sir” na końcu każdego zdania i wyjaśnij mi, dlaczego ma się tym zająć Edynburg.

– Podejrzewają, że to ciało kobiety, której zaginięcie zgłoszono kilka tygodni temu, niejakiej Elaine Buxton, adwokat. Znaleźli kawałek materiału podobnego do szalika noszonego przez ofiarę, kiedy widziano ją po raz ostatni.

– To wszystko? Żadnych innych dowodów?

– Wszystko inne zostało spalone, sir, to znaczy... przepraszam. W Braemar uznali, że chcielibyśmy się włączyć na wczesnym etapie.

– W porządku, detektywie. Zbierz wszystko, co mamy na temat Elaine Buxton, potem połącz mnie z Braemar. Za piętnaście minut na moim biurku ma leżeć szczegółowa informacja. Jeśli to zaginiona z Edynburga, jesteśmy już dwa tygodnie do tyłu za jej zabójcą.

### 3

Callanach odłożył słuchawkę. Czuł się zmęczony. Pomyślał, że to przez trudności ze zrozumieniem szkockiego akcentu. Ledwie pamiętał ojca i chociaż matka nalegała, żeby uczył się angielskiego tak jak jej ojczystego francuskiego, z wysiłkiem chwytął sens słów. Sierżantowi z Braemar udało się połączyć śpiewną intonację z dużą dawką kolokwializmów. Callanach podejrzewał, że przede wszystkim z jego powodu, i po paru zdaniach przestał zwracać sobie głowę pytaniem, o czym w ogóle sierżant mówi. Zapisał od niechcienia słowo „akcent”. Tripp będzie musiał wziąć drugi etat jako tłumacz.

Callanach zgodził się na konsultację w sprawie, która formalnie pozostawała poza jego jurysdykcją. Nikt go za to nie polubi, do tego wyda dodatkowe pieniądze i zatrudni ludzi tam, gdzie można było tego uniknąć, ale wyglądało na to, że ciało w górach należało do zaginionej.

Zobaczył Salter mijającą jego gabinet i wystawił głowę zza drzwi.

– Która z bieżących spraw jest bliska rozwiązania? – krzyknął za nią.

– Morderstwo w Brownlow, sir. Sprawca został zatrzymany, właśnie przygotowujemy akta dla prokuratury. Wstępne przesłuchanie przed sądem jest w przyszłym tygodniu.

– Dobrze. Chcę widzieć ciebie, Trippa i dwóch innych z ekipy Brownlow za dziesięć minut w pokoju briefingów. Załatw to. A jak daleko stąd do Cairngorms? – Spojrzenie Salter wystarczyło mu za odpowiedź. Potrzebny będzie śpiwór.

Podczas briefingu atmosfera była napięta. Grupa, którą przeniósł ze sprawy Brownlow, najwyraźniej nie była zachwycona dwugodzinną jazdą, która ich czekała, ani nową porcją papierkowej roboty, kiedy jeszcze nie skończyli starej. Detektywami Trippem, Barnesem i Salter kierował sierżant Lively. Sierżant przyglądał się Callanachowi tak uważnie, jakby inspektor właśnie wypełził z siedliska zła. Callanach zignorował go i wyjaśnił w skrócie, jaka robota ich czeka. Resztę informacji przekazał policjant, który przyszedł, żeby uaktualnić ich wiedzę na temat śledztwa w sprawie osoby zaginionej.

– Elaine Margaret Buxton, trzydzieści dziewięć lat, rozwiedziona, bezdzietna, pracowała jako prawnik do spraw handlu w jednej z największych kancelarii adwokackich w mieście. Zaginęła szesnaście dni temu. Potwierdzono, że ostatni raz widziano ją w piątkowy wieczór, kiedy wychodziła z siłowni, żeby wrócić do domu. Jej matka zgłosiła zaginięcie następnego wieczoru. Buxton nie pojawiła się na lunchu i nie można było jej złapać ani przez telefon domowy, ani przez komórkę. Jej samochód stał w garażu, walizki – w szafie, ubrania nie zniknęły, paszport leżał tam, gdzie zawsze. To było do niej niepodobne, żeby nie sprawdziła maili w sobotę rano. Jej klucze znaleziono we wspólnym holu wejściowym. Przedstawiono ją jako osobę ogromnie zorganizowaną, na krawędzi pracoholizmu. Przez ostatnie dwa lata wzięła jeden dzień chorobowego.

– Jakiś chłopak albo inni podejrzani? – zapytał detektyw Barnes.

– Były mąż, Ryan Buxton, pracuje za granicą i ma niepodważalne alibi. O żadnym chłopaku nic nie wiadomo. Wszyscy, z którymi rozmawialiśmy, potwierdzają, że jej jedyną obsesją było

prawo. Widziano ją tylko albo w biurze, albo w domu, albo na siłowni. Aż do tej pory nie wpadliśmy na żaden ślad.

– Dlaczego policja w Braemar jest pewna, że to zaginiona Buxton? – zapytał Callanach.

– Ostatnia osoba, która widziała Elaine Buxton, miała jej zdjęcie w swojej komórce. Buxton zatrzymała się w barze siłowni, żeby wypić toast na urodziny koleżanki. Rozesłaliśmy zdjęcie i szczegółowo opisaliśmy ubranie. W ten sposób dopasowano sprawę.

– Czy ktoś już skontaktował się z jej rodziną? – chciał wiedzieć Tripp.

Callanach wziął odpowiedź na siebie.

– Nie, i lepiej nie puszczać pary z gęby, dopóki sami nie zobaczymy ciała i miejsca zbrodni. Żeby powiązać sprawę, musimy mieć dowód z DNA.

– To może być nasza zaginiona, ale zabójstwo nie jest naszą sprawą. Będziemy biegać po wsiach, chociaż nawet nie została jeszcze potwierdzona identyfikacja? – zabrał głos sierżant Lively. – Mamy własne sprawy, które musimy kontynuować, a na tamtym poletku jest przecież paru inspektorów. Mogliby rozwiązać sprawę równie dobrze jak każda była gruba ryba z Interpolu.

– Jeśli to jest Elaine Buxton, to uprowadzono ją z Edynburga, co znaczy, że tutaj ją także zamordowano. To bardzo prawdopodobne. Nie chcę stracić możliwości przyjrzenia się miejscu zbrodni tylko dlatego, że wam się nie chce tam pojechać. A co do nieukończonej sprawy z Brownlow... nauczcie się wielozadaniowości. – Callanach zabrał swoje notatki ze stołu. – Przed nami długa droga, więc ruszcie się.

Wrócił do gabinetu i wrzucił do torby szczoteczkę do zębów, płaszcz przeciwdeszczowy i wysokie buty. Zastanawiał się, czy zostawić sierżanta, by nie oglądać jego kwaśnej miny przez następne dwa dni, ale po namyśle postanowił wziąć go ze sobą. Lepsze to, niż dać mu poczucie wygranej. Jego zespół powinien wiedzieć od samego początku, że nie będzie tolerował lenistwa ani niesubordynacji. Nieważne, co sobie pomyślą. Przez najbliższe pół roku będą krytykowali wszystkie jego decyzje, słuszne czy niesłuszne, póki nie znajdą bardziej interesującej ofiary.

## 4

Z miejscową policją spotkali się przy stacji satelitarnej w Braemar. Stamtąd terenówką zawieziono ich w góry. Trzeba było jechać bezdrożami, żeby dotrzeć w okolice miejsca zbrodni, a pogoda się pogarszała. Dojazd zajął kolejną godzinę. Zanim Callanach zobaczył światła i namioty zespołu śledczego, temperatura gwałtownie spadła. Jedyną dobrą stroną tej lokalizacji było to, że nie zjawiała się prasa.

– Kto to znalazł? – zapytał kierowcy.

– Dwóch turystów zobaczyło płomienie z odległego szczytu, ale dopiero po kwadransie marszu znaleźli zasięg, żeby o tym poinformować. Zanim straż pożarna zlokalizowała szałas, spłonął prawie w całości. Obawiam się, że niewiele zostało do oglądania. – Callanach wyjął aparat. Zawsze sam robił zdjęcia na miejscu zbrodni. Później fotografie pokryją ścianę w jego biurze.

Szałas, a właściwie kamienna chata, był raczej miejscem schronienia niż zamieszkania. Nie zamykano go ze względu na turystów zaskoczonych przez burzę albo szukających odpoczynku w połowie trasy. Składał się z jednego pomieszczenia, a jego tylną ścianę stanowiła skała. Callanach ocenił, że liczy kilkaset lat. Teraz nie miał już dachu, który się zapadł, gdy ogień rozgorzał. Szukanie śladów stało się przez to paskudnie trudne. Nawet wielkie głazy fundamentów ścian zmieniły położenie pod wpływem ogromnego żaru. Callanach rozejrzał się wokół aż po horyzont. Nikt nie mógł się tu dostać przypadkiem. Ktoś, kto przywiózł tutaj tę kobietę, starannie wybrał miejsce, upewnił się, że w pobliżu nie ma regularnie uczęszczanych tras turystycznych, i już wcześniej obejrzał wnętrze kamiennej chaty.

– Gdzie jest ciało? – zapytał.

– Kości zabrali, ale ich położenie zaznaczono w środku – poinformował go kierowca.

– Kości? Tylko tyle zostało?

– Obawiam się, że tak. Tkanka miękka całkowicie się spopieliała. Nie wiemy dokładnie, jak długo ciało się paliło, ale to były na pewno całe godziny.

Podeszli do wejścia do chaty, teraz zalanego światłem z przenośnych reflektorów, i przyglądali się, jak dwóch ekspertów kryminalistyki ostrożnie chodzi po zapyłonych zgłiszcach. Ponure miejsce na śmierć. Dłoń na ramieniu Callanacha powstrzymała go przed wyobrażaniem sobie dodatkowych szczegółów.

– Inspektor Callanach? Jestem Jonty Spurr, jeden z patologów hrabstwa Aberdeen. Obawiam się, że niewiele tu dla pana zostało.

Callanach pokręcił głową.

– Powiedziano mi, że znalazł pan część ubrania. Jak przetrwała, kiedy wszystko inne zamieniło się w popiół?

– To nie jest kompletna część, tylko strzęp szalika, ale wzór był na tyle wyraźny, że jeden z detektywów rozpoznał w nim szalik zaginionej. Leżał przygnieciony kamieniem, a brak tlenu ochronił go przed ogniem. Już jest w drodze do laboratorium na test DNA. Zdaje się, że zostało

na nim trochę krwi.

Callanach się zachmurzył.

– To wszystko, co macie? Na pewno musi być coś więcej.

– Takie karty są w grze, inspektorze. Ogień to najgorszy wróg na miejscu zdarzenia. Środek przyspieszający spalanie zazwyczaj można zidentyfikować bez trudu. Niestety, w tej części Cairngorms występuje torf, który dosłownie dodaje paliwa płomieniom. Jestem pewien, że bez torfu ogień nie płonąłby tak długo i tak intensywnie. Kości są bardzo uszkodzone.

– A ślady opon? Muszą być jakieś.

– Można było mieć taką nadzieję, ale najpierw wezwano wozy straży pożarnej, które rozorały ziemię. Nie mieli pojęcia, co jest w środku. Jutro weźmiemy psy i dokładnie przeczeszymy teren, ale dziś wieczór nic z tego, jest za ciemno.

Callanach znów wyjął aparat i zaczął robić zdjęcia szaroczarnej mieszaniny na podłodze.

– Czy umarła tutaj?

– Co do tego nie mogę mieć pewności. Tylko kości zostały, nie dam rady dokładnie określić przyczyny śmierci, chyba że kości coś mi powiedzą. Wiele z nich jest połamanych, szczeka w kawałkach. Coś mi się wydaje, że chodziło o całkowite pozbycie się ciała. Nasz morderca nie chciał niczego zostawić, pewnie miał nadzieję, że nie da się jej zidentyfikować – powiedział patolog, ściągnął gumowe rękawice i rozprostował szyję.

– Sądziś, że zabito ją gdzie indziej i tutaj przywieziono?

– To ty jesteś detektywem. Ta działka należy do ciebie. Jeśli tutaj nocujesz, przyjdź rano do kostnicy, zobaczysz, co mamy.

– Przyjdę – zapewnił Callanach, rozglądając się za Trippem. Zobaczył, że detektyw ukradkiem podpija kawę z termosu sierżanta Lively’ego. – Tripp, przesłuchaj turystów, dokładnie zaznacz ich pozycję na mapie i czas, kiedy zobaczyli ogień. Chcę odsłuchać ich telefon do służb ratunkowych, a ty pójdziesz tam, gdzie stali, i zrobisz zdjęcie widoku, jaki stamtąd mieli na szalas.

– Już spisują ich oświadczenia, więc nie rozumiem, co by to dało – wtrącił się sierżant Lively.

Ten człowiek zachowywał się jak ktoś, kto za długo jest w służbie. Trudno było z tym walczyć, ale taka postawa nie była czymś wyjątkowym. Callanach pokonał w sobie chęć zrugania go i skoncentrował się na bieżących sprawach.

– Jeśli stwierdzimy, ile godzin szalas się palił, to będziemy mogli określić czas, kiedy morderca stąd odjechał. Wysokość i kolor płomieni, które zobaczyli turyści, pomoże nam to ustalić. Wtedy popytamy miejscowych o rzucające się w oczy pojazdy w określonych ramach czasowych.

– Pan tu jest szefem – wymamrotał Lively, nie zadając sobie trudu, żeby ukryć brak szacunku.

– Gdzie zatrzymamy się na noc, sir? – zapytał Tripp. Przeszłował z nogi na nogę, a ręce wbił głębiej w kieszenie. Wyraźnie źle się czuł na otwartej przestrzeni przy takim zimnie.

– Zapytaj miejscowych policjantów, gdzie w pobliżu można znaleźć jakiś nocleg. Powiedz Salter, że rano ma mi towarzyszyć do kostnicy, i chcę, żeby Barnes nie opuszczał miejsca zbrodni, dopóki nie skompletują dokumentacji. Co dwie godziny zdajecie mi raport.

– A jeśli to nie jest Elaine Buxton? Okaże się, że to całkowita strata czasu.

Callanach gniewnie popatrzył na Lively’ego.

– Sierżancie, wszystko jedno, czyj to trup. Z całą pewnością dokonano morderstwa i jeśli możemy wesprzeć śledztwo, to tylko idiota uznałby to za stratę czasu. Więc od tej chwili, skoro nie masz do powiedzenia czegoś związanego z twoją pracą, zatrzymuj osobiste opinie dla siebie.

## 5

Zadzwoił telefon stacjonarny. King przyjrzał się numerowi, zanim odebrał. To był lokalny kierunkowy.

– King – warknął.

– Halo, tu Sheila Klein z kadr. Poproszono mnie, żebym zadzwoniła i dowiedziała się, kiedy możemy się spodziewać pana z powrotem. Zasady uniwersyteckie nakazują przedstawić zwolnienie lekarskie powyżej trzech dni nieobecności.

Reginald King westchnął. Nie znosił tych małoszkowych przepisów i zasad, które wiązały go z banalną społeczną egzystencją. Kobieta z drugiej strony linii nie pojęłaby, że pewne aspekty jego życia wymagają większego skupienia niż ten zawód, źle płatny, niedoceniany, nie dający szans na samorealizację.

– Znam punkty swojego kontraktu o pracę.

– Proszę więc powiedzieć, kiedy będziemy mogli się z panem spotkać albo dostać potwierdzenie od pańskiego doktora... – Sheila zawiesiła głos na końcu zdania.

King wyjął klucz z kieszeni.

– Jeszcze parę dni – powiedział. – Może tydzień. Jakiś wirus w płucach, odnowiła mi się astma.

– Kurczę, to fatalnie. Pan wie, że prowadzimy politykę otwartych drzwi. Proszę koniecznie zadzwonić, gdyby musiał pan przedłużyć zwolnienie. Jestem pewna, że dziekan wydziału okaże zrozumienie.

King pomyślał, że dziekan wydziału filozofii nie okaże zrozumienia. Okaże ignorancję, jak zwykle, a ignoranci nigdy nie potrafili go docenić. Sheila nie była nim zainteresowana, bo zajmował się raczej administracją, a nie pracą naukową, kwalifikacje zdobył na uniwersytecie, którego ona wołała nie dostrzegać, nie zrobił kariery, udzielając się towarzysko i nawiązując kontakty zawodowe. Cóż, niech wydział filozofii płaci mu wynagrodzenie, a on będzie miał trochę czasu dla siebie. Profesor Natasha Forge, najmłodsza dziekan na całym Uniwersytecie Edynburskim, na pewno nawet nie zauważy jego nieobecności.

King odłączył telefon. Zszedł dwanaście kroków do piwnicy, włączył światło, odsunął drewniany panel w ścianie i odsłonił dziurkę od klucza. Otworzył ukryte drzwi, wszedł do środka, na dwanaście schodów równoległych do pierwszych, ale ukrytych za grubą warstwą gipsu, cegły i warstwy dźwiękoszczelnej. Na tyłach domu miał tajne pomieszczenie – bez okien, bez hałasu, bez czasu. To była esencja piękna. Gratulował sobie, że tak dobrze je zaprojektował, w pastelowych kolorach, żeby kołło nerwy, z łagodnie odtwarzaną muzyką klasyczną i reprodukcjami obrazów zdobiącymi ściany. Jeśli nie zbadasz gruntownie domu, nigdy się nie dowiesz, że tam z tyłu coś jest. To była jego wyspa. Recytował wiersz Johna Donne'a, gdy otwierał kluczem ostatnie drzwi. Wielki poeta miał rację. Samotny nie będzie pełnią. To dlatego obdarował szczęśliwą osobę szansą towarzyszenia mu w tej podróży. Otworzył drzwi, a wtedy kobieta na łóżku zaczęła krzyczeć.



Elaine Buxton, co do której ostatnio powzięto podejrzenie, że nie żyje, a kości przypisywane jej ciału właśnie leżały na stole do sekcji zwłok, zaś pasma DNA w postaci kodu wirowały w przestrzeni cyfrowej, żeby można było formalnie zarejestrować jej zgon, krzyczała, dopóki nie ochrypła.

– Twoje dźwięki ładnie się goją – powiedział King. Przemawiał do niej łagodnie. Czuł dumę, że nie traci opanowania, choćby nie wiem jak krzyczała. Inaczej postępował z innymi kobietami. Kiedy ją zabierał, drapała, gryzła i kopnęła go tak mocno, że krocze go bolało jeszcze przez tydzień. Nie wymagała łagodnego traktowania. Byłoby to poniżej jego godności.

– Wypuść mnie – poprosiła bezgłośnie Elaine i łzy znów popłynęły z jej oczu. Zirytował się; wiedział, że każdy by się zirytował na widok łez, ale oczekiwał, że tak będzie jeszcze przez jakiś czas. Póki nie nauczy się go doceniać.

– W ciągu miesiąca usta wydobrzeją ci na tyle, że będzie można wstawić sztuczne zęby, potem rozpoczniemy terapię mowy. To nie nastąpi natychmiast, ale przecież jesteś inteligentną kobietą. Musisz dostać jeszcze jeden zastrzyk antybiotyku i więcej steroidów. Proszę, nie opieraj mi się, chcę tylko przyspieszyć proces zdrowienia.

Elaine zaczęła się trząść. Jednak metalowe kajdanki na jej rękach i nogach, z krótkimi łańcuchami, które przykuwały ją do łóżka, nie drgnęły. King wyjął dwie strzykawki. Dotykał jej z szacunkiem, nie chciał powodować niepotrzebnego bólu. Jeszcze tego nie zrozumiała. Najwyraźniej sądziła, że w każdej chwili może zostać potraktowana jak jej atrapa. Szkoda, że musiał zabić tamtą kobietę na oczach Elaine, ale to wszystko należało do procesu edukacyjnego. Musiała wiedzieć, że potrafi być surowy. Każdemu uczniowi musi się pokazać kij i zaproponować marchewkę. Świadomość, że nauczyciel nie będzie tolerował niepowodzenia, to doskonała motywacja.

Błądą, jedwabście gładką dłonią pogłaskał Elaine po ramieniu. Zadrżała, kiedy poczuła jego dotyk, ale nie powiedziała, żeby przestał. Pomyślał, że może już zaczęła się uczyć. Dlatego wybrał ją. Miesiące obserwacji, czekania, wchłaniania z ukrycia jej dni i nocy. Studiowania jej. Prawdziwe studia, z pełnym zaangażowaniem, a nie nędzna namiastka, którą w dzisiejszych czasach akceptują uniwersytety. To dało owoce. Była doskonała. Umiała się dostosować i była szybka. Nie miała męża czy dzieci, które mogłyby ją rozpraszać. Był świadkiem, jak o szóstej po południu wzięła stos dokumentów prawnych, pracowała całą noc i następnego dnia rano pognęła do sądu, jakby przespała dziesięć godzin. Potem poszła na siłownię i wypociła napięcie z ciała. Nie było dla niej niczego ponad siły. Miała motywację, tak jak on. Nieustannie się rozwijała.

Dlatego wybór dublerki jej ciała zakrawał na ironię. Kingowi trudno byłoby znaleźć większe przeciwieństwo. Potrzebował jedynie kobiety mniej więcej w tym samym wieku, mniej więcej tego samego wzrostu i budowy. Była prostytutką, chudą jak patyk (prawdopodobnie po latach nadużywania narkotyków) i ledwie zdolną do sklecenia spójnego zdania, dlatego tym łatwiej przyszło mu się jej pozbyć. Mógł być łaskawszy, ale nie chciała słuchać, kiedy próbował jej wytłumaczyć, jaką usługę ma wykonać – dać mu partnerkę, która doskonale by do niego pasowała.

Nie poznał jej imienia. Teraz na zawsze będzie zaginioną Elaine Buxton. Zaś Elaine Buxton, wymazana ze świata żywych, należała całkowicie i wyłącznie do niego.

– Zmienię ci imię – powiedział. – To może być ważna część procesu dostosowawczego. Ułóż w myślach krótką listę imion, powiedzmy trzy albo cztery. Wyjaśnisz, dlaczego je wybrałaś, potem ja zdecyduje, które najbardziej mi odpowiada. To pozwoli nam dalej pójść razem.

– Skurwiel z ciebie – wyszeptła, kiedy wyjął igłę z jej ramienia.

– Nie powinnaś używać takich pospolitych określeń. Cóż, jesteś zdenerwowana, więc przez jakiś czas okażę ci pobłażliwość.

– Co zrobiłeś z tamtą dziewczyną?

– Nie musisz się o nią martwić. Na koniec jej ofiara stała się usprawiedliwieniem jej zmarnowanego życia.

Elaine spojrzała tam, gdzie wcześniej King starannie rozpostarł wielką plastikową płachtę na ciało dziewczyny. Wykorzystał stary samochód, wynajęty od podejrzanego dilera, który wolałby nie mieć kontaktów z policją, i trzymał wóz w garażu z dala od swojego domu. Pewnego wieczoru pojechał do Glasgow, zabrał dziewczynę, która uprawiała nierząd w swoim stałym miejscu (był tam parę razy, żeby wybrać właściwą) i objechał kilka ulic, aż znalazł spokojną okolicę, gdzie mogłaby zarobić swoje. Bawił go ten pomysł, nawet kiedy przyciskał nasączoną chloroformem szmatę do jej twarzy. Zarobić swoje. W dzisiejszych czasach młode kobiety sądzą, że tyle wystarczy, żeby zarobić kilka funtów. Uważają, że mężczyźni istnieją po to, żeby im płacić, że wystarczy włożyć krótką spódniczkę i umalować usta na czerwono. To było żalosne. A ona zażądała od niego trzydziestu funtów za wsunięcie swojego brudnego języka w jego spodnie. Uwalniał świat od plagi. Może powstrzymał rozprzestrzenianie się strasznej zarazy, gdy owinął ją plastikiem i nie dopuścił do kontaktu z następnym klientem.

Z wielkim trudem zawiózł ją na wózku do ukrytego pokoju, schodami w dół, schodami w górę. To wyglądało na genialny plan, kiedy go obmyślał. Rzeczywistość okazała się bardziej kłopotliwa. Kilka razy rąbnął jej głową o schody, chociaż to nie miało znaczenia. Nie wyjął jej ciała z plastiku, ale pozwolił jej oddychać. Uduszenie nie należało do planu.

Elaine nie podobało się, że przywiózł dziewczynę. Pomyślał, że może za melodramatyczną hiperwentylacją, kręceniem głową i szeroko otwartymi oczami kryje się krztyna zazdrości. Jak mogła uwierzyć, że wprowadzi w ich życie taką brudną, podłą kreaturę?

King utrzymywał dziewczynę w stanie przytomności na tyle długo, żeby uzyskać szczegóły o złamaniach, jakich doznała w przeszłości. Dawne urazy mogą opowiedzieć swoją historię. Zgrubienia kości długo po ich zrośnięciu się ujawnią to, czego nie powinny, nawet jeśli DNA ulegnie zniszczeniu. Zdumiewająco chętnie współpracowała. Wystarczyło, że obiecał jej życie w zamian za żądane informacje. Okazało się, że niewiele jest powodów do zmartwień – palec złamany w drzwiach samochodu i wybity bark, sprawy bez znaczenia. Znacznie ważniejsza okazała się konieczność strzaskania lewego ramienia dziewczyny, bo w tym miejscu Elaine złamała sobie rękę, kiedy jako nastolatka spadła z roweru. Gdyby ta kość pozostała nietknięta, patolog doszedłby prawdy i cała praca Kinga byłaby na nic.

Kiedy już dowiedział się tego, o co mu chodziło, kazał Elaine patrzeć i nie odwracać wzroku. Kiedy założył okulary ochronne, prostytutka wyglądała tylko na zdziwioną. Kiedy naciągnął z trzaskiem gumowe rękawice i nałożył maskę, zaczęła prosić. Elaine tym razem była cicho. Kiedy podniósł kij baseballowy... hmm, to już inna historia. Nie pamiętał reakcji Elaine z tych paru minut. Po raz pierwszy w życiu doświadczył czegoś, co określił jako widzenie tunelowe. Odebrało mu oddech. Zniknęło wszystko poza krzyczącym, skomlącym, śliniącym się, beczącym kawałem żywego mięsa. Widzenie obwodowe nie rozpraszało go. Nie słyszał niczego poza jej zwierzęcymi krzykami. Jeszcze nigdy nie miał poczucia tak intensywnej koncentracji.

Ocknął się – tuż nad nią, z kijem w zaciśniętych dłoniach, z pulsem bijącym tak szybko, jakby przebiegł maraton. Ależ to był napływ adrenaliny. Przez jakiś czas panowała cisza, potem do jego uszu dotarły stopniowo na przemian szlochy i krzyki Elaine. Twarz dziewczyny była zmasakrowana, tak jak zamierzał. Musiał wybić jej wszystkie zęby z zębodołów i połamać

szczękę, żeby nie można było dokonać identyfikacji promieniami rentgena. Nie przewidział, że tak go poniesie, kiedy patrzył na swoje rękodzieło – z siniakami na szyi i piersiach. Domyślał się, że są także na brzuchu i nogach, ale nie miał ochoty zdejmować jej ubrania, na pewno zawszonego, żeby to obejrzeć. Czuł, że wzbiera w nim wstyd za nieczystą przyjemność, jakiej doznał. Stracił panowanie nad sobą – nie ma z czego być dumnym – ale czyż nie zasługiwał na to, żeby sobie pofolgować? Lepiej wyżyć się na niej niż na Elaine. Nie chciał umniejszać wartości swojego łupu.

King otrząsnął się ze wspomnień. Patrzył na kobietę, której tożsamość prostytutka przejęła wraz ze swoją śmiercią.

– Jak ci idzie z tymi taśmami? Jestem pewien, że ci się to podoba. Masz zajęcie. Wiem, że znasz już francuski, więc pomyślałem, że rosyjski byłby bardziej ekscytującym wyzwaniem. Jak już znowu będziesz mogła normalnie mówić, przeprowadzę z tobą test i poczynimy prawdziwe postępy.

Włączył system dźwiękowy i głos zaczął wypowiadać słowa, których Elaine nie miała zamiaru słuchać ani powtarzać. King pocałował ją delikatnie w czoło, jak dziecko, postawił przy niej napój proteinowy i wyszedł.

## 6

Stół do sekcji sprawiał wrażenie wygodniejszego niż łóżko, w którym spał. O tym pomyślał, zanim zajął się szczątkami, które – jak zakładano – były szkieletem Elaine Buxton. Miniona noc należała do najgorszych w jego życiu. Callanach poprawiłby sobie nastrój butelką porządnego czerwonego wina, ale jedyne wino, które tu mieli, nosiło etykietkę proszącą się o tanią popijawę dla ochlapusów. W Braemar, miasteczku ładnym, ale raczej nie nastawionym na tłumy turystów, nie było specjalnego wyboru noclegów, a wszystkie lepsze kwatery zostały już zarezerwowane. Callanach, skoro zabrakło wina, zadowolił się starym, głośno trzeszczącym telewizorem, zupą, która wprawiła go w podziw, bo wcześniej nie wiedział, że można tak podle gotować, i prawie znośną kawą.

Jonty Spurr, patolog, milczał podczas pracy. Callanach docenił to. Widział zbyt wiele autopsji, w których zwłoki były tylko przeszkodą. Najbardziej niepokoiła go wymuszona wesołość, okazywana nad ciałami przez niektórych patologów. Byli zbyt gadatliwi, zbyt nastawieni na ożywienie atmosfery. Spurr pracował powoli, ale nie irytująco powoli, nie spieszył się i pewnie nawet pod największą presją nie dawał się wyprowadzić z równowagi.

– Ofiarą jest dorosła kobieta między trzydziestką a czterdziestką. Powiedziałbym, że wzrostu w przybliżeniu metr sześćdziesiąt.

Callanach zerknął na detektyw Salter. Była młoda, ale nie nowicjuszka w zawodzie, i nic nie wskazywało, żeby z tym, co widziała, miała jakiś problem.

– Czy zidentyfikowano już środek przyspieszający spalanie? – zapytała.

– W tym celu musimy poddać kości większej liczbie testów. Straż pożarna pewnie coś zabrała z miejsca zbrodni. – Spurr wybrał kawałek kości i podniósł go w stronę Callanacha, żeby ten mógł dokładniej się przyjrzeć.

– Wysoka temperatura i długotrwały pożar nie dają szans na wydobycie DNA ze szpiku kostnego. Czaszka, szczeka i górna część klatki piersiowej noszą ślady uszkodzeń, których nie spowodował ogień. Pęknięcia kości wskazują na wielokrotne użycie ciężkiego, tępego narzędzia. Musiano działać z dużą siłą.

– Czy to była przyczyna śmierci? – zapytał Callanach.

– Sądzę, że te uszkodzenia powstały przed śmiercią. Spowodowany przez nie uraz mózgu mógł się stać przyczyną śmierci. Nie została żadna tkanka miękka, więc nic więcej nie mogę powiedzieć. Jeśli wziąć pod uwagę planowość w pozbyciu się ciała, nie było powodu, żeby pośmiertnie miażdżyć twarz.

– Drań – stwierdziła Salter.

– Istotnie – przyznał Spurr. – Porównujemy zęby z kartoteką dentystyczną Elaine Buxton. Niektóre mają wypełnienia albo koronki, więc porównanie powinno być dość łatwe.

– Kiedy dostaniemy wyniki? – Callanach chciał już stamtąd wyjść. Kostnice przyprawiły go o klaustrofobię, mimo jasnego oświetlenia i klimatyzacji. Czuł się w nich jak w więziennej celi i miał już tego dość.

– Może jutro. Zostajesz tu?

Callanach nie miał zamiaru spędzić kolejnej nocy w tych samych warunkach.

– Nie, będę w Edynburgu. Teraz wracamy na miejsce zbrodni, póki jeszcze jest jasno, potem odjeżdżamy. Zadzwonisz, jak będziesz miał więcej informacji?

Spurr kiwnął głową, ściągnął rękawiczkę i podał rękę Callachanowi. Policjant nie lubił dotyku takich suchych, posypanych talkiem dłoni. Jakby śmierć była zaraźliwa.

– Czy rano przyszły jakieś informacje z miejsca zbrodni? – zapytał Salter, kiedy już wsiedli do samochodu.

– Nie. Próbowałam połączyć się z detektywem Trippem, ale zasięg komórki był słaby. Razem z sierżantem Livelym pojechali najpierw porozmawiać z turystami, ale powinni wrócić na miejsce zbrodni, zanim tam dotrzemy.

– Jej tutaj nie zamordowano – powiedział Callanach.

– Na tym etapie trudno to stwierdzić – cicho odparła młoda policjantka.

– Po co się fatygować i wieźć ją tak daleko, żeby zabić? To nie ma sensu. To może być doskonale miejsce do pozbycia się ciała, ale ani dogodne, ani na tyle bliskie miastu, żeby urzeczywistnić swoje fantazje, uśmiercając ją właśnie tutaj. Między jej zniknięciem a odkryciem zwłok minęło mnóstwo czasu. Ten czas morderca spędził z ofiarą gdzieś indziej. Ten, kto ją porwał, miał utrwalone w pamięci to miejsce od tygodni, jeśli nie miesięcy.

Godzinę później w polu widzenia znów pojawił się szalas. Śledczy kryminaliści krzyczeli coś do siebie, na ich twarzach malowało się oczywiste podniecenie. Callanach wyskoczył z auta, zanim Salter zaciągnęła ręczny hamulec.

– Co się dzieje? – zapytał przechodzącego funkcjonariusza.

– Niedaleko stąd psy wytropiły narzędzie zbrodni, zakopane pod stosem kamieni. – Callanach patrzył, jak przewodnicy psów poklepują się po plecach.

Pomyślał, że odcisków palców nie będzie. Człowiek, który znalazł tak doskonałe miejsce, żeby pozbyć się ciała, nie zostawia odcisków.

– Dobre wieści, prawda, sir? – Za pleców doszedł go głos Trippa.

– Powiedz, co macie – odparł Callanach. Tripp przestał się uśmiechać i spojrzał do notatnika.

– Turyci powtórzyli to, co powiedzieli za pierwszym razem. Oliver Deacon i Tom Shelley, obaj mają niewiele ponad dwadzieścia lat. Wędrowali od jakichś trzech godzin, doszli do połowy swojej trasy i zobaczyli ogień z... – rozejrzał się, znalazł szczyt i pokazał ręką – stamtąd. Mieli lornetki i zrobili zdjęcia komórkami, chociaż na zdjęciach widać tylko pomarańczową plamkę w oddali. Narysowałem mapkę ich trasy.

Callanach skinął głową.

– Wieczorem wracamy do Edynburga – powiedział. – Gdybym zgodził się na jeszcze jakieś nadgodziny, nie miałbym po co pokazywać się w pracy.

Dwie godziny później zmagali się z miejskimi korkami.

– Coś nie tak, sir? – zapytał Tripp, kiedy podrzucili Salter do domu.

– Tak mi się wydaje – odparł Callanach. – Ale jeszcze nie wiem, co.

– Weźmiemy tę sprawę, jeśli się okaże, że to ciało Elaine Buxton, prawda?

– Jak tylko wyjaśnię to z nadinspektorem. Zawieź mnie prosto na komendę.

Biura Wydziału Śledczego były jak wymarłe. Callanach lubił samotność. Mógł się skoncentrować, nie odwracały jego uwagi trzaskające drzwi, syk i bulgotanie automatów do napojów i nieustanny gwar. Cisza nie komplikowała życia. Dlatego ociągał się z powrotem do mieszkania. Nie wiedzieć czemu, sam akt otwierania drzwi uprzytamniał mu, że pracuje i żyje w

Szkocji. Tęsknił za Francją, za francuską kulturą. Chociaż miał ojca Szkota i płynnie posługiwał się angielskim, brakowało mu kraju, który był jego domem przez całe życie, nie licząc pierwszych czterech lat. Nawet niełaska, w jaką popadł i z powodu której opuścił Francję, nie mąciła wspomnień z Lyonu.

Otworzył pudło i zaczął układać jego zawartość w szufladach.

– I jak, twoja podróż do Cairngorms warta była opierdolu, który cię czeka? – doszedł go głos od drzwi. Zaskoczony, upuścił z rąk kartotekę. Inspektor Turner wybuchła śmiechem. – Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. Najwyraźniej agenci Interpolu łatwo dają się zaskakiwać.

Callanach podniósł kartotekę z podłogi i chmurząc się, poprawił akta.

– Inspektor Turner... myślałem, że jestem sam. – Zerknął na zegarek. – Jest prawie pierwsza w nocy.

– W nocy najlepiej mi idzie uchylanie się od papierkowej roboty. Nie ma nikogo, kto by mnie za to pogonił. Przez to oraz przez fakt, że tyle czasu przepracowałam na nocnej zmianie, mój mózg już dawno przestał rozróżniać ciemność od światła – powiedziała. – Jaką ty masz wymówkę?

– Pomyślałem, że może się rozpakuję, zanim mnie zwolnią.

Uśmiechnęła się.

– Mam w gabinecie trochę szkockiej. Moglibyśmy za jednym zamachem wznieść toast za twoje przybycie i odejście. – Callanach przycisnął palcami grzbiet nosa i powoli odetchnął, świadom, że zgrzyta zębami, gdy próbuje znaleźć najmniej obraźliwe słowa.

– Nie martw się – pocieszyła go Ava. – Za tobą parę długich dni. Może innym razem.

– Nie sądzę, żeby życie towarzyskie w pracy miało sens. Należy utrzymywać profesjonalne granice.

– To nie problem. – Uśmiechnęła się. – Od razu zabrałeś się do roboty. – Najlepiej byłoby zostawić rozpakowywanie się do jutra. Przejechał ręką po włosach i uniósł głowę.

– Wiesz, masz rację, rzeczywiście potrzebuję drinka.

– Nie, myślę, że to ty miałaś rację. Pierwsza w nocy to nie jest pora na pracę w biurze. Jadę do domu. Ty też powinieneś, sądząc po twoim wyglądzie. Dobranoc. – Drzwi łagodnie się za nią zamknęły. Zaklął pod nosem. Mógł to lepiej rozegrać. Najwyższy czas stanąć twarzą w twarz z mieszkaniem, przyjmując, że życie idzie naprzód i że musi za nim nadążyć.



**W** Szkocji Edynburg był miastem, które najbardziej przypominało Callanachowi Lyon. Panowała w nim małomiasteczkowa atmosfera pomimo jego wielkości, prężnej gospodarki i historii, którą chlubili się edynburczycy. Łatwo było pokochać to miasto, z jego sympatyczną mieszaniną starej i nowej architektury, i mieszkańcami – mozaiką różnych ras i kultur. A jednak wszyscy potrafili kultywować spuściznę przodków. Gdyby jeszcze potrafili zaradzić chłodnym wiatrom, pomyślał, byłoby idealnie. Callanach wynajął mieszkanie na Albany Street, w trzypiętrowym, wspaniałym, starym domu szeregowym. Przed stu laty mógł on być siedzibą którejś z rodzin edynburskiej elity. W dzisiejszych czasach mieszkali w nim zapracowani profesjonaliści. Wychodzili i przychodzili, mijając się w centralnym holu i zaznaczając podobieństwo swojego statusu tylko wzniesieniem brwi albo krótkimi pozdrowieniami. Callanach uważał, że tak wątłe kontakty między sąsiadami są aspołeczne. Właśnie dlatego trupy zauważano, gdy smród był już nie do wytrzymania, a przemoc domowa pozostawała bez niczyjej interwencji. Dobrzy sąsiedzi umożliwiają dobrą pracę policji.

Nalał sobie głęboki kieliszek czerwonego wina i wziął do ręki książkę. Miał zwyczaj czytania do snu, odkąd sięgał pamięcią. Tylko to pozwalało mu uciec myślami od pracy. Ale tego wieczoru nie potrafił się skoncentrować. Na każdej kartce pojawiał się ponury obraz Cairngorm Mountains, odstręczający i surowy. Zbliżała się zima. Barman w Braemar powiedział im, że z pierwszym śniegiem miasteczko wypełni się narciarzami i snowboarderami. Zostało jeszcze kilka tygodni, ale grudzień zasypie śniegiem szczyty. Letni turyści dawno już zniknęli, silne wiatry i deszcz zniechęciły wszystkich poza najtwardszymi. Czas wybrany przez zabójcę wynikał albo z perfekcyjnego planu, albo ze szczęśliwego trafu. Ale to ostatnie graniczyło z nieprawdopodobieństwem.

Callanach obudził się wcześniej i przypomniał sobie, że nie kupił niczego do jedzenia. Żałował, że na rogu ulicy nie ma maleńkiej kafejki, tak jak w Lyonie, w pobliżu jego mieszkania, gdzie mógł zjeść świeżo upieczone croissanty i przeczytać francuską gazetę. Poszedł więc szybko do najbliższego otwartego sklepu ze zdrową żywnością po drugiej stronie Broughton Street. Zaskoczyła go przyjazna obsługa. Wziął suszone owoce, jogurt i razowiec.

Jedząc, podłączył laptopa, ciekaw, co przyniosła prywatna poczta. Listy gromadziły się od tygodnia. Kusiło go, żeby je po prostu usunąć bez czytania.

Były pisma administracyjne z Interpolu związane z jego odejściem. Pytano o nowy adres dla dokumentacji, nic interesującego. Była aktualizacja lokalnych wydarzeń w Lyonie, w których zawsze brał udział – festiwal wina, sport, otwarcie nowej restauracji. Nacisnął „usuń” z poczuciem rezygnacji. Przyszło też sporo internetowych śmieci, ale wreszcie zauważył to. Ukryte między propozycją subskrypcji karty klubu winiarzy a biuletynem jego ostatniej siłowni. Informacja o ponownym bezskutecznym nawiązaniu kontaktu z adresem mailowym jego matki. Najwyraźniej posunęła się dalej niż uporczywe ignorowanie jego prób nawiązania komunikacji i całkowicie zmieniła e-mail. Wcześniej zmieniła numer telefonu komórkowego. Jego listy

wracały nieotwarte, telefony z aparatu stacjonarnego były nieodbierane. Callanach wyrzucił resztki śniadania do kosza, zamknął laptopa i natychmiast pożałował, że tak to nim wstrząsnęło. Złość niczego nie zmieni. Był, gdzie był. Teraz liczy się Elaine Buxton. Nic poza tym. Musi postarać się, żeby nowy początek pracował na jego korzyść. Obrażanie poprzedniego wieczoru inspektor Turner było niezbyt imponującym początkiem. Ten błąd ze względów taktycznych należałoby naprawić, lepiej wcześniej niż później. Biuro nadal wymagało zorganizowania. Przebrał się z dresu w koszulę i spodnie, i poszedł do biura.

Tripp czekał już przed jego gabinetem; wyglądał na chętnego do pracy i wypoczętego. To są korzyści z tego, że ma się dwadzieścia parę lat: odporność na zbyt krótki sen i niefrasobliwość wobec stresu. Callanacha przez kilka sekund kusilo, żeby wysłać go z powrotem do Braemar. To niemiłosierne, pomyślał. Dobrze, że nie czekał na niego sierżant Lively.

– Sierżant Lively chce z panem pomówić, sir. – Callanach uniósł oczy. – A ja pomyślałem – mówił dalej Tripp – że po tym, czego dowiedzieliśmy się w Braemar, mógłby pan dzisiaj odwiedzić mieszkanie Elaine Buxton. Załatwiłem to na dzisiejsze popołudnie, a numer telefonu jej byłego męża leży na pańskim biurku. – Tripp bardzo się starał. Callanach zrugął się w myślach za to, że chciał go wysłać do Braemar. Młody detektyw był słodko nieświadom faktu, że jest zbyt gorliwy. To rzadka przypadłość wśród policjantów.

– Dziękuję. Gdzie jest sierżant?

– W pokoju briefingów. Mam go przyprowadzić?

– Nie, pójdziemy do niego. Po drodze kawa.

Zbliżając się do pokoju briefingów, Callanach usłyszał rozmowę, której się spodziewał. Drzwi zostawiono uchylone, z uprzejmości, nie z obawy, i dochodził zza nich donośny głos Lively'ego.

– Jak to, do diabła, możliwe, że dostał od razu stanowisko inspektora? Właśnie to chciałbym wiedzieć. Czy zabrakło innych kandydatów, którzy znają miasto i rozumieją ludzi? Plotka niesie, że jakiś drań pociągnął za więcej sznurków niż potrzeba, żeby go tu osadzić. Ledwie przeszedł przez te drzwi, a już po dziesięciu minutach wygarnął nas z naszej działki i kazał zająć się cudzym dochodzeniem.

– Niech pan to zostawi, sierżancie, zrobił to, co uważał za stosowne. Chciał wiedzieć więcej o ofierze – odezwał się kobiecy głos. Callanach nie od razu rozpoznał głos detektyw Salter. Tripp próbował dzielnie wyprzedzić inspektora o kilka kroków i przerwać dyskusję, ale Callanach wyciągnął ramię i powstrzymał go.

– Niech mówią, Tripp.

– Ale, sir... – zaczął Tripp i urwał, bo Lively znów się odezwał.

– No dalej, Salter, powiedz nam, co o nim sądzisz. Jaki z niego geniusz z Interpolu i w ogóle? Samo się nasuwa pytanie, po co się przeniósł tutaj. Może inspektor nie potrafił wejść do pierwszej ligi i myślał, że tu znajdzie wersję soft?

Callanach butem otworzył drzwi na rozcież i trzasnął kubkiem z kawą o biurko.

– Sierżancie, pan chciał ze mną porozmawiać? Czy są jakieś aktualniejsze dane? – Callanach wpatrywał się w Lively'ego, nie zwracając uwagi na pozostałych.

– Znaleźli krew na kiju baseballowym i trochę na miękkiej tkance z zęba w pobliżu. DNA z obu pasuje do Elaine Buxton. Jej sprawa została oficjalnie zakwalifikowana jako zabójstwo, a nie zaginięcie. Raport patologa przyjdzie jeszcze dzisiaj. A szef chce z panem mówić.

– Salter, przygotuj tablicę. Mapy, zdjęcia, kryminalistyka, wszystko, co mamy – zażądał Callanach, idąc do drzwi.

– Inspektorze, to jeszcze nie jest nasza sprawa – zawołał Lively.

– Wkrótce będzie moja. Jeśli nie chcesz, żeby była twoja, to w moim gabinecie jest wielkie puste biurko, na którym możesz położyć swoją dymisję – warknął Callanach.

Lively wstał. Callanach wiedział, że powinien na tym skończyć i pozwolić, żeby emocje opadły, chociaż rozmowa, którą usłyszał na korytarzu, nadal brzmiała mu w uszach.

– Facet, chcesz się mnie pozbyć, co? No pewnie, że tak, bo słyszałem, co zrobiłeś. Mam ci powiedzieć, co z takimi jak ty robimy w Szkocji? Wy, pieprzone żabojady, może myślicie, że to w porządku, że... – Lively wystąpił naprzód i podkreślił ostatnie słowa, dźgając Callanacha palcem w ramię. Nie posunął się dalej. Callanach pchnął go do tyłu tak mocno, że Lively poleciał w ramiona kolegów. Tamci złagodzili jego upadek i zapewne uratowali przed złamaniem kości ogonowej. Lively ukrył zmieszanie wymuszonym śmiechem, który zabrzmiał jak echo.

– Niech pan trzyma nerwy na wodzy, inspektorze – sierżant wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu. – Narobi pan sobie kłopotów. A, prawda, pan jest do tego przyzwyczajony...

Callanach zrobił krok w stronę Lively’ego i jego grupy wsparcia; pięści go świerbiły, żeby rąbnąć sierżanta w ten zadowolony z siebie uśmieszek. Przygryzł wargę tak mocno, że poczuł w ustach smak krwi.

– Sir, nadinspektor czeka – łagodny i niepewny głos Trippa uspokoił napiętą atmosferę w pokoju. Lively’ego opuścił już bojowy nastrój. Wyraził swoje zdanie i na pewno nadal będzie je wyrażał w pubie, po dyżurze. Tripp wziął kawę Callanacha i akta, i przytrzymał dla niego drzwi.

Callanach szedł długim, szybkim krokiem; Tripp za nim niemal truchtem.

– Sierżant Lively nie jest pozytywnie nastawiony do nowych. I naprawdę przyjaźnił się z poprzednim inspektorem. Nie zwracałbym na to zbyt wielkiej uwagi – mądrzył się Tripp.

– Jeśli będzie mi potrzebna twoja pomoc albo twoja opinia, poproszę o nie. Teraz wracaj do Salter i postaw tę tablicę. Chcę, żeby śledztwo było prowadzone porządnie, żadnych więcej zakłóceń.

Spotkanie z nadinspektorem Begbiem, jak można się było spodziewać, wyszło z Callanacha wszystkie siły. Szef zbliżał się do wieku emerytalnego i był policjantem starej szkoły. W Interpolu stosunki ze zwierzchnikami nigdy nie stanowiły problemu dla Callanacha. Ufali jego osądom i widzieli, jak awansuje na wyższe stopnie. Tutaj przypomniano mu właśnie, że jeszcze musi się sprawdzić. Nie przeszkadzało mu, że mówią do niego jak do krnąbrnego dziecka, ale był zażenowany, że musi bronić tezy o zamordowaniu Buxton w Edynburgu. To przecież oczywiste. Wreszcie nadinspektor trochę ustąpił. Callanach dostał zezwolenie na wejście do mieszkania ofiary, rozmowy ze świadkami i przedstawienie szefom na tyle interesującego obrazu sprawy, żeby to on mógł poprowadzić śledztwo. Niewiele tego, pomyślał zrędlawie Callanach, ale od czegoś trzeba zacząć.

Apartament Elaine Buxton był równie niepokalany, jak adres – pożądanym, w cieszącym się wzięciem Albyn Place, z widokiem na Queen Street Gardens. Był wykończony ze smakiem i tylko lekka powłoka kurzu zdradzała, że właścicielka zniknęła. Mieszkanie, w którym się nie mieszka, należące do kogoś tak idealnie profesjonalnego, że nigdy nie zaniża standardów. Jedynym pokojem wykazującym ślady życia był jej gabinet. Dwie książki nie stały na półkach, obie rozmiarów podpórek do drzwi, obie poświęcone prawu zobowiązań. Będzie musiał przejrzeć wszelkie sprawy, nad którymi pracowała, zanim zniknęła, ale nie wydawało się prawdopodobne, żeby tak sucha, nie wzbudzająca emocji dziedzina prawa mogła spłodzić zbrodnię.

Usiadł w wielkim, skórzanym fotelu i oparł głowę o poduszkę. Nie czuł się w tym fotelu

wygodnie. Skóra poduszki pod głowę była wytarta. Ta kobieta nie korzystała z gabinetu, żeby kontemplować życie. Callanach nachylił się, żeby otworzyć szuflady, a wtedy poduszka lekko się przesunęła. Tak, to było to. Jej stała pozycja, głowa nachylona w stronę książki albo wyciągu sądowego. Zawsze zapracowana, skupiona. W szufladach panował porządek, tak jak na blacie biurka. Pióro wieczne Montblanc leżało w firmowym pudełku, mazaki fluorescencyjne – w plastikowych pojemnikach, a środki przeciwbólowe, w połowie zużyte, włożono z powrotem do opakowań. Czarny, szklany przycisk do papieru, gładki i przyjemny w dotyku, leżał na równo ułożonym stosie rachunków i korespondencji. Callanach sięgnął ręką, żeby go dotknąć. Wyobrażał sobie, jak Elaine robi to samo, gdy czyta albo odbiera telefony, i czuje pod dłonią chłodny bezruch. Zwyczajny, prosty, doskonały przyrząd, perfekcyjnie wykonujący swoje zadanie. Tak jak ta kobieta. Elaine Buxton lubiła porządek i procedury. Callanach pomyślał, że w tym wnętrzu brakuje poczucia tożsamości. Ani jednego zdjęcia. Ani jednej rośliny. Żadnego zwierzęcia, które wymagałoby opieki lub uwagi. Zdrowe, domowej roboty posiłki, oznaczone etykietkami, ułożono w zamrażarce, każdy w poręcznej porcji dla jednej osoby. Całe mieszkanie wyglądało na pozbawione ludzkich cech.

Callanach wrócił po swoich śladach do sypialni. Łóżko stało niezasłane, prześcieradła zdjęła ekipa kryminalistów, szukająca śladów aktywności seksualnej i DNA. Znaleziono tylko DNA. W szufladach były podstawowe środki do makijażu i tylko dwie buteleczki perfum w komodzie przylegającej do sypialni łazienki. Otworzył szafę, gdzie znalazł dwa rzędy butów: do pracy i na ćwiczenia. Cóż za ironia, że ktoś, kto tak cenił porządek i schludność, zakończył życie w takim chaosie i z takimi urazami. W którym momencie zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak? Pewnie zaraz po wyjściu z siłowni. Czy ktoś za nią szedł, czy może czekał na nią w domu? Buxton była sprawna i zdrowa. Walczyłaby, gdyby nie została całkowicie zaskoczona. Tylko że śladów walki nie było.

Wreszcie, między starannie złożonymi swetrami w szafie, Callanach zobaczył coś, czego mu brakowało. Wystrzępiony miś zerkał z górnej półki. Sądząc po wyglądzie, był bardzo kochany, zbyt cenny, żeby go odłożyć razem z innymi dziecięcymi rzeczami. Był czymś, na co patrzyła co rano i co wieczór, kiedy się ubierała i rozbierała. Elementem ciepła w skądinąd surowo zorganizowanym domu. Zamknął drzwi szafy mimo smutnego, wyczekującego spojrzenia misia. Miś mu nie pomoże w znalezieniu mordercy i nie posunie naprzód rozważań nad śmiercią człowieka. Tylko nauka, logika i badania rozwiązują sprawy. Apartament Elaine niczego więcej nie zdradził. Callanach zamknął drzwi na klucz i z ulgą zostawił za sobą milczenie i bezruch.

Telefony do jej byłego męża, Ryana, jak się okazało, też niczego nowego do sprawy nie wniosły. Od ponad roku nie miał z nią kontaktu. Po południu, po otrzymaniu raportu z autopsji, policjanci powiadomili matkę Elaine o śmierci córki. Callanach był zadowolony, że ten obowiązek nie spadł na niego. Żaden trening, żadne doświadczenie nie ułatwią przynoszenia zawiadomień o śmierci. Wkrótce potem notatka trafiła do prasy, z prośbą do ewentualnych świadków o informacje. Callanach przycisnęła przyjaciółkę, w której urodzinach uczestniczyła na siłowni Elaine, i dowiedział się, że łączyła je raczej znajomość niż przyjaźń. Razem chodziły na zajęcia pilates, razem ćwiczyły w środy i piątki, ale poza tym nie spotykały się towarzysko. Kobieta powiedziała Callanachowi, że Elaine nie wspominała o chłopaku, zresztą nie plotkowały o takich sprawach. To pasowało do jej trybu życia. Koledzy z pracy mówili to samo. A więc na pewno, sądził Callanach, zauważyła, że ktoś się nią interesuje, obserwuje ją, chodzi za nią. Była adwokatem, wiedziała, że są przepisy prawne, które ją chronią. Czy morderca był tak powściągliwy, że ani razu się nie ujawnił?

Dziennik i korespondencja Elaine zostały skonfiskowane jako dowody. Callanach zabrał papierkową robotę do domu. Nie spodziewał się, że znajdzie w papierach coś więcej niż notatki z zebrań i listy spraw do załatwienia. Przejrzał to już wydział do spraw osób zaginionych i nie znalazł ani jednej użytecznej informacji. Dziennik miał format A4, po kartce na dzień, notatki były treściwe i krótkie.

Na trzy tygodnie przed uprowadzeniem zanotowała: „Weryfikacja starszych partnerów. Statystyka postanowień dobra. Wymagane podniesienie liczby płatnych godzin”. Buxton miała zatem osiągnięcia, ale nie miała głowy do interesów, nie potrafiła skutecznie wyciskać pieniędzy z klientów. Dziwne, jak na sympatyczną adwokatkę. Callanach przekartkował pozostałe strony i zobaczył tylko dobrze zorganizowaną profesjonalistkę, która starannie konstruowała swój dzień, a czas wykorzystywała do maksimum.

Z dziennika nie wynikało nic więcej ponad to, co Callanach już wiedział, ale za okładkę, z tyłu, Elaine wetknęła kartkę, prawdopodobnie od starej przyjaciółki. Donosiła ona o narodzinach córeczki i podawała Elaine najświeższe informacje. Przeprowadzka, przerwa w pracy w związku z urlopem macierzyńskim, jakaś anegdota o wspólnej znajomej. Wszystko wskazywało na to, że przyjaciółka nie widywała się z Elaine od miesiąca, jeśli nie od lat. Adres zwrotny był londyński. Za kartką tkwił do połowy napisany list z odpowiedzią. Zaczynał się, jak można się było spodziewać, od gratulacji, zachwytów nad zdjęciem dziecka i pytań o przeprowadzkę. Potem ton się zmieniał.

„Przepraszam, że nie byłam na pępkowym, i nie wydaje mi się, że bym zdołała przyjechać na chrzest. W tej chwili praca mnie trochę przygniata. Przecież zawsze mi mówiłaś, że biorę życie za bardzo na serio – zaczynam się zastanawiać, czy nie miałaś racji! Zrobię, co będę mogła, żeby wkrótce przyjechać do Londynu z wizytą. Może zdziwisz się, bo zarezerwuję sobie wolne dni, tak jak sugerowałaś. Od rozwodu nie wyjeżdżałam z Edynburga. Może nawet spotkam kogoś nowego (będziesz musiała go polubić bardziej niż Ryana). Czas, że bym wysunęła głowę z książek”.

Callanach zamknął oczy. To nie było zwykłe morderstwo, nie istniały żadne racjonalne powody, dla których kradnie się komuś życie. Elaine Buxton okrutnie obrabowano. Jak się czuła, kiedy w jej głowie krystalizowała się myśl, że została uprowadzona? Czy pojęła ironię tego niedokończonego listu, z marzeniami o wakacjach i spotkaniu nowego mężczyzny, czy przeważała w niej panika? Czy w końcu odzyskała głos i walczyła o życie? Callanach odłożył papiery. Kiedy chodził po swoim małym salonie, jego ręka powędrowała do kieszeni. Tam odkrył, niczym pasażera na gapę, przycisk do papierów Elaine Buxton. Wyjął go, starł kilka nitok bawełny z jego nieskazitelnej powierzchni i starał się przypomnieć sobie, kiedy go wziął i jak to wtedy usprawiedliwiał przed samym sobą, ale pamięć miał zaćmioną. Powoli, ukradkiem, jakby go obserwowano, włożył ciężkie szkło pod poduszkę.

## 8

King był wściekły, bo Elaine nie chciała współpracować. Zazwyczaj nie zniżał się do poziomu wulgaryzmów, ale gdyby miał użyć pospolitych słów, powiedziałby, że jest jebaną kurwą. Próbował dopasować jej nowe zęby, ale krzyczała, kiedy wpychał je do jej ust, jęczała, że bołą ją dziąsła, mówiła, że są jeszcze zbyt podrażnione. Ta obrzydliwa kreatura kręciła głową w tę i z powrotem, jak wściekły pies, próbując uniknąć zabiegu. Nie chciał dopuścić, by go obśliniła, i włożył rękawiczki. Rzuciła głową, pochlipując, aż obryzgała mu twarz strumieniami śluzu ciekącego z nosa. Mało nie zwymiotował z obrzydzenia.

Musiała się pogodzić ze swoim nowym położeniem. Jeśli sama się nie nauczy, zostanie nauczona. Dyscyplina jej nie zaszkodzi. Nie doceniała także koktajli proteinowych, które jej przygotowywał. Kilka razy musiał trzymać ją za nos i siłą wlewać płyn do ust. Wkrótce przestanie myśleć o zagłodzeniu się. Wyjął starą drewnianą linijkę z szuflady w gabinecie, wziął po namyśle laptopa i ponownie zszedł oficjalną i wszedł nieoficjalną klatką schodową. Stwierdził przy okazji, że musi wypolerować maleńkie nacięcie na skraju panelu skrywającego dziurkę od klucza. Nie pozwoli na najmniejsze niechlujstwo. Zwłaszcza jeśli wszystko inne idzie zgodnie z planem.

Elaine nachmurzyła się, kiedy wszedł. Jak uparta nastolatka, pomyślał. Ale to długo nie potrwa. Gdyby tylko wiedział, jak pomóc jej przejść przez ten etap, zobaczyłaby sens. Bez słowa podszedł do łóżka. Nie będzie wdawać się z nią w rozmowę. Doszłoby tylko do kolejnej sceny. Pomoc, której jej udzielał, ta trudna miłość, wymagała od niego działania szybko i w milczeniu. King sprawdził, czy kajdanki na rękach i łańcuchy są dość napięte, żeby nie mogła się rzucać, co spowodowałoby zbyt wiele dodatkowych urazów. Zacisnęła mocno powieki, jeszcze mocniej usta. Bez wątplenia sądziła, że znów będzie chciał dokonać próby ze sztucznymi zębami. Jej zachowanie dowiodło, że potrzeba czegoś więcej niż tylko namowy, żeby się podporządkowała. Uznał, że to nieuniknione. To nie jego decyzja. To wszystko jej wina.

– Obsługa apartamentu – wymamrotał.

Znów głośno płakała, jak krnąbrny bachor. Nic do niej nie mów, doradził sobie. Cisza, póki lekcja nie zostanie udzielona. Wtedy zaczęła prosić. Wiedział, że tak będzie.

– Proszę, proszę, nie gwałć mnie. Włóż sztuczne zęby. Będę grzeczna.

King pokręcił powoli głową w jedną i drugą stronę. Usuwał napięcie wywołane jej kwileniem. Popatrzył swobodnie w oczy kobiety. Pomyślał, że mógłby ją uspokoić. Nie był zwierzęciem. Tylko ohydni zwyrodnialcy, którzy nie potrafią dostać tego w inny sposób, uciekają się do gwałtu. Ale przecież, jeśli ta perspektywa wystarczająco ją nastraszy i wymusi posłuszeństwo, dlaczego nie miałyby użyć groźby jako części swojego portfolio, żeby ją ujarzmić?

– Nie ujarzmić – wyszeptał. – Wyedukować. Cholera! – krzyknął. Dlaczego mówi do siebie? Wytrąciła go z równowagi, mówiąc o gwałcie. Musi się skoncentrować. Wziął linijkę i uderzył w gołą podeszwę jej lewej stopy. Mocno. Płaśnięcie było jak czyste, białe światło. Liczył po cichu, doszedł do czterech. zanim zaczęły się krzyki. Miliardy zakończeń nerwów nie spieszyły



się, żeby skomunikować się z mózgiem. Teraz pozwoli sobie na słowa.

– To trwało dłużej, niż oczekiwałem – powiedział. – Niemcy nazywają to *Sohlenstreich*, dosłownie: uderzenia w podeszwy. Stara i wypraktykowana metoda wychowawcza, stosowana na całym świecie. Mój ojciec nauczył mnie tego, kiedy byłem jeszcze całkiem mały. Był uzdolnionym nauczycielem. – Trzepnął linijką w drugą stopę. Tym razem Elaine wiedziała, co nadchodzi, i krzyknęła, zanim drewno zetknęło się ze skórą. – To jest skuteczne, bo bardzo boli, a zostawia niewiele śladów i trwałych uszkodzeń. Muszę uważać, żeby nie złamać którejś z kości twoich stóp, chociaż przypadki się zdarzają. – Znów trzepnął linijką w jej lewą stopę.

– Co do zgwałcenia ciebie, przestań myśleć ryszotkowo. Nie jestem w aż takiej potrzebie, żeby wymagać tak niegodziwej satysfakcji. – Poziom jej krzyków stał się nie do zniesienia.

– Jeśli się nie uciszysz – powiedział, podkreślając każde słowo uderzeniem to w jedną, to w drugą stopę – nie przestanę!

Jedenaście szybkich uderzeń. Więcej, niż miał zamiar jej zadać. Ale już zaczynała brać się w garść. Oczy szeroko otwarte patrzyły na niego, wycie przeszło w szloch. Jej całe ciało dygotało. To był wstrząs, ale dochodziła do siebie. Ludzkie ciało jest odporniejsze niż umysł.

– Mam zamiar zadać ci kilka pytań, żeby sprawdzić, czy robisz postępy. Jeśli udzielisz poprawnych odpowiedzi, to się skończy i znów będziemy przyjaciółmi. Czy pozwolisz mi wstawić sztuczne zęby bez walki? – Elaine gwałtownie skinęła głową. – Dobrze. A będziesz piła koktajle proteinowe bez oporu? – Znów potakiwanie głową. – Jakie jest to niemieckie słowo na taką formę wychowania? – Milczenie. Podniósł linijkę.

– Nie, nie, próbuję sobie przypomnieć, próbuję – wyszeptala zachrypniętym głosem. Bardzo się starała, żeby nawet bez sztucznych zębów mówić wyraźnie. Grała pilną uczennicę.

– Nie uważałaś, prawda, Elaine? – Trzepnął ją linijką w prawą podeszwę, myślał, że całkiem lekko, ale jej krzyk znów wdarł się w jego uszy. Stwierdził, że ból narasta wraz z liczbą siniaków.

– Pośpiesz się, myśl...

– Nie wiem, nie mogę myśleć. Nie bij mnie już – zaszlochała.

– *Sohlenstreich* – krzyknął, bijąc ją mocno w lewą stopę. – *Sohlenstreich*, powtórz za mną. – Nastąpiły kolejne uderzenia, stracił już rachubę, ale zdarzył się cud. Płacz ustał. Elaine wyciągnęła wnioski. Przebiegł go radosny impuls, był bliski euforii. Uświadomił sobie, że zatriumfował, że przez cały czas miał rację, z taką mocą, jakiej nawet nie przeczuwał. Zagrały werble. Pierwszy etap ukończony. Zmienił ją, przybliżył ku doskonałości, przybliżył do siebie.

Odrzucił linijkę i podszedł do niej z boku.

– Grzeczna dziewczynka – zanucił jej do ucha i odsunął zmierzwione włosy z pokrytego potem i łzami czoła. – Jesteś moją słodką dziewczynką, prawda? To nie było takie trudne. Posłuszeństwo będzie wynagrodzone, ale musisz się dobrze zachowywać. Zrozumieć, że chcę tylko tego, co najlepsze. Pójdźmy dalej. – Postawił na pobłażliwość. Rozluźnił kajdanki na kostkach Elaine i czule położył jej nogi z powrotem na łóżku. Przyciągnęła je do piersi i zagryzła dolną wargę. – Popatrz na siebie, tak bardzo się starasz, żeby zachować dla mnie spokój. Do następnego napoju dołożę środki przeciwbólowe. Pomogą ci zasnąć. – Poluzował jej łańcuchy na ramionach, żeby mogła się zrelaksować. – Chcę ci jeszcze coś pokazać. Myślę, że będziesz zadowolona.

Wziął laptopa, przysunął krzesło bliżej jej głowy i usiadł tak, żeby mogli razem oglądać. Otworzył plik i włączył klip wideo. Na początku było trochę trzasków, obraz był ciemny i ziarnisty, ale wkrótce szum tła ucichł i pokazał się wielki ekran wideo, masa głów na dole kadru.

– Co to? – wyszeptła. King się uśmiechnął. Zdążyła już zapomnieć o bólu w stopach. To było bezcenne.

– Poczekaj chwilę – powiedział. – Zobaczysz.

Organy kościelne zaczęły grać hymn *Bądź przy mnie, Panie*. Ekran ożył. King obserwował twarz Elaine, kiedy ujrzała matkę siedzącą w pierwszym rzędzie, w czarnych okularach, z chusteczką przyłożoną do ust. Kamera powoli się obracała, pokazywała rzędy ludzi w ciemnych ubraniach. Większość chyliła głowy, nikt nie mówił. Elaine zdławiła szloch w gardle.

– Nie rozumiem – wyjąkała.

– Nie udawajmy durniów – odparł King, ujął jej lewą rękę i pogłaskał kciukiem. – To jest nabożeństwo żałobne za twoją duszę. Oczywiście, policja na razie nie wyda ciała. Kto wie, jak długo będą się zajmowali tym workiem kości? Ale to twoje wielkie wejście na scenę. Twój kwadrans sławy.

– Już nie chcę tego oglądać – powiedziała, odwracając wzrok.

– Ale ja nalegam. Naprawdę nalegam.

Nie odrywała już oczu. Elaine Buxton szybko się uczyła. Dlatego wybrał właśnie ją.

Jej rodzina siedziała w pierwszych rzędach ław. King znał każdego z nich po imieniu, wyliczał dotyczące ich szczegóły, żeby Elaine doceniła, jak głęboko wszedł w jej życie. To był wielki komplement, że poświęcił jej tak wiele swojego cennego czasu.

Jej kuzynka, Maureen, odczytała przemówienie, odegrano kolejny hymn. Potem piękną mowę pochwalną wygłosił człowiek, którego King nie znał. Mężczyzna mówił o młodszej Elaine, o osobie, której King nie rozpoznawał z opisu, o jakiejś nieudanej wyprawie narciarskiej, o dziewczynie, która ostro pracowała, ale jeszcze ostrzej się bawiła, o prywatnych żartach, o których świat nigdy by się nie dowiedział. Teraz King odnosił wrażenie, że jej życie stało się publiczną własnością. Złościło go to, kiedy filmował uroczystość. Zebrało się zbyt wielu ludzi, kościół był wypełniony, niezbędne okazało się filmowanie na zewnątrz. Policja pojawiła się tłumnie.

– Zbyt kwieciste, jak sądzę – skomentował King przemowę.

– Michael – powiedziała Elaine jak przez sen. King mocno uszczypnął ją w dłoń.

– Kto to był?

– Mój przyjaciel z wydziału prawa – odparła. – Straciliśmy kontakt. Przeprowadził się do Nowego Jorku. – Patrzył z wściekłością, jak łzy napływają jej do oczu. Była doprawdy nieznośna.

– Powinnaś być wdzięczna. Ilu ludzi widzi i słyszy takie rzeczy, jak to, co ci przyniosłem? Szanowano cię, kochano, podziwiano i możesz tego wszystkiego wysłuchać, mimo że nie umarłaś. Wyzwoliłem cię!

– Puść mnie – błagała Elaine cichym głosem. – Nikomu nie powiem. Będę udawała, że miałam wstrząśnienie mózgu. Nie uważam cię za złego człowieka, jesteś tylko, hmm..., zagubiony.

King ciężko oddychał. Czuł, jak policzki mu czerwienieją. Słyszał, jak zgrzytanie zębów odbija się echem w czaszce. I wtedy ją poczuł. Niemyta, gnijąca na tym materacu. Była tu już od dwunastu dni i nawet nie pofatygowała się, żeby poprosić o skorzystanie z toalety. Właśnie w tym celu ustawił w rogu kabinę prysznicową i z radością nadzorowałby kąpiel, gdyby zachowywała się spokojnie. Wystarczyło, żeby go poprosiła. Cuchnąca cipa. Oszukała go, niczego się nie nauczyła. Nie lubił, żeby go nabierano. Jego osąd okazał się niedoskonały. Bardzo niedoskonały. W końcu może to nie była ta właściwa.

King podniósł rękę z laptopem. Brutalnie i szybko wbił metal i plastik w twarz kobiety. Elaine zatrzęsła się z przerażenia.

– Zagubiony, ty głupia dziwko? Ja nie z tych, co są zagubieni. Już nie żyjesz! Nie dociera do ciebie? Wszyscy myślą, że umarłaś. Mają twoją krew, twoje ubranie, ciało, zęby. Jesteś dla nich historią. Wiesz, co to znaczy, chcesz być sprytniejsza ode mnie, ty pierdolona prawniczko? – Złapał ją za t-shirt i przycisnął twarz do jej twarzy. – To znaczy, że jesteś moja. Należysz do mnie i tak już będzie. Więc masz robić, co ci się powie i kiedy ci się powie, i masz to polubić. Nikt nie przyjdzie, żeby cię uratować. Żaloba się skończy i zapomną. Nikt już nie będzie cię szukał. – Pchnął ją na poduszkę i wygładził swoje ubranie. Wiedział, że musi się uspokoić.

– Masz rację – syknęła z łóżka. – Mnie nie szukają. Ale szukają ciebie. Nigdy nie zaznasz spokoju, nigdy nie przestaniesz oglądać się za siebie. Pewnego dnia będą czekali u twoich drzwi, kiedy wrócisz do domu, i to będzie...

Trzepnął ją ręką po ustach, potem bił po głowie, aż krew trysnęła jej z warg. Natychmiast mu ulżyło. To jest to, czego chciała. Zapomnieć. Ale jego nie da się zmusić do zabicia jej. Nadal ma ważne plany. Tyle że będzie musiał trochę improwizować. Rzucił jej skręcone ciało na łóżko i wyszedł. Jak się ocknie, niech w samotności rozważy swój los.

**B**rak postępów doprowadzał Callanacha do szaleństwa. Wziął udział w nabożeństwie żałobnym za Elaine Buxton i patrzył na ogromny tłum przed kościołem, oplakujący kobietę. Większość nie znała jej osobiście, ale uprowadzono ją z ich miasta. Wiedział, co ludzie myśleli. Że to mogli być oni. Że to mogła być ich żona, siostra, córka albo matka. Takie zbrodnie zostawiają blizny na krajobrazie społeczności równie wyraźne, jak spalona ziemia tam, gdzie kiedyś był górski szałas. Tłum przyszedł nie tylko po to, by oplakiwać, ale żeby wspólnie doświadczyć niewypowiedzianej prawdy: dzięki Bogu to nie ja. I nie było w tym nic złego, pomyślał Callanach, w takim czepianiu się życia. Przecież na tym polegała praca policyjna. Chronić, cenić, amortyzować zbyt krótką, zbyt kruchą egzystencję.

Od tamtej chwili godziny zaczęły się wlec. Minęły dwa tygodnie. Jego telefon odzywał się coraz rzadziej. Publiczne apele o informacje okazały się bezowocne. Policja przejrzała pliki komputerowe Elaine, jej dziennik, maile, bieżące i wcześniejsze sprawy. Nigdzie nie zapaliło się czerwone światełko. Elaine unikała mediów społecznościowych, wołała dzwonić do przyjaciół niż wysyłać im esemesy, nawet nie zbliżała się do internetowej strony randkowej. Zwyczajne ścieżki śledcze natykały się na ślepy mur. Callanach znalazł czas nie tylko na przełożenie zawartości swoich pudeł do szuflad, ale także na ułożenie kartotek i innych dokumentów w sposób prawie uporządkowany.

– Zła pora? – zapytała Ava Turner, zaglądając do jego biura.

– Właściwie to nie jestem zajęty, jeśli o to ci chodzi – odparł. W ciągu kilku ostatnich tygodni widział ją parę razy, ale nigdy w okolicznościach, w których mógłby przeprosić za swoje uprzednie zachowanie. Teraz, czułby się śmiesznie, odnosząc się po tak długim czasie do jej propozycji drinka i swojej odmowy.

– Potrzebuję kilku zapasowych par nóg do popchnięcia pewnej sprawy. Mogę wypożyczyć na tydzień pomocników z twojego zespołu? – Zaparkowała na krześle naprzeciwko niego.

– Jasne – odparł Callanach. – Dobrze im zrobi, jak zajmą się czymś innym.

– Żadnego przełomu? – zapytała. – Ciężka sprawa.

– Tu mi coś nie pasuje – mruknął Callanach. – Jak może morderca być tak pedantyczny w planowaniu, jak może myśleć z takim wyprzedzeniem? To pozostaje w całkowitej sprzeczności z chaosem i pasją, niezbędnymi, żeby kogoś zabić.

Ava pochyliła się w krześle. Z koleżanki przemieniła się teraz w detektywa.

– Szukasz dobrze zorganizowanego mordercy. Przestałeś myśleć o nim czy o niej, jako o człowieku. Bez względu na to, kim jest, nie nabrał takich umiejętności z powietrza. Szukasz kogoś, kto jest pedantem w całym swoim życiu, prawdopodobnie obsesyjnym pedantem, kimś, kto nigdy nie zapomni o spotkaniu albo o ulubionym programie telewizyjnym, kto co miesiąc sprawdza, ile czasu poświęcił na różne czynności, kto zapisuje w notatniku, kiedy ostatni raz zmieniał prześcieradła. Najpierw szukaj człowieka. Mordercę spotkasz później. – Ava wstała. – Więc jak, mogę zabrać dwóch z twojego zespołu?

– Jeśli jednym z nich będzie sierżant Lively – zapewnił Callanach.  
– Za cholere – odparła.  
– Masz jakąś godzinę czy dwie na drinka dziś wieczorem? – zapytał, kiedy wychodziła z jego gabinetu. Ava cofnęła się.  
– Nie sądzę – powiedziała.  
– Jeśli ci chodzi o ostatni raz... – Wzruszył ramionami. – Przeprowadzka to nie zabawa.  
– Na komendzie aż huczy od plotek o twoim przeniesieniu z Interpolu. Plotki pojawiają się zawsze, kiedy obejmuje kierownictwo jakiś outsider, a nie ktoś ze swoich. Rozumiem, że chcesz ustabilizować się w pracy, zanim zaczniesz życie towarzyskie. Bardzo sensownie – zauważyła Ava.

– Właściwie to nie...

Wszedł detektyw Barnes. Ava potraktowała to jako sygnał albo wymówkę, żeby wyjść. Callanach nie był pewien, co wybrała. Twarz Barnes'a płonęła od podniecenia i zarazem niepokoju.

– Chyba mamy jeszcze jedną, sir. Poprzedniego wieczoru zaginęła kobieta. Dzwoniła jej asystentka.

– Jaki to ma związek z Elaine Buxton?

– Ta kobieta wyszła z pracy jak zwykle, ale nic nie wskazuje na to, żeby wróciła do domu. W podobnym wieku co Elaine, singielka, bezdzietna. W jej charakterze całkowicie nie leży zmiana ustalonego trybu życia. Raport o osobach zaginionych jest w pokoju odpraw, a my sprowadzamy jej asystentkę, żeby zdobyć więcej informacji. W domu tej kobiety są już nasi ludzie i rutynowo rozpytujemy jej kolegów.

W pokoju odpraw huczało. Callanach usiadł z tyłu, gotów wysłuchać, jakie informacje już zebrano. Notatnik trzymał na kolanach. Ava Turner otworzyła drzwi i rzuciła mu pytające spojrzenie. Przywołał ją skinieniem ręki.

– Przyszłam po moje dodatkowe pary nóg – wyszeptwała. – Co się dzieje?

– Kolejna kobieta zaginęła.

– Pozwolisz, że zostanę, żeby posłuchać? – Skinął głową. Usiadła obok niego.

Na ekranie pojawiła się twarz Jayne Magee. Wszyscy obecni stłumili westchnienie. Callanach nie wiedział, dlaczego tak ich zszokowało to, co nosiła na szyi. Zaczął mówić sierżant, który odebrał raport o osobie zaginionej.

– To jest wielebna Jayne Magee. Trzydzieści sześć lat, biała, narodowości szkockiej. Jej asystentka administracyjna, Ann Burt, zgłosiła zaginięcie, kiedy Jayne nie pojawiła się dziś rano na spotkaniu w katedrze St. Mary w Palmerston Place, należącej do szkockiego kościoła episkopalnego. Podniesiono alarm, bo, jak się okazało, ostatniego wieczoru nie wróciła do domu. Asystentka powiedziała, że Jayne niczego ważnego na ten wieczór nie planowała. Wielebna wyznała Ann, że nie może się doczekać spokojnego wieczoru i dania z curry. To chyba jej jedyna słabość. Kiedy nie pojawiła się rano na zebraniu i nie można było jej złapać telefonicznie, asystentka poszła do niej do domu. Miała klucz. Po Jayne nie było śladu. Ani torebki, ani płaszcz, a w lodówce nietknięte curry. Wczoraj o siódmej wieczór Ann wysłała jej maila z pytaniem i nie dostała odpowiedzi. Ostatnia rzecz, jaką wielebna zwykła robić co wieczór, to sprawdzanie maili, na które potem odpowiada. Ann Burt powiedziała, że zaciekało ją to, ale uznała, że coś się stało, może choroba albo niespodziewany gość, i już nie zadzwoniła.

– Gdzie ona mieszka? – krzyknął Lively z drugiego końca pokoju.

Sierżant przełączył obrazy i na ekranie pojawiła się mapa miasta. Katedrę oznaczono

niebieskim krzyżem, a czerwona kropka, jak domyślał się Callanach, wskazywała dom wielebnej.

– Mieszka w wolno stojącym domu w Ravelston Park, za rzeką, naprzeciwko katedry, mniej więcej na północny zachód. Do pracy i z pracy zawsze idzie na piechotę, nawet w najgorszą pogodę. Tak samo zrobiła wczoraj.

– Więc o której wyszła z St. Mary? – zapytał Callanach.

– Około siódmej wieczór. Była na wieczornym nabożeństwie, została, żeby pogawędzić z paroma ludźmi, a potem poszła do domu. Nie ma śladu włamania albo walki, nie zginęło nic, co asystentka mogłaby zidentyfikować.

– Podobieństwa są – powiedział Callanach – ale czy nie macie niczego bardziej konkretnego, co łączyłoby tę sprawę z Elaine Buxton?

– Tylko to. – Nowe zdjęcie wypełniło ekran. Wszyscy w pokoju wyciągnęli szyje w tamtą stronę, żeby rozpoznać, co widzą na fotografii, pośród zielonej płataniny. – Proszę. Telefon komórkowy Jayne Magee znaleziono na środku jej ogródka, pod krzakami. Może go wyrzuciła, może ktoś się go pozbył, nie wiemy. Wysłaliśmy go do analizy, żeby znaleźli odciski palców i dane.

– Może chciała zadzwonić, martwiła się, że ktoś ją śledzi, i zaniepokojona wypuściła z ręki komórkę – zasugerowała Salter.

– Albo ten, kto porwał Magee, nie chciał, żebyśmy prześledzili sygnał i namierzyli lokalizację – mruknęła Ava. – Dam sobie radę bez twoich ludzi – wyszeptła do Callanacha. – Wygląda na to, że masz robotę na już. – Wyszła.

Niewiele elementów łączyło te dwie sprawy. Jeśli była to ta sama osoba, która uprowadziła Elaine, jedyne, co wiedzieli, to że Jayne Magee zostało niewiele czasu. Callanach wstał, przejechał dłonią po burzy włosów na głowie i przeszedł na przód pokoju. Po dwóch sekundach hałas osiągnął takie natężenie, że nie było słyhać, co mówi.

– *Arrêtez* – warknął, przechodząc w zdenerwowaniu na francuski. – Przestańcie. Nie ma czasu.

Ktoś spróbował szyderczo zabuczeć w reakcji na zniecierpliwienie Callanacha, ale w tym momencie do akcji wkroczył sierżant Lively.

– Pracujemy na wynik, a inspektor stara się nam zorganizować pracę. Więc jak ktoś czegoś nie załapuje, wynocha z tego cholernego pokoju – ryknął Lively.

Callanach gapił się na niego przez chwilę, po czym otworzył notatnik, żeby przeczytać listę, którą sporządził podczas briefingu. Pomyślał, że Lively doznał wstrząśnienia mózgu i stąd zmiana charakteru. Radykalna. Ale pewnie nie na długo.

– Taśmy z kamer nadzoru. Sprawdzić, czy uchwyciły jakiś kawałek jej drogi do domu. Sąsiedzi... może ktoś widział ją ostatniego wieczoru w pobliżu domu. Zapewne kryminaliści już tam są? – Policjant, który składał raport, skinął głową. – Znaleźć ostatnią osobę, z którą rozmawiała, zanim wyszła z kościoła. Zapytać, w jakim była nastroju, o czym rozmawiali, w co była ubrana. Chcę dostać notatki, komputer, a komórka ma być priorytetem. Tripp, razem z Salter znajdźcie wszystko, co mogłoby ją powiązać z Elaine Buxton. Chcę mieć pełne dane na temat obu, od dzieciństwa po dziś. Zrozumiano? – Ogólne potakiwanie. Zwracający uwagę brak kpin udowodnił Callanachowi, że wszyscy myślą to samo, co on. Zegar tykał. – Dobrze. Czas wracać do pracy. – Ludzie szybko wychodzili, jeden za drugim, nabuzowani mieszanką adrenaliny i presji. Najważniejsze będą najbliższe dwadzieścia cztery godziny.

Lively już na niego czekał przed gabinetem.



– Chciałbym przesłuchać świadków w kościele – powiedział. Był czerwony na twarzy, ciężko dyszał, wszelkie objawy złośliwej pewności siebie jakoś wyparowały.

– Jakiś szczególny powód? – zapytał Callanach.

Lively skinął głową ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– To tam, eee... to tam chodzę. To znaczy do kościoła. Znam wielebną Magee. Nie osobiście, nie rozmawialiśmy, czy co tam, ale uczęszczałem na jej msze. To dobra kobieta, a jeśli to ten sam człowiek, który uprowadził Elaine Buxton, to chciałbym osobiście zająć się ludźmi z kościoła, sir. – Czekał, nie patrząc na Callanacha. Upokarzająca forma wyrażenia szefowi szacunku dowodziła, jak bardzo Lively'emu zależy na tej sprawie.

Callanach już chciał powiedzieć „nie”, żeby ukarać sierżanta za wcześniejsze, ledwie zawołane groźby i chamstwo. Ale wysyłając Lively'ego do kościoła, usuwał go ze swojej drogi. No i sam też za daleko się posunął, gdy go brutalnie odepchnął. I chociaż pycha nie pozwoliła Lively'emu złożyć skargi, zawsze lepiej zobowiązać rywala, niż go rozjuszyć. Rozum zatriumfował nad gniewem.

– Zgoda, o ile to nie jest zanadto osobiste. Masz się skupić na sprawie – zdecydował Callanach.

– Ze mną będzie w porządku. Prosiłbym, żeby to zostało między nami – wymamrotał Lively.

Cóż za ironia losu, pomyślał Callanach. Lively najpierw grozi, że ujawni jakieś łgarstwa na temat wymuszonego odejścia inspektora z Interpolu, a teraz prosi o uszanowanie swojej prywatności.

– Weź ze sobą detektywa i zacznij natychmiast. Już jesteśmy wiele godzin za tym draniem – tylko tyle dodał Callanach.

Trudno było sobie wyobrazić, że właśnie Jayne Magee stanie się celem porywacza. Nic nie wskazywało, że Elaine Buxton regularnie uczęszczała do jakiegokolwiek kościoła, więc religia nie była elementem wiążącym obie sprawy. Patolog nie był w stanie ustalić czasu śmierci Elaine, a to nie pozwalało im uchwycić tropu, za którym mogliby pójść. Wiedzieli tylko tyle, że zaginęła szesnaście dni przed odnalezieniem ciała. Porywacz mógł przetrzymywać tygodniami żywą Jayne... albo martwą. Zabójca, jak sądził Callanach, był mężczyzną. Nie miał na to dowodów, niczego konkretnego, tylko lata pracy w policji i przecucie. Może porywaczy było kilku, ale Ava miała rację. Najpierw trzeba poznać osobowość sprawcy. Nie znał dotąd żadnego obsesyjnego typu, sprawdzającego się w pracy zespołowej.

Tego popołudnia Callanach spotkał się z Ann Burt, asystentką Jayne Magee. Włożyła ociekającą wodą parasolkę do stojaka, zdjęła z głowy chustkę i złożyła, i dopiero wtedy usiadła. Kiedy nachyliła się ku niemu, Callanach instynktownie zaczął robić porządek na biurku. Ann Burt, chuda jak patyk, jazgotliwa – domyślał się, że miała pod siedemdziesiątkę – powie mu, jak było. Przypominała jego babkę, choć to odległe wspomnienia.

– Rozmawiam z inspektorem, prawda? – zaczęła. – Jest pan trzecią osobą, której powtarzam to samo. Zechce mi pan powiedzieć, o co tu chodzi?

– Proszę pani, to rutynowa procedura. Sprawdzamy wszystkie aspekty sprawy.

– Jestem stara, ale nie straciłam wzroku ani słuchu. Zadzwoniono do mnie, że w St. Mary jest trzech policjantów, a w domu Jayne cały zespół. Podejrzewacie najgorsze, nie mam wątpliwości.

– Nie wiemy, gdzie teraz jest, i nikt się z nami nie kontaktował, żeby powiedzieć, co się z nią stało, więc to są tylko standardowe procedury śledcze.

– I nie pojawiło się tu nazwisko Elaine Buxton, prawda? – Callanach nie odpowiedział. Standardowa procedura to jedno, kłamstwo to co innego.

– Właśnie tak myślałam – ciągnęła. – Powinien pan wiedzieć, że wielebna Magee ma serce lwicy. Poradzi sobie z każdym. Niech pan tylko nie spisuje jej od razu na straty. – Mówiła z pełnym przekonaniem, ale jej oczy się zaszklily. Callanach poczynił kilka zbędnych notatek, podczas gdy asystentka wielebnej odzyskiwała panowanie nad sobą.

– Nie wiemy, kto to zrobił, ale doświadczenie nam mówi, że w każdej sprawie najważniejsze jest szybko ją rozpocząć. Mamy nadzieję, że wielebna się odnajdzie, że to był tylko jakiś osobisty kryzys, może po prostu chciała chwili samotności. Ale jeśli jest inaczej, rozważymy wszystkie możliwości – powiedział.

– Prowadziła czuwanie modlitewne za panną Buxton wkrótce po jej zaginięciu. Przyszły setki ludzi, paliliśmy świece, modliliśmy się, uczciliśmy ją minutą ciszy. Oczywiście wtedy nie wiedzieliśmy, co się stało z tą biedną dziewczyną. – Tym razem, kiedy popłynęły łzy, Callanach nie udawał, że ich nie widzi.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Przyniosła pani jej notatnik i komputer, to nam pomoże. Proszę opowiedzieć o niej coś więcej. Jakim jest człowiekiem? – naciskał Callanach.

– Jest wspaniała, po prostu wspaniała. Cienia pretensjonalności. Samo ciepło. Nigdy nie podnosi głosu. Ma szelmowskie poczucie humoru, niespotykane na jej stanowisku. To po prostu od razu rzuca się w oczy. Jest bardzo przystępna, zawsze ma czas dla ludzi. A jaka wykształcona, święty Boże! Studiowała w Oxfordzie, zrobiła magisterium. Zawsze z nosem w książce.

– I nigdy nie mówiła, że coś ją niepokoi? Na przykład że ktoś jest wobec niej natrętny?

– Nigdy – odparła Ann. – Jeśli ta dziewczyna kiedykolwiek źle o kimsz myślała, to nie zdradzała się z tym w mojej obecności. – Podniosła torebkę. – Znajdziecie ją, prawda, inspektorze? Zanim coś... – Nie dokończyła zdania.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ją znaleźć – ponownie obiecał Callanach. Ann Burt poklepała go po dłoni. Przez sekundę wytrzymał jej dotyk, po czym cofnął rękę i wstał, żeby odprowadzić ją do drzwi.

Nie posunęli się naprzód do końca popołudnia. Laboratorium potwierdziło, że jedyne odciski palców na telefonie należały do Jayne Magee. Przesłuchiwani przez policję najbliżsi sąsiedzi wychwalali szlachetną kobietę mieszkającą obok nich i mówili o szoku, który przeżyli, kiedy zaginęła. Callanach dał sobie spokój. Wziął teczkę Jayne Magee i poszedł do domu. Po drodze kupił curry na wynos. Jeśli to była jedyna słabość zaginionej wielebnej, uznał to za dobry wybór.

Kiedy już wrócił do siebie, na Albany Street, zjadł kolację, oglądając telewizję. Wieczorne wiadomości pokazały twarz Avy Turner, apelującej o świadków w sprawie noworodka, którego pozostawiono na ławce w parku. Dziecko zmarło z wyziębienia, zanim ktoś je znalazł. Ava wyglądała tak, jak on się czuł. Callanach nie wiedział, jaką sprawą zajmuje się Ava, ale każdy wypadek, w którym uczestniczy dziecko, to tragedia.

Nie zastanawiając się, wybrał numer. Kiedy włączyła się poczta głosowa, już miał odłożyć słuchawkę, ale w porę stuknął się w głowę. Czas szukać sojuszników.

– Ava, tu Callanach. Wiem, że jesteś zmęczona i zajęta, ale potrzebna mi opinia w wiadomej sprawie i obawiam się, że jesteś na samym szczycie listy. Właściwie cała lista to tylko twoje nazwisko. Więc pozwól, że cię przeproszę i zaczniemy od początku. Może jutro wieczorem, jeśli oboje będziemy wolni? Daj znać.

Zbyt nabuzowany kofeiną, żeby zasnąć, otworzył notatnik Jayne Magee. Szykowała się długa noc.

## 10

Nie minęło pięć minut, odkąd King wrócił do pracy, a dziekan wydziału filozofii zdążyła już go wezwać do swojego gabinetu. Mogłaby przynajmniej pozwolić mu nadrobić zaległości. Po trzech tygodniach nieobecności było tego irytująco dużo. Czy nikt w tym czasie nie mógł przejąć jego obowiązków? Może i nie był chory, ale koledzy o tym nie wiedzieli, prawda? Żaden nie zadzwonił, żeby powiedzieć, że mu współczuje albo że się o niego niepokoi. A w dniu jego powrotu inni pracownicy administracji nawet go nie zapytali, jak się czuje. Tak było zawsze i nie miał się co spodziewać, że teraz będzie lepiej. Zastanawiał się, czy dlatego, że się go boją, czy że mu zazdroszą. Zrobił sobie herbatę i celowo się spóźnił do Natashy – czy też profesor Forge – która nalegała, żeby do niej przyszedł. Niech sobie poczeka jeszcze parę minut.

Kiedy King otworzył drzwi do jej gabinetu, odbierała telefon. Uniosła palec wskazujący, jakby był niesfornym studentem. Musiał stać w milczeniu, póki ona nie zakończy rozmowy. Miała na sobie ciemnozieloną garsonkę, podkreślającą kolor jej orzechowych oczu i popielatoblond włosów. Nienawidził uczucia, które przez nią się w nim budziło. Ale chociaż ostatnio nie mógł znieść jej towarzystwa, nie mógł uciec od jej piękna. Podziwiał jej długą, smukłą szyję o skórze, która byłaby chlubą dwudziestolatki. Minęły trzydzieste szóste urodziny Forge, a ząb czasu jej nawet nie tknął. Ale King nie pozwolił, żeby miała na niego taki wpływ. Tak było kiedyś. Teraz czekał na niego w domu nowy świat. Tego świata ona nie byłaby w stanie sobie wyobrazić. King, jak w jakiejś wielkiej przygodzie z kart książek Verne'a, wybierze się do swojego tajnego, wewnętrznego królestwa i będzie je kształtował, póki jego utopia nie zostanie wcielona w życie. Wyobraził sobie, że tam jest Natasha – mogła sobie wymagać, żeby mówił do niej „pani profesor”, ale w myślach nazywał ją inaczej, niektóre z nazw na pewno by się jej nie podobały – i poczuł, jak wzbiera w nim tak silne pożądanie, że kubek zaczyna mu się trząść w ręce. Wreszcie odłożyła słuchawkę.

– Proszę siadać, doktorze King. Miło, że pan wrócił do pracy. Chciałabym, żeby znalazł pan wykładowcę na kolejny wieczorny wykład. Zostały dwa tygodnie, więc musimy się spieszyć. Czy może pan to zorganizować w tych ramach czasowych? – Uniosła brew, patrząc na niego. Był czas, kiedy uwielbiał ten wyraz twarzy, tę zadumę. Niepotrzebnie. To było irytujące. Wtedy nie zauważył, że przy okazji powstają maleńkie zmarszczki na jej czole, ani nie widział protekcyjnego przechylenia głowy na bok, kiedy czekała na odpowiedź.

– Bez trudu – odpowiedział.

Nabrała powietrza, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie i zamknęła notes.

– W porządku. Wykładowca powinien odnieść się do jednego z tytułów z naszej listy semestralnej, a nam będzie potrzebny szkic wykładu z siedmiodniowym wyprzedzeniem, więc terminy gonią.

– Znam terminy – powiedział, czerpiąc przyjemność z jej napięcia. W obronnym geście skrzyżowała ręce na piersi. Skąd ona może wiedzieć, że to właściwy gest, pomyślał. Gdyby tylko

mogła zobaczyć, co on zrobił, kim się stał. Garsonki od krawca, wysokie obcasy, nieskazitelne włosy obcięte krótko, jak u bizneswoman, nie byłyby tak onieśmielające na jego prywatnym terenie.

– Świetnie. Ma pan mnóstwo do nadrobienia po swojej nieobecności, więc nie będę pana zatrzymywać. – Odwróciła twarz do monitora komputera. Został odprawiony. Zawsze go odprawiała. King przedstawił jej kiedyś tekst, nad którym spędził miesiące, szukając do niego materiałów. Zaproponował go do czasopisma wydziałowego, a tekst od ręki został odrzucony. Trzy razy pisał podania o stanowisko naukowe w wydziale. Dwa razy odrzucono go na pierwszym etapie. Za trzecim razem zaproszono go na rozmowę. Pamiętał, w jaką wpadł euforię – za którą się lekko wstydził – kiedy otrzymał list z zawiadomieniem. Przecież pracował godzinami, pochłaniał wszystkie tomy na temat filozofii, jakie tylko znalazł, zgłębiał plan studiów, historię wydziału, wszystko, co tylko było, żeby zrobić wrażenie na komisji. Wreszcie usłyszy zasłużone wyrazy szacunku. Nie pozwoli, żeby go odrzucono.

W dzień rozmowy uspokajał nerwy w męskiej toalecie, opryskując twarz zimną wodą. Właśnie wtedy dobiegł jego uszu chichot. Te idiotki myślą, że ich nie słyhać w sąsiedniej toalecie.

– Co im się stało, że chcą z nim rozmawiać? Ciarki mnie przechodzą na jego widok, jest okropny dla studentów, nie wita się z nimi. Wyobrażasz go sobie jako nauczyciela? Odchodzę stąd, jeśli zatrudnią go na wydziale. To jego pisanie na maszynie, wpisy do notatnika. Pewnie każe nam mówić do siebie „sir” – narzekła brzydka tleniona blondyna, recepcjonistka. Od zawsze czuł do niej wstręt. Ucieleśniała to, co najgorsze w młodych kobietach, troszczących się tylko o swój wygląd i życie towarzyskie. Oddają się tym, którzy najmniej sobą reprezentują, i nie potrafią napisać zdania bez błędu ortograficznego.

– Pewnie każe nam dygać, kiedy będziemy do niego wchodziły – odezwała się druga. To był głos starszej kobiety. Deirdre, domyślił się King. Z tą gorzej. W oczy zawsze była wobec niego uprzejma, nawet przyjacielska. Jakże szybko kobiety zdradzają. Cisnął papierowy ręcznik do kosza i powiedział sobie, że już nie będzie tego słuchać. Wiedział, że to głupie, tracić pewność siebie przed najważniejszymi trzydziestoma minutami w życiu i szansą na uczelnianą karierę, której zawsze pożądał. Ale został. Taka jest natura ludzka: wiedzieć to, co najgorsze. Niszczycielskie pragnienie, żeby się przekonać, jak to jest, kiedy się stoczy na samo dno. Podszedł bliżej do ściany, żeby lepiej słyszeć. Głosy były ściszone, więc wstrzymywał oddech, by rozpoznać słowa.

– Nie powinnam się o to martwić – ciągnęła dalej ta dwulicowa żmija, Deirdre. – Natasha nie chciała z nim rozmawiać, ale kadrowa powiedziała, że powinna. Dlatego, żeby nie podawać w wątpliwość bezstronności listy kandydatów. Jego CV robi wrażenie.

– Skąd tyle wiesz? – Tleniona blondyna wydawała się zdumiona. – O Boże, nigdy o tym nie słyszałam.

– Musiałam przepisać na maszynie notatki z jej spotkania z kadrami. Profesor Forge wezwała mnie specjalnie i powiedziała, żebym nikomu niczego nie mówiła, więc nie rozgadaj tego. Myślę, że na jego widok skóra jej cierpnie, jak każdemu. Nie da mu stanowiska, to pewne.

– Jak cholera pewne – przytaknęła złotowłosa dziwka.

King nie ruszał się, póki nie skończyły poprawiać sobie makijażu. Potem usłyszał, jak drzwi do damskiej toalety zamykają się za nimi, a one, złośliwie chichocząc, truchtają korytarzem. Kiedy ich groteskowy śmiech wreszcie ucichł, pozwolił, żeby opanowała go wściekłość. Rąbnął pięścią w lustro, które odbijało jego poczerwieniałą twarz i zbierające się w oczach łzy. Drugi

raz, potem trzeci – walił w popękane szkło, a ból nie przechodził z dłoni do mózgu, bo wszystko było czarne i brzęczące, a on nie za bardzo wiedział, co tutaj robi, dlaczego tu przyszedł. Wiedział tylko, że musi wyjść. Musi, musi!

Schwycił rolkę papieru toaletowego i owinał nim rękę, ukrywając krwawienie, wcisnął pięść do kieszeni, otarł twarz z potu i innych niewyobrażalnych płynów i wyszedł na korytarz. Zmuszał się, żeby iść powoli i głowę trzymać wysoko. Ponownie uzbroił się w godność jak w hełm i wyszedł z budynku. Nie pamiętał jazdy do domu ani otwierania drzwi, ani tego, że wyrzucił do kosza wszystkie notatki, całą swoją pracę. Nie pamiętał dezynfekowania i bandażowania dłoni, którą w zasadzie należało opatrzyć w szpitalu, bo mimo obrażeń nie czuł bólu. Nie pamiętał też, że w tym samym pokoju, w którym matka uczyła jego i siostrę algebry, francuskiego, chemii i w ogóle wszystkiego, w sypialni, zasnął na plecach, z rękami na twarzy, żeby odciąć się od świata, który tak bardzo go zelżył. Cała historia zawierała się w tym domu. Wtedy pragnął, żeby rodzice byli z niego dumni. Z całą pewnością jego nowa ścieżka kariery wywołałaby w nich dumę, nawet po śmierci. Ale oszukano go. Okłamano. Zrobiono z niego durnia. Zaskakująco dobrze pamiętał jednak, że kiedy się obudził, wiedział, że jest lepszy od nich wszystkich. On im pokaże swoją wyższość, on, geniusz, każdego z nich owinie sobie wokół palca. Nie będzie uciekał, nie pozwoli się wyrzucić, nie da im poznać, jak go upokorzono. Reginald King to człowiek urodzony dla sławy, ba, adoracji, i nie przestanie walczyć, póki nie zwycięży.

Uśmiechnął się na to wspomnienie. Cóż to była za chwila, kulminacyjny moment w jego życiu. Jednak trzeba będzie jeszcze popracować, zanim zechce posunąć się dalej. Żyje z tej pracy. Nie może się zaniedbać. Nie stać go na to. Wypełnił fałszywe zaświadczenie lekarskie dla kadr, w którym podał, że cierpi na chroniczny niezbyt żołądka i jelit, a potem wysłał kilka maili w poszukiwaniu wykładowcy. Ze szczególnym entuzjazmem zadbał o zaangażowanie przedstawiciela grupy „Profesjoniści przeciwko aborcji”. Jego obecność zajdzie Natashy za skórę, bo zawsze podnosiła wysoko nos, kiedy była mowa o prawach kobiet. To niemożliwe, żeby odmówili wykładu na tak prestiżowej uczelni, jak Uniwersytet Edynburski. Za parę dni do nich zadzwoni.

Resztę popołudnia poświęcił na uprzątnięcie drobiazgów z biurka, a potem wstąpił do supermarketu. Musiał kupić pewne artykuły dla kobiet. Niezbędne. Nie te, z których się korzysta w codziennym domowym kieracie. Przeszedł przez kasę samoobsługową, żeby uniknąć wścibskiej kasjerki, która za bardzo zastanawiałaby się nad zawartością jego koszyka. Pozwolił sobie na butelkę dobrego białego wina – mógłby nawet wypić kieliszek z damami, gdyby odpowiednio się zachowywały – i wziął się do przygotowywania dla nich kolacji. Pomyślał, że to będzie ciekawy wieczór. Czas, żeby wszyscy lepiej się poznali.

## 11

Tak jak zaproponowała Ava, spotkali się w pubie na York Place, tuż za rogiem obok mieszkania Callanacha. Nie chciała podać mu nazwy pubu. Twierdziła że będzie wiedział, jak tylko go zobaczy.

Miała rację. Callanach zauważył szyld „Conan Doyle” u szczytu ulicy i natychmiast domyślił się, że to tutaj. Ava obiecała, że zabierze go w takie miejsce, gdzie nie bywają inni policjanci z zespołu, bo ani on, ani ona nie chcieli płacić plotkami za szybkiego drinka. Było tam ciepło i przyjaźnie, bez pretensjonalności modnych barów z winem, za to z wygodnymi krzesłami i swobodną atmosferą. Inspektor Turner już tam była, sprawdzała maile w telefonie i trzymała w ręku kieliszek.

– Coś ci przynieść? – zapytał Callanach.

Uśmiechnęła się.

– Nie, usiądź i pozwól, że to ja przyniosę ci drinka. Wcześniej zaczęłam, nie spodziewałam się, że tak łatwo znajdę miejsce do zaparkowania.

– Co pijesz?

Ava podniosła kieliszek, a Callanach uchwycił zapach jabłek i korzeni.

– Grzany cydr – powiedziała. – Nie potrafię mu się oprzeć. Domyślam się, że nie skuszę cię na to samo?

– Wolę chyba kieliszek czerwonego – odparł. Kiedy poszła do baru, wziął do ręki jej cydr i czując jego przyjemne ciepło, rozejrzał się po lokalu. Wielki obraz przedstawiający autora Sherlocka Holmesa wisiał nad schodami prowadzącymi od drzwi. Callanach zastanawiał się, jakie osobiste demony dręczyły pisarza, że stworzył tak ekscentrycznego bohatera.

– Jesteś jego fanem? – zapytała Ava, wręczając mu cabernet shiraz.

– W młodości pożerałem jego książki. Chyba to nafaszerowało moją podświadomość i podjąłem decyzję, żeby zostać policyjnym detektywem.

– Wiem, że powinnam to przeczytać, ale pod koniec dnia jestem tak wypompowana, że skupienie się na książce wydaje mi się ciężką pracą. Uwielbiam za to kino. Ciągłe tam chodzę, często na seanse o północy. Siedzę sama i jem popcorn. To pomaga mi się wyłączyć.

Callanach uniósł swoje szkło, Ava w odpowiedzi – swoje. Siedzieli w milczeniu i popijali, póki nie pojawił się barman, który niedbale położył na stoliku karty dań.

– Wspomniałeś, że chcesz porozmawiać o sprawie – rzekła Ava. – Coś konkretnego?

– Właściwie to nie. Przez cały czas się dziwię, dlaczego nie robimy postępów. Może to moja wina. Może przeprowadzka do Szkocji mnie zdekoncentrowała. Gdybym znalazł mordercę Elaine Buxton, Jayne Magee jeszcze dziś wieczór wróciłaby do domu cała i zdrowa.

– Przecież nie wiesz, czy porwała je ta sama osoba..

– Jest zbyt wiele podobieństw, żeby to mógł być przypadek. Dzisiaj dokładnie przeczytałem ich profile osobowości. Wybitne studentki, obie ukończyły studia z wyróżnieniem, wysoko ceniły swoje zawody, obie ciężko pracujące, z pełnym poświęceniem wykonujące swoje

obowiązki. I obie zniknęły z domu bez śladu.

Ava odstawiła kieliszek.

– W Interpolu musiałeś zetknąć się ze sprawami, gdzie latami nie było przełomu, a potem coś się wydarzało, dopasował się jeden fragment układanki i miałeś obraz całości. Nie odpowiadasz za brak postępów, skoro jak dotąd niczego nie znaleziono.

– Czy do naszego zawodu nie należy szukanie odpowiedzi, zamiast czekania, aż rozwiązania same do nas przyjdą? – Ava milczała. Callanach uświadomił sobie, jak górnolotne były jego słowa. Przecież chciała tylko go pocieszyć. Wolał więc zmienić temat. – Dlaczego zostałam policjantką?

– Kiedy miałam pięć lat, otruto moją cioteczną babcię, skradziono mój spadek, a ja przysięgłam, że znajdę zabójcę – odparła.

– *Je suis désolé...* bardzo przepraszam, nie miałem pojęcia... – wyjąkał Callanach.

Ava wybuchnęła śmiechem, spróbowała się opanować, ale w końcu się poddała.

– Nie mogę uwierzyć, że dałeś się nabrać – wykrztusiła wreszcie i znów zaczęła się śmiać, a Callanach siedział z uniesionymi brwiami, czekając, aż przestanie. – Policja wydawała się odpowiednim partnerem dla osoby takiej jak ja, odkąd stuknęła mi dwudziestka. I chyba chciałam uzmysłwić rodzicom, że nie zamierzam wychodzić za mąż i chodzić na niezliczone kolacyjki, póki nie wycisnę z siebie paru wnucząt dla nich. Gdybym mogła cofnąć czas, nie wiem, czy wybrałabym tę samą drogę. A ty? To było radykalne posunięcie, zrezygnować z Interpolu i wstąpić do policji miejskiej. Domyślam się, że nie jesteśmy tak wytworni jak twoi francuscy koledzy.

– Francuska wytworność jest przereklamowana – powiedział, dopijając wino. – Zgłodniałem, co tu dają do jedzenia?

– Steki są świetne – orzekła Ava. – Podobnie jak smażony ser brie, który zamówię dla siebie.

Callanach nie mógł powstrzymać uśmiechu. To było nowe uczucie. Ale AvaTurner była tak otwarta i szczerą, że całkowicie go rozbierała. Złożyli zamówienie i niezobowiązująco gawędzili, póki nie przyniesiono im dań.

– Daj spokój, każdy ma jakieś powody. Dlaczego policja? – domagała się odpowiedzi Ava, wciskając bagietkę w stopiony ser.

Callanach natychmiast pożałował, że zadał Avie tak osobiste pytanie. Powinien przewidzieć, że będzie musiał odpowiedzieć na podobne. Milczał wystarczająco długo, żeby Ava zauważyła jego powściągliwość, zanim znów spojrzała mu w oczy.

– Nie musisz odpowiadać. To nie podstęp. I powiedz, jeśli źle cię zrozumiałam, ale tak to zazwyczaj jest. Ty zadajesz mi pytanie, ja zadaję pytanie. Wpadamy na siebie w pracy, coraz lepiej się poznajemy, więc nabieramy do siebie zaufania. A jak mamy zły dzień, uśmiechamy się do siebie, pamiętając, że to normalka.

– Wiem, jak jest – powiedział Callanach. Zabrzmiało to bardziej obcesowo, niż zamierzał, i natychmiast tego pożałował. Nie chciał, żeby wieczór tak się potoczył. Już miał powiedzieć, że przeprasza.

– Nie – uprzedziła go Ava. – Nie przepraszaj drugi raz. Ludzie są, jacy są. Jeśli chodzi o mnie, to wciskanie kwadratowego kołka w okrągłą dziurę uważam za stratę energii. Ale będziesz musiał znaleźć lepsze sposoby na dogadywanie się z ludźmi. Twój zespół nie musi cię lubić, ale musi szanować. W tym rzecz. Jeśli nie mówisz „proszę” i „dziękuję” swoim detektywom, zrobią, co im się każe, ale nie będą wypruwać sobie dla ciebie żył. Jak będziesz na wszystkich cały czas warczał, obniżysz jakość zespołu. A jeśli nikomu nic o sobie nie powiesz, czy to będę ja, czy

ktos inny, to nie ma powodu, żebyś tu został, bo nie zaskarbisz sobie lojalności ani nie stworzysz poczucia wspólnoty. A to jest wszystko, co potrzebne w policji. To daje ci zaplecze i wspiera cię. Tylko dzięki temu można wytrzymać po całym dniu pracy. Kiedy będziesz chciał, żebym przestała, powiedz, że i tak to wszystko wiesz.

Ava wstała, wzięła torebkę i wyszła. Callanach spostrzegł, że zostawiła żakiet. Chwycił go i odwrócił się, żeby za nią zawołać. Szukał jej na schodkach prowadzących do wyjścia, ale już jej nie było. Wyrzucił z siebie serię przekleństw, wrócił do stolika, rzucił żakiet z powrotem na krzesło i oparł głowę o dłoń. Przecież nigdy taki nie był. Odkąd wszystko stracił – dom, pracę, nawet matkę – stał się kimś, kogo przestał lubić. Może Szkocja była pomyłką, może mylił się, że może podjąć pracę w policji w nowym kraju i będzie tak, jak było. Powinien uciec znacznie dalej i nie oglądać się za siebie. Zarzucił marynarkę, wstał i już miał odejść, kiedy ktoś włożył mu w dłoń kieliszek wina. Stała przed nim Ava.

– Idziesz dokądś? – zapytała.

– Myślałem, że ty... – zająknął się i próbował powstrzymać słowa, zanim wyjdzie na jeszcze większego głupka.

– Że co zrobiłam? O mój Boże, myślałeś, że wyszłam? – Ava roześmiała się głośno, a w jej śmiechu nie było złości. Callanach popatrzył na wielki kielich czerwonego wina w swojej dłoni i pożałował, że nie może cofnąć czasu, żeby jeszcze raz zacząć wieczór. – Jak chcesz, możesz iść, ale ja skończyłam służbę i nie mam zamiaru zmarnować sobie wieczoru i wyjść ostentacyjnie. Widziałeś, że poszłam do baru. Pomyślałam, że dam ci chwilę na zastanowienie się, czy weźmiesz udział w rozmowie, czy tylko będziesz tkwił na krześle jak kartofel.

– *Pomme de terre*? – Umiejętności językowe Callachana były niezłe, ale ten zwrot nie miał sensu.

Ava znów się roześmiała. Callanach pociągnął długi łyk wina i zmusił się, żeby usiąść wygodnie i przynajmniej udawać, że się odprężył. Może właśnie tego trzeba było, żeby rozpocząć nowe życie. Może najlepsze, co jest w stanie zrobić, to udawać, że nadal potrafi normalnie się zachowywać wśród ludzi. Może z czasem stanie się bardziej przekonujący. Odetchnął i zmusił się do szczerości, nad czym kiedyś dobrze by się zastanowił.

– Mieszkaliśmy w Szkocji do śmierci ojca. Miałem wtedy cztery lata. Potem matka z trudem sobie radziła, więc przeprowadziliśmy się do Francji, gdzie miała rodzinę. Musiała pracować do późna, żeby nas utrzymać, a ja nauczyłem się dawać sobie radę. Szybko zrobił się ze mnie twardziel; zawsze byłem wyszczekany, wpadałem w kłopoty, biłem się z miejscowymi chłopakami. Dla nich nie byłem prawdziwym Francuzem, nie pasowałem. Chyba zmieniłem się w aroganckiego dupka. Tak uważali wszyscy, którzy mnie znali. Na uniwersytecie zaliczałem każdą babkę, jaką chciałem, ciągle imprezowałem. Matka nazywała to moimi ciemnymi latami. Rzadko wracałem do domu, byłem egoistyczny i niemiły. Potem spotkałem kogoś i wszystko się zmieniło. Przez pół roku udawało mi się zachowywać jak na przyzwoitego człowieka przystało, poprawiły się moje oceny. Byłem zadowolony.

– Rozstaliście się? – zapytała Ava.

– Mieliśmy błąhą sprzeczkę. Wyszedłem, upiłem się, a ona znalazła mnie tej samej nocy w łóżku najlepszej przyjaciółki. Wyszła i już nie wróciła. Więcej jej nie widziałem ani o niej nie mówiłem.

– I to zmieniło cię w tego znacznie lepszego człowieka, którym jesteś dzisiaj? – drażniła się z nim Ava.

– Niestety nie. Zarabiałem dodatkowo jako model i wpadłem w tamten świat, unikałem



kumpi z uniwersytetu. To był świat wyzysku, pełen narkotyków. Trujący świat. Każdy dbał tylko o siebie. Spędzałem weekendy, włączając się z bandą zwariowanych poszukiwaczy podnieć. Kiedy nie byliśmy pijani albo na kacu, jeździliśmy na nartach, nurkowaliśmy z akwalungiem, pływaliśmy żaglówką albo uprawialiśmy spadochroniarstwo wyczynowe..

– Brzmi okropnie – Ava uniosła brwi.

– Wszystkiego było w nadmiarze, a to znaczy, że po jakimś czasie stawało się czymś zwyczajnym. To jedna z rzeczy, których żałuję – nie potrafiłem docenić, jakim jestem szczęściarzem. Zatrzymano mnie za jazdę po pijanemu. To była policjantka. Po chamsku komentowałem jej wygląd i dała mi w twarz, kiedy wpisywała mnie do rejestru na komisariacie. Mocno mnie uderzyła. – Potarł ręką policzek na to wspomnienie. – Policjantka zmieniła zdanie co do zatrzymania mnie. Wsadziła mnie natomiast do samochodu i zawiozła trzysta kilometrów, do matki. Tam kazała mi stać i słuchać, już trzeźwemu, jakich słów wobec niej użyłem. Po raz pierwszy od wielu lat naprawdę było mi wstyd. Matka płakała z zażenowania. Znalazłem się na rozstajnych drogach, ale ta policjantka skierowała mnie we właściwą stronę. Gdyby zatrzymała mnie ktoś inny, nie byłoby mnie tutaj.

– I ze względu na nią wstąpiłeś do policji?

– Trochę tak – odparł. – To za duże uproszczenie, ale wtedy miało sens. We francuskiej policji służyłem do trzydziestki. Potem przeniesiono mnie do Interpolu, w którym spędziłem ostatnie pięć lat.

– A dlaczego odszedłeś? – zapytała Ava. Zabrzączała jej telefon; przerwała, żeby odczytać eemesy. Mocno ściągnęła brwi i mruknęła coś pod nosem.

– Co to takiego? – zapytał.

– Kolejne dziecko porzucone w tym samym parku, nadal żyje, wiozą je do szpitala, ale sanitariusze nie sądzą, żeby przeżyło. Jak to możliwe? Przepraszam, Luc, muszę iść. Głupio się czuję, że rozstajemy się w połowie rozmowy.

– W porządku – odparł. – Przynajmniej znalazłem miejsce, gdzie smażą porządne steki.

Uśmiechnęła się.

– Miło wiedzieć, co dla ciebie najważniejsze. – Przechodząc obok, przyjaźnie położyła mu dłoń na ramieniu. Drgnął i chciał się cofnąć. Miał nadzieję, że tego nie zauważyła, ale zobaczył pytanie w jej oczach. – Do jutra, Luc. Uważaj na siebie.

Ava wyszła, a on został, zagapiony na książki, globusy i lampy z brązu ozdabiające ściany. Miejsce dobre jak każde inne, żeby pić i nie myśleć. Zamówił kolejny duży kielich czerwonego wina i patrzył, jak życie przepływa obok, póki nie nadszedł czas do wyjścia.

Następny dzień zaczął się za wcześnie. To była pierwsza od tygodni noc, którą dobrze przespał, i głośny sygnał telefonu był niemile widziany. Dzwonił Tripp.

– Nie wiem, czy to ważne, ale przeglądałem zeznania sąsiadów Jayne Magee. Ktoś z nich widział mężczyznę, kiedy, jak sądzymy, ją porwano. Skręcił za róg na końcu ulicy i ciągnął wielką walizkę na kółkach. Wiem, że to nieprawdopodobne, ale...

– Będę za pół godziny – powiedział Callanach.

Był za dwadzieścia minut, wbrew swojemu stylowi potargany, w nieuprasowanej koszuli, skarpetkach nie do pary. Tripp patrzył, jak Callanach wchodzi, niosąc parujący kubek kawy i nie zauważając, że spora jej część wylewa się na marynarkę.

– Dzień dobry, sir. Wszystko w porządku?

– Pokaż mi zeznanie i porównaj je z mapą.  
Tripp przeszukał pudło z teczkami i położył dokumenty na biurku Callanacha.  
– Dom Jayne Magee jest tutaj. – Pokazał czerwony znaczek na wielkoskalowym planie ulicy.  
– A tutaj – znowu pokazał – jakieś dwieście metrów dalej, sąsiadka zobaczyła tego mężczyznę. Pani Yale akurat spacerowała z psem. Szła do Ravelston Park, kiedy ten mężczyzna wychodził na Ravelston Dykes. Nie zauważyła, dokąd potem poszedł. Sądzi pan, że to nasz człowiek?  
Callanach nic nie powiedział. Zaczął gmerać w szufladach biurka.  
– Eee... potrzebuje pan pomocy, sir?  
– Nie, już znalazłem. – Callanach podniósł taśmę mierniczą. – Połóż się na podłodze, na boku, podwiń nogi, schyl głowę najbardziej, jak możesz.  
Tripp popatrzył na drzwi z otwartymi ustami, przestępował z nogi na nogę.  
– *Pour l'amour de Dieu*, Tripp. Chcę cię zmierzyć, nie zabić. Połóż się.  
Tripp przyjął wskazaną pozycję i leżał bez ruchu, kiedy Callanach przykładął taśmę do podłogi, tworząc obrys nierównoramiennej czworokąta.  
– Trochę przesun stopę – polecił Callanach. – I łokcie. Na pewno możesz się ułożyć ciaśniej niż teraz!  
– Nie mogę, jak podkurczam jedną nogę, druga wystaje.  
– *C'est des conneries!* – mruknął Callanach, rzucając taśmę mierniczą na podłogę. – Ile wzrostu ma Jayne Magee?  
– Metr sześćdziesiąt dwa – odparł Tripp. Zrezygnował już z oporu i przetoczył się na plecy, rozkładając ramiona. Callanach podszedł do drzwi.  
– Salter! – ryknął w stronę pokoju odpraw.  
Usłyszał szybkie kroki i Salter wpadła przez drzwi.  
– Co jest, sir?  
– Tripp ci wyjaśni. Musimy cię zmierzyć. – Rzucił im taśmę i zalogował się do komputera. – Skul się. Musimy założyć, że była związana.  
Skończyli układać się, rozwijać taśmę i mierzyć w chwili, gdy Callanach znalazł w Internecie to, czego szukał.  
– Największa walizka na kółkach, którą można kupić, ma osiemdziesiąt siedem centymetrów długości. Czy to realne?  
– Zależy od szerokości – powiedział Tripp, kiedy Salter dochodziła do siebie. – Ale powiedziałbym, że możliwe.  
– Salter, przejdź się po sklepach – Callanach wręczył jej plik notatek – i kup walizkę o wysokości osiemdziesięciu siedmiu centymetrów, najszerszą, jaką znajdziesz, na mocnych kółkach. Tripp, jedziemy do Ravelston Park.  
Z radiowozu wysiedli na rogu, gdzie świadek zauważyła mężczyznę.  
– Dwie latarnie po przeciwnych stronach chodnika, którym szedł – powiedział Callanach. – Mnóstwo drzew i wysokie krzaki. Padało mało światła z okolicznych domów, bo stoją dość daleko od ulicy.  
– Ale musiał skręcić na zachód albo przejść na drugą stronę ulicy przed rogiem – stwierdził Tripp. – Więc albo zaparkował samochód w zasięgu marszu od jej domu, albo mieszka w pobliżu..  
– Nie ryzykowałby napotkania świadków w drodze do domu – rzekł Callanach. – Mogło ich być więcej niż jeden spacerowicz z psem. Kluczem jest samochód. Każ mundurowym przejść się od drzwi do drzwi w promieniu pół kilometra. Niech sprawdzą, czy ktoś widział mężczyznę z

walizką wsiadającego do samochodu, furgonetki albo ciężarówki. Sprawdźmy, czy świadek z psem powie nam coś jeszcze.

Panią Yale słyszało się, zanim się ją zobaczyło. Krzyczała na męża, żeby wpuścił Callanacha i Trippa, jednocześnie zmagając się z airedale terrierem, który wyglądał bardziej na głodnego niż przyjaznego. Była kobietą pokazną, pod osiemdziesiątkę, i najwyraźniej czuła się podekscytowana rolą ważnego świadka.

– Nie zwracajcie uwagi na Archiego – powiedziała zdenerwowana. – Siadajcie, proszę. Michael przyniesie nam herbaty, napijecie się, kochani? – Mąż posłusznie wyszedł, powłócząc nogami.

– Proszę pani... – zaczął Callanach.

– Isabel – odparła. – Może chcecie herbatników do herbaty?

– Nie, dziękujemy. Widziała pani mężczyznę schodzącego z jezdni z walizką. Mogłaby pani jeszcze raz go opisać? – ciągnął Callanach.

– Obawiam się, że niewiele widziałam. Było ciemno i zimno. Nosił długi płaszcz, szary albo czarny, wełniany kapelusz i szalik zachodzący aż na usta. Po prostu cały krył się w cieniu.

– Zauważyła pani walizkę? – naciskał.

– Tak, była duża. Nie znoszę dźwięku, który wydają te kółka.

– Mogłaby pani opisać ją bardziej szczegółowo? – zapytał Tripp, biorąc filiżankę z herbatą z tacy.

– Była miękka, raczej jak wielki plecak niż jedna z tych twardych. I ciężka, sądząc po tym, jak ją ciągnął. Czarna, miała mnóstwo zamków błyskawicznych. Obawiam się, że nalepek nie widziałam.

– Jeśli wolno... wygląda na to, że lepiej zapamiętała pani walizkę niż tego mężczyznę – powiedział Tripp.

– Bo byłam bliżej niej. Kiedy ten mężczyzna przechodził, schyliłam się i zbierałam do torebki to, co narobił Archie. Moja pierwsza myśl: ależ ten człowiek ma lśniące buty. Nie widzi się w dzisiejszych czasach wielu dżentelmenów, którzy by o to dbali. Czarne sznurowadła. Na tę pogodę to doprawdy nie najlepsza rzecz.

– Jeszcze coś, proszę pani? Cokolwiek? – zapytał Callanach.

– Nie pamiętam, żebym zapamiętała cokolwiek godnego uwagi. – Skrzywiła się na widok okruszków herbatnika. – Ale poczułam od niego leciutki zapach. Nie sądzę, żeby w dzisiejszych czasach wielu ludzi go rozpoznało, ale jestem pewna, że to były kulki naftalinowe.

– Kulki naftalinowe? – Callanach zwrócił się do Trippa. Nie znał tych słów.

– Wiesza się je w szafach, żeby mole nie zjadały ubrań. Już nie są powszechnie stosowane.

– *L'antimite*. Jest pani pewna? – Callanach zapytał panią Yale, która karmiła okruciami wygłodniałego Archiego.

– To był zapach mojego dzieciństwa. Podczas wojny nie mogliśmy sobie pozwolić na nowe ubrania, kochany, więc bardzo dbaliśmy o te, które mieliśmy.

## 12

Doktor King był zdenerwowany. To niedorzeczne. Jest we własnym domu. Sprowadził tu te kobiety z wielkim trudem dla wyższego celu i za chwilę ma odbyć pierwszą rozmowę z prawdziwego zdarzenia z tą, którą namówi na nowe, wspólne życie. Może to ona postawi do pionu ciągle buntującą się Elaine.

Jayne nie jest już pewnie pod wpływem leków. Zechce jeść, pić i zażąda wyjaśnień. Miał nadzieję, że dzięki wyjątkowej wierze spokojniej przyjmie to, jak trafiła w jego ręce. Jeżeli Bóg istnieje, być może została mu przeznaczona. Odłożył tacę i otworzył drzwi. Pokój z dwoma łózkami zajmowały kobiety, które miały odmienić jego życie.

Zamierzał zostawić tylko jedną. Wybierze tę bardziej odpowiednią. Zawsze trzeba mieć coś w rezerwie, to podstawa. On ma Jayne Magee. Nie planował, że sprowadzi drugą – do czasu, gdy okazało się, że Elaine jest taka niepokorna. Osoba duchowna powinna być potulniejsza i łatwiej się przystosować. Poczul to, kiedy kładł ją do łóżka i ostrożnie, żeby nie zrobić jej krzywdy, wiązał nadgarstki i kostki. Ludzka natura jest taka, że więzień walczy najbardziej tuż po przebudzeniu. Jednak z Jayne będzie inaczej, był tego pewien.

Gdy wszedł do pokoju, zaatakował go odrażający smród. Zakrył usta, zgiął się, a taca upadła na podłogę, obryzgując go proteinowym smoothie o smaku mango. Ubranie zniszczone.

– Wystroiłem się specjalnie na spotkanie z wami! – warknął. – Która to zrobiła? Która? Zaraz się przekonamy! – Podeszedł do nich. Lepki różowy płyn lśnił na rozpalonych z wściekłości policzkach i ściekał mu po twarzy. Zadarł kołdrę Elaine. Spodziewał się, wręcz chciał, żeby to była Elaine, ale ona, jak ogłupiała, z zacisniętymi powiekami kołysała się w przód i w tył.

Więc to Jayne. Jej koc podniósł delikatniej i poczul smród nie do zniesienia. Podbiegł do kredensu, chwycił wiatrak i przyciągnął go do jej łóżka. Przez chwilę kwestionował swoją decyzję o pokoju bez okna, ale inaczej się nie dało. Porwał rękawiczki spod umywalki i zabrał się do sprzątania. Nie spała i wiedział o tym, chociaż głowę miała odwróconą i się nie odzywała. Lepiej, żeby nie rozmawiali ze sobą, aż skończy. Musi jej wybaczyć. Bądź co bądź ona jeszcze nie wie, kim on jest i jakie ma zamiary. Może być każdym, jakimś szaleńcem, który ma wobec niej potworne plany. Sytuacja się poprawi, kiedy pozna prawdę i będzie mogła spojrzeć na jego działania z odpowiedniej perspektywy. Dokończył, wziął prysznic, przygotował nową tacę z posiłkiem i wrócił, żeby przedstawić się jak należy.

Wielebna Jayne Magee nadal odwracała twarz, więc przysunął krzesło.

– Jayne, jestem doktor King, Reginald, ale może lepiej pozostanemy na stopie oficjalnej, dopóki nie zrobimy postępów. Nic pani nie zrobię, chcę panią od razu uspokoić.

Jayne mruzczała coś pod nosem.

– Co pani mówi? Nie słyszę. – Pochylił się, usiłując dojrzeć jej wargi, ale ona jeszcze bardziej odwróciła twarz. Dopiero po kilku minutach rozpoznał słowa. Recytowała Ojciec nasz.

– Właśnie nad tym mamy się tu zastanawiać. Nad istnieniem i naturą Boga. Między innymi dlatego wybrałem panią. Przeczytałem pracę naukową, którą napisała pani na studiach w

Oxfordzie, i na pewno się pani przekona, że mam dla pani kilka ciekawych odpowiedzi. – Jednak ona nadal nie chciała się odezwać, mimo szczerego zainteresowania, jakie jej okazał. Zaczynało go to męczyć. – Niech pani odwróci głowę. Bardzo niegrzecznie jest nie patrzeć na tego, kto do pani mówi. – Nic.

Nie chciał karać Jayne tak od razu. To by ją całkiem zraziło. Wcześniej myślał, że Elaine okazała się bezużyteczna, ale przyszło mu do głowy, że może ją wykorzystać inaczej i wszystko znacznie przyspieszyć.

– Jayne, zdaje sobie pani sprawę z kruchości ludzkiego życia i z tego, że nie mamy czasu do stracenia. Chcę zacząć z panią rozmawiać. – Nadal było słycać wypowiedaną szeptem modlitwę. – Dlatego obarczę panią odpowiedzialnością za los towarzyski. Pani pastor, mam obowiązek pilnować dyscypliny i mogę to zrobić na wiele sposobów.

Otworzył szafkę nad umywalką, wyjął z apteczki igłę i podszedł do Elaine. Słuchała, udając, że jest w swoim własnym świecie, ale słuchała i wiedziała, że coś się stanie. Krzyknęła, gdy chwycił ją za rękę.

– Igła jest sterylizowana, więc nie ma co robić afery. Długotrwałych urazów nie będzie. – Wbił ją powoli pod paznokcie jej środkowego palca, wpychając głębiej mimo oporu Elaine. Zastanawiające, jak można jednocześnie krzyczeć i wydawać z siebie bulgot. Wyglądało to tak, jakby topiła w nim ból.

– Przestań! – zaskrzeczała Jayne. – Przestań, proszę.

– Teraz się pani do mnie odzywa, tak? – spytał. Nadal nie wyciągał igły spod paznokcia Elaine, czekając aż dopnie swego.

– Tak, będę rozmawiać, będę! – krzyknęła.

– Co ty na to, Elaine? Wystarczy ci?

Elaine wybełkotała: tak, kiwając gwałtownie głową. Błagała Jayne o pomoc.

King pozwolił sobie na jeszcze jedno ukłucie w łożysko paznokcia Elaine, wynagrodzone ostatnim piskiem, żeby zapewnić sobie uległość, a potem wyjął igłę.

– Pamięta pani, co się stało? – spytał Jayne.

Pokręciła głową.

– Pieką mnie wargi – powiedziała. – I boli mnie kark.

– Niestety, chloroform jest dość nieprzyjemny dla skóry, potem zaś musiałem podać kateminię na uspokojenie, jak wychodziłem do pracy, żeby nie wpadła pani w panikę i nie zrobiła sobie krzywdy. To cudowny lek. Oszałamia, ale mogłem wydawać polecenia, które była pani w stanie wykonać. Przez kilka dni może pani mieć dziwne sny. I będzie odwodniona. – Wziął tacę. – Niech pani wypije. – Gwałtownie odwróciła głowę, kiedy wyciągnął kubek. – Musi pani pić, nie jestem tak prymitywny, żeby ciągle faszerować panią lekami. Jest tu pani po to, żebyśmy się ze sobą związali. Nie chcę już dziś używać perswazji. To nie w porządku wobec Elaine.

Elaine zaczęła piszczeć i walić pięścią w łóżko. Jayne chwyciła słomkę wargami i ostrożnie się napiła.

– No, lepiej – pochwalił ją King.

– Co zamierza pan ze mną zrobić? – spytała Jayne.

Biorąc pod uwagę okoliczności, słowa zostały wypowiedziane dość spokojnie, pomyślał z podziwem.

– Jestem wykształconym człowiekiem, Jayne, nie zwierzęciem. Dążę do lepszego życia dla siebie i dla pani. – Pochylił się i wyszeptał konspiracyjnie: – Chociaż szczerze mówiąc, nie wiem, jak długo Elaine będzie tu mile widziana. Liczyłem, że będzie współpracować.

– Dlaczego pan to robi? – spytała Jayne.

King spojrział jej w oczy. O czym ona myśli? – zastanawiał się. Ma nadzieję na uwolnienie, jest go ciekawa, za bardzo przerażona, żeby zrozumieć swoje położenie? Wyglądała na pełną ekscytujących możliwości. Wcielony potencjał. Przypominała mu trochę jego siostrę. Co prawda Eleanor nie dożyła dorosłości, ale gdyby było inaczej, mogłaby być bardzo podobna do pani pastor. Rodzice zawsze mówili, że Ellie, ze swoimi wyjątkowymi zdolnościami do nauki, o talencie muzycznym nie wspominając, ma zadatki na przywódcę. Była niemal idealna. Czasami wręcz denerwująca.

– Robię to dla nas. Dla przyszłości, w której będziemy mogli się razem uczyć, cenić się nawzajem i w cudowny sposób poszerzać horyzonty.

– A jeżeli nie zechcę? – spytała Jayne.

King zastanowił się nad tym. Doszedł do wniosku, że nie jest krnąbrna i nie sprawia trudności. Pytanie było szczere i zasługiwało na szczerą odpowiedź.

– Będzie pani chciała – powiedział. – W końcu. Jestem po to, żeby panią poprowadzić.

– To złe – powiedziała. – Proszę, niech pan przemyśli to, co pan robi.

– Jayne, nie – powstrzymał ją. – Elaine próbowała, Bóg wie, że błagała całymi dniami, i nic to nie dało. Widzi pani, mam pewien plan. Czasami człowiek musi aspirować do wspanialszego życia niż to, w którym się urodził. Jestem czymś więcej niż suma moich członków, podobnie jak pani. Ciało jest nieistotne. Palec Elaine się zagoi, ból minie. To droga do postępu, oświecenia.

– Rozumiem – powiedziała po prostu Jayne.

Czekał na coś więcej, ale to było wszystko. Wygrał. Dzisiaj to powinno go zadowolić.

Był wyczerpany, wykończony dyscyplinowaniem Elaine i całym sprzątnięciem. Kiedy zamykał drzwi, wychodząc, usłyszał szept i zastanawiał się, czy nie wrócić, ale postanowił tego nie robić. Będą potrzebować czasu, żeby się poznać. Dopiero kiedy zszedł ze schodów, jego zmęczony umysł rozszyfrował słowa, które usłyszał.

– Umrzemy tu – powiedziała Jayne w ten swój beznamiętny sposób.

Reginald King pomyślał, że wędzony łosoś i grzybowe risotto będą doskonałym wyborem na kolację.

## 13

Detektyw Salter idealnie się mieściła w bardzo dużej walizce na kółkach, kiedy Tripp związał jej ręce taśmą klejącą. Nie było twardych dowodów na to, że wielebna Magee znajdowała się w walizce, ani że mężczyzna, który ją ciągnął, uprowadził tę kobietę, ale Callanach oczami wyobraźni widział ten obraz w najdrobniejszych szczegółach. Po prostu wiedział, że tak się to wszystko rozegrało. Uwaga Isabel Yale na temat buta idealnie pasowała do obsesji porywacza, którą przeczuła Ava. Kto przed porwaniem zwraca uwagę na to, żeby mieć lśniące buty?

Energicznie zapukał do drzwi i wszedł.

– Skończyliśmy przesłuchania w St. Mary. Dowiedzieliśmy się tylko tyle, że jest grupa sprzeciwiająca się posłudze duchowej kobiet. Wygląda na to, że Jayne Magee dostała kilka wstrętnych listów, trochę obelg, gróźb. Nie zgłosiła tego na policję, ale listy znaleźliśmy na jej biurku. Są badane.

– To się nie kojarzy z zabójstwem Elaine Buxton – zauważył Callanach. – Zróbcie zestawienie raportów o zaginięciu wszystkich kobiet w tym przedziale wiekowym z ostatnich dwunastu miesięcy. I chcę raport kryminalistyczny z telefonu komórkowego. Miałem go mieć na biurku wczoraj. Zadzwońcie też na policję w Braemar. Poproście, żeby podeszli jeszcze raz do szafasu i rozejrzeli się za śladami. Mam na myśli dwie równoległe linie prowadzące do szafasu. Mogła je zostawić walizka na kółkach. To mało prawdopodobne, żeby jeszcze tam były, ale warto sprawdzić.

Callanach zostawił Trippa uwalniającego Salter z taśmy klejącej i ruszył korytarzem do małej kuchni. Ekspres do kawy był zepsuty. To nie powód do rozpacz. Kiedy się odwrócił, stała za nim Ava. Machała pustym kubkiem.

– Ja myję, ty wycierasz – zarządziła, biorąc drugi brudny kubek z ociekacza, i napuściła gorącej wody do zlewu.

Woda w czajniku się zagotowała i właśnie wtedy zjawiała się umundurowana policjantka – wyskoczyła zasapana z krótkich schodów na parter i rzuciła wielki karton na stół w kącie, a potem wyszła bez słowa.

– Biddlecombe! – krzyknęła za nią Ava. – Co to jest?

– Przesyłka dla wydziału śledczego. Bez nazwiska. Z jakiejś luksusowej kwiaciarni. Pewnie od zadowolonego klienta.

– Nasi klienci albo nie żyją, albo są psychopatami, zależy, jak na to spojrzeć, Biddlecombe. Nie wysyłają kwiatów – znów krzyknęła Ava, podnosząc karton i przyglądając mu się podejrzliwie. – Powinnam go otworzyć czy wyrzucić przez okno? – Uśmiechnęła się do Callanacha.

– Tyka? – spytał. Ava przytknęła go teatralnym ruchem do ucha i pokręciła głową. – Zadzwoń na dół do recepcji i każ Biddlecombe wrócić, niech ci go otworzy. Ruch dobrze jej robi. – Ava już rozdzierała karton. – Nie ma to jak przestrzegać zasad bezpieczeństwa – zauważył, zaglądając do pudła przez ramię Avy.

W środku znajdował się bukiet pięknych, długich, białych róż. Callanach wyciągnął rękę i wyjął karteczkę z małej złotej koperty.

„Dzięki kolcom kwiat jest tym bardziej cenny. Oddany”.

– To wszystko? – zainteresowała się Ava.

Callanach sprawdził drugą stronę liściku, kopertę i jeszcze raz obejrzał pudełko.

– Tak, wszystko – powiedział. – Aresztowałam ostatnio jakiegoś przestępcę z inklinacjami do okropnej poezji albo mocno stukniętego? Ktoś wyraźnie zwrócił na Ciebie uwagę.

– Skąd wiesz, że nie na Ciebie? Moi wielbiciele na ogół proszą tylko o moje zdjęcie w mundurze, żeby je sobie powiesić w celi, zapewne zamiast tarczy strzelniczej.

– Na pewno nie na mnie. Podobno celtyckie kobiety po prostu walą faceta maczugą w łeb i zaciągają do swojej jaskini – mruknął Callanach.

– Jasne – zakpiła Ava. – Pod warunkiem, że facet nadaje się do jedzenia. Inaczej nie zawracamy sobie głowy. – Wzięła kwiaty, wsadziła do pustego wiadra, do którego nalała wody, i postawiła je na stole. – Jeżeli są dla mnie, to ten ktoś nie wie, że dostaję kataru siennego, więc zero punktów za rozpoznanie.

– Nie powinnaś przynajmniej zgłosić tej przesyłki? – spytał Callanach. – Takie rzeczy mogą się wymknąć spod kontroli...

– Jakbym nie miała nic lepszego do roboty, a w tej chwili najważniejszy był wiecheć kwiatów! – Roześmiała się. – Odmawiam podejmowania jakichkolwiek czynności, które nie pomagają skasować góry papierów z mojego biurka, inspektorze Callanach.

– Twoja broszka – odpowiedział. – Jakiś przełom z niemowlakami?

Ava od razu przełączyła się na tryb służbowy.

– Nie. Nie łączy ich nic poza kocykami, w które były owinięte. Zwykłe białe frotté, ale identyczne. Widocznie chodzi o dwie nieszczęśliwe albo zagubione kobiety. A u Ciebie?

– Coś się rusza, ledwie, ledwie, ale jakiś postęp jest.

– Kryminalni w sprawie komórki Jayne Magee. – Tripp podał papiery przez próg. – Laboratorium przeprasza za opóźnienie, ale pracowali nad sprawą niemowlaków inspektor Turner.

Callanach przekartkował papiery.

– *Et voilà* – wymruczał. Wylał resztkę kawy do zlewu i przesunął palcem po paru zdaniach napisanych skomplikowanym naukowym językiem. Przeczytał akapit dwa razy, zanim odezwał się znów do Trippa: – Laboratorium potwierdza obecność chloroformu na komórce Jayne Magee. Musiał być w rękawiczkach. A to z całą pewnością oznacza porwanie i pasuje do teorii, że kobieta została obojętniona, a potem włożona do walizki.

– Tak, sir. Aha... jeden z policjantów zbierających informacje w domach w Ravelston Park właśnie zgłosił przez radio, że ma zeznania od mężczyzny, który regularnie jeździ tą drogą do domu na rowerze. Proszę mi dać pięć minut i podam panu szczegóły.

Callanach wrócił do swojego gabinetu i zadzwonił do Jonty'ego Spurra. Głos patologa brzmiał opryskliwie i nieprzyjemnie, a jego telefon działał w trybie głośnomówiącym, bo Spurr nie przerwał pracy w trakcie rozmowy.

– Masz czas pogadać? – spytał Callanach.

– Czterech martwych nastolatków w samochodzie. Wzięli ekstazy i pędzili. Nie przestaje mnie zadziwiać, że ludzie tak beztrosko traktują życie. – Callanach nic nie powiedział, bo też nie było nic do powiedzenia. – Dobra, co tam potrzebujesz? – spytał Spurr.

– Mam porwaną kobietę, jestem przekonany, że uprowadził ją zabójca Elaine Buxton.



Obezwładnił ją chloroformem. Jest jakiś sposób, żeby wykryć substancje chemiczne w szczątkach Elaine Buxton?

– W kościach ani otoczeniu... nie. Byłoby łatwo, gdybyśmy mogli zbadać narządy, ale jedyne miękkie tkanki, jakie mamy, pochodzą od zębów znalezionych przy kiju bejsbolowym. Niczego nie obiecuję, ale zrobię badanie toksykologiczne. Wyniki będą zależały od tego, jak dawno wdychała substancję i w jakiej ilości.

Callanach słyszał metaliczne pobrzękiwanie podnoszonych i odkładanych narzędzi.

– Jeszcze jedno. Jak długo utrzymałyby się efekty chloroformu po uprowadzeniu?

– Na chloroform ma wpływ kilka czynników, jak wielkość i waga ofiary i wielkość dawki. Zakładając, że nie przedawkował i że przeżyła, to raczej kwestia minut, nie godzin, może kwadrans, jeżeli uważał, żeby jej nie zrobić krzywdy. Zbyt duża dawka może spowodować poparzenia skóry, uszkodzenia wątroby i nerek. Nie można go bezpiecznie stosować do długotrwałej sedacji.

– Skąd można wziąć chloroform? – Callanach wiedział, że przeciąga strunę.

– A to już inna sprawa, macie swojego patologa w Edynburgu. Odpowiedź brzmi: Internet, pewnie przesyłka z zagranicy. Jest w sprzedaży w niektórych krajach Europy Wschodniej, to w sumie popularny środek przemysłowy. Raczej ciężko wskazać dokładne źródło, ale bez trudu można go zdobyć, jak się ktoś uprze.

– Dziękuję. Odwdzięczę się za przysługę.

– Trzymam cię za słowo – odpowiedział Spurr i połączenie się przerwało.

Tripp stał przed drzwiami i czekał na koniec rozmowy. Callanach ofuknął go:

– Nie jestem twoim nauczycielem, Tripp. Nie musisz czekać na korytarzu. Co masz?

– Policjant mówi, że nie ma szczegółowego opisu, ale Liam Granger wracał na rowerze z pracy na Orchard Road South, tuż obok Ravelston Dykes, i mijał mężczyznę, na którego zwrócił uwagę, bo tamten gadał do siebie w dość ożywiony sposób. Granger spojrział na niego jeszcze raz i zauważył walizkę na kółkach. Nie zwrócił uwagi na jego twarz ani ubranie. Było za ciemno, żeby zobaczyć coś więcej niż kontury. Rowerzysta stwierdził, że facet albo jest psychicznie chory, albo pijany.

Callanach podszedł szybko do mapy na ścianie. Czerwoną długopisem narysował linię od domu Jayne Magee do Orchard Road South.

– Musiał zaparkować gdzieś tutaj – zauważył. – Taki spacer z ciężką walizką zająłby pięć minut. Jeżeli miał tylko kwadrans do momentu, aż ona odzyska przytomność, nie mógł ryzykować i parkować za daleko.

– To gęsto zaludniony obszar, samochody stoją przy tej ulicy cały dzień. Pytaliśmy we wszystkich domach. I nic, nikt nie widział nietypowych pojazdów – dodał Tripp.

– Wyślij umundurowanych policjantów, żeby przesłuchali mieszkańców w okolicy domu Elaine Buxton. Sprawdźcie, czy ktoś widział mężczyznę z dużą walizką na kółkach mniej więcej w tym czasie, kiedy wróciła do domu. To musiało tak być. Wiedział, jak ułożyć ciało, żeby się zmieściło, miał przygotowany chloroform. Przyniesiesz zdjęcia domu Elaine Buxton?

Zdjęcia leżały na biurku Callanacha pięć minut później, a Salter zdążyła znaleźć samochód, którym mieli pojechać do Albyn Place.

– Coś nowego w sprawie niemowlaków inspektor Turner? – spytał ją Callanach.

– Nie, sir.

– Co grają w kinie? – Salter się zarumieniła. – Muszę się oderwać od tej sprawy – powiedział, modląc się, żeby nie wzięła pytania za zaproszenie.

– Nie wiem. Mój chłopak wszystko ściąga z Internetu. – Callanach podziękował w głębi duszy za to, że wspomniała o swoim partnerze. – Nie wygląda pan na kinomana, jeżeli mogę tak powiedzieć – zauważyła.

– W takim razie jak sądzisz, co robię w weekendy, Salter?

– Odwiedza pan miłe restauracje, pije wino, czyta gazety, chodzi na kolacje. Coś w tym stylu. Chyba powinnam odpalić samochód, sir. – Znikła, a Callanach się zorientował, że chyba ją zawstydził. Jednak jej odpowiedzi uświadomiły mu, jak jest postrzegany. Przypuszczał, że w pewnym sensie to stereotyp związany z jego narodowością, zbyt bliski prawdy o jego dawnym wygodnym życiu. Ale nie życiu w ciągu ostatniego roku. Zatrzasnął za sobą wszystkie drzwi, towarzystwa dotrzymywały mu jedynie duchy dawnych balang.

Przed mieszkaniem Elaine Buxton widniał duży napis „Na sprzedaż”. Callanach domyślał się, że matka Elaine nie jest w stanie go utrzymać i nie chce żadnych wspomnień związanych z miejscem, z którego uprowadzono jej córkę.

– Podjedź od tyłu – polecił Salter. Rozpoznał garaż Elaine i przyjrzał się zdjęciom z miejsca zbrodni. Był wcześniej w jej mieszkaniu, żeby się zorientować, kim jest właścicielka, ale nie w garażu. Jednym z kluczy, które zabrał z magazynu dowodowego, otworzył automatyczne drzwi i wszedł do środka. – Klucze znaleziono w holu, który prowadzi do jej mieszkania, zgadza się?

Salter zajrzała do notesu i skinęła głową.

– Co sugeruje, że tam je upuściła, a ten, kto ją uprowadził, czekał na nią w środku, chociaż nikt go nie wpuścił i nikt go tam nie widział. Zero śladów walki, żadnych hałasów, żadnych poszlak. Moim zdaniem uprowadził ją z garażu, otworzył drzwi do holu i celowo wyrzucił tam klucze.

– Ale garaż był zamknięty, tak mówiła jej matka. Ofiara była wyczulona na punkcie bezpieczeństwa – powiedziała Salter.

– Na zewnątrz są krzaki. Na pewno znał jej tryb życia. Najlepsze są proste rozwiązania. Przyjeżdża tu przed nią, jest ciemno, stoi schowany za krzakami, czeka, aż ona otworzy automatyczne drzwi do garażu, schyla się i zakrada do środka za samochodem.

– Musiałby mieć pewność, że jest sama – zauważyła Salter.

– Nie przywoziła tu facetów. Musiał ją znać na tyle dobrze, żeby mieć co do tego pewność. Zanim zatrzymała samochód i drzwi garażu z powrotem się opuściły, czekał z chloroformem.

– Chce pan powiedzieć, że nie mogła temu zapobiec, bez względu na to, jak była ostrożna? Nie bardzo to pokrępiające. Dlaczego wyrzucił klucze w holu?

– Żeby odwrócić uwagę od bocznej ścieżki, którą wydostał się z garażu, tylnymi drzwiami, przypuszczalnie ciągnąc za sobą wielką walizkę na kółkach. Chodź.

Zaprowadził Salter do bocznych drzwi, prowadzących wprost z garażu na błotnistą żwirową ścieżkę za ulicą. Podeszła dalej, ale wyciągnął rękę, żeby ją powstrzymać.

– Nie – powiedział. – Wezwij kryminalnych. Chcę, żeby zespół poszukał równoległych linii, żwiru wbitego głęboko w błoto. Kółka wyraźnie by się odcisnęły pod ciężarem jej ciała.

O kino pytał nie tylko po to, żeby podtrzymać rozmowę. Kiedy wieczorem wrócił do domu, sprawdził, co grają, i napisał do Avy.

„Papierów na biurku na parę godzin roboty, odpisała. Jeżeli nie będziesz jeszcze spał o wpół do dwunastej, może późny seans Zimne piwo w Aleksandrii w kinie za Conan Doyle?”

Nie miał pojęcia, co to za film. Nie było go wśród recenzji nowości. Jak się okazało, to

dlatego, że film nakręcono w 1958 roku. Zastał Awę z nogami wyciągniętymi na pustym fotelu przed nią, w dzinsach, koszuli w kratę, z największym pudłem popcornu, jakie w życiu widział, ze wzrokiem wlepionym w napisy początkowe.

– Puszczają powtórki starych filmów – szepnęła do niego. – To o wiele fajniejsze niż telewizja. Żadnych durnych wymysłów typu HD, super kolor, dźwięk surround. To jest film taki, jak powinien być. Przede wszystkim fabuła, wszystko inne na drugim miejscu. – Poczęstowała go popcornem, ale pokręcił głową.

– Naprawdę masz zamiar to wszystko zjeść? – spytał.

– Oczywiście. Jeśli nie chcesz, dużo tracisz.

– Jak idzie twoja sprawa? – Callanach wziął grudkę popcornu i obracał ją w palcach.

– Óóó! – To była jedyna odpowiedź, jaką dostał, i zmusił się, żeby skupić się na ekranie. Inspektor Ava Turner znajdowała się już na północnoafrykańskiej pustyni podczas drugiej wojny światowej.

Półtorej godziny później, po godnych Oscara występach Johna Millsa i Sylvii Syms, Callanach nie odrywał wzroku od przewijających się napisów końcowych, aż Ava wstała i chrząknęła wymownie.

– Możesz już mówić – pozwoliła.

Poszli do otwartego do późna pubu przy Leith Street, w którym podawano też niezłą kawę, i usiedli w kącie, starając się nie zwracać uwagi na parę obok, która głośno się kłóciła o plany ślubne.

– I co myślisz? – spytała Ava. Przesunęła po lepkiem stoliku tacę z kawą, którą zamówił Callanach, i brandy, której nie zamówił.

– Myślę, że powinni uciec i pobrać się w Vegas, skoro mają przez to tyle nerwów.

– O filmie! – Ava podniosła kieliszek. Callanach uniósł brew. – Jest piątek w nocy, gdybyś nie zauważył – powiedziała. – Ja, na przykład, muszę się napić, a picie w samotności to nie po szkocku. No, przyznaj. Ten film to kinowa doskonałość.

– Nie tego się spodziewałem. W pozytywnym sensie.

– Wypijmy za film – pociągnęła łyk brandy. Jej szare oczy w blasku neonowych świateł wydawały się bardziej niebieskie. Wyglądała na bardzo ożywioną, jakby tylko czekała na kolejną chwilę, na następne wyzwanie. Callanach przez moment marzył, żeby znaleźć się w jej skórze i przypomnieć sobie, jak to jest. – Masz zamiar to zepsuć gadaniną, prawda?

– Aż tak jestem przewidywalny po tym krótkim czasie?

– Tak się chronisz.

– A ty jak? – spytał i od razu pożałował, że znów się wtrącił w jej prywatne życie.

Ava nawet nie mrugnęła okiem.

– Udaję, że jestem pewna siebie, ostra i zabawna.

– Ale po co? – spytał Callanach. Brandy okazała się lepsza, niż się spodziewał.

– Żeby nikt nie zauważył, jaka jestem przerażona, bo przez większość czasu nad niczym nie panuję. – Uśmiechnęła się. – Może lepiej porozmawiajmy o pracy. – Opróżniła kieliszek i zastąpiła go kubkiem kawy. – Dlaczego dwie niepowiązane ze sobą kobiety zostawiają dzieci w tym samym parku i skazują je na śmierć? Nie przychodzi mi do głowy sensowne wyjaśnienie poza tym, że w mieście grasuje psychopata, który kradnie dzieci, ale wtedy matki zgłosiłyby się na policję.

– Jeżeli jedna nie naśladowała drugiej, a to wydaje się właściwie niemożliwe w tych okolicznościach, to może matki się spotkały i uzgodniły, że zrobią to razem? Chcą na coś

zwrócić uwagę – powiedział Callanach.

– Ale na co?

– Porzucają dzieci w miejscu publicznym. Może wcale ich nie chciały?

– Myślisz, że są ofiarami gwałtu?.

– Może. Ale trzeba rozważyć też inne możliwości. Często handlarze żywym towarem kobietom, które są w ciąży, po porodzie siłą odbierają dzieci. To może tłumaczyć brak doniesienia od matek.

– Możliwe, ale handlarze nie zostawiliby dzieci tak, żeby łatwo je było znaleźć. W ten sposób ujawnia się DNA. Muszę się nad tym zastanowić. Dlaczego sprawy prowadzone przez innych wydają się o wiele prostsze niż własne?

– Dystans i perspektywa – powiedział Callanach. – Ja z kolei mam anonimowego porywacza, który stał się mordercą. Wszystko planuje z idealną precyzją, co sugeruje, że ma nadzwyczajną zdolność do panowania nad emocjami i zachowaniem, ale gada sam do siebie w miejscach publicznych, z czego prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy.

– Dyskusja wewnętrzna i podświadome uspokajanie – oceniła Ava. – Jest samotny, nie ma z kim porozmawiać, żeby utwierdzić się w decyzjach. Znana jest teoria, że potrzebujemy ludzi, żeby stawiali nam wyzwania i nas chwalili, żebyśmy mieli motywację i mogli myśleć. Ludzie, którym tego brakuje, tworzą sobie drugi głos.

– Myślisz, że dlatego porwał Elaine i Jayne? – spytał Callanach.

– To nie miałyby sensu.

– Dlaczego? – Callanach przysunął krzesło do Avy, oddalając się od pary, która się wcześniej kłóciła, a teraz zaczęła się godzić, całując się ostentacyjnie.

– Skoro potrzebuje ich towarzystwa, po co miałby je zabijać? – spytała Ava.

– Zabił tylko jedną, jak na razie. Ale jeżeli masz rację co do motywu uprowadzenia, to jest szansa, że Jayne Magee nadal żyje.

Przerwała im przepychanka przy drzwiach. Do środka wpadł, klnąc, pijany dwudziestokilkulatek, a za nim kilku równie napranych kumpli, chwiejnym krokiem zmierzających do zakochanej pary przy sąsiednim stoliku.

Callanach zerknął na barmankę, która rozglądała się, szukając pomocy.

– Co jest, kurwa, Suze? Ja cię ciągle kocham. Powiedz, że nie wyjdiesz za tego kutasa!

– Ej, Gary – odpowiedziała dziewczyna, raczej znudzona niż wzburzona. – Mówiłam ci, i to samo mówił mój tata. Masz się trzymać ode mnie z daleka. To koniec.

– Wiem, że ciągle mnie kochasz. Mówiłaś, że zawsze będziesz mnie kochać. A ten... jakiś agent ubezpieczeniowy. Co to w ogóle za zawód?

Callanach uniósł brwi, patrząc na Avę. Westchnęła i dokończyła kawę.

– Lepiej stąd wyjdź, kolego – oznajmił agent ubezpieczeniowy i narzeczony w jednej osobie, chociaż nie widać było po nim pewności, brzmiącej w głosie.

– Pójdę, jak moja dziewczyna mi każe. Ty siedź cicho, jak ci życie miłe. Chodź, Suze, musimy to obgadać na dworze.

Były chłopak chwycił Suze za rękę i zaczął ją ciągnąć, żeby wstała. W tłumie było widać poruszenie, wszyscy zamilkli i słuchali.

– Nie pójdę z tobą. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Między nami wszystko skończone. Kocham Roberta.

– Wyjdiesz, wyjdiesz. Musisz nabrać rozumu, kobieto.

Były chłopak pociągnął ją tak mocno, że oderwał rękaw sukienki Suze i zostawił na jej

ramieniu czerwony ślad, kiedy mu się wyrwała. Potarła zaczerwienioną skórę ze łzami w oczach, aż nagle ból przeszedł w furję i splunęła mu w twarz.

– Ty śmierdząca dziwko! – wrzasnął były chłopak.

Callanach wstał.

– Nie wtrącaj się – odezwała się Ava.

– Zrobi jej coś złego.

– Jeśli ty mu coś zrobisz, skończy się skargą na brutalność policji. Jeśli zrobię to ja, upokorzenie nie pozwoli mu nawet pomyśleć o tym, żeby zgłosić sprawę.

Ava stanęła pomiędzy Suze i jej rozwścieczonym byłym partnerem.

– Powinien pan pójść do domu. To chyba nie jest właściwe miejsce ani pora – powiedziała cicho.

– Coś ty za jedna? Zejdź mi z oczu. Nie twoja sprawa.

– Ma pan rację, nie moja. Piję sobie w spokoju drinka i wydaje mi się, że chyba nikt tu nie chce być świadkiem bójk. Więc co pan na to? Może zrobi sobie pan długi spacer, żeby ochłonać?

– Lepiej się odsuń, zanim obiję mordę także temu Robercikowi.

– Nie radzę – ostrzegła Ava zupełnie normalnym tonem, ani odrobinę nie podnosząc głosu.

– No, dalej, zarozumiała szmato – powiedział były chłopak Suze i rzucił się na nią.

Wydawało się, że Ava nawet się nie poruszyła. Zrobiła unik, lekko przechylając ciało w jedną stronę, chwyciła mężczyznę za wyciągniętą rękę i pociągnęła go w dół. Błyskawicznie stanęła obok, podcięła mu jedną nogę i powaliła go twarzą na ziemię. Callanach nie zdążył nawet pomyśleć o interwencji. Zafascynowany przyglądał się akcji Avy. Na koniec przygniotła pijanego idiotę własnym ciałem. Przycisnęła jego bok, unieruchamiając mu ręce, i pochyliła się nad jego głową. Chociaż szamotał się i próbował walczyć, wiadomo było, że się nie podniesie, dopóki Ava mu nie pozwoli. Pełne podziwu szepty zamieniły się w gwizdy, aż w końcu spektakl został nagrodzony gromkim śmiechem.

– Czy teraz, chłopcy, zechcecie zabrać swojego kolegę do domu? – spytała jego prymitywnych kumpi. Po ich minach było widać, że nie chcą przeżyć niczego podobnego.

– Jasne, odprowadzimy go – wymamrotał jeden.

– Pójdiesz spokojnie, czy musimy spędzić jeszcze trochę czasu na podłodze? – spytała leżącego Ava.

– Pójdę. I tak nie jest tego warta.

Ava przyglądała się mu jeszcze chwilę, szukając oznak chęci do dalszej walki, ale było po wszystkim. Parę minut po tym, jak sytuacja się uspokoiła, goście zaczęli znów zamawiać drinki i pisać esemesy.

– Idziemy? – spytała Ava.

– Dziękuję – krzyknęła do nich Suze, kiedy wychodzili.

– Trzymaj się Roberta i przez jakiś czas unikaj swojego byłego – poradziła Ava i z rozmachem zatrzasnęła za sobą drzwi. – Mam plamy po piwie na spodniach. Normalka. Całe szczęście, że nigdy nie kupuję ciuchów, które trzeba czyścić chemicznie.

– No, no...to była akcja – nie krył podziwu Callanach. – Szkolenie policyjne?

– Dżudzitsu. Moja matka chciała, żebym wieczorami chodziła na dodatkowe lekcje, jak byłam nastolatką. Wolałabym sobie wbić do oczu haczyki wędkarskie. W drodze kompromisu za każdą lekcję musiała opłacać wybrane przeze mnie zajęcia.

– Na pewno wyszło z tego ciekawe CV.

– Umiem robić genialne drinki, grać na perkusji, wsiadać do sportowego samochodu bez obawy, że będę świecić bielizną, nie zhańbić się w walce, zabawiać dyplomatów przy kolacji i żaden facet nie pokonał mnie jeszcze w rzutki. – Roześmiała się. Callanach nigdy nie wiedział, kiedy Ava żartuje, a kiedy mówi serio. Podobało mu się to. – I dzięki, że się nie wtrąciłeś. Nie lubię być traktowana protekcyjnie.

– Zauważyłem piwo na podłodze – powiedział Callanach. – Ja, w przeciwieństwie do ciebie, często kupuję ubrania, które trzeba prać chemicznie.

– No, to już postęp. – Ava się roześmiała. – Miło wiedzieć, że umiesz żartować.

– Dlaczego myślisz, że żartowałem? – spytał Callanach, otwierając jej drzwi taksówki.

Następnego dnia Callanach miał swoją pierwszą telewizyjną konferencję prasową w Szkocji. Najpierw przemawiał ojciec wielebnej Magee – prosił każdego, kto ma jakiegokolwiek informację, żeby się zgłosił na policję, opowiadał o wielkiej miłości do życia, zdolności wybaczenia i wyrozumiałości córki. Kiedy obraz Jayne mocno utkwiał w umyśle każdego widza, zabrał głos Callanach.

– Mamy podstawy, by wierzyć – zaczął – że Jayne żyje. Związek z morderstwem Elaine Buxton nie został potwierdzony i chciałbym wszystkim przypomnieć, że ta sprawa nadal jest traktowana jako uprowadzenie. Możliwe, że w najbliższych dniach zgłosimy się, żeby przeszukać nieruchomości i zabudowania w określonym promieniu od Ravelston Park, i będziemy wdzięczni za państwa przychyłność.

Na koniec wypowiedział się rzecznik prasowy policji – podał numer telefonu i adres mailowy, chociaż Callanach nie liczył na wiele. Porywacz był za sprytny. Pora przyprzeć go do muru. Przy odrobinie szczęścia, jak zakładał Callanach, będzie próbował przenieść wielebnią, spanikuje i popełni błąd, ucieknie i zniknie, a ktoś – właściciel mieszkania, pracownik poczty, kolega – zgłosi jego zaginięcie. Callanach musi sprawić, żeby porywacz poczuł presję związaną z poszukiwaniami. Jeżeli prasa za szybko przestanie interesować się sprawą, możliwe, że nigdy jej nie odnajdą.

**R**eginald King zerwał papierową nalepkę i wyrzucił ją do kosza. Żaden przedstawiciel Profesjonalistów Przeciw Aborcji – zawiadomiono go – nie może wygłosić prelekcji na wydziale. Niemożliwe, żeby byli aż tak rozchwytywani, pomyślał. Ich ideologia nie cieszy się popularnością. Natasha czekała na nazwisko i szczegóły prelekcji. Przypomniał sobie, jak opieszale zabrał się do szukania prelegenta, i się skrzywił. Wiedział, że ona nie wyrazi głośno swojego rozczarowania, ale będzie je miała wypisane na twarzy.

Profesor Forge podniosła wzrok, kiedy wszedł do jej gabinetu, zbyt zajęta, żeby choć udawać, że się uśmiecha.

– Usiłuję wyciągnąć od pana nazwisko prelegenta, doktorze King, ale bezskutecznie. Miał pan dziesięć dni od naszej ostatniej rozmowy na ten temat. Kogo pan zaangażował?

– Próbowałem się skontaktować z bardzo interesującą grupą, ale obawiam się, że kazali mi czekać na próżno. To trudne... – wyjąkał.

– Bardzo mi się spieszy, więc przejdźmy do rzeczy. O kogo chodzi?

– Profesjoniści Przeciw Aborcji – powiedział.

– Co pan sobie wyobraża? – Stanęła za biurkiem. – Doskonale pan wie, że uniwersytet rygorystycznie przestrzega praw i równości kobiet. Chce pan wywołać protesty?

– Zawsze pani powtarza, że należy wysłuchać każdej ze stron sporu. Myślałem, że będzie pani zadowolona, skoro wyrwiemy się ze schematu, w jakim zamknął się wydział. Inne uczelnie testują granice. Kilka prelekcji, w których uczestniczyłem w ostatnim roku, było bardzo pouczających.

– Proszę ich odwołać – poleciła profesor Forge. – Zwrócę im poniesione koszty, jeżeli będzie trzeba. Niech pan tego dopilnuje. Nie będę wysłuchiwać, jak pouczają moich studentów na temat ustaw zabraniających kobietom decydowania o własnym ciele.

– I tak nie przyjdą – powiedział ostrzej, niż zamierzał, a ona spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Więc po co w ogóle... nieważne. Chcę odpowiedzi: tak czy nie. Mamy prelegenta na ten tydzień? – spytała cicho.

Tyle rzeczy chciał jej powiedzieć. Że nie zapięła guzika w bluzce (widział skrawek czarnej koronki stanika pod spodem i ciężko było mu się skupić). Że są sobie równi i nie powinna się tak do niego zwracać. Że potrafi być okrutny i twardy jak ona i, cóż, że ją też chciałby zabrać do swojego tajemnego miejsca, żeby poznała Elaine i Jayne.

– Nie. – To jedyna odpowiedź, jaka wyszła z jego ust. – Ale zajmę się tym po południu. Zanim wróci pani po przerwie obiadowej...

– Sama to załatwię. Proszę dopilnować, żeby wszystkie zgłoszenia na następny rok zostały należycie sprawdzone, i zorganizować spotkanie kadry naukowej, żeby omówić zmiany zasad nadzoru nad studentami. Jestem spóźniona – powiedziała, chwyciła torebkę i wyszła. King wpatrywał się w pustą przestrzeń za biurkiem.

Przekręcił zamek w drzwiach najciszej, jak się dało. Nigdy wcześniej nie zostawiła go samego w swoim gabinecie. Było to dziwnie intymne doznanie: w otoczeniu jej książek, jej papierów, kilku obrazów, które powiesiła na ścianach, zdjęć dzieci, które można by wziąć za jej własne, gdyby się nie wiedziało, że to jej siostrzeńcy i siostrzenice. Okrążył biurko, musnął palcami wypolerowane jedwabiste drewno, gładkie jak jej włosy. Fotel był solidny, ale po wielu godzinach czytania odcisnął się na nim kształt jej ciała. King stanął za nim i wyobrażał sobie, jak jej pośladki wciskają się w skórę, ogrzewają ją, przesuwały się na siedzisku, kiedy zmienia pozycję i się na nim mości. Był podniecony. Fascynowało go to i zawstydzalo. Nigdy nie czuł się tak, kiedy był z Elaine czy Jayne. Przy nich to było czyste. Liczyło się spotkanie umysłów, wyczekiwanie na upajający kontakt z ich intelektem. Starając się osłabić napięcie w spodniach, zastanawiał się, dlaczego Natasha działa na niego w tak prymitywny, ordynarny sposób.

– To przez jej rozwiązłą naturę – powiedział do pustego pokoju. – Facet nie może nic poradzić, że to go pociąga. Muszę być ponad to. – Naciągnął unoszący się materiał. Przestraszył go dzwonek telefonu. Pobiegł do drzwi, pewien, że ona pojawi się z powrotem, by odebrać telefon. Na korytarzu się potknął, złapał równowagę i pognął do swojego gabinetu. Usłyszał chichot i zamknął drzwi. Potem zaciągnął na nich roletę, żeby zapewnić sobie prywatność.

– Przez Natashę tak się czuję – powiedział na głos. – Ona tego chce, bo jestem lepszy od niej. Mam też kobiety, które są lepsze od niej i bystrzejsze. Nie traktują mnie jak głupka.

Podnosił głos, chyba za bardzo. Jedną dłonią nadal rozpaczliwie próbował zapanować nad wybrzuszeniem w spodniach, drugą sięgnął na półkę nad głową i włączył radio. Pokój wypełnił głos mężczyzny z mocnym akcentem, mówiącego przesadnie poprawnym angielskim. King z początku nie był w stanie zrozumieć, co tamten mówi, gdy nagle usłyszał jej imię. Unikał mediów, wiedział, że wpędziłyby go w paranoję. A teraz ktoś – jakiś Francuz, przy tym policjant z Edynburga – oznajmiał światu, że Jayne Magee nadal żyje. Przeszukują nieruchomości w mieście, proszą o pomoc. Wszystko dlatego, że nie znaleziono ciała.

Ta presja doprowadzała go do szału. Nie był gotowy. Będzie musiał zdobyć następny samochód, a ten cwaniak z parkingu zaczynał zadawać pytania, chociaż dostał dodatkową kasę, która miała zapewnić, że pytań nie będzie. Samochody były kradzione albo wyrejestrowane, przeszły przez wiele rąk, odkąd rozstały się ze swoimi właścicielami, numery nadwozia usunięto, a auta były na tyle stare, żeby nie wzbudzać zainteresowania. Żadne nie przejechałyby tysiąca kilometrów, ale to mu odpowiadało. Jeden samochód na jedną kobietę, tak sobie obiecał. Pilnować, żeby były nie do wykrycia. Później oddawał auto cwaniakowi z parkingu i brał je następny podejrzanym użytkownik.

Nie zamierzał porwać Jayne i Elaine naraz, w tym problem. Użył już trzech samochodów i potrzebował czwartego. Jego badania nie mieściły się w przyjętych normach. Nie wybrał jeszcze odpowiedniej zastępczyni Jayne, a niechlujne planowanie oznaczało rezultaty dalekie od doskonałych. Ale nie ma wyjścia. Za wszelką cenę musi wyprowadzić policję w pole. Skoro tak rozpaczliwie chcą ciała, będzie musiał im je dać.

Wpatrywał się w zegarek, aż w końcu mógł wyjść z gabinetu i schować się w samochodzie legalnie zarejestrowanym na niego. Stamtąd zadzwonił do mężczyzny, którego znał jedynie jako Louisa, i umówił się u niego na podwórku. Po drodze zaliczył bankomat. Louis przyjmował zapłatę tylko w dziesięcio- lub dwudziestofuntówkach, co było irytujące, ale rozsądne. Godzinę później King miał załatwiony samochód, który czekał na niego przy bocznej uliczce w Causewayside, w odległości spaceru od wynajętego garażu, gdzie przed wyjazdem do Glasgow miał zostawić własne auto.



Wyjechał o dziesiątej wieczorem, dobrze po zmroku, ale puby się jeszcze nie zapełniły, więc na ulicach było w miarę pusto. Samochód okazał się starym jasnoszarym saabem, skrzypiący pasek klinowy działał Kingowi na nerwy. Miał na sobie płaszcz przeciwdeszczowy ze sklepu z używaną odzieżą, a pod spodem kombinezon ze sklepu z narzędziami. Czapka zakrywała łysiejące miejsce na głowie, które miał w zwyczaju pocierać, kiedy się denerwował – nawyk ten z całą pewnością przyspieszył proces łysienia.

Podróż do Glasgow zabrała mu niecałą godzinę. To miasto przeciwieństw, pomyślał. Szklane i stalowe budowle, oświetlone neonami mosty i olśniewające nowe audytoria to za mało, żeby zamaskować biedę i wykluczenie społeczne. Średnia długość życia mieszkańców była tu o wiele niższa niż w reszcie kraju. Nazwano to „efektem Glasgow”. Historyczny uniwersytet ze spiczastymi wieżyczkami wyglądał raczej jak z powieści dla dzieci, a nie jak twierdza brutalnych gangów. Miasto składało się z dymu i luster. King wiedział, że przyczyni się do powiększenia ponurych statystyk, choćby tylko o jeden przypadek, ale tu, w miejscu zderzenia modernizmu i nędzy drugiego świata, nikt tego nie zauważy. Łatwo dawało się dostrzec piękno Glasgow, zwiedzać turystyczne miejsca, widzieć gwar i ruch. Ale to nie była prawdziwa twarz miasta. Glasgow, pomyślał, karmi się śmiercią.

Nim dotarł do okolic Govanhill, rozpadało się. Kłął na pogodę, bo przez wycieraczki przedniej szyby gorzej widział drogę. Dziwki pewnie zdążyły się już pochować. Zauważył kilka najwytrwalszych, kiedy robił wstępną, ostrożną przejażdżkę po biznesowej części Allison Street. Obie strony ulicy stanowiły muzeum żywej historii. Pod trzema piętrami mieszkań znajdowały się sklepy z szyldami w każdym języku, sprzedające jedzenie dla każdej kultury. To naprawdę światowa ulica, pomyślał King, zadowolony z sarkazmu. Zastanawiał się, jak to możliwe, że Szkocję opanowały języki, których nigdy nie będzie miał czasu ani ochoty się uczyć. Były salony tatuażu, tak zwane outlety dizajnerskie – King uśmieł się z tego głośno – pożyczkodawcy, salony fryzjerskie i sklepy z używanymi rzeczami, wszystko i nic. Zbyt dużo nieruchomości do wynajęcia. Zbyt wiele budynków podpartych rusztowaniami. Zbyt wiele taniochy. Oczywiście, to właśnie go tu ściągnęło.

Usiłował ocenić wiek i wzrost mijanych kobiet, które obserwował z ostrożnym zainteresowaniem. Jayne Magee nie była wysoka, a te kobiety chodziły na wysokich obcasach, przez co prawie nie potrafił ich z nią porównać. Decydującym czynnikiem będzie musiał być wiek. Zrobił drugą rundę, wypatrzył kobietę w mocnym makijażu, którym chciała przekonać klientów, że ma dwadzieścia lat, chociaż rzadkie siwe odrosty i obwisłe piersi zdradzały prawdę. Podjechał i opuścił szybę od strony pasażera.

– Dobry wieczór, skarbie, czego ci potrzeba?

– Ile? – spytał, odgrywając swoją rolę.

– Trzydzieści za rękę, czterdzieści za usta, pięćdziesiąt za cipkę.

– Wystarczy ręka – odpowiedział King, otwierając drzwi. Była na tyle podobna do Jayne, że nie chciał ryzykować dalszego jeżdżenia.

Zawahała się.

– Jakiś problem? – spytał.

– Światło w samochodzie ci nie działa. Dlaczego? – Cofnęła się o krok od saaba, bardziej wystraszona, niż się spodziewał. Była to jedynie konieczna ostrożność. Nie chciał, żeby przechodnie widzieli jego twarz, więc przed wyjazdem wykręcił żarówkę.

– Żarówka się przepaliła – powiedział. – Deszcz pada do środka. Mogłabyś się pospieszyć?

Wpatrywała się w ciemny samochód, jakby chciała mu się lepiej przyjrzeć, aż nagle

zatrzasnęła drzwi.

– Chyba sobie odpuszczę, przyjacielu. Lepiej wracaj do domu.

King walnął w kierownicę. Głupia, pieprzona dziwka. Nie miał czasu na zabawę. Wziął głęboki oddech i się uspokoił. Zawołał za nią:

– Zapłacę podwójnie, okej? Tylko za ręczny. Sześćdziesiąt funtów. Wracaj!

– Raczej nie – krzyknęła przez ramię, odchodząc. – Coś z tobą nie tak.

Właśnie wtedy z ukrycia wyłonił się mężczyzna, chwycił ją za rękaw płaszcza i przyprowadził z powrotem do samochodu Kinga.

– Płacisz sześćdziesiąt, zgadza się? Tylko palce i dłoń, nic ekstra. Forsa z góry. – Wsadził rękę przez szybę. King pogmerał w portfelu, alfons zaś w tym czasie dawał reprimendę niechętniej prostytutce.

King wyjął pieniądze, ale nadal chował twarz w ciemności. Zniżył głos.

– Proszę. – Podał trzy dwudziestki. Noc okazała się droga. Alfons, Rumun, jak się domyślił po akcencie King, wepchnął dziwkę do samochodu.

– Masz wrócić za pół godziny. Trzymaj się z daleka od pubów – przykazał jej.

– Jasne, pierdol się – wyszeptwała pod nosem, kiedy King ruszył i znalazła się poza zasięgiem alfonsa. – Skręć tu, znam miejsce niedaleko, gdzie możemy się zatrzymać, jeśli wolisz samochód. Trochę dziś za zimno, żeby to robić na dworze.

– Może być w samochodzie – powiedział i jechał według jej wskazówek, póki nie dotarli w odpowiednie miejsce. Począł, aż zajmie się rozpinaniem jego rozporka, i dopiero wtedy sięgnął do kieszeni kurtki, otworzył zapięcie plastikowego woreczka i wyjął szmatkę.

– Jesteś przygotowany – zażartowała. – Sądząc po tym, ile będę się musiała tu narobić, nie będziesz tak szybko potrzebował chusteczki.

Zachichotała z własnego dowcipu, a wtedy King przytknął szmatkę do jej ust i nosa i wcisnął ją bezlitośnie w zagłówek. Wywijiała nogami na dywaniku niczym irlandzka tancerka, wymachiwała na próżno rękami, chaotycznie próbując zerwać chustkę i drapiąc Kinga po rękach. W końcu zmieniła się w rozdygotany wrak i osunęła powoli na fotel, aż jej broda wylądowała na piersiach.

– Teraz się śmieję – powiedział King i walnął ją w policzek tak mocno, że usłyszał, jak kręgi w karku protestują. Jednak nadal była żywa, a on musiał użyć środka działającego dłużej niż chloroform. Związał ją i zakneblował, wciągnął na tylne siedzenie i przykrył kocem.

Kiedy ciągnął jej ciało, ukryte w dużym worku, po sekretnych schodach za ścianą piwnicy, był zmęczony. Porządnie zmęczony. Bolały go mięśnie, w głowie mu dudniło, w brzuchu kręciło z bólu, jakby obracał się w nim pręt różna. Powinien się najeść i położyć spać.

– Nie zazna spokoju, kto przekłety – wyrecytował, otwierając drzwi. – Dość dosłownie, można by pomyśleć. Ale to nie moja wina. Gdyby ten policjant nie obstawał przy tym, żeby namierzyć Jayne, możliwe, że nie padłoby na ciebie. Jesteś za stara i za ciężka na Jayne. Z ciałem przynajmniej mogę coś zrobić. Zobaczmy, co jeszcze mi wyznasz.

Elaine i Jayne wyglądały dokładnie tak samo, jak w chwili, gdy je zostawiał.

– Widok pokrępiający duszę – powiedział radośnie, kiedy wyciągnął worek na środek pokoju i wyrzucił jego zawartość: poruszającą się powoli, oszołomioną masę. Przyglądały się z lękiem. Wiedział, o czym myślą. Ktoś ma je zastąpić? Ktoś nowy, lepszy od nich, przez kogo nie będą mu już potrzebne? Kusiło go, żeby rozgrywać to przez chwilę w ten sposób, patrzeć, jak będą się starały zrobić na nim wrażenie i zachować swoje miejsce. Jednak Jayne doszła do wniosku, że czas porozmawiać. Przygotował się na dalsze błaganie.

– Kto to jest? – spytała. Dziś była spokojna, prawie zrelaksowana. Zaznaczał jej nastroje na wykresie, śledził ich schemat. Szybko przeszła przez strach, niedowierzanie i złość; okazała się o wiele twardsza niż Elaine.

– Pani sobowtór – odpowiedział. – Przyprowadziłem tę kobietę, żeby uratować pani życie. – Chwycił prostytutkę za włosy i odciągnął jej głowę do tyłu, żeby pokazać twarz. Nie była ładna, może przez siniaki, ale wcześniej też nie. – Niech jej pani nie ocenia zbyt surowo – zwrócił się do Jayne. – Na pewno jest jakiś powód, że tak skończyła. Na pewno mogłaby niejedno opowiedzieć, gdybyśmy tylko mieli czas. Ale gdzie się podziały moje maniery? Jak paniom minął wieczór?

Jayne zmarszczyła czoło. Nie lubił, kiedy to robiła. Przypominała mu Nataszę.

– Przez cały dzień byliśmy przywiązane łańcuchem do tych krzeseł, z jedną wolną ręką i szpitalną butelką wody. Niezbyt to miły dzień – odpowiedziała.

– Więcej wolności przyjdzie z czasem, jak pani udowodni, że jest grzeczna. Elaine, jak zęby? – King pstryknął palcem przed twarzą Elaine. Natychmiast posłusznie otworzyła usta. – Działa trochę obolałe, ale to normalne. Leczniczy płyn do płukania ust pomoże. Mam nadzieję, że się nie nudziłyście. – Przyjrzał się szachownicy między nimi – zostawił ją, żeby pomóc im przetrwać i pobudzić ich umysły. Należała do jego rodziców, jak praktycznie wszystko w domu, ale ten przedmiot kochali. Kiedy wracał ze szkoły, często zastawał matkę albo ojca grających w szachy z Eleanor. Jego siostra uczyła się w domu; decyzja przyszła łatwo, ponieważ ojciec był autorem publikacji naukowych, a matka pełnoetatową gospodynią domową. Żadna szkoła nie była dostatecznie przygotowana do tego, żeby rozwinąć potencjał Eleanor, tak mówiła matka. Reginald chodził do miejscowej szkoły i omijały go codzienne rodzinne turnieje szachowe. Dopiero po śmierci Eleanor ojciec znalazł czas, żeby nauczyć go grać. Trochę to trwało, ale stał się całkiem niezłym graczem. Ojciec się z nim nie cackał, ucząc go dyscypliny. Szachy były dozwolone tylko w czasie wolnym, po odrobieniu lekcji i testach. King z całego dnia najbardziej lubił czas rozrywki.

Elaine pilnie jej teraz potrzebowała. Siedziała ze spuszczoną głową i się nie odzywała. Szachy były nietknięte, ale jedzenie i napoje, które zostawił, znikły.

– A panu jak minął dzień? – spytała Jayne.

Elaine, słysząc to, podniosła głowę z ustami otwartymi, w komicznym osłupieniu.

King próbował odpowiedzieć, ale musiał się zastanowić; zająknął się i zaczął od nowa.

– Był ciężki, dziękuję, że pani spytała. Prawdę mówiąc, jestem zmęczony.

Jayne kiwnęła głową z miną, która dziwnie przypominała współczucie.

– Może pójdzie się pan przespać. Jeżeli uwolni mnie pan z krzesła, zajmę się dziewczyną. Trochę pana wyręcę.

Przez chwilę go kusilo. To byłoby takie proste. Rozpaczliwie marzył o łóżku. To przez stres związany z alfonsem, pomyślał. Nie tak miało to wyglądać. Ktoś się do niego zbliżył, słyszał jego głos. A wszystko z powodu Jayne Magee. Należało mu się, żeby się trochę wysiliła i podziękowała za jego starania. Niestety, był to podstęp. Wszystkie kobiety oszukują łagodnością, pogrążają słodkimi kłamstwami. Ona wcale nie chciała mu pomóc. A jednak pragnął, tak bardzo pragnął jej wierzyć. Otrząsnął się i pogodził z losem. Może być nauczycielem albo przyjacielem, ale nie jednym i drugim naraz.

– Byłbym wdzięczny za propozycję, gdyby naprawdę chciała pani pomóc, pani pastor. Ale, Niestety, nie podoba mi się, kiedy kobieta z pani kwalifikacjami i moralnością jest dwulicowa. Z pewnością chciałaby pani pomóc tej dziewczynie, ale nie udawajmy, że zaproponowała to pani

ze względu na mnie.

– Zabije ją – wymruczała Elaine. – Nic nie możesz zrobić. Tylko nie patrz. Ja nie mogę tego oglądać jeszcze raz. – Trzęsła się tak mocno, że kajdanki na kostkach wrzynały jej się w skórę. Jayne wyciągnęła rękę nad stołem i chwyciła dłoń Elaine, aż drzenie ustało. Była to fascynująca lekcja na temat siły i kruchości ludzkiego umysłu. Przekonał się, że dwie kobiety mogą tak odmiennie zareagować na swoją sytuację, jednakową dla obu. King zastanawiał się, czy nie napisać o tym pracy z punktu widzenia osoby bezpośrednio zaangażowanej, jak on sam. Byłoby to czymś zupełnie wyjątkowym.

– Czy Elaine ma rację? – spytała spokojnie Jayne. – Zamierzał pan zabić tę kobietę?

Świątoszkowate użycie czasu przeszłego zirytowało go. Czyżby była tak pewna, że uda jej się go od tego odwieść? Czy dlatego nie widzi potrzeby mówienia o tej sytuacji w czasie teraźniejszym?

– Przecież ona nie ma nic wspólnego z panią i Elaine – warknął. – Dziwka spod latarni z szanowaną prawniczką i wybitnym teologiem. To byłaby obraza dla was obu.

Jayne puściła dłoń Elaine i bez pośpiechu oparła się na krześle. Kingowi przyszło do głowy, że o tym właśnie marzył – o prawdziwej dyskusji, spotkaniu umysłów – ale ona była zdecydowanie za bardzo przekonana o własnej racji. Wyglądała na pewną swego stanowiska. A gdzie chęć wysłuchania jego zdania?

– Nikt z nas nie wie, do czego zdolny jest drugi człowiek ani co ma do zaoferowania. Nie można nikogo oceniać po wyglądzie ani po tym, jak zarabia na życie. Nie powinniśmy z nią najpierw porozmawiać, dowiedzieć się czegoś więcej? Możemy się zdziwić.

– To, jak się żyje, pokazuje, kim się jest. Czy Kościół nie uczy nas, że będziemy sądzeni za nasze uczynki? – odezwał się King.

– A co z pana uczynkami? – spytała Jayne prawie szeptem, z powagą i zaciekawieniem na twarzy. Gdyby był na niej choć cień zuchwałości, to, co miał zrobić, sprawiłoby mu o wiele większą przyjemność.

– Nie jestem religijny – powiedział. – Wierzę w naukę, fakty i edukację. Żadne pani słowa nie są w stanie sprowadzić mnie z tej drogi, ale dziękuję, że pani próbuje.

Wyciągnął maszynkę elektryczną z saszetki, którą zarzucił sobie na plecy, i położył ją na podłodze obok ciała kobiety. Próbowała się podnieść, niezdarnie i bezskutecznie, stopy ślizgały jej się po podłodze, zdradzone przez nogi, których mięśnie były jeszcze bezwładne. Kiedy zdjął z niej brudne ubranie, uzbrojony w foliowy fartuch, gumowe rękawiczki i kosz, Elaine zaczęła popiskiwać irytująco, jak pies, który za długo siedział sam.

– Nie możemy o tym porozmawiać? – spytała Jayne.

– Nie, nie możemy – odparł King. – Nie chcę więcej rozmawiać. Muszę iść rano do pracy i muszę się przespać. Sugeruję, żeby się pani zajęła uciszeniem jej, zanim będę musiał zrobić to sam. – Odwrócił głowę w kierunku Elaine, nie chcąc na nią patrzeć, bo wiedział, że znów się ślini i kołysze. Krzesło Jayne zaskrzypiało na podłodze i King wiedział, że pociesza zagubioną duszę obok. Choć Elaine okazała się okropna, czuł, że narasta w nim złość na brak jakiegokolwiek strachu u Jayne. – No, to nie potrwa długo – powiedział.

– Słucham? Nie zrozumiałam – odezwała się Jayne.

King wsadził ostatnie ubrania leżącej na podłodze kobiety do kosza i pchnął go w stronę drzwi.

– Nic – powiedział. – Nie mówiłem do pani.

– W takim razie do kogo? – spytała niewinnie. Miał dość protekcyjnego traktowania.

Oksfordzki tytuł uniwersytecki i uznanie redaktorów prasy popularnej nie sprawiały, że jest się kimś lepszym. A jednak traktowała go tak, jakby był zbłąkanym członkiem jej kongregacji.

– Ważne, żeby pani się przyglądała – powiedział King i wyprostował ciało kobiety.

Zaczął bezceremonialnie golić jej głowę. To wtedy odzyskała pełną świadomość.

Z dłońmi skrępowanymi z tyłu i nogami związanymi w kostkach zaczęła się szarpać jak gigantyczna różowa glista. Rzucała się w tył i w przód, bez skutku, i osuwała się na podłogę. Knebel w ustach sprawiał, że mówiła, jakby była pijana, ale udawało jej się powiedzieć to, co miała do powiedzenia.

– O, kurwa. Kurwa, wiedziałam, że coś z tobą nie tak. Wypuść mnie, gnoju. Kurwa, zostaw w spokoju moje włosy.

Walczyła energicznie. King usiadł na podłodze przy głowie kobiety, ścisnął jej czaszkę kolanami i ogolił pozostałe kosmyki. Jayne coś mówiła, ale nie słyszał jej słów. Jeżeli chce, by zwrócił na nią uwagę będzie musiała się wyzbyć tej butnej rezerwy i krzyknąć. Kiedy czaszka była już zupełnie łysa, zauważył z pewnym zadowoleniem, że Jayne nie wygląda już na taką spokojną.

– Jak masz na imię? – spytała Jayne wijące się ciało na podłodze.

– Grace.

King parsknął śmiechem. Był to złośliwy śmiech i wiedział o tym. Przypominał rechot chłopaków, którzy drwili z niego na placu zabaw. Był donośny, ponury, miał wytrącić z równowagi i upokorzyć. Śmiał się coraz głośniejsze, do łez.

– Grace? – wycedził przez zęby. – Grace! Oj, ten nadmierny optymizm twoich rodziców! Szkoda, że nie mogą cię zobaczyć, jak obciążasz facetom za parę pensów, schorowana i śmierdząca.

– Moi rodzice nie żyją – zaskowyczała Grace przez knebel.

– I całe szczęście – powiedział King. – Przynajmniej oszczędzono im upokorzenia.

– Niech pan przestanie – odezwała się Jayne. King zamilkł. – Jest pan okrutny.

Doktor King spojrział na potwora, którego sprowadził do swojego domu. Jayne Magee była tak samo zła jak Natasha, rządziła nim, traktowała z góry.

– Zagadałaś mnie – wyszeptał nad jej twarzą. Podszedł szybko do kredensu, otworzył go drżącymi dłońmi, wybrał dentystyczne kleszcze i wrócił do Grace.

– Otwórz usta, szeroko – powiedział. Siadł z powrotem przy głowie Grace i zerwał knebel. Krzyknęła, a wtedy wcisnął jej boki do ust miniaturową deszczułkę.

Kiedy zacisnął kleszcze na lewym środkowym siekaczu dolnej szczęki, zaczął śpiewać:

– *O Panie, łaska twa przyniosła światło mi, kiedyś brnął jak nędznik w grzechu mrok.*

Grace się dławiała, albo z powodu drewna w ustach, albo ze strachu i bólu, przyczyna nie miała znaczenia. Śpiewanie przynosiło mu błogą ulgę, zagłuszało hałas. Zaczął śpiewać głośniejsze:

– *Ale tyś odnalazł mnie u samych piekła drzwi i dał mej ślepej duszy wzrok.*

Gdy przerwał, żeby wziąć oddech między wersami, Jayne odezwała się głosem podniesionym na tyle, żeby było ją słychać wśród zwierzęcych jęków i zawodzenia Grace:

– Czego chcesz? – krzyknęła. – Powiedz, czego chcesz, a to zrobię. – Siekacz wyszedł z bezgłośnym strumieniem krwi, a Grace przewróciła oczami i zemdląła. King wrzucił poślódkę kulkę do szklanki, wytarł krew z jej dolnej szczęki – niestety, było to brudne zajęcie – i chwycił następny ząb.

– *Tyś wlał do duszy mej bojaźni bożej lęk...* – Przy słowie „lęk” szarpnął z całej siły kleszczami, przywracając Grace z oszczędzającego bólu zemdlenia do przytomności. – *Lecz*

*Twój głos zaraz mi rzekł : „Nie bój się!”* – Pociągnął znowu, a ona walnęła nogami o podłogę. Elaine tłukła głową w stół, Jayne wrzeszczała na niego, a on śpiewał. Stanowią raczej alternatywną kapelę, pomyślał. – *Boży świat urodę swą zachwycił wtedy mnie, bom znów Twym dzieckiem poczuł się.*

Kolejny ząb w szklance; krew poląła się na podłogowe klepki. King poczuł, że traci siły, usiadł wygodniej i zacisnął mocniej kleszcze, żeby dobrze chwycić podstępny dolny lewy kieł.

– *Choć wciąż przedzieram się przez świata zło i ból...* – Tym razem musiał wykręcić kleszcze i sfalszował z wysiłku. Kaszlnął i chciał zacząć ten werset jeszcze raz, ale Jayne wrzasnęła:

– Zagraj o nią w szachy! Jeżeli wygrasz, zostawisz ją w spokoju. Jeżeli ty wygrasz, to... Chciałeś, żebym się nauczyła. Z przyjemnością popatrzę na twoją strategię. Na pewno nauczysz mnie paru nowych ruchów. Proszę...

Doktor King nadal siłował się z zębem, ale szarpał delikatniej, zastanawiając się nad wyzwaniem.

– Dobrze – powiedział i odłożył kleszcze. – Ale jestem zmęczony. Mogę nie być w najlepszej formie. – Wytarł ręce. Szachów nie można zaplamiać krwią. Są w życiu rzeczy, które należy szanować. Zostawił Grace ze związanymi rękami i nogami, wetknął jej chusteczkę do ust, żeby zapewnić spokojną atmosferę, i naciągnął z powrotem worek na górną część jej ciała. W czasie gry w szachy nie można się rozpraszać. – *Łaska twa pomaga mi pielgrzymki znosić znój...* – zaśpiewał, uwolnił Elaine z krzesła naprzeciw Jayne i zaniósł ją do łóżka. Położyła się na brzuchu i leżała nieruchomo. – ... *i do do domu wrócić mi.*

## 15

Kolejne dziecko zostało porzucone w tym samym parku. Media ogarnęła obsesja. Jednak ten niemowlak był odporniejszy albo miał więcej szczęścia niż pozostałe dwa, a może matka nie chciała, żeby umarł, i opatulila go tak ciepło, że przeżył. Znalazł go człowiek wyprowadzający psy na spacer do parku.

Nadinspektor Begbie miał spotkanie z Avą, kiedy Callanach wszedł do komendy zobaczyć, jak idzie dochodzenie. Było późno. Nikt nie powinien pracować do czwartej nad ranem na kanapkach ze stacji benzynowej i napojach gazowanych. Jednak nie było sensu wracać do domu. Sen zniknął z jego życia wraz ze zniknięciem Jayne Magee. Wrócił do swojego gabinetu i napisał do Avy, żeby wstąpiła do niego na kawę, jak skończy zdawać raport nadinspektorowi. Zjawiła się pół godziny później.

– Wiesz, że nie da się pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, prawda? – zagadnęła.

– Hipokrytka – powiedział. – Co nowego?

– Niemowlak przeżyje. Jest odwodniony, ale nie był na dworze długo. Znów ten sam kocyk, więc wszystkie przypadki są ze sobą powiązane.

– Nikt nie zgłosił zaginięcia?

– Nie, ale coś jest. Śledczy mówią, że w fałdzie ciała pod rączką znaleziono zaschniętą krew. Zdaniem pediatry, to nie jest krew dziecka.

– Więc matki? – spytał.

– To hipoteza. Wyniki mogą być za parę dni, nawet jeżeli przepchnie się je przez laboratoria w trybie pilnym. Pytanie, jak te kobiety się poznają. Nie było sygnałów od żadnego ginekologa, położnej, pielęgniarki środowiskowej ani innego fachowca, że jakieś dziecko nie pojawia się na kontrolach.

– prostytutki, które nie korzystają z publicznej opieki zdrowotnej? – zasugerował Callanach.

– Nie przerwałyby po prostu ciąży, gdyby nie chciały mieć dzieci? – Ava przeczesła włosy, krzywiąc się.

– Podejrzewam, że są faceci, którzy fantazjują na temat seksu z kobietą w zaawansowanej ciąży. Może alfonsi zmuszają je, żeby donosiły ciążę, robią na tym forszę, a potem wyrzucają dzieci?

– Wiedziałałam, że powinnam była pójść do domu i z tobą nie rozmawiać. Odrażająca myśl. – Ava włożyła płaszcz. – Podwieźć cię?

– Masz dwa martwe niemowlaki i jednego żywego bez matki i bez nazwiska. Szczęśliwego zakończenia nie będzie. Tak, będę wdzięczny za podwózkę.

Szli do samochodu w milczeniu, każde pochłonięte własną sprawą. Kiedy Ava otwierała drzwi, jakiś odgłos za nimi sprawił, że oboje jednocześnie się odwrócili i spojrzeli w ciemność. Nic więcej się nie wydarzyło, więc wsiedli do auta. Dojechali w milczeniu prawie pod dom Callanacha.

– Skontaktowałam się z kwiaciarnią, żeby się dowiedzieć, kto przysłał róże? – spytał

Callanach.

– Nie miałam czasu – odpowiedziała. – Co ci się nagle przypomniało?

– Miałem wrażenie, że ktoś nas śledzi. Pomyślałem o twoim tajemniczym wielbicielu.

– Masz wybujałą wyobraźnię. Pewnie przez kofeinę – skwitowała Ava, kiedy zatrzymali się na Albany Street.

– Uważaj na siebie – wymruczał Callanach, wysiadając z samochodu.

Zastanawiał się, czy dobre wychowanie nakazuje – czy też nie – zaprosić Avę na górę na kawę, ale zerknął na zegarek i się rozmyślił. Jeżeli będzie miał szczęście, uda mu się przespać cztery godziny, zanim wróci na policję. Odjechała, nim zdążył jej podziękować za podwiezienie. Kładąc się do łóżka, uświadomił sobie, że prawie zaprosił kobietę do domu. Miesiąc temu byłoby nie do pomyślenia, żeby czuł się tak swobodnie w towarzystwie koleżanki z pracy, ale inspektor Tuner różniła się od innych. Była bezpośrednia, niczego nie udawała, nie robiło na niej wrażenia nic poza dobrym filmem. Mało tego, zaczynał ją traktować prawie jak przyjaciółkę. Zbyt dawno nie miał nikogo takiego. Kiedy się przewracał w łóżku na drugi bok, żeby się wygodnie ułożyć, jego dłoń wsunęła się pod poduszkę i znalazła tam zimny, twardy przedmiot. Wyjął go stamtąd. W bladym świetle księżyca, sączącym się przez szparę w zasłonach, połyskiwał srebrzyście, ale nocna lampka ukazała wielorakie kolory i linie na jego powierzchni. Miniaturowy globus był częścią breloczka, bez kluczy, i leżał wcześniej na komodzie wielebnej Jayne Magee. Patrzyła pewnie na niego co noc, zastanawiał się Callanach, i myślała o wszystkich miejscach, w które może pojechać, wyobrażała sobie widoki i dźwięki świata szerszego niż ten, w którym posługiwała... A może miał jedynie wartość sentymentalną? Pamiątka przywieziona przez wracającego z podróży rodzica, na dowód, że o niej pamiętał. Zerkając na przycisk do papieru Elaine, stojący teraz na książce na stoliku przy jego łóżku, Callanach postarał się przywołać w pamięci wyraźny obraz twarzy obu kobiet. Fizyczna obecność tych dwóch zwykłych przedmiotów była jego swoistym relikwiarzem. Nie mógł zapomnieć, uciec, dopóki miał je blisko. Zasnął, ściskając mały globus i zastanawiając się, gdzie może być Jayne Magee.

Następny dzień przyniósł potwierdzenie jego domysłów. Odkryto podwójne linie – ślady kółek odcisniętych na żwirze przed parkingiem Elaine Buxton. Powinien potraktować to jak zwycięstwo, ale obraz związanej kobiety wciśniętej do walizki był zbyt żywy, żeby się cieszyć z tego kroku naprzód. Zwołał zebranie zespołu w pokoju śledczych, którego ściany przypominały układankę. Jedna ściana była poświęcona Elaine Buxton; ukazano tu jej dom, biuro i wyniki ekspertyzy kryminalistycznej. Na drugiej ścianie wisiały zdjęcia Jayne Magee. Na jej temat zebrano więcej materiałów – wycinki z gazet, prace, które napisała, listy od kongregacji i zdjęcia kilku osób, które, jak się dowiedział sierżant Lively, nie pochwalały tego, że wśród duchownych ich kościoła była kobieta.

Callanach poprosił sierżanta Lively'ego, żeby przedstawił nowe ustalenia w sprawie.

– Wiemy, że obie kobiety zostały uprowadzone po powrocie do domu. Napastnik, mężczyzna, pakuje kobiety do walizki na kółkach, a wcześniej obezwładnia chloroformem, żeby przewieźć je w inne miejsce. Obecność chloroformu w tkankach miękkich przylegających do zęba Elaine Buxton została potwierdzona dziś rano. Mamy kopie zeznań świadków. Policja w rejonie Cairngorm jest w pogotowiu, na wypadek gdyby próbował pozbyć się ciała Jayne Magee w ten sam sposób, co ciała Elaine Buxton.



– A co z profilem osobowości? Skoro nie możemy odnaleźć Jayne Magee, to może się dowiemy czegoś więcej o mężczyźnie, który ją uprowadził? – odezwał się z tyłu jeden z detektywów.

Sierżant Lively spojrzął na Callanacha. Czekał, że inspektor odpowie na pytanie.

– Nie można sporządzić profilu podejrzanego w pojedynczym morderstwie – powiedział Callanach.

– Cholera, dlaczego? – spytał Lively.

– Są wytyczne, w jakich przypadkach takie wsparcie jest dostępne, i jeszcze nie spełniamy kryteriów.

– Bo mamy tylko jednego trupa? Czy sporządzenie profilu jest zbyt kosztowne, żeby się w nie bawić? Wielebna Magee jest przetrzymywana przez szaleńca. Ile godzin jeszcze przeżyje? – Lively podniósł głos.

Callanach widział, że jest bardziej przejęty sprawą, niż dawał po sobie poznać.

– To nie tylko kwestia pieniędzy – wyjaśnił Callanach. – Nie można sporządzić profilu, dopóki jest jedno ciało, bo nie ma schematu. Na tym etapie snucie domysłów na temat mordercy mogłoby nas ograniczyć, poprowadzić profilera w złą stronę. Nie można na podstawie jednego morderstwa stwierdzić, że zabójca ma takie a takie cechy. W tej chwili bardziej się sprawdzą otwarty umysł.

– Brednie – powiedział Lively. – Cholerna czerwona taśma.

Callanach został wybawiony z kolejnej konfrontacji z sierżantem, bo do pokoju wsunął głowę umundurowany policjant i wywołał dwóch innych na korytarz. Był to wystarczająco dobry pretekst, żeby przerwać spotkanie. Z cichej rozmowy przed drzwiami Callanach wyłapał słowa: groźba i zabezpieczenie, zanim Tripp wręczył mu plik z wykazami nadgodzin.

– Wróciły z centrum przetwarzania danych, sir. Podpisał się pan parafką zamiast pełnym nazwiskiem. Księgowość nie zapłaci za nadgodziny, dopóki wszystko nie będzie jak należy.

Callanach zaklął, biorąc kartkę od detektywa.

– Zawsze tak jest?

– Na ogół nie, ale zajmuje się tym ktoś nowy i chyba bardziej trzyma się procedur.

– Jasne, cholera. Co jest takiego ważnego, żeby przerywać naradę? – spytał Callanach.

– Inspektor Turner znalazła list z pogrózkami przed drzwiami do swojego gabinetu. Sprawa została potraktowana poważnie. Sprawdzane są wszystkie nagrania monitoringu wewnętrznego i zewnętrznego. Pani inspektor jest u nadinspektora.

Callanach dotarł do drzwi Avy minutę później, ale przegonił go zespół kryminalnych, którzy zbierali odciski palców i fotografowali list na miejscu przed zabraniem go do badań. Postanowił, że poczeka na nią na korytarzu, przed drzwiami nadinspektora Begbie.

– Pracowity poranek? – zagadnął Callanach.

– Można tak powiedzieć – westchnęła Ava. – Co robisz?

– Próbuję ustalić, dlaczego przerwano mi naradę. Pomyślałem, że powinienem zdobyć informacje z pierwszej ręki. Policjanci są na ogół niewiarygodnym źródłem.

Klasnęła w ręce.

– Wiele hałasu o nic. Taka robota. Ktoś zostawił list, żeby mnie poinformować, że mnie nie lubi. Najbardziej wkurzającym skutkiem ubocznym jest to, że mój gabinet będzie przez chwilę wyłączony. To nic takiego, ale mogłam spać kilka godzin dłużej.

– To może mieć związek z kwiatami. Może ten, kto zostawił list, doszedł do wniosku, że musi posunąć się dalej, żeby zwrócić twoją uwagę.

– Od róż do grożenia śmiercią jest dość daleko, nie sądzisz? Nie pierwszy raz ktoś chce mnie zabić, i nie ostatni. Ale dobra wiadomość dzisiejszego poranka jest taka, że laboratorium udało się testy z DNA zakrzepłej krwi. Przepchnęli je szybko przez system i mamy wyniki. Z całą pewnością nie jest to DNA dziecka, ale są prawie pewni, że to DNA matki. Przeszukują bazę danych, żeby znaleźć odpowiednik.

– Mało prawdopodobne – skwitował Callanach. – Możliwe, że nie miała nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości.

– Mógłbyś zniechęcać własny zespół? – spytała Ava.

– Nie powiedziałaś mi, co było w liście – odpowiedział.

Ava przewróciła oczami, siląc się na zrobienie znudzonej miny. Callanach uznał, że kobieta przechodzi do porządku dziennego nad nieprzyjemną świadomością, że jest celem.

– Coś w rodzaju, że przytknie mi do twarzy szpikulec do lodu i pożałuję, że się urodziłam. Zabronili mi iść do domu, dopóki nie będzie wyników badania z laboratorium kryminalnego. Przecież nic takiego się nie stanie.

– Posłuchaj dobrej rady – ostrzegł Callanach. – Nigdy nie wiadomo.

– Dzięki, inspektorze, będę pamiętać. – Zasalutowała żartobliwie i odeszła.

## 16

**G**ra w szachy ciągnęła się przez czterdzieści pięć minut. King był wyczerpany, znudzony i świadom tego, że Magee korzysta na jego zmęczeniu. Z początku sprawiało mu to przyjemność – ta cisza w pokoju, kiedy oboje próbowali się skupić. Grace leżała związana w worku na podłodze; przewracała się od czasu do czasu i wydawała stłumione jęki, prawdopodobnie tracąc i odzyskując przytomność. Nawet histeryczna Elaine milczała z twarzą wciśniętą w poduszkę – albo spała, albo była nieprzytomna, nie obchodziło go to. Magee okazała się o wiele bardziej fascynującym egzemplarzem. Nie spodziewał się, że odważy się na coś tak zuchwałego. Jak wyzwanie go do gry o życie tamtej dziwki. To śmiałe posunięcie – wziąć odpowiedzialność za życie drugiego człowieka. Nie, wcale go to nie zbiło z tropu. Ojciec wymagał, żeby przyglądał się grze zawodowców i czytał książki na temat szachów. Nigdy nie stał się takim graczem jak jego siostra, co dawano mu jasno do zrozumienia, ale był pewien, że wygra z kobietą, którą dzięki sprytowi udało mu się uprowadzić bez śladu.

Przez pierwsze pół godziny pozwalał jej wygrywać. Dawało to jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Jayne była w gorszym położeniu niż on i mogła być zdenerwowana. Nic się nie stanie, jeśli na początku pozwoli jej prowadzić. Kiedy się zorientował, jak dobrym jest graczem, usiłował ją dogonić; bez skutku. Z trudem zachowywał pozorny spokój. Po trzech kwadransach osłabł. Nie powinien był się zgadzać na partię szachów, kiedy ledwie patrzył na oczy. Nie mogła to być sprawiedliwa rozgrywka i ona o tym wiedziała. Oszukała go, skusiła, udając zdesperowaną, chociaż doskonale wiedziała, że on nie jest w stanie się skupić. Kiedy przesunęła swojego króla na środek szachownicy, wiedział już, że gra dobiega końca. Z trudnością powstrzymywał drżenie dłoni. To przez brak jedzenia i snu. Górę brała w nim wściekłość na tę podstępna sukę. Nie podda się, nie może. Nie do pomyslenia było, żeby ona go pokonała.

Ogłosiła szach i mat kilka ruchów później bez cienia triumfu czy dumy i King ją za to zniecierzył. Była tak pewna zwycięstwa, że jej nie zaskoczyło i nie czuła potrzeby okazywania radości. Uznała go za tak marnego gracza, że od razu przewidziała swoją wygraną?

– Dlaczego nie jesteś szczęśliwa? – syknął. – To była gra i wygrałaś. Tylko dlatego, że jestem wykończony, ale bądź co bądź mnie pokonałaś. Tego właśnie chciałaś? Żebym poczuł się mały? Udało ci się, przegrałem, więc przynajmniej mogłabyś być wdzięczna i miła.

– Rozwiąż ją – powiedziała Jayne. – Pozwól mi ją umyć.

– To wszystko? – krzyknął i wstał tak gwałtownie, że stół się przechylił. Pionki rozsypały mu się pod nogami. – Tylko o to ci chodziło? Żeby ją uratować? Ściągnąłem ją dla siebie! – Piszczął jak dziecko. Nie cierpiał tego, a jednak nie mógł przestać. – Miałaś się interesować mną! Zagraliśmy. To był mój czas z tobą. Mój, nie jej!

– Zawarliśmy układ – odparła. – Zgodziłeś się. Znałeś warunki od początku.

– Nie pouczaj mnie na temat warunków! – warknął. – Ja tu rządzę, rozumiesz? Raz w życiu to ja jestem ten ważny. Będziesz robić, co chcę, kiedy chcę i dla mnie!

Jayne traciła panowanie nad sobą, widział to. Oczy jej błyszczały od wzbierających łez, dzięki

czemu poczuł się zwycięzcą. Chciał, żeby się rozpląkała, żeby nigdy nie przestała płakać.

– Proszę – powiedziała. – Proszę, uspokój się. Przepraszam. Możemy rozmawiać, ile tylko zechcesz. Grałeś naprawdę dobrze. Gdybyś nie był zmęczony, nie miałabym z tobą szans.

– Muszę wyznaczyć karę – powiedział. – Stosowną do przewinienia. – Spod przewróconego stolika podniósł czarną królową i podsunął ją Jayne pod nos.

– Co masz zamiar zrobić? – spytała. Po jej policzku spływała łza. Bardzo mu się to spodobało.

Zdjął worek z górnej części ciała Grace i usiadł za nią, z nogami po obu jej stronach, jedną ręką objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nawet nieprzytomna, bez możliwości poruszania rękami ani nogami, protestowała całkiem mocno, rzucając głową w tył i w przód, z boku na bok. Zgarnął pionki na kupkę obok siebie, chwycił kobietę za kark i szarpnął jej głowę do tyłu, opierając o swoje ramię. Otworzył usta Grace i zauważył, że Jayne zerka na kleszcze.

– Nie – powiedział. – Tym razem już nie. Ty to dla niej wybrałaś. Ty zdecydowałaś, kiedy mnie poprosiłaś, żebym zagrał w szachy, chociaż wiedziałaś, że nie jestem w stanie wygrać. Ty jej to zrobiłaś.

Wepchnął królową do ust Grace i podniósł z podłogi wieżę. Też znalazła się w ustach ofiary, a za nią pionek i skoczek. Przemknęło mu przez myśl, że jego rodzice byliby wściekli, gdyby wiedzieli, jak obchodzi się z ich ukochanymi szachami, ale oni nigdy nie pozwolili mu wygrać. To chyba najlepszy pożytek ze starego, rzeźbionego mahoni i kości słoniowej. Dość poniżej zasnął przez tę zabawkę.

Odcięcie dopływu powietrza przywróciło Grace przytomność; robiła, co mogła, żeby wypłuć obce przedmioty wpychane coraz głębiej do gardła. Oczy zaczęły wychodzić jej na wierzch, rzucała się z braku tlenu, chociaż jej opór słabł. King uznał, że pora przejść do ulubionego wersetu hymnu.

– *Gdy w proch obróci się na ziemi żywot nasz...* – Wsunął dwa gońce naraz, drapiąc nimi poranione dźiąsła, tak że krew wypełniła jej usta razem z szachowymi figurami. Widział, że doprowadza tym Jayne do szaleństwa. – *I gdy już nadejdzie życia kres, w raju Pan pozwoli mi na swoją patrzeć twarz...* – Wziął do ręki, które zostały na podłodze, i wepchnął je do gardła Grace. Miotła się, charczała i usiłowała wymiotować, ale on zasłaniał jej usta i słuchał z zamkniętymi oczami. Już, pomyślał, gdy cisza śmierci wzięła górę nad odgłosami życia. W końcu, kiedy jego radość z łez Jayne zaczynała słabnąć, Grace znieruchomiała. King dokończył pieśń: – ... *przez wieczność, co radością jest.*

– Mówiłam? – odezwał się cichy głos. Zapomniał o Elaine. Siedziała na łóżku z kolanami podciągniętymi pod brodę, kołysząc się z lewa na prawo i dysząc. – Mówiłam?

King podszedł do niej.

– Mówiłaś, skarbie, prawda? Mówiłaś jej, co się stanie, a ona nie posłuchała. Od tej pory będzie chyba uważniej słuchać. – Przykrył Elaine kocem, żeby nie zmarzła w nocy, pogłaskał ją po głowie i położył na wznak. – Sprzątnę ten bałagan rano – powiedział i kopnął po drodze ciało Grace. – Miłych snów, drogie panie.

Następnego dnia spóźnił się do pracy, w cichej nadziei, że Natasha tego nie zauważy, przerażony swoją niewyprasowaną koszulą i zapachem własnego ciała. Wczoraj po grze poszedł od razu spać, a rano nie miał czasu na prysznic. Każdy kolejny wolny dzień zwróciłby uwagę kadr i chociaż bardzo chciał przespać następne godziny, nie wchodziło to w rachubę.

Kobiety w dziekanacie gapiły się na niego. Nie miały w zwyczaju się z nim witać ani wdawać w pogawędkę, ale dziś były po prostu niemiłe. Przyjrzał się sobie. Co widzą, czego nie widzi on? Miał na sobie ten sam garnitur, co zwykle, nie zapomniał krawata. Dopiero gdy stanął przed

lustrem w swoim gabinecie, zobaczył, co zwróciło ich uwagę. Czerniejący siniak na skroni przy prawym oku, nabierający pełni koloru. Nie przypominał sobie ciosu, ale widocznie Grace trafiła go w skroń, kiedy się wiała i walczyła. Nie czuł bólu, jeśli nie dotykał siniaka, jednak Natasha nie powinna go widzieć w takim stanie. Byłaby zachwycona, upajałaby się jego zakłopotaniem, z pewnością domagałaby się szczegółowych wyjaśnień. Zastanawiał się, czy nie wrócić do domu, ale wiedział, że to będzie jak przyznanie się do porażki.

Zadzwoił jego telefon. Westchnął, kiedy usłyszał głos po drugiej stronie.

– Doktorze King, byliśmy umówieni na spotkanie. Zapomniał pan?

– Nie, pani profesor, spóźniłem się, był wypadek.

– Proszę tu przyjść. – Natasha mówiła szybko. Zawsze mówiła tak, jakby chciała jak najszybciej zakończyć rozmowę. Słyszał, jak rozmawia z innymi ludźmi, i wydawało mu się, że jej głos jest wtedy łagodniejszy, słowa – wypowiedane wolniej. Przy nim była spięta. Odkąd się poznali, napięcie wisiało w powietrzu za każdym razem, gdy się kontaktowali. Wiedziała o tym tak samo jak on. Różnica polegała na tym, że on miał odwagę to przed sobą przyznać.

– Może mi pani powiedzieć przez telefon, czego potrzebuje? – Nie chciał, żeby go takim widziała, nie mógłby znieść jej obecności. Myśl o Natashy wdychającej odór jego starego potu była nie do zniesienia.

– Proszę przyjść do mojego gabinetu. Muszę dać panu notkę biograficzną i zdjęcie do broszury na prelekcję. – Trzask po drugiej stronie zakończył rozmowę. King jeszcze raz zerknął na siniaka na twarzy i przygotował sobie wyjaśnienie.

Wszedł od razu do jej gabinetu.

– Prosiłam pana wcześniej, żeby pan pukał i informował, że chce wejść. Wszyscy tak robią. Postara się pan to zapamiętać? – Układała papiery na biurku, nie podnosząc oczu. Kiedy wreszcie na niego spojrzała, zobaczył, że kieruje wzrok na siniak, i sprawiło mu to przyjemność, jakiej się nie spodziewał. Może to nie takie złe – odmienić sposób postrzegania własnej osoby. Czekał na nieuniknione pytania.

– Tu są informacje o prelegencie wykładu w tym tygodniu. – Skupiła znów wzrok na biurku i wyciągnęła do niego rękę z teczką.

– Jeżeli chodzi o oko... – zaczął.

– Nie ma potrzeby nic wyjaśniać. – Wyciągała rękę coraz dalej.

– Ale to naprawdę zabawna historia.

– To pana prywatna sprawa, a nasze rozmowy nie powinny wykraczać poza tematy zawodowe. Proszę dopilnować, żeby zdjęcie wydrukowano czarno-białe, nie kolorowe, i żeby znalazł się właściwy tytuł. Prelekcja zacznie się o wpół do ósmej. Potem będą drinki w foyer. Ja zagaję prelekcję, a uczestnicy będą mieli dziesięć minut na zadawanie pytań.

King wziął od niej teczkę.

– Znam program – powiedział. Nie miała zamiaru pytać go o oko. Jak traumatyczne musiałyby być zdarzenie, żeby okazała odrobinę zainteresowania?

– To dobrze – brzmiała odpowiedź. Było to jednocześnie pożegnanie. Podeszedł do drzwi. – Prelegentką jest moja przyjaciółka, bardzo bliska, więc proszę dopilnować, żeby wszystko poszło gładko. Jest bardzo zajęta. Nie może być żadnego opóźnienia ani problemów. Jasne?

King nie zareagował na jej bezczelność, ugryzł się w język i tylko trzasnął drzwiami.

Natasha Forge była wykuta z lodu. Kiedy pierwszy raz usłyszał, jak wypowiada się na temat tego, czy filozofia powinna być wykładana jako odrębna dyscyplina, czy w ramach każdego przedmiotu, pomyślał, że nigdy więcej nie będzie w stanie wysłuchać nikogo innego. Natasha

Forge, tak różna od jego matki – która rzadko wychodziła z domu, ciągle stała przy kuchni, gotowała, robiła przetwory, sprzątała, pisała listy i nieustannie się krzątała – była poukładana, profesjonalna w każdym calu, od ciętego języka po przenikliwy wzrok. Nie dla niej życie domatorki, wychowywanie dzieci czy zajmowanie się domem. King wątpił, żeby kiedykolwiek jadała gdzie indziej niż w restauracjach, żeby sama sprzątała u siebie w domu i żeby robiła sobie pranie. Ona żyła uczelnią, pragnęła oświecenia umysłu. To z jej powodu złożył podanie o pracę na tym wydziale. Z początku była serdeczna, miła. Potem, kiedy kontakty stały się częstsze, zaczęła okazywać chłód. Słyszał, że niektóre kobiety takie są – przestają się tobą interesować, gdy widzą, że wzbudzają w tobie ekscytację. A jednak nie można było odmówić Natashy potencjału intelektualnego. Gdy jego podanie o przyjęcie na stanowisko wykładowcy zostało odrzucone, zebrał wszystkie prace z filozofii, jakie napisał, i opublikował je w postaci książki. Wydawanie prac własnym nakładem było obecnie dozwolone, właściwie stało się normą. Tak postępowała coraz większa liczba szanowanych pisarzy. Dzięki temu mógł wysłać książkę na pewien uniwersytet w Ameryce, który w dowód uznania przyznał mu stopień doktora. To powinno zrobić na niej wrażenie. Ale reszta zespołu nie kryła rozbawienia, kiedy odebrał dyplom i nalegał, żeby tytułowano go „doktorem”, co miało odzwierciedlać jego nowy status. Słyszał, jak szeptano po kątach. Co z tego, że to była uczelnia internetowa? Poniósł jedynie koszty administracyjne. Zapracował na swoje kwalifikacje, zdobył je dzięki godzinom spędzonym na czytaniu, pisaniu i redagowaniu. Nazwa uczelni, która sformalizowała jego osiągnięcie, była nieistotna, podobnie jak grubość papieru, na którym wydrukowano dyplom. Był prawdziwy i należał do niego.

Westchnął niecierpliwie i otworzył teczkę, którą wręczyła mu Natasha. Jeżeli się za to nie zabierze, może nie zdążyć z wydrukiem. Wpatrywał się w fotografię drogiej przyjaciółki Natashy. Kręcone włosy sprawiały, że jej twarz wyglądała dziecinnie. Nic dziwnego, że kazała wydrukować czarno-białą fotkę, z pewnością doda to zdjęciu powagi. Na temat „Moralność społeczna i legalne prawo karania złoczyńców” wygłosić miała prelekcję inspektor Ava Turner.

Minęły dwadzieścia cztery godziny, a ja nie dostałam więcej pogroźek. To jakiś psychol, który chce sprowokować reakcję. – Ava i nadinspektor Begbie stali przed drzwiami Callanacha. Starał się udawać, że nie słucha, ale mu to nie wychodziło, podobnie jak innym śledczym, którzy kręcili się po korytarzu.

– Pani inspektor, temu psycholowi udało się wejść niepostrzeżenie do budynku i znaleźć pani gabinet. Groźba była bardzo nieprzyjemna, jak z pewnością pani zauważyła. Dopóki nie ustalimy, kto marzy o tym, żeby panią zabić, i dopóki go nie aresztujemy, funkcjonariusz ochrony będzie pani codziennie towarzyszył, aż znajdzie się pani cała i zdrowa w domu z włączonym alarmem. – Nadinspektor nie dawał się przekonać.

– Ale ja mam się tylko spotkać z przyjaciółką na drinka w pubie. Nic się nie stanie poza tym, że będę się czuła jak skończona idiotka z pilnującym mnie niezbyt dyskretnym ochroniarzem. – Ava nie miała zamiaru się poddać.

Callanach spojrział na zegarek. Skończył na dziś.

– Pojadę z inspektor Turner, jeżeli to wystarczy.

Oboje spojrzeli na niego. Twarz Avy wyrażała niepewną nadzieję, nadinspektora zaś – wyraźny sceptycyzm.

Callanach nie podejrzewał go o udawanie. Domyślał się, że to normalny wyraz twarzy Begbiego.

– Więc sprawa załatwiona. – Ava wkładała już płaszcz.

– Chwileczkę. Nie oddalaj się od niej na krok, Callanach, to rozkaz. Dopóki się nie upewnisz, że jest bezpieczna w swoim mieszkaniu, zamkniętym na klucz, jesteś odpowiedzialny za moją inspektor. Interpol czy nie, lepiej nie nawal.

– Tak jest, szefie.

– A czy chociaż do toalety mogę iść sama? – spytała wymownie Ava. Callanach wziął ją pod rękę i ruszył z nią korytarzem.

– Jak brzmi to wasze powiedzenie? Odpuść, kiedy wygrywasz? – zagadnął.

Ava wyjątkowo go posłuchała.

Pół godziny później byli w pubie Pod Gruszą i przepychali się do baru.

– Dlaczego tu taki tłok? – jęknął Callanach.

– Jesteśmy w głównym kampusie uniwersyteckim – wyjaśniła Ava, podając mu kieliszek czerwonego wina i wskazując stolik, przy którym właśnie zwalniały się miejsca. Usiedli i położyli płaszcze na trzecim krześle, żeby je zająć. – Dziękuję, że ofiarowałaś się ze mną pojechać. Nie znoszę, jak za mną chodzą, jakbym nie potrafiła sama się o siebie zatroszczyć.

– Chyba rozumiesz, że właśnie po to tu jestem? Może ty lubisz denerwować nadinspektora, ale ja jeszcze nie jestem gotowy na scysje z nim, więc żadnych protestów.

Ava przewróciła oczami, a potem uśmiechnęła się nad jego prawym ramieniem.

– Tasha! Zamówiłam ci dzin z tonikiem. Siadaj. To Luc Callanach, nasz najnowszy nabytek,

prosto z Interpolu, ni mniej, ni więcej. Luc, to moja dawna przyjaciółka, Natasha Forge, dziekan wydziału filozofii na uniwersytecie.

– Bardzo mi miło. Jak się poznałyście? – Callanach skierował pytanie do obu. Zaczęły mówić jednocześnie.

– W stadninie koni – brzmiała odpowiedź, zakończona wybuchem śmiechu.

Callanach miał niepewną minę.

– Co w tym śmiesznego? – spytał.

– Nienawidziłyśmy tego. Obie. Wymogli to na nas rodzice, bo chcieli mieć dzieci z głowy w weekendy, żeby pograć w golfa, wyjść na zakupy czy cokolwiek. Pierwszy raz zobaczyłam Taszę, jak zakradała się za stajnie, żeby zapalić papierosa. Wyczułam bratnią duszę i poszłam za nią – powiedziała Ava.

– Spędzałyśmy tak każdy weekend, wkładałyśmy bryczesy, toczki i znikaliśmy. Chyba nawet ani razu nie wsiadłam na konia. Potwory. Ten, komu się zdawało, że te zwierzęta chcą, żeby ludzie siedzieli im na grzbiecie, coś sobie uroił. Raz dostałam kopytem i nigdy więcej nie podeszłam do konia – dokończyła Natasha.

– Rodzice się nie zorientowali? – spytał Callanach.

– Raz zostaliśmy wezwane do gabinetu kierowniczkii szkółki jeździeckiej, żeby się wytłumaczyć. Ava obiecała, że nie wpakujemy się w żadne kłopoty, jeżeli kierowniczka powie naszym rodzicom, że dobrze nam idzie. Widywałyśmy się co weekend, rodzice mieli spokój, a szkoła jeździecka dostawała horrendalne sumy za nic. Kiedy Ava wyjechała do szkoły z internatem, a ja zostałam, nudziłam się podczas semestrów, ale przynajmniej spędzałyśmy razem wakacje. Wydawało nam się, że lato trwa wiecznie.

Callanach patrzył, jak się uśmiechają do wspomnień, i ujrzał beztroskie, zbuntowane dziewczyny, jakimi kiedyś były. Nagle Ava odwróciła się gwałtownie na dźwięk stłuczonej szklanki. Była bardziej nerwowa, niż dawała po sobie poznać. Zamaskowała zdenerwowanie włączeniem się do rozmowy.

– A więc jutro wieczorem. Mam już gotowe notatki do prelekcji. Ilu osób się spodziewasz? Jest mikrofon? Jak mam się ubrać – w mundur czy po cywilnemu?

– Rany, napisz się. – Natasha się roześmiała. – To nic wielkiego, w każdym razie nie dla ciebie. W ciągu ostatnich dwóch tygodni widziałam cię dwa razy w telewizji. Ubierz się, jak chcesz. Największy problem będziesz miała z wymknięciem się na końcu z sali. Przemycę cię jakoś tylnym wyjściem, żeby uniknąć niekończących się pytań.

– O czym mowa? – zaciekawiał się Callanach.

– Mam jutro gościnny wykład. – Ava uniosła głowę. – Niespodziewany, prawdę mówiąc. Kto się wycofał i doprowadził cię do takiej desperacji, że poprosiłaś mnie?

– Nikt się nie wycofał. – Natasha pokręciła głową. – Po prostu lekkie niedopatrzenie, bo nasz administrator zachorował, ale to nie znaczy, że nie wybrałam od razu ciebie!

– A byli jacyś inni kandydaci? – zainteresowała się Ava.

– Pewien idiota chciał zaangażować Profesjonalistów Przeciw Aborcji, bo zostaliby dobrze przyjęci przez naszych niezależnie myślących, dobrze wychowanych, zrównoważonych studentów. Na szczęście mnie uratowałaś, za co jestem ci dozgonnie wdzięczna.

– Profesjoniści Przeciw Aborcji? – spytał Callanach.

– Grupa religijna, udająca, że ich poglądy mają naukowe, nie tylko moralne, uzasadnienie. Prowadzą poradnie dla kobiet w ciąży, gdzie straszą i przekonują nastoletnie dziewczyny, że staną się bezpłodne, nabawią się infekcji albo umrą, jak przerwą ciążę. Udzielający porad nie



wyjawiają swoich prawdziwych pobudek. Są bardzo tajemniczy i, moim zdaniem, toksyczni – powiedziała Natasha. – Dobra, zaryzykuję, idę do baru. Jeszcze raz to samo?

Kiedy Natasha przeciskała się przez coraz większy tłum, Callanach opróżnił kieliszek i spojrzął na Avę. Była niezwykle milcząca.

– Wszystko w porządku?

– Uhm – padła odpowiedź.

– Wiesz, że nadinspektor zechce, żeby jutro wieczorem znów towarzyszył ci umundurowany policjant?

– Trudno – powiedziała, właściwie nie słuchając.

– Musisz uprzedzić Natashę o pogroźkach. Ochrona uniwersytecka powinna być w pogotowiu. Jeżeli przyjdzie sporo osób, a ty potem zechcesz z nimi rozmawiać, jeden policjant do ochrony może nie wystarczyć.

– Liczysz na awans? Bo zaczniesz gadać cholernie podobnie do Begbiego.

Natasha postawiła napoje na stoliku.

– Czemu macie takie poważne miny? – spytała.

Callanach uznał, że załatwi to po swojemu. Ava dość jasno dała do zrozumienia, że nie zamierza przejmować się potencjalnym zagrożeniem.

– Avie grożono śmiercią – wyjaśnił. – To dlatego wprosiłem się dzisiaj na imprezę.

– Ma to związek z obecną sprawą? – dopytywała Natasha.

– Możliwe – odparła Ava. – A może to jeden z wielu znudzonych przestępców, którzy od dziesięciu lat pałają do mnie nienawiścią. Kto wie? Nie masz się czym przejmować, Tasha.

– Dlaczego nie przeniesiesz się do mnie na jakiś czas? – zaproponowała Natasha.

– Bo nie cierpisz mojego gustu muzycznego i wściekasz się, jak cię budzę, kiedy wracam i wychodzę w środku nocy. I dlatego, że cię kocham i nie chciałabym cię martwić. Nie powinniśmy nic ci mówić. – Podkreśliła liczbę mnogą. Nie dał jej wyboru w tej kwestii i była na niego naprawdę wściekła.

– Oczywiście, że powinnaś mi powiedzieć. Czułabym się lepiej, gdybyś chciała u mnie zostać – nie ustępowała Natasha.

– A ja bym się czuła tak, jakbym pozwoliła temu komuś wygrać. Znasz mnie. Posłuchaj, będę musiała się dziś szybko urwać – oznajmiła nagle Ava, chwyciła torebkę i wsunęła ręce w rękawy płaszcza. – Przepraszam, ale muszę wracać do domu. Możemy, Luc? Do zobaczenia jutro, Tash. Postaram się nie zrobić kompletnej klapy.

Natasha ucałowała ją w oba policzki.

– Świetnie ci pójdzie. Miło było cię poznać, Luc.

Ava mieszkała w środkowym domu szeregowca na cichej ulicy w zachodniej części miasta. Callanach przełączył się z powrotem na tryb zawodowy, z którego ciężko się wyzwolić po wielu latach. Sprawdził każdy pokój, włączał po drodze każde światło, skontrolował, czy zamki w tylnych drzwiach są dobrze zabezpieczone, a okna na parterze szczelnie zamknięte. Dopiero wtedy wpuścił Avę do środka i kazał jej udowodnić, że alarm działa.

– Nagle postanowiłaś wyjść z pubu – zauważył, po czym upewnił się, że słyszy sygnał w słuchawce jej telefonu stacjonarnego.

– Natasha powiedziała coś, przez co znów zaczęłam myśleć o sprawie. Muszę się porządnie wyspać, a picie z nią nigdy nie kończy się dobrze. Polubiła cię.

– Skąd wiesz? – spytał.

– Gdyby było inaczej, od razu byś wiedział. Nie cierpi idiotów. W ciągu dwóch minut potrafi

ocenić, czy facet jest godny zaufania, i o ile wiem, na ogół się nie myli. Niestety, nie mogę powiedzieć tego samego o jej guście, jeżeli chodzi o kobiety. – Ava nastawiła czajnik i rzuciła buty na wycieraczkę.

– Serio? – zdziwił się Callanach.

– Tasha jest lesbijką, ale się z tym nie obnosi. Zawsze obsesyjnie dbała, żeby nikt na uczelni się nie dowiedział, nie chce zostać zaszufładowana ani stereotypowo oceniana.

– Rozumiem – powiedział. – Dobra, mieszkanie jest bezpieczne. Dzwoni na 999, a potem do mnie na komórkę, jakby był problem. – Słuchał, jak zamyka drzwi na klucz i zabezpiecza łańcuchem. Mimo odwagi, nie zamierzała niepotrzebnie ryzykować.

## 18

Ava była w sali odpraw, kiedy Callanach przechodził obok. Otoczona swoim zespołem, wyglądała na całkowicie pochłoniętą swoją misją. Zaciekawiony, wszedł po cichu i usiadł z tyłu.

– Godzinę temu dostaliśmy wynik DNA. Matką dziecka jest Lucy Costello. Mieszka z rodzicami, Mary i Johnem, w Murrayfield. Pamiętajcie, że to bezbronna, młodziutka dziewczyna, która niedawno urodziła i może przechodzić depresję poporodową. Pojedzie z nami zespół medyczny, w tym ginekolog. Nie należy używać siły, jeśli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego. Dom ma zostać przeszukany, żeby znaleźć ewentualne powiązania z pozostałymi dziećmi. Proszę zachowywać się delikatnie i z szacunkiem.

– Z jakiego powodu figuruje w systemie? – spytał jeden z policjantów.

– Rozpowszechnianie narkotyków, rok temu. Kupiła kilka tabletek ekstazy na imprezie i rozdawała je znajomym, którzy się na nie złożyli. Zaangażowała się w to tajna policja. Kiedy się zorientowali, że ma dopiero czternaście lat, zdecydowali, że ją pouczą, ale wykroczenie było na tyle poważne, że jej DNA zachowano w bazie danych. Chodźmy.

Callanach zatrzymał ją przy wyjściu.

– Więc w końcu przełom. Miałaś farta.

– Fakt – odpowiedziała. – Pojedź z nami, pod warunkiem, że będziesz siedział cicho przez godzinę. Mój zespół miałby okazję poznać cię trochę lepiej.

– Pojadę. Wariuję, siedząc tak bez żadnego tropu. Mogę zabrać się razem z tobą?

– Jasne.

Murrayfield było jedną z zamożniejszych dzielnic miasta, sądząc po inwestycjach w obiekty rekreacyjne. Callanach dostrzegł stadion rugby, lodowisko, korty tenisowe, pole golfowe i niedaleko prywatny szpital, na wypadek gdyby gracz odniósł obrażenia. Nie takiego otoczenia można było się spodziewać dla domu dziewczyny zażywającej narkotyki, która porzuciła własne dziecko, skazując je na śmierć.

Oznakowane samochody policyjne zaparkowały ulicę dalej, żeby nie wzbudzać paniki. Tylko Ava, lekarz i range rover z czterema detektywami w cywilnych ubraniach podjechali na ulicę rodziny Costello. Kiedy Ava zapukała do drzwi, z otwartego okna na górze dobiegał odgłos odkurzacza. Po kilku minutach otworzyła im zdenerwowana kobieta, prawdopodobnie Mary Costello.

Ava wyciągnęła odznakę i się przedstawiła.

– Szukamy Lucy Costello. Zastaliśmy ją?

– Nie. O co chodzi? Ma jakieś kłopoty?

– Musimy z nią pilnie porozmawiać. Może nam pani podać jej ostatnie znane miejsce pobytu?

– Ava była stanowcza, ale grzeczna. Pani Costello zaniepokoiła się.

– Córka jest w szkole. Rano miała egzamin, sama ją zawiozłam. Chyba mam prawo wiedzieć, czego chcecie?

– Wydaje nam się, że pani córka niedawno urodziła chłopca, którego zostawiła w parku. Może

również mieć informacje na temat innych przestępstw.

– To niedorzeczne – wyjąkała pani Costello, ale w jej oczach pojawiły się łzy. Była naprawdę wstrząśnięta.

– Zechciałaby pani pojechać z nami do szkoły Lucy?

– Muszę zadzwonić do męża. Przyjedzie tam do nas.

– Może pani skorzystać po drodze z mojej komórki. Musimy jechać – ponagliła Ava.

Pani Costello, wyraźnie drżąc, wzięła płaszcz i torebkę, i napisała esemesa ze swojego telefonu, zanim Ava zdążyła jej podać obiecaną komórkę.

Liceum St. Gabriella znajdowało się dziesięć minut drogi od domu rodziny Costello. Nie było wyjścia, policyjne samochody musiały wjechać jeden za drugim przez główną bramę. Grupki zafascynowanych uczennic w niebieskich marynarkach i plisowanych spódniczkach przyglądały się, jak przejeżdżali. W chwili, gdy Ava pomagała pani Costello wysiąść z samochodu, szary jaguar xjs zaparkował obok nich.

– Co to wszystko ma znaczyć? – odezwał się wzburzony mężczyzna. Pani Costello podbiegła do niego.

– Kochanie, proszę, uspokój się, oni chcą tylko porozmawiać z Lucy.

– Najpierw niech porozmawiają ze mną – warknął i podszedł do detektywa stojącego obok Avy. – Kto tu rządzi?

– Ja. Inspektor Turner. A pan to pewnie John Costello. Musimy porozmawiać z pana córką. Może pan być obecny przy rozmowie, ale proszę o spokój.

– Niech mnie pani nie poucza. Zdenerwowała pani moją żonę, zasypała ją niedorzecznymi oskarżeniami, a teraz nachodzi w szkole moją córkę. Jak mam to wyjaśnić dyrektorowi?

Obok przebiegła grupa dziewcząt w białych strojach do tenisa, z rozwianymi włosami. Nauczycielka napominała je, żeby się nie zatrzymywały, gdy nagle ktoś się odezwał blisko ramienia Callanacha:

– Tato, mam, co się stało?

Lucy Costello była szczupła, bardzo szczupła. Taka pierwsza myśl nasunęła się Callanachowi. Poza tym miała wysportowaną sylwetkę. Może i popełniła błąd pod wpływem chwili i spróbowała tabletki ekstazy, ale była okazem zdrowia – lśniąca skóra, włosy związane w koński ogon. Ścisnęła beztrudnie w rękę raketę tenisową.

– Ty pewnie jesteś Lucy – zagadnęła Ava. – Jestem policjantką. Możemy porozmawiać?

Callanach usłyszał to w głosie Avy. Popełniono błąd. Niemożliwe, żeby ta dziewczyna niedawno urodziła.

– Kiedy miało się urodzić to dziecko? – spytał John Costello.

Ava podała szczegóły. Mary Costello trzymała w objęciach córkę.

– Lucy była wtedy na szkolnej wycieczce w ośrodku edukacyjnym. Zanim zaczniesz pani przesłuchiwać moje dziecko, byłabym wdzięczna, gdybyście sprawdzili fakty.

Ava skinęła głową na jednego z policjantów z zespołu, żeby dowiedział się, czego trzeba.

– Nie mają państwo nic przeciwko zbadaniu Lucy przez lekarza? Potrwa to tylko kilka minut, nic inwazyjnego. Pana żona może asystować przy badaniu.

Mina Johna Costello mówiła, że owszem, ma bardzo wiele przeciwko temu, ale jego żona się zgodziła. Lucy została zaprowadzona do gabinetu szkolnej pielęgniarki na badanie.

– Pójdę wyjaśnić sprawę dyrektorowi. Wyleci pani za to z pracy, Turner. – John Costello odszedł szybkim krokiem.

– Musiał się zdarzyć błąd przy przetwarzaniu DNA. Zanieczyszczenie w laboratorium albo

problem z oprogramowaniem – wyraził przypuszczenie Callanach.

– Słyszałeś powiedzenie, że jak coś się wydaje zbyt piękne, żeby było prawdziwe, to zwykle tak właśnie jest? – odpowiedziała Ava. – Powinam się tego domyślić.

Detektyw potwierdził, że Lucy nie było w zeszłym tygodniu w Edynburgu. Mało tego, dziewczyna w tym czasie pływała kajakiem, wspiniała się na skały i chodziła po górach, na dowód okazał zdjęcia. Ava poszła przeprosić rodzinę.

– Lucy, państwo Costello... dziękuję za pomoc w dochodzeniu. Przepraszam, jeżeli państwa zdenerwowaliśmy. DNA Lucy pojawiło się w testach i ono nas tu sprowadziło.

– Pewnie przez tę historię z narkotykami. – John Costello spojrział groźnie na córkę, zgrzytając zębami. Callanach odniósł wrażenie, że ojciec zbyt ostro potraktował dziewczynę, która przed chwilą była badana przez policyjnego lekarza i teraz będzie musiała stawić czoło niekończącym się plotkom w szkole.

– Popełniono oczywisty błąd i mogę jedynie powiedzieć, że bardzo nam przykro. Mam nadzieję, Lucy, że nie będziesz miała z tego powodu żadnych nieprzyjemności. – Ava wsiadła do samochodu, Callanach za nią. Udało jej się zachować zimną krew, dopóki nie wyjechali na główną drogę. – Boże, co za porażka! – krzyknęła, waląc dłonią w kierownicę. – Zmarnowałam czas i pieniądze, złożą na mnie skargę, no i nie posunęliśmy się o krok do przodu.

– Działałaś na podstawie uzyskanych informacji. Co miałaś zrobić? Lucy pasowała do sprawy – młoda dziewczyna, wystarczająco dorosła, żeby być seksualnie aktywna, ale mimo to bezbronna, mieszkanka Edynburga. Musisz jeszcze raz skierować próbkę krwi do laboratorium kryminalnego.

– A dziś wieczorem jest ta cholerna prelekcja. Będę miała szczęście, jeżeli dziennikarze nie napadną mnie tam z pytaniami o moją niekompetencję. Cholera!

– Zjedź na bok – powiedział Callanach.

– Dlaczego?

– Zjedź i wysiądź.

Ava wjechała w boczną ulicę. Callanach otworzył jej drzwi i wskazał miejsce pasażera, a sam usiadł za kierownicą.

– Nie jestem tak wkurzona, żebym nie mogła prowadzić.

– Masz dwadzieścia minut, zanim dojedziemy na komendę. Przestań marnować energię, weź komórkę i zleć ponownie wszystkie badania. Tego nas uczyli w Interpolu. Pieprzyć uspokajanie się, jak jest problem. Rozpracuj to, dopóki jesteś tak wściekła, że rozpalisz ogień pod każdym decydem. Bierz się do tego!

Zaczęła wybierać numer.

Gdy Callanach parkował, Avie pozostało już tylko złożyć wyjaśnienia nadinspektorowi.

– Nie przepraszaj, powiedz tylko Begbiemu, co zrobiłaś w sprawie – poradził Callanach. – Uprzedź go, żeby się spodziewał skargi od ojca Lucy, i ostrzeż, jaki to człowiek. Żadnych niespodzianek. A potem przyjdź do mnie. Pojadę z tobą na prelekcję, żeby nie chodził za tobą umundurowany ochroniarz.

– Fakt, ty naprawdę wtopisz się w tłum.

– Zawsze możesz się zdecydować na ochroniarza. – Uniósł ręce w geście poddania się.

– Nie, przepraszam, dzięki za propozycję. Ale na pewno znasz ciekawsze sposoby spędzania wieczoru. Wiesz, że nadinspektor nie płaci za nadgodziny. – Roześmiała się.

Callanach zastał Trippa przeglądającego dokumenty w pokoju śledczych.

– Co to jest? – spytał speszzonego detektywa.

– Dokumenty zaginionych osób. Rozszerzyłem poszukiwania na wszystkie większe miasta; dopasowuję płeć, wiek i podobieństwo. Nie ma tego wiele, szczerze mówiąc.

– Nic, co pasowałyby do naszych śledztw?

– Raczej nie. Dwie kobiety w odpowiednim wieku, które nagle opuściły dom, ale nie tak wykształcone jak Magee czy Buxton, i w obu przypadkach są dowody, że cierpiały na depresję. Nie ma śladów uprowadzenia, odnalezionych ciał. Poza tym znany w Glasgow alfons zgłosił zaginięcie dziewczyny, ale ona nie pasuje do sprawy – powiedział Tripp.

– W porządku. Zbierz szczegóły tych spraw i sporządź dla mnie jeden raport. Za godzinę wyjeżdżam z inspektor Turner na uniwersytet. Ma tam prelekcję. Są jakieś nowe ustalenia odnośnie do listu z groźbą?

– Kryminalni znowu nic nie mają. Żadnych śladów, papier i tusz powszechnie używane, zero poszlak. Ten, kto to wysłał, znał się na czystej robocie. Nie ma żadnego niezabezpieczonego wejścia do budynku. Monitoring też nic nie wykazał.

Aula była pełna, a obawy Avy, że dziennikarze dowiedzą się o wydarzeniach dzisiejszego dnia, okazały się bezpodstawne. W holu przywitała ich profesor Natasha Forge. Sprawiała wrażenie bardziej pochmurnej niż wczorajszego wieczoru, dopóki nie puściła oka do Callanacha, podając mu sherry.

– Z Avą wszystko w porządku? – wyszeptła. – Wydaje się rozkojarzona.

– Ciężki dzień – odpowiedział Callanach. – Ale ona jest wyjątkowo twarda.

Natasha przyglądała mu się, przechylając głowę i wiedział, że go ocenia.

– Tak, ale nie jest niezniszczalna, więc uważaj.

Podprowadziła Avę do podium i weszły na mównicę.

Callanach po raz pierwszy miał okazję podziwiać oratorski geniusz koleżanki. Ava z łatwością przeszła od historii szkockiego systemu prawnego do porównania zagranicznych kodeksów karnych i do moralności kary. W auli przez cały czas panowała cisza. Nikt się nie wiercił, nie upuścił długopisu ani nie wychodził do toalety. Kiedy skończyła, studenci wstali i nagrodzili ją oklaskami. Natasha nie wyglądała na zaskoczoną.

– To było imponujące – szepnął do Avy. Kierowali się do holu.

– Zamknij się – odpowiedziała i się zarumieniła.

Z tłumu wyłonił się Tripp z umundurowanym policjantem.

– Próbowiałem się dodzwonić, ale pan nie odbierał.

Callanach westchnął. Wyciszył telefon na czas prelekcji.

– W Granton Harbour coś znaleziono. Musi pan jechać na miejsce. Nadinspektor kazał zostawić z inspektor Turner policjanta.

– Ciało? – spytał Callanach.

– Niezupełnie. Szczerze mówiąc, nic jeszcze nie wiem.

Callanach podszedł do Avy, pochylił się nad jej uchem, żeby nikt nie słyszał, co mówi, wyjaśnił sytuację i wyszedł. Za chwilę miał jej zostać przedstawiony następny w kolejce mężczyzna – średniego wzrostu, z nadwagą, w czystych butach i wyprasowanym garniturze. Callanach nie zwrócił na niego uwagi.

Ale Reginald King zwrócił uwagę na Callanacha. Zauważył, że w bezpośrednim kontakcie jest jeszcze bardziej pewny siebie niż w radiu. Zauważył, że kobiety się nie krzywią, kiedy do nich podchodzi. Zauważył, że przyjaciółka Natashy pozostaje z nim w dużej zażyłości. Przyglądał się

Natashy. Szkoda, że ona nie patrzy na niego tak jak inspektor Turner na Francuza. Gdyby tylko mógł szeptać jej do ucha, pogratulować błyskotliwości, przeżyć z nią chwilę bliskości w tym pełnym uwielbienia tłumie. Długo patrzył na Natashę. Tak bardzo pragnął jej zrobić krzywdę, że ledwie nad sobą panował.

Ciała nie było w dosłownym tego słowa znaczeniu – po prostu nie było. Gdy Callanach wszedł do magazynu, oczy od razu zaczęły mu łzawić. Technik kryminalistyczny podał mu kombinezon chroniący przed skażeniem, okulary i maskę.

Tripp zaczął mówić, kiedy Callanach się ubierał:

– Ochroniarz, który przyszedł wieczorem do pracy, obchodził teren i poczuł smród. Zanim odkrył jego źródło, zaniepokoił się na tyle, że zadzwonił po pomoc i ściągnął kumpla z kapitanatu portu. Razem otworzyli beczkę. Zawierała czerwono-brązową ciecz.

– Jak to możliwe, że jedna beczka tak silnie śmierdziała? – spytał Callanach i z ulgą dopasował maskę tak, żeby zakrywała mu usta i nos.

– Spanikowali. Na wieku beczki, w miejscu plomby, zahaczony był kłęb ludzkich włosów. Zorientowali się, że w środku jest coś paskudnego. Jeden próbował użyć łomu, ale łom zaczepił się pod obręczą. Wyrwał go i ciecz się wylała.

– Idioci. Gdzie oni są? – Callanach daleki był od okazania im współczucia, niezależnie od szoku, jakiego doznali z powodu znaleziska.

– Z lekarzami. Opryskali sobie ubranie chemikaliami i muszą jechać do szpitala. Teraz przesłuchują ich policjanci. Tędy, sir. – Tripp wskazał metalowy pomost nad kanałem pod ziemią. Miejsce po drugiej stronie kanału Callanach mógł opisać jednym słowem – rzeźnia.

Ciecz rozlała się na sporym obszarze i technicy usiłowali zabezpieczyć te miejsca, na których ślady nie zostały zatarte. Pustą beczkę podnoszono ze środka kałuży, a fotograf dokumentował szczegóły.

– Jest pan w stanie zidentyfikować tę substancję? – spytał Callanach mężczyznę, pobierającego próbki i podpisującego etykiety na próbkach.

– Najprawdopodobniej wodorotlenek sodu. Z uwagi na to, jak głęboko wniknął w kości, moim zdaniem jest trochę rozcieńczony. Dzięki temu proces przebiega szybciej i skuteczniej. To substancja żrąca, powszechnie znana jako ług. Łatwy do zdobycia w małych ilościach. Tożsamość trzeba podawać tylko wtedy, gdy kupuje się ilości hurtowe.

Callanach obserwował, jak technik chwyta pęsetą jakiś przedmiot i unosi go do światła, żeby mu się przyjrzeć.

– Co to jest? – spytał Tripp.

Technik obrócił go kilka razy, zanim odpowiedział:

– Trochę zniszczony, ale jestem prawie pewny, że to ludzki ząb. Przekażemy go sądowemu stomatologowi, żeby mieć niezbitą pewność. – Wrzucił ząb do woreczka i zaniósł policjantowi, który sporządzał rejestr dowodów.

Callanach dobrze wiedział, że nie znajdą tu żadnych odcisków przestępcy. Teren był jedną wielką cuchnącą mazią. Bardziej interesował go ochroniarz.

Przed budynek zajęchała ekipa do usuwania zanieczyszczeń, żeby zneutralizować zagrożenie dla środowiska. Callanach zauważył odjeżdżającą karetkę i wbiegł przed maskę auta tak, że



kierowca musiał skrócić.

– Co pan robi, jedziemy do szpitala... – zaczął sanitariusz.

– Poczekajcie, aż porozmawiam ze świadkami – krzyknął Callanach, wyciągając policyjną plakietkę. – Otwórzcie tył. – Drzwi karetki się otworzyły. W środku zobaczył dwóch mężczyzn w maskach tlenowych, owiniętych w koce.

– Ochrona? – spytał.

Mężczyzna po prawej przytaknął skinieniem głowy.

– Jest na miejscu monitoring?

Tamten pokręcił głową przecząco.

– A co ze strażnikiem z dziennej zmiany? Kto miał dyżur przed panem?

Mężczyzna odsunął z twarzy maskę tlenową, żeby odpowiedzieć:

– Nie ma na to kasy. Wchodzimy tu tylko na noc, żeby pilnować przed dziećmiakami i ćpunami, jak jest ciemno. Cały czas mówiłem w firmie, że coś się stanie. Kurwa, nie słuchali. – Zaczął kaszleć i nałożył z powrotem maskę.

Callanach zatrasnął drzwi karetki.

– Tripp, sprawdź wszystkie kamery monitoringu w obrębie portu. Na drogach, parkingach, w prywatnych systemach zabezpieczających. I dowiedz się, skąd się wzięła ta beczka. Chcę się spotkać z patologiem, jak tylko skończą prace na miejscu.

– Tak jest, sir – powiedział Tripp, bazgrząc w notatniku. – Myślałem, że będziemy szukać porzuconych wózków. – Callanach spojrzał na młodego detektywa, unosząc brwi. – Tym razem nie mógł użyć swojej walizki na kółkach. To musiał być wózek, a w budynku żadnego nie widać.

– Zakładasz, że to ciało Jayne Magee? Nie mamy dowodów. To może nie mieć z nią żadnego związku. – Callanach mówił do Trippa i jednocześnie do siebie. On też miał poczucie, że na to właśnie czekali – na ciało, ale teraz sytuacja była całkowicie inna niż za pierwszym razem.

– Po prostu wydaje mi się, że on to robi znowu, pozbywa się ciała, niszczy dowody. Jak to inaczej wytłumaczyć? – spytał Tripp.

– W porządku. Wyślij paru ludzi, żeby szukali wózków. Popytajcie pracowników z sąsiednich budynków, czy ktoś widział coś niecodziennego. Jeżeli to nasz facet, raczej nie przemknął niezauważony.

Magazyn był typowy, jak wszystkie, w których przechowuje się towary przed wysyłką albo po dostawie. Dawno został pozbawiony dźwigów, które znajdowały się teraz na zewnątrz, ale miał szerokie drzwi ułatwiające załadunek, pomosty na różnych poziomach, pomieszczenia biurowe z toaletami i zapleczem dla personelu. Nie byłoby trudno się dostać w to miejsce. Ogrodzenie z drutu kolczastego łatwo dawało się podnieść, a kilka wybitych okien umożliwiało dostęp do środka, skąd można otworzyć wyjście ewakuacyjne. Problem stanowiło wniesienie beczki. Ciągnięcie jej groziło rozlaniem tak niebezpiecznej zawartości. Ale dlaczego magazyn? Stał pusty, nie licząc paru skrzyń i od dawna niedziałających maszyn. To nie było przypadkowe pozbycie się odpadu. Należało się uprzednio dowiedzieć, gdzie zaparkować, jak się dostać do środka, i znać godziny pracy ochroniarzy. Callanach żałował, że miejsce przestępstwa jest tak dramatycznie zniszczone. Wszelkie dowody, jakie udało im się zebrać, w procesie sądowym na pewno zostaną skutecznie podważone przez obronę. Nie mógł się wyzbyć wrażenia, że los robił wszystko, żeby utrudnić dochodzenie. Rozlanie się zawartości beczki było jak dolanie oliwy do ognia. Dziennikarze nie dadzą im spokoju. Wcześniej czy później jakiś dziennikarz dotrze do któregoś z ochroniarzy i opíše ze szczegółami relację naocznego świadka tego kosmaru. A on

mógł tylko przyglądać się i czekać. Zrobił jeszcze kilka zdjęć przed budynkiem i pojechał do swojego gabinetu.

Na komendzie panował spokój. Pracą, którą można wykonywać w nocy, zajmowano się na miejscu przestępstwa albo w laboratoriach. Nie spodziewał się jednak, że zastanie sierżanta Lively'ego, perorującego w pokoju śledczych, w otoczeniu niemal wszystkich członków zespołu i kilku osób, których nie rozpoznawał. Kiedy Callanach wszedł do pokoju, zapanowała grobowa cisza.

– To ona? – spytał Lively.

Callanach zastanawiał się, czy lepiej przyjąć oficjalną linię, czy podzielić się własną opinią. Wybrał kompromis.

– Ofiara nie została jeszcze zidentyfikowana, ale są dowody, że w beczce znajduje się ludzkie ciało. Laboratorium zbada dziś szczątki i spróbuje uratować tyle DNA, ile się da. Do czasu zakończenia badań nie ma sensu snuć domysłów – powiedział.

– Znalezione włosy są tego samego koloru, co włosy Jayne Magee. – Głos Lively'ego był piskliwy, pięści miał zaciśnięte.

Callanach postanowił zakończyć spotkanie i zabrać sierżanta tam, gdzie mogliby porozmawiać w cztery oczy.

– Koloru włosów nie można potwierdzić z powodu substancji chemicznych. Nie wiemy nawet, czy ofiarą jest kobieta. Dziś wieczorem nic więcej nie zrobimy. Chcę, żebyście zajęli się tym od samego rana. Wracajcie do domu, odpocznijcie i przyjedźcie na ósmą po szczegółowe informacje.

– Zmarnujemy kolejną noc, a powinniśmy szukać mordercy Jayne. Nie będę siedział z założonymi rękami i czekał, aż coś się stanie. Są ludzie, którzy mogą pomóc.

– Sierżancie, zanim cokolwiek zrobisz, weź pod uwagę, że być może nie jest to wcale Jayne Magee – ostrzegł Callanach.

– Serio? – Lively mówił za głośno i znajdował się za blisko Callanacha. Wszyscy w pokoju wstrzymali oddech. – Może gdyby pan nie zwołał konferencji prasowej, która popchnęła tego cholernego mordercę do działania, Jayne Magee nadal by żyła. Może to pan powinien się zastanowić nad tym, co robi.

Callanach wiedział, że Lively naprawdę się martwi losem Magee, ale mimo wszystko sierżant zachowywał się rażąco niestosownie. Chociaż Callanacha brała ochota, by wdać się z nim w kłótnię i rozładować w sobie frustrację, utrata panowania nad sobą na oczach zespołu nie była warta późniejszych problemów. Cofnął się o krok.

– Proszę ściszyć głos, kiedy do mnie mówicie, sierżancie. Jak powiedziałem, możecie odpocząć. Może jutro sobie przypomnicie, co to jest hierarchia. Jeżeli rano nadal będziecie mieli z tym jakiś problem, porozmawiamy na osobności.

Callanach poszedł do swojego gabinetu, nie oglądając się za siebie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzeba w tym dochodzeniu, to jeszcze większe emocje. Zrobił to, co radził innym, i pojechał do domu.

Następnego dnia o siódmej rano otrzymał esemesem wiadomość, że patolog będzie mógł się z nim spotkać o wpół do dziesiątej. Callanach był pod wrażeniem. Zespół kryminalistyczny pracował całą noc, chociaż to znaczyło, że nadinspektor znów będzie się krzywił na liczbę nadgodzin. Druga wiadomość przyszła, kiedy robił sobie jajecznicę, bo czekał go długi dzień bez

obiadu. Zignorował sygnał i posmarował grzanekę masłem. Gdyby to było coś pilnego, ktoś by zadzwonił zamiast wysyłać wiadomość. Przed ósmą rano ma prawo zjeść spokojnie śniadanie we własnym domu.

Jadł, zerkając od czasu do czasu na telefon, aż w końcu spojrzął na esemesa, przysłanego przez sierżanta Lively'ego. Chociaż kusiło go, żeby skasować wiadomość bez czytania, ciekawość, co się dzieje, zwyciężyła. Wcisnął ikonę „odbierz wiadomość”. Lively informował go o spotkaniu nadinspektora Begbiego z kimś, kogo tajemniczo nazwał „innymi zainteresowanymi sprawą morderstwa Jayne Magee”. Callanach był zły, że uczyniono z pani pastor ofiarę przed oficjalnym potwierdzeniem zgonu, ale potem spróbował się postawić na miejscu sierżanta Lively'ego. Nie wymagało wielkiego wysiłku uznanie, że w beczce znajdowały się szczątki tej kobiety.

– Cholera! – zaklął i spojrzął na stygnącą przed nim kawę. – Po jakiego czorta mi to całe zamieszanie?

I nagle uświadomił sobie, że zaczął myśleć i mówić po angielsku o wiele szybciej, niż przypuszczał. Po śmierci ojca matka nalegała, żeby rozmawiali w obu językach, ale mimo wszystko przeprowadzka do kraju, w którym nie mówi się po francusku, wydawała mu się karkołomnym posunięciem. Jego podświadomość najwyraźniej przestawiła się szybciej niż żołądek. Później przyszło mu na myśl, że to, co ludzie wypowiadają na głos, rzadko jest kłamstwem, jeśli mówią nieświadomie. Pomyślał też, że ten, kto uprowadził Jayne Magee i pewnie ją zabił, został podsłuchany na ulicy przez rowerzystę. Zanotował sobie w pamięci, żeby po przyjeździe do pracy wyciągnąć z akt zeznania rowerzysty.

Godzinę później Salter czekała na korytarzu, żeby zaprowadzić Callanacha prosto do nadinspektora. Ava już tam była, z kobietą, której wcześniej nie widział.

– Inspektorze Callanach, to doktor Ailsa Lambert, główny patolog sądowy z Edynburga. Chyba nie mieliście jeszcze okazji się spotkać. – Nadinspektor Begbie przedstawił ich sobie oficjalnie.

Dopiero gdy Ailsa Lambert wstała, Callanach się zorientował, jaka jest drobna. Nie miała chyba nawet metra pięćdziesięciu wzrostu i była chuda jak patyk. Wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć jego twarz, i podała mu rękę.

– Niestety, dotarłam do magazynu po panu. Przeprowadzałam sekcję zwłok, stąd spóźnienie. Ale Jonty Spurr opowiedział mi o panu.

Begbie odchrząknął i gestem poprosił Callanacha, żeby usiadł.

– Ailsa, pomyślałam, że warto omówić obie sprawy jednocześnie. Wiem, że jesteś zajęta, ale wolę, żeby moje zespoły wiedziały, co się dzieje w każdej ze spraw, na wypadek gdybyśmy musieli przekazać je innym prowadzącym. Od czego chciałabyś zacząć?

– Dziękuję, George. – Uśmiechnęła się uprzejmie i otworzyła folder w tablecie, który trzymała w ręce. – Chyba od sprawy dzieci. Straszna tragedia. Oba niemowlaki były zdrowe, poza hipotermią, która doprowadziła do śmierci. Rozmawiałam z pediatrą. Potwierdza, że dziecko, które przeżyło, także nie ma obrażeń i jest w tej chwili w dobrym stanie. Wiem, co myślała pani inspektor po rozmowie z podejrzaną o porzucenie dziecka – że nastąpiła jakaś pomyłka z DNA. Kazałam technikom jeszcze raz przeprowadzić test. Otrzymali takie same wyniki, więc poprosiłam, żeby przeanalizował je znajomy profesor. Okazało się, że inspektor miała rację i jednocześnie się myliła.

– Nie rozumiem – powiedziała Ava. – Czy DNA w krwi pokrywało się z DNA Lucy Costello, czy nie?

– Tak, przy zastosowaniu przez laboratorium zwyczajowych kryteriów oceny. Na ogół porównują od piętnastu do dwudziestu punktów DNA każdej z badanych osób. Pozwala to z prawie stuprocentową pewnością uznać pozytywny wynik testu DNA za niepodważalny dowód. Jednak przy dokładniejszym badaniu wykryli mutację o nazwie polimorfizm pojedynczego nukleotydu. Krótko mówiąc, istniały cztery prawie niewykrywalne różnice między DNA w rejestrze Lucy Costello i DNA krwi znalezionej na skórze dziecka. Co znaczy, że nie była to co prawda krew Lucy Costello, ale mogła pochodzić tylko od jednej osoby. Jednojąkowej bliźniaczki Lucy. Muszą być identyczne, inaczej DNA różniłoby się na pierwszym etapie badań.

– Lucy ma siostrę bliźniaczkę? – Ava zaczęła notować, mówiąc te słowa. Callanach wiedział, że zrobiłby to samo – poleciliby jednemu ze swoich detektywów dowiedzieć się imienia i znaleźć wszelkie dostępne informacje. – Ale żadne z rodziców nie wspomniało...

– Nic pani nie zauważyła w domu? – dopytywał Begbie. – Żadnych zdjęć rodzinnych?

– Nie mieliśmy okazji wejść do środka – wyjaśniła Ava. – Nasza podejrzana, Lucy, była w szkole, więc od razu pojechaliśmy tam. Kiedy lekarz zapewnił, że nie rodziła, a szkoła potwierdziła jej alibi, nie mieliśmy powodu, żeby wchodzić do domu.

– Rodzice nie wspomnieli w naszej obecności o siostrze bliźniaczcze. Na pewno podejrzewali, że rozmawiamy z niewłaściwą córką – powiedział Callanach.

– Czy John Costello złożył skargę? – spytała Begbiego Ava.

– Nie – zapewnił nadinspektor.

– Ojciec nie podejrzewał Lucy – stwierdziła Ava. Na jej twarzy ukazały się rumieńce. – On doskonale wiedział. Stąd to całe jego pozerstwo. Tym razem najpierw się dowiem, do jakiej chodzi szkoły ich druga córka, zanim porozmawiam z rodzicami. Wielkie dzięki, Ailsa. Nie masz nic przeciwko temu, że się ulotnię? Muszę zebrać mój zespół.

– Leć, skarbie – zgodziła się doktor Lambert. – I pozdrów mamę. – Patolog pocałowała Avę w oba policzki, zanim ta pobiegła do drzwi.

Callanach był zdziwiony, jak wąski jest krąg edynburskich oficjeli, skoro główny patolog to bliska przyjaciółka matki inspektor Turner. Ava miała podstawy, by sądzić, że zespół nie lubi jej za uprzywilejowaną pozycję społeczną.

– A więc, inspektorze – odezwała się Ailsa tonem statecznej ciotki i muśnięciem palca zmieniła pliki na ekranie. – Szczątki w beczce. Z całą pewnością ludzkie. Fragmenty miednicy potwierdzają, że chodzi o dorosłą kobietę. Kości i inne ocalałe fragmenty były w zbyt zaawansowanym rozkładzie i za mocno strawione przez chemikalia, żeby przeprowadzić badanie DNA, ale włosy zaczepione o beczkę należały do zaginionej osoby, Jayne Magee. Sądząc po pana minie, nie jest to wielkim zaskoczeniem.

– Niestety, nie – powiedział Callanach. – Jak długo trwał rozkład ciała?

– Nasze ustalenia są mniej wiarygodne niż zwykle, ponieważ większość płynu wylała się na podłogę, ale moim zdaniem dwa dni. Związek chemiczny został przygotowany tak, żeby zwiększyć szybkość rozpuszczania tkanek. Gdyby sprawca nie dodał odpowiedniej ilości wody, może mielibyśmy jakieś miękkie tkanki.

– Rozumiem – powiedział. – Powiadomię rodzinę i przygotuję komunikat prasowy. Dziękuję, doktor Lambert. Jestem wdzięczny, że tak szybko to zbadaliście.

– Jedna rzecz mnie zaciekawiła – dodała. Callanach przestał chować notes. – Zęby. Nie było wszystkich, w każdym razie my ich nie znaleźliśmy. Te w beczce są zniszczone, ale na tyle nienaruszone, że sądowy stomatolog mógł porównać je z dokumentacją uzębienia Jayne Magee. Sądzi, że to jej zęby, ale mieliśmy tylko te z dolnej szczęki. Górnych zębów albo nie było, albo

uległy całkowitemu rozpuszczeniu.

Callanach zanotował, zastanawiając się, co to znaczy.

– Jak to możliwe, że górne zęby się rozpuściły, skoro dolne były tylko lekko naruszone?

– Dobrze pytanie – powiedziała. – Mało tego. Dlaczego zachowane zęby nie uległy zniszczeniu w tym samym stopniu co kości, które rozpuściły się właściwie całkowicie?

– Czy kości i zęby zwykle rozpuszczają się w jednakowym tempie? – spytał.

– Niezupełnie. Jednak biorąc pod uwagę, jak starannie dobrano związek chemiczny, można sądzić, że zęby powinny były ulec większemu zniszczeniu. To zagadka. Prowadzimy badania stanu ich zniszczenia, ale potrwać pewnie kilka dni. Skontaktuję się z panem.

Callanach zostawił panią patolog i nadinspektora, którzy wdali się w rozmowę o statystykach dotyczących przestępczości i o polityce. Postanowił najpierw porozmawiać z sierżantem Livelym i wcale się z tego nie cieszył. Nie musiał go daleko szukać. Zastał sierżanta w swoim gabinecie w towarzystwie mężczyzny z siwą brodą i w tweedowym garniturze, którego Callanach nie znał, i drugiego, w koloratce. Tripp przy drzwiach sprawiał wrażenie wyjątkowo zdenerwowanego.

– Mówiłem mu, że powinniśmy poczekać w sali odpraw. Bardzo przepraszam... usprawiedliwiał się Tripp.

– A ja powiedziałem, że w tych okolicznościach nie będzie pan miał nam tego za złe – przerwał mu sierżant Lively. Jego zaczerwienione oczy i niechlujne włosy świadczyły o braku snu i ogólnym zaniedbaniu. Jego głos brzmiał nienaturalnie, ale nie był podniesiony, sierżant pilnował też języka bardziej niż w ostatniej rozmowie. W niczym mu to nie pomoże, pomyślał Callanach. Mężczyźni, którzy towarzyszyli Lively'emu, wzbudzali więcej szacunku od niego.

– Nie przejmuj się, Tripp – uspokoił detektywa Callanach. – Możesz odejść. – Tripp z widoczną ulgą, że został odprawiony, zniknął. – Inspektor Luc Callanach, ale na pewno już to panowie wiedzą. – Podał rękę każdemu z nieznanym.

– To jest wielbny kanonik Paul Churchill, który pracował z Jayne – powiedział Lively. – I profesor Edwin Harris. Jesteśmy tu, żeby porozmawiać o następnych etapach dochodzenia.

Callanach wziął głęboki oddech. To normalne, że zainteresowane strony chcą wyjaśnić. Zirytowało go, że Lively ściągnął ich tu bez uprzedzenia.

– Dziękuję, sierżancie, ale rodzina ofiary nie została jeszcze poinformowana o wczorajszych wydarzeniach, więc ta rozmowa jest przedwczesna.

– Pan pozwoli, że się wtrączę – odezwał się profesor Harris. – Znam procedury. Przez wiele lat współpracowałem z organami ścigania. Wielbny Paul rozmawiał wczoraj wieczorem z rodziną Jayne, więc z tej strony nic nam nie grozi.

– Rozmawiał pan z rodziną? Bez obecności policjantów wyspecjalizowanych w psychologii traumy? – Callanach spojrzał w oczy Lively'emu. – Bez dowodów, tylko z hipotezami? To rażące naruszenie procedur. Wie pan, że grozi za to kara, sierżancie?

Harris uniósł dłoń i stanął pomiędzy Callanachem i Livelym, żeby przełamać impas. Lively skierował wzrok na profesora. Callanach nadal groźnie patrzył na sierżanta.

– Inspektorze, nie czepiajmy się, kto, kiedy i co powiedział. Obaj jesteśmy profesjonalistami. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo statystyczne, że szczątki należą do wielbnej Magee. W tych okolicznościach miałem nadzieję, że podejdzie pan do sprawy bardziej praktycznie. Głównym problemem jest czas, to on odgrywa największą rolę. Jestem tu, żeby pomóc.

Callanach zorientował się, że chcą go skierować na boczny tor.

– A jaką konkretnie pomoc ma pan na myśli?

Teraz do rozmowy włączył się wielebny Paul. Jego przemowa brzmiała jak wyuczony występ, któremu profesor Harris, spuściwszy głowę, przysłuchiwał się z fałszywą skromnością.

– Profesor Harris jest światowej sławy psychologiem kryminalnym, inspektorze Callanach. Jest na emeryturze, ale nadal wygłasza prelekcje w wielu krajach i napisał na ten temat parę książek. Przez wiele lat był też wiernym członkiem naszej kongregacji, dobrze znał Jayne. Profesor zaoferował pomoc, a kościół z przyjemnością pokryje koszty, żeby pchnąć do przodu dochodzenie, które w chwili obecnej, jak nam powiedział sierżant Lively, utknęło w martwym punkcie.

– Obawiam się, że to niemożliwe – odparł Callanach. – Musiałby pan mieć dostęp do zastrzeżonych informacji, a poza tym na ogół nie praktykuje się sporządzania profilu na podstawie jedynie dwóch morderstw.

– Nadinspektor Begbie zapewnił, że wyda zgodę na taki dostęp, ponieważ profesor Harris współpracował już z wydziałem. Skoro płaci St. Mary, mamy zielone światło – powiedział Lively.

– Mieliśmy w tej sprawie spotkanie się w ciągu dnia.

– Nadinspektor polecił mi dopilnować, żeby dochodzenie nabrało tempa. Mam już zgodę matki Elaine Buxton na udostępnienie jej dokumentacji profesorowi Harrisowi. – Lively przedstawił to jako fakt dokonany.

– Chciałbym od razu uzyskać dostęp do wszystkich informacji. – Profesor Harris przejął stery. – Przydałby się gabinet. Zaoszczędziłbym sporo czasu, gdybym nie musiał się zbyt często przemieszczać. – Głaszcząc się po nosie, mówił głosem tak spokojnym, że przypominał szept, i uśmiechał się z wielką pewnością siebie. On nie pytał o zgodę.

– Wolałbym odbyć rozmowę z nadinspektorem, zanim wyrażę zgodę na przekazanie informacji – powiedział Callanach. – Muszę się też pilnie zająć innymi sprawami. Dziękuję panom za wizytę. – Wstał i przeszedł między nimi, żeby otworzyć drzwi.

– Wie pan, inspektorze, że im szybciej będę mógł ocenić materiał dowodowy, tym szybciej będę mógł wskazać, kogo powinien pan szukać – rzekł Harris, nadal z uśmiechem, ale bardziej stanowczym tonem.

– Będę o tym pamiętał.

Lively był purpurowy na twarzy, ale duchowny położył mu dłoń na ramieniu i odezwał się na tyle głośno, żeby usłyszał go Callanach:

– Nie rób sobie kłopotu, Matthew. Porozmawiam z nadinspektorem osobiście.

Ruszyli korytarzem, a Harris głośno perorował, czym grozi strata czasu. Callanach chwycił telefon i wybrał numer komórkowy Avy. Potrzebował kilku informacji i płyty dźwiękochłonnej, zanim pójdzie na rozmowę do nadinspektora.

– Ava, możemy porozmawiać?

– Za trzy minuty wsiadam do samochodu. Jeśli wsiądziesz ze mną, poświęcę ci całą uwagę po drodze do liceum St. Gabriella. Nic więcej nie mogę ci zaproponować – powiedziała.

Chwycił kurtkę i wybiegł.

Callanach zdążył dobiec do samochodu w ostatniej chwili. Ava już odjeżdżała. Jego stopa wisiała jeszcze w powietrzu za drzwiami pasażera, gdy zapiszczały opony. Dodała gazu. Starał się ukryć przed nią, że trzyma się kurczowo boków swojego fotela, i zadał pytanie, na które musiał znać odpowiedź.

– Co wiesz na temat profesora Edwina Harrisa? – Przy kimś innym mógłby się silić na dyplomację, ale przekonał się, że Ava jest osobą, która od razu przechodzi do rzeczy.

Ava na ułamek sekundy oderwała wzrok od drogi.

– Facet, który wygląda jak Bóg ubrany na polowanie na jelenie?

Callanach się roześmiał całkiem niespodziewanie, i napięcie ustąpiło. Wskazówka prędkościomierza lekko opadła, a on rozluźnił uścisk rąk na fotelu.

– Przeszedł na emeryturę, zanim zostałam inspektorem, ale brał udział w kilku sprawach, przy których pracowałam jako detektyw. Jak się z nim zetknąłeś?

– Zaoferowano mi jego pomoc. Tyle, że „zaoferowano” znaczy, że chcąc nie chcąc muszę ją przyjąć. Jest bardzo zaangażowany w kościele Jayne Magee. Nadinspektor już się zgodził, bo pomoc jest za darmo. Jeżeli odmówię, a dojdzie do kolejnego morderstwa, stanę się wrogiem publicznym numer jeden.

Skręciła w prawo tak ostro, że policzek Callanacha wylądował na szybie.

– W takim razie pozwól mi być adwokatem diabła. To darmowa porada od człowieka, który przez wiele lat współpracował z policją. Dlaczego nie chcesz jej przyjąć? Co masz do stracenia?

Callanach zabębnił palcami w uniesione kolano, które oparł o schowek przed fotelem pasażera, żeby zachować równowagę.

– Nie jestem przekonany, że profil cokolwiek nam da, i obawiam się, że może nas zaprowadzić w złym kierunku. W najgorszym przypadku pominiemy tych, których powinniśmy brać pod uwagę jako podejrzanych. Poza tym Harris jest w to zaangażowany osobiście. Będzie chciał się wykazać rezultatami, żeby zadowolić kościół, a to może oznaczać, że za bardzo będzie się starał uzyskać odpowiedzi, których nie da się uzyskać.

– Więc niech udzieli porady, dostarczy profil, a ty go olej – zaproponowała Ava.

– Nie sądzę, żebym miał wielki wybór. Tak naprawdę chcę wiedzieć, czy mogę wierzyć w jego zawodową opinię.

– Intuicja już ci podpowiedziała, że nie. Z pewnością nie ma potrzeby, żebym jeszcze ja namawiała cię do kierowania się instynktem. – Spojrzała na zegarek. – Cholera – syknęła na widok czerwonego światła.

– To prawda, ale liczyłem na to, że mnie upewnisz w moim przekonaniu.

– Zdenerwował cię, bo cieszy go ten proces. Nie widać w nim dziecięcej wiary prowadzącej do Boga, zachowuje się, jakby sam był Bogiem. Zrozumiałam to, kiedy pierwszy raz usłyszałam, jak przemawia na konferencji. Był z siebie taki zadowolony... Każdy porządny policjant martwi się, że nie zrobił czegoś dobrze, że nie pracował dostatecznie ciężko, że coś przeoczył. On całym

sobą przekazuje coś przeciwnego.

– Dziękuję. Właśnie to chciałem usłyszeć.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedziała. – Ale uważaj. On się tu kręci wystarczająco długo, by zdobyć posłuch kilku ważnych szyszek. Po części dlatego tak się zachowuje. Unikaj go, na ile się da. Na twoim miejscu zostawiłabym go nadinspektorowi. W ramach podziękowania możesz iść teraz ze mną do tej szkoły. Będę się czuła pewniej ze starszym stażem świadkiem w razie skarg, które zaraz na siebie ściągnę. – Po raz drugi wjechała na teren szkoły St. Gabriella. Padał deszcz, więc było tam pusto. Callanach poszedł za Avą do recepcji.

– W czym mogę pomóc? – spytała recepcjonistka z większą niż to konieczne niechęcią. Naprawdę miało się wrażenie powrotu w szkolne mury.

– Inspektor Ava Turner. – Ava mignęła odznaką, chociaż bez wątpienia recepcjonistka doskonale wiedziała, z kim ma do czynienia. – To ostatnia szkoła, w której dokumentacji figuruje jako uczennica Felicity Costello. Uczęszcza do niej? – Zanim kobieta zdążyła odpowiedzieć, otworzyły się drzwi z tyłu i stanął w nich mężczyzna.

– Informacje dotyczące naszych uczniów są poufne. Mogę spytać, czy ma pani stosowne upoważnienie? – Nie wiedział, co ze sobą zrobić, wykonywał nerwowe ruchy i próbował to zamaskować sztucznym uśmiechem. Callanach miał ochotę go upomnieć, żeby stał spokojnie.

– Mam. – Ava podała mu żądany papier.

– W takim razie poproszę o czas, muszę się skontaktować z prawnikami szkoły, żeby zapoznali się z dokumentem. Nie chciałbym zostać oskarżony o to, że nie dopełniłem moich obowiązków.

– Przepraszam, pan się nazywa? – spytała Ava.

– Justin Currie. Dyrektor.

– To poważne dochodzenie, panie Currie. Ma pan prawo zawiadomić prawnego przedstawiciela szkoły o naszej wizycie, chciałabym jednak uzyskać natychmiastowy dostęp do dokumentacji Felicity Costello. – Głos Avy brzmiał beznamiętnie, ale jej intencje były jasne. Uśmiech Curriego zaczął blednąć.

– Odszukanie dokumentacji ucznia może trochę potrwać, więc proszę usiąść i poczekać.

Ava nie miała zamiaru czekać i Callanach to wiedział. Dyrektor widać słabo znał się na ludziach, skoro myślał, że uniknie wypełnienia jej poleceń.

– Ma pan prawo skontaktować się z prawnikami szkoły, ale recepcjonistka nie powinna informować nikogo innego o naszym dochodzeniu... mam nadzieję, że to jasne. Inspektor Callanach i ja pójdziemy z panem – oznajmiła Ava. Uśmiech Curriego zniknął na dobre. Callanach myślał, że dyrektor zaprotestuje, ale w końcu zwyciężyła jego emocjonalna inteligencja i po sekundzie zorientował się, że jest przyparty do muru.

– Proszę – wskazał swój gabinet.

Pokój był cały w miękkiej skórze, orzechowych meblach i z pluszowym dywanem. Na ścianie nad biurkiem, w okazałej pozłacanej ramie, wisiało zdjęcie młodszej wersji dyrektora, klęczącego przed jakimś wcześniejszym papieżem. Callanach nie znał się na religijnych niuansach na tyle, żeby przypomnieć sobie jego imię.

Pod oknem wychodzącym na puste boisko, które dziś przypominało morze falującej trawy, stały dwie wielkie mahoniowe szafy na dokumenty. Korzyści z pracy w sektorze prywatnego szkolnictwa od razu rzucały się w oczy. Currie poszedł do szafy po lewej stronie i otworzył górną szufladę, oznaczoną literami od A do D.



– Prawdę mówiąc, wyjątkowo łatwo je znaleźć, panie Currie. Ja to wyjmę. – Ava była zirytowana. Currie z jakiegoś powodu udawał, że potrzebuje czasu, żeby znaleźć dokumenty, i na pewno nie czekał na pomoc policji. Ava wyjęła z szuflady dwie teczki, obie z napisem Costello, i wybrała teczkę Felicity.

– Mogę spytać, czego państwo szukają? – odezwał się Currie.

Ava nie odpowiedziała. Już przeszukiwała zawartość, skupiona na tym, żeby znaleźć potrzebne informacje.

– Ile dziewcząt chodzi do szkoły? – spytał Callanach, żeby go zająć, podczas gdy Ava pracowała.

– Czterysta dwadzieścia, włącznie z szóstą klasą – warknął. – Jakie przestępstwo państwo ścigają?

Ava spojrzała na niego przenikliwie.

– Felicity nie chodziła do szkoły przez ostatnich pięć miesięcy, zgadza się?

Skinął głową.

– Na końcu jej dokumentacji widzę litery GM. Co to znaczy?

Cisza, kaszel i ponownie cisza. Callanach obserwował Avę przyglądającą się Curriemu i zastanawiał się, ile da mu czasu. Jak się okazało, niewiele.

– Panie Currie, dlaczego pan milczy? – spytała Ava.

– Czy prawo zobowiązuje mnie do odpowiedzi na te pytania? – spróbował Currie, ale po jego minie było widać, że został pokonany.

– Dlaczego nie miałby pan pomóc w dochodzeniu kryminalnym, odpowiadając na proste pytanie? – Ava wetknęła sobie teczkę pod ramię.

– To skrót innej szkoły. GM oznacza St. Gerard Majella. – Currie nie był szczęśliwy.

– W Edynburgu? – spytał Avę Callanach.

– Jeżeli tak, to nigdy o niej nie słyszałam. – Skupiła znów uwagę na Curriem.

– W Edynburgu – potwierdził. – Czy to wszystko?

Ava nie wdawała się w dalsze pogawędki. Dostała to, co chciała. Szkoły będą otwarte jeszcze przez kilka godzin. Niecałą minutę później znów siedzieli w samochodzie. Callanach przekazał informację przez radio i szybko dostał adres.

– Dziwne, że nigdy nie słyszałam o tej szkole – powiedziała Ava. – Znam tę ulicę i nigdy nie zauważyłam tam szkolnego budynku.

Tym razem ruszyli na sygnale. Callanach zostawił Avę sam na sam z myślami, kiedy prowadziła, a dwa oznakowane samochody policyjne jechały za nimi. Wezwano pracownika opieki społecznej pod adres szkoły i lekarza, który wcześniej badał Lucy Costello. Szkoła mogła powiadomić państwa Costello. Ava nie miała zamiaru robić im trudności.

Szkoła St. Gerard Majella była starą posiadłością na peryferiach miasta, w okolicy zamieszkiwanej kiedyś przez majątne rodziny. Wyróżniał ją brak tablicy informującej o nazwie i przeznaczeniu instytucji. Wielki, stary budynek na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie lekko zaniedbanego i wymagającego remontu, ale okna i drzwi były nowe, a przed metalową bramą zatrzymał ich najnowocześniejszy system zabezpieczeń.

Wysiedli z samochodu na ulicy i podeszli do bramy. Ava postawiła przy bramie wjazdowej dwóch umundurowanych policjantów, a jednego z detektywów poprosiła o przejście na tył posiadłości i dopilnowanie, żeby nikt nie wydostał się z budynku niepostrzeżenie. Olbrzymie drewniane drzwi budynku w końcu się otworzyły i w progu stanęła zakonnica.

– Słucham? – odezwała się. Nie zanosilo się na udawanie uprzejmości. Callanach wołał to od

nieszczerego uśmiechu Curriego. Ava znów pokazała odznakę, ale tym razem została jej zabrana i dokładnie obejrzana.

– Musimy porozmawiać z Felicity Costello – powiedziała Ava. – Macie prawo zadzwonić do jej rodziców, ale jest z nami psycholog dziecięcy. Chcemy też, żeby zbadał ją lekarz.

– Proszę za mną – padła odpowiedź.

Callanach przyglądał się twarzy zakonnicy, ale nic z niej nie wyczytał. Nie było na niej przerażenia ani ciekawości, nie zadawała pytań.

– Currie zadzwonił i ich ostrzegł – wyszeptła do niego Ava, kiedy zakonnica wyciągała zza paska ciężki pęk kluczy. Zabrzęczała kilkoma, wyciągnęła jeden i otworzyła wewnętrzne drzwi. W środku korytarz ciągnął się na lewo i prawo. Na wprost znajdowały się kolejne zamknięte drzwi z szybą, przez którą widać było klatkę schodową.

– Proszę w lewo – powiedziała i zaprosiła ich do gabinetu, w którym stały tylko cztery proste drewniane krzesła dla gości, zwykłe biurko i taboret, na którym usiadła. Jediną oznaką dwudziestego pierwszego wieku był system łączności na jej biurku. Wcisnęła migoczącą czerwoną lampkę i odezwała się do kogoś w innym gabinecie: – Połącz go – poleciła.

Ava chciała zaprotestować, ale powstrzymała ją dłoń wyciągnięta w jej stronę.

– Panie Costello – powiedziała zakonnica. – Jest ze mną dwoje policjantów, którzy będą słyszeć tę rozmowę, żeby wszystko było jasne. Chciałabym, żeby pan potwierdził, że niedawno zabrał pan Felicity ze szkoły i że obecnie córka znajduje się pod pańską opieką.

– Zgadza się – powiedział John Costello bez wcześniejszej agresji.

– Czy Felicity jest u państwa? – spytała Ava, wstając, żeby znaleźć się ponad wyciągniętą dłońią.

Callanachowi wydawało się, że słyszy w tle stłumiony płacz, i zastanawiał się, czy Currie zadzwonił najpierw do szkoły, czy do rodziców Felicity. Tak czy owak, zmiana w zachowaniu Johna Costello była diametralna.

– Jest – powiedział Costello.

– Jedziemy. Proszę nie opuszczać domu. Zaraz u państwa będziemy. – Ava stała już przy drzwiach.

– Proszę pamiętać o swoim obowiązku – dodała zakonnica.

Płacz po drugiej stronie stał się głośniejszy. Pani Costello najwyraźniej przestała nad sobą panować.

– Dobrze, siostrze Ernestine – dodał potulnie John Costello, zanim się rozłączył.

– Felicity była cały czas w domu. Mam nadzieję, że następnym razem lepiej się państwo przygotują, zanim urządzą takie przedstawienie – zwróciła się zakonnica do Avy.

Callanach zauważył trzcinę na jej biurku, wziął ją i obrócił w dłoniach.

– Pamiątka starych, złych czasów, siostrze? – zagadnął.

– Pamiątka dydaktyczna, detektywie.

Afront był zamierzony. Zakonnica nie była przestraszona ich obecnością, tylko rozłoszczona. Ava i Callanach poszli za siostrą Ernestine z powrotem korytarzem. Przystanąła, żeby otworzyć jedne drzwi, a potem drugie.

– Imponujący system zabezpieczeń jak na szkołę. Kamery, bramy – zauważył Callanach.

– Jesteśmy prywatną placówką, odpowiadamy za bezpieczeństwo wielu młodych dziewcząt. Wyobraża sobie pan, co by się stało, gdyby niewłaściwa osoba weszła do środka, a do ochrony naszych podopiecznych byłabym tylko ja i pozostałe siostry? Myślałam, że policjant powinien lepiej rozumieć naszą sytuację. – Zamknęła wejściowe drzwi, zanim zdążył odpowiedzieć. Ava

pędziła już do samochodu. Callanach popatrzył w okna na wyższych piętrach. Wyculenie na punkcie bezpieczeństwa to mało powiedziane. Okna były zapieczetowane, nie miały zawiasów. Znajdował się pod obstrzałem kamer śledzących go z czterech stron świata i obserwujących, kiedy opuści teren. To była forteca. Jacy rodzice chcieli posyłać córkę do takiej szkoły? To pytanie zadał Avie, wsiadając z powrotem do samochodu.

– Lucy Costello dostała już pouczenie za handel ekstazy. Może bliźniaczki sprawiały kłopoty i rodzice doszli do wniosku, że lepiej je rozdzielić?

Zadzwoił telefon Callanacha. Poszukiwał go Tripp na polecenie nadinspektora. Nic dziwnego, pomyślał Callanach. Sądził, że nie będzie go na komendzie najwyżej pół godziny, tymczasem sprawy się skomplikowały. Poprosił, żeby radiowóz przyjechał po niego pod dom rodziny Costello i odwiózł go na komendę. Ava na pewno trochę tam zabawi.

Dojechali pod dom Costello przed radiowozem, więc Callanach ponownie miał okazję przyglądać się, jak pracuje Ava. Zapukała do drzwi. Nie była sama. Najpierw przedstawiła się psycholog dziecięca z opieki społecznej, a potem Ava łagodnie wyjaśniła bladej Felicity, o co chodzi. Felicity odezwała się tylko po to, żeby potwierdzić tożsamość i przyznać, że czuje się wystarczająco dobrze, żeby zostać przesłuchaną. Nie stawiała najmniejszego oporu, nie robiła scen, nie była zuchwała. Stała przed nimi spokojna, zawstydzona dziewczyna, która nie odrywała wzroku od podłogi. Może i Felicity Costello porzuciła dziecko w parku, ale ona sama była tylko dzieckiem i bardziej ofiarą niż przestępczynią. Ava objęła ją delikatnie ramieniem i zaprowadziła do samochodu policyjnego.

Nadjechał radiowóz i Callanach wrócił na komendę. Nadinspektor siedział już w swoim gabinecie z profesorem Harrisem i sierżantem Livelym. Niestety. Callanach miał nadzieję, że porozmawia o swojej sprawie sam na sam z nadinspektorem. Bez wątpienia, pomyślał, sierżant Lively go uprzedził.

– Inspektorze, już myślałem, że straciliśmy pana na dobre – odezwał się Harris.

Callanach nie zaszczycił go odpowiedzią. Spojrzał gniewnie na teczki leżące na kolanach Harrisa.

– Prosiłem, żeby z udostępnieniem poufnych informacji poczekać do zakończenia tego spotkania. Nie jestem przekonany, czy to właściwa droga – zwrócił się do sierżanta.

– Nie chciałem marnować poranka – wtrącił się Harris – więc nadinspektor zgodził się, żebym przejrzał dokumentację dotyczącą zaginionych osób, zebraną przez pańskiego detektywa. Rozmawiałem też z pańskim zespołem i mam zamiar przyspieszyć tempo prac. W jakich kierunkach toczy się obecnie postępowanie, inspektorze?

– Głównie kryminalistycznych. Wiemy, że sprawca używa chloroformu, że przez długi czas obserwuje ofiarę, planuje trasę. Mamy jego mglisty opis od opiekuna psów mieszkającego w pobliżu Jayne Magee, ale to nie wystarczy do sporządzenia profilu.

– Wygląda na to, że czeka pan na następny atak w nadziei, że wtedy los będzie panu sprzyjał! Całe szczęście, że mnie zaangażowano – powiedział Harris.

Lively potwierdził jego słowa skinieniem głowy.

Callanach posłuchał rady Avy i nie wdał się w sprzeczkę. Harris zbyttnio nie zaszkodzi, jeżeli jego jedynym zadaniem będzie przeglądanie dokumentacji zaginionych osób. Dzięki temu Tripp będzie wolny.

– Proszę przejrzeć materiał, jeżeli pan chce, i przekazać mi raport – powiedział Callanach. –

Możemy się skonsultować pojutrze o dziewiątej rano.

Harris pokręcił głową i klasnął w dłoń.

– Jutro o ósmej rano. To idealna pora. Ja jestem szybki Bill, inspektorze. Nawet przy takiej ilości dokumentów nie potrzebuję dwóch dni, żeby się w nich rozeznać. Tego samego dnia chciałbym ponownie przesłuchać pana świadków.

Callanach pozwolił wymienić profesorowi Harrisowi pozostałe żądania bez przerywania mu. Zyskał na tym przynajmniej tyle, że spotkanie trwało krócej. Kiedy wszyscy wyszli, nadinspektor wezwał go znów do siebie.

– Wiem, że to się panu nie podoba – powiedział Begbie. – Ale proszę z nim popracować. Nie zaszkodzi.

– Jeżeli chce pan człowieka do profilowania, znajdę kogoś. Prowadziłem kilka dochodzeń z pomocą bardzo utalentowanej szwedzkiej psycholog. Mogę do niej zadzwonić.

– Nie stać nas – stwierdził nadinspektor Begbie. – Prawdę mówiąc, ten facet też mi działa na nerwy, ale bardziej musielibyśmy się namęczyć, żeby się go pozbyć, niż żeby pozwolić mu robić swoje.

– Myślałem, że jest pan po ich stronie.

– Proszę mieć do mnie odrobinę zaufania – poprosił go Begbie. – I pamiętaj, że jeżeli wkrótce nie dorwiemy tego mordercy, moja głowa poleci pierwsza, dopiero potem twoja. Bez nerwów.

– Jasne – odparł Callanach. – Bez nerwów.

## 21

Detektyw Tripp wykonał dobrą robotę. Callanach zobaczył na zdjęciach, że wózek do przewozu beczek został porzucony przy falochronie Granton Harbour. Gdyby nie to, że fala wbiła go w muł u podstawy falochronu, nigdy by go nie znaleźli. Sam wózek stanowiłby bardzo wątpliwy dowód, ale do jego rączki był przywiązany mocny plastikowy worek z ubraniem Jayne Magee. Zostało od razu wysłane do laboratorium. Czysta formalność. Krew na ubraniu była z pewnością jej. Sam wózek nie wnosił do sprawy zbyt wiele. Doktor Ailsa Lambert zadzwoniła do Callanacha, kiedy pisał do niej meil.

– Ząb Jayne Magee – powiedziała. – Badanie z wodorotlenkiem sodu o tym samym stężeniu, które rozpuściło kości, wykazało inne tempo niszczenia zęba, ale mimo wszystko powinno z niego zostać o wiele mniej niż to, co znaleźliśmy. Co do brakujących zębów górnej szczęki, nie mamy pojęcia, o co chodzi.

– Jest pani w stanie wyciągnąć wnioski? – spytał Callanach.

– Ząb z dolnej szczęki musiał zostać umieszczony w kości szczękowej osobno. Kilka godzin później.

Callanach podszedł do okna i spojrzał na szarą ulicę w dole. Dlaczego morderca zanurzał części ciała partiami? Możliwe, że ktoś mu przeszkodził w usuwaniu śladów rzezi. A może był w tym jakiś element rytualny?

– Niedaleko ciała Elaine Buxton znaleziono kij bejsbolowy, którym zdruzgotano czaszkę, i kilka wybitych zębów. Są podobne ślady u Magee? – spytał.

– Raczej nie. Zewnętrzna warstwa szkliwa jest zniszczona, ale zęby są całe. Co do samej szczęki, możliwe, że użyto kija bejsbolowego, zostały nam tylko fragmenty, wielu części kości nie da się ułożyć anatomicznie.

– Dziękuję za informacje, doktor Lambert.

Ava weszła do jego gabinetu, kiedy odkładał telefon.

– Ginekolog potwierdził, że Felicity Costello niedawno urodziła – oznajmiła. – Felicity powiedziała pracownicy opieki, że czuje się dobrze, sama dodała, że przy porodzie był obecny lekarz, a potem zupełnie się zamknęła. Nie chcę za mocno jej naciskać, dość przeszła, ale będę musiała uzyskać odpowiedzi na kilka pytań.

– Przesłuchałaś już jej rodziców? – spytał Callanach, przyczepiając najnowsze notatki na ścianie obok zdjęcia Jayne Magee.

– Nie mogę postawić im żadnych zarzutów, zresztą wezwali już prawników. Możemy ich przesłuchać jako świadków, ale to raczej nie wniesie nic nowego.

– A może odszukasz lekarza, który odbierał poród? – zasugerował Callanach.

– To nie takie proste, jak się może wydawać, ponieważ szpital został opłacony prywatnie – odpowiedziała Ava, opadając na krzesło.

– Idź tropem pieniędzy. Na pewno zapłacili rodzice, bezpośrednio lub pośrednio. Skoro nie chcą mówić, masz powód, żeby sprawdzić konta pana Costello. Odpowiedź możesz mieć jutro

rano, a to o wiele więcej, niż mnie się uda osiągnąć – powiedział. – Chodź, zejść z tobą. Jadę do Granton Harbour.

Na schodach minęli profesora Harrisa, pochłoniętego rozmową z sierżantem Livelym.

– Więc się go nie pozbyłeś? – spytała Ava.

– Czekam na okazję. Odkryli coś w związku z pogrózkami wobec ciebie?

– Nie, ale nie miałam czasu się tym martwić. Nawet nadinspektor dał sobie spokój z ochroną. Ale to dziwne, że udało się komuś wsunąć list pod drzwi mojego gabinetu. Jakoś bardziej denerwuję się tym niż moim mieszkaniem, bo teraz wiem, że ktoś może dostać się do tego budynku niepostrzeżenie.

– Brałaś pod uwagę, że to może być policjant?

– Nie jestem w stanie tak myśleć. To by znaczyło, że nigdzie nie jestem bezpieczna, a to prosta droga do szaleństwa. Lepiej o tym zapomnieć i mieć nadzieję, że ten, kto to napisał, też zapomniał. Jest Felicity z psychologiem. Poczekasz na mnie?

– Jasne – odpowiedział Callanach i cofnął się, kiedy Ava rozmawiała z pracownikami opieki nad dziećmi.

– Postanowiła ją pani zatrzymać w bezpiecznym miejscu? Muszę zadzwonić do którejś z placówek dla dzieci i załatwić pokój – powiedziała cicho do Avey kobieta z opieki.

Callanach obserwował Felicity. Słuchała ze spuszczoną głową, ale czujna.

– Raczej nie – odparła Ava. – Jest wrażliwą dziewczynką i chociaż rodzice nie współpracują z nami, wolałabym, żeby wróciła na noc do własnego łóżka. Pójdę powiedzieć to Costellom.

– Nie – wyszeptała Felicity.

Callanach raczej to zobaczył niż usłyszał i zorientował się, że do uszu Avey w ogóle ta prośba nie dotarła. Ava ruszyła w stronę podwójnych drzwi, za którymi John i Mary Costello czekali na informacje o córce. Oczy Felicity wypełniły się łzami. Spojrzała najpierw na pracownicę opieki, zajęętą swoją komórką, potem na Awę, która właściwie już wyszła, i w końcu na Callanacha.

– Nie chcę wracać do domu – ledwo poruszyła wargami.

– Pani inspektor! – krzyknął Callanach.

Ava odwróciła się do niego zza szklanych drzwi, które się za nią zakołysały. Skinął na inspektor, żeby wróciła, znalazł krzesło dla Felicity, a potem wziął Awę na stronę i wytłumaczył jej, o co chodzi. Usiedli oboje z drżącą nastolatką i omówili z nią problem.

– Jesteś tego pewna? Nie powiem ci teraz, dokąd dzisiaj pójdziesz. Będziesz pod nadzorem policji, dopóki nie zdecydujemy, co dalej – wyjaśniła Ava.

– Grozi ci niebezpieczeństwo, Felicity? – spytał Callanach.

Dziewczyna pokręciła głową i znów uciekła w milczenie. Pracownica opieki skończyła rozmawiać przez telefon i podeszła do nich.

– Zmieniłam zdanie – powiedziała Ava. – Chyba lepiej będzie, jeżeli Felicity zostanie na noc w bezpiecznej placówce, a nie w domu. Jak możemy to najlepiej rozwiązać?

– Jest taka placówka, kilka kilometrów stąd, ale umieszcza się w niej głównie agresywne dzieci.

– Odpada – stwierdziła Ava. – Nie ma nic innego?

Callanach zobaczył, że Ava przysuwa się blisko pracownicy opieki i niemal szepcze jej do ucha:

– Jeżeli to kwestia pieniędzy, pokryję koszty z własnej kieszeni.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o to, żeby znaleźć miejsce z odpowiednio przeszkolonymi dorosłymi. – Psycholog zerknęła na zegarek. – Jest jedna opiekunka zastępcza, z dużym

doświadczeniem. Jeżeli to kwestia paru nocy, chyba mi pomoże. Nie jest to normalna procedura, ale...

– Doskonale – ucieszyła się Ava. – Nie uciekniesz, Felicity?

Dziewczyna po raz pierwszy spojrzała jej w oczy.

– Nie, obiecuję. Dziękuję.

Callanach pojechał do Granton Harbour sam. W magazynie strefa zamknięta, wcześniej oddzielona jaskrawą taśmą policyjną, zamieniła się w niesamowity ogród, dziwnie wyglądający w przemysłowym krajobrazie. Kwiaty, wieńce, pluszowe misie, kartki, listy, świece zgaszone przedwcześnie przez ostry wiatr, zupełnie jak zbyt krótkie życie Jayne, otaczały budynek jak okiem sięgnąć. Przyglądał się chwilę dywanowi kondolencji i modlitw, zastanawiając się, jak to możliwe, że jedna osoba była ważna dla tylu innych. Uklęknął i podniósł kartkę z prostym przesłaniem: „Odeszłaś, ale nigdy nie zapomnimy”, i inną: „Zabrana nam za szybko”. Kolejne, podobne, zapewniające o wdzięczności i stracie, niektóre osobiste, inne – od pełnych podziwu nieznanym, aż nagle, w środku morza miłości, ujrzał odręcznie napisaną atramentem kartkę z czarnym obramowaniem. „Tak jak to jest we wszystkich zgromadzeniach świętych, kobiety mają na tych zgromadzeniach milczeć; nie dozwala się im bowiem mówić, lecz mają być poddane, jak to Prawo nakazuje. A jeśli pragną się czego nauczyć, niech zapytają w domu swoich mężów! Nie wypada bowiem kobiecie przemawiać na zgromadzeniu. I List do Koryntian, 14, 33-35”. Szybkim ruchem wsunął niestosowny list do kieszeni i wstał, o mały włos nie potrącając kobiety składającej wiązanek. Płakała, mówiąc coś cicho do niemowlaka, którego trzymała w chuście przy piersi.

– Wszystko w porządku? – spytał odruchowo Callanach.

– Nie mogę uwierzyć, że jej nie ma – powiedziała cicho. – Skąd ją pan znał?

Nie miał pojęcia, jak odpowiedzieć na to pytanie. Prawda wydawała się zbyt brutalna.

– Znajoma znajomej. – Wybrał taką wersję. – A pani?

Przyglądała dziecku rzadkie włoski rozwiewane przez wiatr.

– To jest Victoria. W sobotę skończy sześć miesięcy. To dziecko Jayne. – Pocałowała pulchne policzki niemowlaka i go przytuliła. Callanach, zdumiony, wbił w nią wzrok. Takiej odpowiedzi się nie spodziewał. Dziewczyna mówiła dalej, zanim zdążył się odezwać. – W każdym razie tak o niej z mężem myślimy. Przez lata staraliśmy się o dziecko, ale nie mogliśmy dostać dofinansowania na in vitro. Nie było nas stać na taki zabieg. Chodziliśmy do kościoła Jayne, zanim przeniosła się do St. Mary. Kiedy jej o tym powiedziałam, zaproponowała, że zapłaci za to. W pierwszej chwili powiedzieliśmy: nie, ale z każdym rokiem pragnienie, by mieć dziecko, stawało się coraz bardziej bolesne, nie do zniesienia. W końcu poszłam do niej jeszcze raz i spytałam, czy nam pomoże.

– W życiu nie byłoby jej na to stać z pensji. – Callanach wypowiedział głośno swoją myśl.

– Pieniądze pochodzą z funduszu powierniczego. Jej ojciec miał coś wspólnego z giełdą. Powiedziała, że nie byłaby w stanie wydać pieniędzy na siebie, a jeśli pomoże nam mieć dziecko, zrobi z nich najlepszy użytek. – Spróbowała się uśmiechnąć do niemowlaka, ale nie potrafiła ukryć przygnębienia. – Kto mógł zabić kogoś takiego? To bezsensowne. I wie pan co? Ona kazałaby nam mu wybaczyć. Ale ja nie mogę. Modliłam się, żeby wyzbyć się nienawiści, na próżno. – Dziecko zaczęło popłakiwać, wyczuwając cierpienie matki. – A policja chyba nic nie robi – ciągnęła. – Ile jeszcze kobiet musi zginąć, żeby władze potraktowały sprawę poważnie?

Czuł się jak hochsztapler, słowa nie przechodziły mu przez gardło, chciał się bronić, ale wiedział, że jest zdecydowanie za późno, żeby wyjawić, co tu robi naprawdę.

– Przykro mi – wyszeptał i się wycofał. Czuł, że kobieta go obserwuje, uspokajając dziecko i ocierając własne łzy, bo może dostrzegła na jego twarzy więcej, niż chciał wyjawić.

Ostatni raz spojrzął na oznaki smutku i wdzięczności, i z magazynu poszedł do miejsca, w którym porzucono wózek. Był to krótki spacer w spokojnej dzielnicy. Nie istniał żaden zauważalny związek pomiędzy wybranymi metodami pozbycia się ciał ani miejscami, w których zostały zostawione. Jego zespół nie dopatrywał się związku pomiędzy Buxton i Magee, a jednak trafiło na obydwie. Dwie kobiety, które przyciągnęły tego samego mężczyznę – obie ciężko pracujące, szanowane, oddane swojej pracy. Elaine Buxton była bardzo mocno związana z matką, to już wiedział, ale o tym, że Jayne Magee pochodziła z majątnej rodziny, usłyszał dopiero dzisiaj. Obie odnosiły sukcesy. Były kobietami godnymi podziwu. Wielebna Magee pozostawiła po sobie niezłą spuściznę. W innych okolicznościach Callanach uznałby słowa kobiety, która nazywała swoją córkę dzieckiem Jayne, za przesadnie pompatyczne. Ale wstrząs i żal ukazywały ludzkie emocje w pełnym świetle i wyostrzały każde wspomnienie. Dobre uczynki Magee pozostałyby niezauważone przez ogół społeczeństwa, gdyby jej życie potoczyło się normalnie, ale teraz traktowano ją niemal jak świętą.

Callanach rozejrzał się dookoła. Ostry wiatr od morza osadzał słoną mgłą na jego twarzy. To miejsce było wyjątkowo ponure. Nikt nie spędzał tu więcej czasu niż to konieczne. Tylko najbardziej wytrzymali spacerowaliby po falochronie dla przyjemności. A jednak morderca musiał być w porcie kilka razy, skoro wybrał magazyn, zdecydował, gdzie zaparkować, i w którym miejscu najlepiej zepchnąć wózek do wody. Mężczyzna, który zabił dwie kobiety będące u szczytu kariery, w najlepszym okresie życia, stał tu, patrzył na tę samą wodę, stawiając kropkę nad „i” i dopinając wszystko na ostatni guzik. Callanach obserwował fale. Ile grzechów zmyła z tego miejsca woda, odkąd Edynburg stał się kwitnącym miastem wielu narodowości? Patrzył na muł, który uwięził niewiele wart dowód zabójstwa Jayne Magee, na którym musi się opierać. Wzdłuż linii brzegowej leżały inne wyrzucone przez fale trofea – leżak, tablica rejestracyjna, kołpaki, wózki sklepowe, metalowe szkielety parasoli porwanych przez bezwzględny szkocki wiatr, a nawet wózek dziecięcy.

– Musiał nieraz patrzeć z falochronu w dół, na morze – powiedział Callanach do fal przed sobą. – I kiedyś, w czasie którejś z wizyt, był odpływ. – Fale nie odpowiedziały, ale wyrzuciły kolejny przedmiot – pognieciony stary kosz do połowu homarów, który chyba dryfował od lat. – Jak taki ostrożny zabójca mógł przeoczyć, że dowód, którego usiłuje się pozbyć, może kiedyś wypłynąć? – zastanawiał się.

Obok niego usiadła mewa i zaskrzeczała tak głośno, że drgnął. Gdyby miał bujną wyobraźnię, – a nie miał – pomyślałby, że ptak mówi mu, jaki z niego głupiec. Wyjął telefon i zadzwonił do detektyw Salter.

Wrócił do domu i przypomniał sobie, że ma pustą lodówkę. Zastanowił się, czy coś zamówić, i pomyślał, że będzie jadł sam przed telewizorem, a potem wysłał wiadomość. Godzinę później Ava Turner weszła do jamajskiej restauracji, którą dzieliło dziesięć minut drogi od jego mieszkania. Ustalili, że wieczorem nie będą rozmawiać o pracy. Wyglądała na zmęczoną, przytłoczoną, tak samo jak on. Włosy miała rozpuszczone, brązowe loki opadały wokół twarzy. Ava Turner, blada, bez śladu makijażu, była kobietą, której nie zależy, żeby robić na kimś wrażenie. Czuł ulgę, przebywając z kimś tak bezpretensjonalnym. Zdążył zamówić dla niej dżin z tonikiem i podał jej szklanekę, zanim usiadła. Połowa drinka znikła, nim zdjęła płaszcz.



Poprosiła go, żeby zamówił coś dla nich obojga. Dwadzieścia minut później pałaszowali kurczaka à la wołowina z ryżem i groszkiem.

– To chyba najlepsza potrawa, jaką jadłam w życiu – powiedziała Ava z pełnymi ustami. Przełknęła. – Boże, przepraszam. Gdzie moje maniery? Nie wiedziałam, że jestem tak głodna. Chyba od tygodnia nie jadłam porządnego posiłku. A gdzie groszek?

– To czerwona fasola. Nie wiem, dlaczego mówią na to ryż z groszkiem. Jamajską kuchnię odkryłem, jak mnie tam wysłano do współpracy z miejscową policją w sprawie barona narkotykowego, podejrzanego o zabójstwo wielu konkurencyjnych dealerów w Europie. Czasami marzę o chacie pod palmą przy plaży, ładnej pogodzie i takim jedzeniu codziennie.

– Ważyłbyś sto kilo i miał szorstką skórę. Poza tym tęskniłbyś za ciągłym stresem i tymi obłąkanymi bydlakami, z którymi pracujemy. – Ava machnęła pustą szklanką, żeby przywołać kelnerkę.

– Masz na myśli podejrzanych czy policjantów? – spytał Callanach.

– Jednych i drugich, ale ustaliliśmy, że nie będziemy rozmawiać o pracy. I co, złapałeś go? Tego twojego jamajskiego barona narkotykowego?

– Musiałem wrócić do Francji na krótko przed tym, jak aresztowała go miejscowa policja. Oczywiście po jego zniknięciu na pewno pojawił się równie zły człowiek, wydający rozkazy ludziom. A oni chętnie spełniali wszystkie polecenia, żeby uciec od potwornej biedy.

– Dlaczego musiałeś wracać do Francji? – Ava w końcu odłożyła widelec, a na jej talerzu nie został ślad po górze jedzenia.

Callanach w myślach zobaczył swojego przełożonego, agenta Interpolu, wysiadającego z samochodu, który niespodziewanie przywiózł go z lotniska. Jego ponura mina zdradzała, że stało się coś strasznego.

– Luc, wybacz mi. Zostajesz od razu zawrócony do Lyonu – oznajmił szef.

Callanach zmarszczył czoło, kiedy to sobie przypomniał.

– Przepraszam, zmienmy temat – powiedziała Ava. Callanach się zorientował, że poznała po nim, jak przykre są dla niego te wspomnienia. – Chcesz kawy?

– Nie, chyba że ty chcesz. – Callanach opróżnił szklankę. – Ale miło byłoby się przejść, co? – Podał kelnerce kartę kredytową.

Poszli w milczeniu na North Bridge i zgodnie, nie umawiając się, przystanęli w połowie mostu, żeby popatrzeć na dworzec Waverley. W dzień była to paskudna przemysłowa okolica. Za to nocą zamieniała się w rzekę światła. Callanach oparł się o mur i wyjął z kieszeni podniszczoną paczkę gauloise'ów

– Nie wiedziałam, że palisz.

– Bo nie palę, ale nie mogę stać w nocy na moście bez papierosa w ustach. To jedyny aspekt nałogu, którego nie mogę się wyzbyć.

– Bardzo to francuskie – powiedziała lekko.

– Chodź – odezwał się. – Zrobię kawę u mnie. Nawet jak na szkockie standardy ten wiatr jest tak silny, że może wyrzucić niezłe szkody.

Poszli z powrotem w stronę Albany Street. Ava pokazywała mu po drodze różne miejsca i opowiadała historie związane z burzliwą przeszłością Edynburga tak ciekawie, jak najlepszy przewodnik. Czerniejące mury i imponujące budowle tworzyły atmosferę jak z gotyckiego filmu. Jednak to nie zamek ani kościoły, ani nawet wielkie i okazałe gmachy zaintrygowały Callanacha, ale boczne uliczki. Spowite mrokiem alejki, osłonięte dachami sąsiednich budynków, pojawiały się w zasięgu wzroku niespodziewanie i rozmywały w egipskich ciemnościach, gdy w nie

zaglądał. Późną nocą alejki stawały się wehikułem czasu – tak niewiele zmieniły się przez wieki. Inspirowały i jednocześnie dekoncentrowały. Edynburg był jak wielka cebula; nie tracił nic ze swojego wnętrza, a jedynie obrastał w nowsze budynki i nowoczesną architekturę. Słuchając opowieści Avy, po raz pierwszy pomyślał, że jest to miejsce, które mógłby pokochać. Niewiele różniło się od miasteczek i miast Francji, gdzie przez długie lata był jego dom.

Otworzył drzwi i wpuścił Avę do środka. Była już w kuchni i nastawiała czajnik, zanim on zdążył zdjąć płaszcz. Podała mu kawę, zrzuciła buty i podwinęła nogi pod siebie na kanapie. Zabawne, pomyślał Callanach, że kobiety są o wiele bardziej seksowne, kiedy się na to nie silą. Spojrzał na praktyczne kozaki Avy na podłodze i na nią, zwiniętą w kłębek, obejmującą kubek, naturalną i zrelaksowaną.

– Jak to jest z tobą? – spytał. – Nie masz męża, nie jesteś zaręczona. Nie dzielisz z nikim życia?

– Z paroma setkami policjantów, jakieś dwanaście godzin na dobę. Śmiem twierdzić, że to wystarczy – zażartowała.

– Pytam poważnie. Do kina chodzisz sama, w pracy spędzasz więcej czasu niż w domu. Twoje życie na pewno się na tym nie kończy.

– Są przyjaciele – odpowiedziała. – Miałam paru chłopaków, jasne, ale nie rozumieli mojej pracy. Nie tylko ze względu na godziny. Nie rozumieli, że o sprawie nie zapomina się nigdy, ani pod prysznicem, ani oglądając telewizję, ani nawet we śnie. Jedynym sensownym rozwiązaniem byłby związek z policjantem, ale to prosta droga do katastrofy. Randki to tyle wysiłku. Najpierw byłam za bardzo zajęta, żeby próbować, a potem wyszłam z wprawy. Na ogół nagle wzywano mnie do pracy; zawodziłam ludzi. Teraz wydaje mi się, że zapomniałam, jak to jest. A może nie chcę sobie zwracać głowy, nie wiem. Dobra kawa, tak na marginesie.

– Nie czujesz się nigdy samotna? – spytał Callanach. Wszedł na grząski grunt i wiedział o tym. Sam tak długo trzymał wszystkich na dystans, że w głębi duszy bał się stracić czujność. Ale jakaś jego część miała dość wiecznej samotności.

– Mówisz zupełnie jak moja ciotka. – Ava się roześmiała. – Nie mam czasu na samotność, to byłby luksus. Może powinnam wziąć parę dni zwolnienia i spróbować. – Odstawiła kubek. – Moja kolej. Krążą słuchy, że przyjechałeś z polecenia kogoś z najwyższych szczebli Interpolu. Nie jest łatwo o pracę w policji w innym kraju, choćby robiło się najlepsze wrażenie. Jak to było?

Callanach westchnął i wzruszył ramionami.

– To po części prawda, a po części pobożne życzenia. Jakaś rozmowa na pewno się odbyła. Sam byłem zaskoczony, że mnie tu przyjęli. A polecono mnie nie tylko po to, żeby mi pomóc, ale też po to, żeby się mnie pozbyć. Jak to się mówi? Sytuacja, w której nie ma przegranych. Cóż, mogło być o wiele gorzej.

King sobie odpuścił i już nie wiązał Elaine. Wstawała z łóżka tylko do łazienki, wlokła się wtedy, przytrzymując się każdego mebla. Do pokoju nie wchodził już z taką ostrożnością, jedynie trochę się niepokoił, że Elaine może nagle zebrać się na odwagę, stanąć za drzwiami i spróbować ataku. Złamał ją. Doszczętnie. Elaine była jak zbyt często kopany szczeniak, który dawno już przestał gryźć po nogach. Nie zamierzał zniszczyć jej tak brutalnie i był zaskoczony, z jaką łatwością mu to przyszło. Zadał sobie dla niej tyle wysiłku, a ona okazała się płaczącym, pomarszczonym strzępem człowieka.

Z wielbłą Jayne Magee było inaczej. Na niej lepiej się poznał. Jest odporniejsza z powodu wiary czy może genetycznej ruletki? – zastanawiał się. Może udałoby się przeprowadzić eksperyment, żeby zbadać obie teorie? Ale nie dzisiaj. Dziś wieczorem sprawdzi, jak opanowały rosyjski. Strasznie zaniedbywał ich bieżącą edukację, ale nie może być dla siebie zbyt surowy. Czuł się tak, jakby próbował prowadzić teatrzyk kukielkowy ze związanymi z tyłu rękami.

Natasha była w siódmym niebie po prelekcji inspektor Turner. King nie przypominał sobie, żeby widział ją taką ożywioną. Była zarumieniona i zachwycona komplementami, jakie otrzymała jej przyjaciółka na bankiecie.

Wrzucił porcję warzyw do blendera i wlał wywar z kurczaka. Nie było to wymyślne danie, ale będzie musiało paniom wystarczyć. Przynajmniej nie przyswoją zbyt wielu kalorii. King starał się nie myśleć o tym, jak przepychał się między studentami, żeby przedstawić się Avie Turner. Nie chciał o tym myśleć, bo Natasha znów go zdenerwowała. Miał wrażenie, że osiągnęła mistrzostwo w ponizaniu go. Jeżeli będzie o tym myślał, wyładuje się na Elaine i Jayne, a nie chciał dać się do tego doprowadzić.

Wstawił zupę do mikrofali, śpiewając przy tym głośno razem z radiem. Odpychał wspomnienie i sprawdzał co chwila, czy zupa nie jest za gorąca. Działy Jayne nadal były obolałe, wysoka temperatura pogorszyłaby ich stan. W obecnej sytuacji musiał podawać jej spore dawki antybiotyku, żeby zapobiec infekcji. Ale był z siebie zadowolony. Znacznie rozwinął umiejętności stomatologiczne od czasu pracy przy Elaine. Nie żeby się obwiniał za wcześniejszą niezdarność. Nauczyć się tego, czego chirurdzy dentyści uczą się latami, tylko z książki i paru kiepskich internetowych filmów instruktażowych wątpliwego pochodzenia, to nie byle co. Mimo wszystko, zadziwiające jakie cuda może zdziałać odrobina praktyki. Miał tylko nadzieję, że to samo będzie mógł powiedzieć dzisiaj na temat rosyjskiego. Chciał, żeby znów zaczęły ćwiczyć swój intelekt. Dni Elaine były już policzone. King przelał zupę do kubków ze słomką i poszedł na schody do piwnicy. Stał nieruchomo i nasłuchiwał uważnie, ale nic nie usłyszał, więc się ucieszył, że izolacja akustyczna, którą zastosował, działa tak skutecznie. W głównej części domu nigdy nie usłyszał ani jednego dźwięku z ukrytego pomieszczenia. Zupełnie jakby one nie istniały.

– No, formalnie rzecz biorąc, nie istnieją – powiedział, otwierając drzwi. – Z prawnego punktu widzenia nie żyją. Ciekawe, jaka jest liczba mnoga rzeczownika zwłoki.

Elaine się poruszyła, co chyba oznaczało postęp. Jayne siedziała na łóżku z jedną ręką przykutą do słupka, żeby mogła wykręcić ciało do komody, którą przezornie kupił. Elaine wstała ze swojego łóżka i leżała z głową na kolanach Jayne. Ta głaskała ją po włosach. Zamarły, kiedy przyniósł im kolację.

Pomógł Elaine podejść do stołu i postawił przed nią zupę. Dawno przestała się opierać i od razu zaczęła ją popijać.

– Położyłem ci na łóżku czystą piżamę. Starą wrzucić do kosza przy drzwiach, jak ci pokazywałem – powiedział. – I musisz się porządniej myć. Skoro pozwalam ci się swobodnie poruszać po pokoju, oczekuję, że będziesz korzystać z udogodnień. Raz dziennie wskazany byłby prysznic. A jeżeli to dla ciebie zbyt wiele, przynajmniej umyj się ściereczką nad umywalką.

Elaine nie podniosła wzroku, skupiona na kolacji, niema jak zwykle. Podał kubek Jayne, ale ona odłożyła go na stolik przy łóżku. Nie tknęła jedzenia.

– Bolał mnie usta – powiedziała. – Muszę dostać środek przeciwbólowy.

– Otwórz – powiedział.

Miała rację, jej dolne dziąsła pokrywały wrzody. Antybiotyki nie były wystarczająco silne.

– Co zrobiłeś z moimi zębami? – spytała.

– Wsadziłem je z ciałem Grace, zamiast jej własnych. Świat potrzebował dowodu, że nie żyjesz. Tą odrobiną krwi, przy której pobieraniu zrobiłaś taką aferę, skropiłem twoje ubranie i zostawiłem je w niedużej odległości od ciała.

– Zorientują się, że to nie ja – powiedziała. – Kryminalistka poradzi sobie z czymś takim.

– Zostawiłem im za mało krwi, żeby mogli coś z tym zrobić – wyjaśnił. – Masz mnie za takiego partacza? Studiowałem to miesiącami. Dokładnie wiem, kiedy mogą, a kiedy nie mogą pobrać DNA.

– Nauka rozwija się z niesamowitą prędkością. Nie wiesz, jakie badania będą mogli przeprowadzić za miesiąc albo za rok. – Jayne była dziś zadziorna. Właściwie jej zazdrościł, kiedy się z nim wyklócała. Stawała się wtedy bardziej energiczna, jak wtedy, kiedy widział ją po raz pierwszy w trakcie ożywionej debaty publicznej.

– Ale nie będą mieli powodu, żeby jeszcze raz badać twoje szczątki. Nie żyjesz. Pogrzebu jeszcze nie było, ale ludzie tak myślą. – Wrzucił dwie rozpuszczalne aspiryny do szklanki z wodą i podał jej. Miała ochotę wylać mu ją na twarz, widział to, ale tego nie zrobiła. Ból był zbyt silny, żeby zachowywała się tak lekkomyślnie. Cenił ją za to, że potrafiła zachować zimną krew.

– Zapomnij o dawnym życiu, Jayne. Spadłaś na dno. Pogódź się z tym. Zaakceptuj to. Teraz może być już tylko lepiej. Życie tutaj, ze mną, może być bardzo satysfakcjonujące.

– To nie jest życie – odpowiedziała Jayne.

Elaine zaczęła się krztusić. Słyszał jej charkot gdzieś głęboko w gardle. Blender nie dość dokładnie zmiksował warzywa. Niechętnie podniósł się z łóżka Jayne i zaczął mocno uderzać Elaine po plecach. Przy którymś potężnym uderzeniu zwróciła kawałek szarego warzywa, które wylądowało na bucie Kinga. Skrzywił się i zrzucił je na dywan, wyjął chusteczkę i wścickłym ruchem wytarł lśniąca skórę.

– Ty ohydna kreaturo – syknął. – Ogarnij się, bo nie będę miał wyjścia i będę musiał się ciebie pozbyć.

Elaine zaczęła szlochać, obejmując się rękami.

– Ignoruj go, kochana – powiedziała Jayne.

I znowu. Ta sugestia. To słowo. Świat Kinga zalał się czerwienią.

– Zamknij ten wstrętny ryj, Natasha – wrzasnął, rzucając się na Jayne i wymierzając jej policzek. Zabrzmiało jak pękający balon.

Elaine krzyknęła i upadła na podłogę. Głowę zasłaniała rękami, jak przy wybuchu bomby.

Jayne podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Kto to jest Natasha? – spytała.

– Co? – odezwał się King. – Skąd o niej wiesz?

Jayne zamruwała powoli, marszcząc brwi.

– Przed chwilą powiedziałeś do mnie: Natasha – wyjaśniła. – Kiedy mnie uderzyłeś. Nie pamiętasz?

Nie pamiętał. Nic nie pamiętał. Właściwie nie pamiętał, żeby cokolwiek mówił.

– Przesłyszałaś się – powiedział. – Nie masz zielonego pojęcia, o czym gadasz.

Jayne nie odpuszczała. Był to niefortunny efekt uboczny jej skądinąd godnej podziwu hardości.

– Nie przesłyszałam się. Może nie byłeś świadomy, że powiedziałeś jej imię, ale było wyraźne. Wkurza cię, tak? Co ci zrobiła?

Nieproszone wspomnienie nagle go dopadło.

Wyciągnął rękę do inspektor Turner, by się z nią przywitać, zaproponować jej drinka.

– Ava – powiedział – jestem doktor King. Twoja prelekcja nie była taka zła. – Wtedy dłoń Nataszy wylądowała na jego ręce i odciągnęła ją, zanim Turner zdążyła ją uścisnąć. Natasha pociągnęła przyjaciółkę w innym kierunku, szepcząc jej do ucha, ale usłyszał co trzeba.

– Przepraszam cię za to, ignoruj go – powiedziała Natasha. – Nie powinien się do ciebie zwracać po imieniu.

– Nie ma sprawy – odpowiedziała Ava, ale pozwoliła się od niego odsunąć i nawet nie obejrzała się za siebie. Został z ręką w powietrzu, wyglądał jak idiota. Zignorowany. Tak jak chciała Natasha.

– Doktorze King – odezwała się Jayne. – Nic panu nie jest?

– Daruj sobie tę pierdoloną gadkę domorosłego psychologa! – Chwycił ją za szyję, ścisnął mocno i przyciągnął jej twarz do swojej. – I przestań zgrywać mamuszkę przed tym żalonym pasażerem na podłodze.

Jayne próbowała oderwać jego palce od swojej szyi, ale jej się nie udało. King walczył z narastającym podnieceniem i ponosił taką samą porażkę jak ona.

– Powinnaś być mi wdzięczna. Nie tknąłem twoich górnych zębów, żebyś nie musiała cierpieć jak Elaine. Nie musiałem cię przywoływać do porządku, tak jak ją. Chciałem tylko, żebyś mnie szanowała, ale ty traktujesz mnie jak idiotę. – Pchnął ją do tyłu na poduszkę i wytarł jej łzy i ślinę z grzbietu dłoni w pościel.

Usiadł i oparł stopy o skulone, drgające plecy Elaine. Specjalnie.

– Nie powinienem sobie pozwalać na takie nerwy – powiedział. – Natasha chce po prostu zwrócić moją uwagę. Źle do tego podszedłem, myśląc, że mogę ją kimś zastąpić. Nawet ty, Jayne, z tą swoją wyniosłością i niewzruszoną ideologią, nie działasz na mnie tak jak ona. Pora się temu poddać. Teraz to rozumiem. Ona tego chce. – Kopnął Elaine w podbródek, zmuszając, żeby podniosła głowę i spojrzała na niego. – A ponieważ nie ma miejsca na trzecie łóżko, będziesz musiała zasłużyć na to, żeby zostać. – Podniósł Elaine z podłogi i zaciągnął na łóżko. – Więc się szykujcie. Zrobimy zawody. Spodoba ci się, Jayne. Wyglądasz mi na ambitną. Ta, która robi na mnie większe wrażenie, może zostać. Jesteście na tyle bystre, że nie muszę mówić, co to oznacza dla drugiej. Chcę być traktowany z serdecznością. Oczekuję rozmowy, zainteresowania,

dyskusji. I macie nie płakać!

King patrzył w twarz Elaine, ślina wpadała do jej oczu, na czoło występował mu pot. Był zdenerwowany. A to dlatego, powiedział do siebie, że w końcu zrozumiał. Swoją złość musi skierować bezpośrednio na Natashę. Nie mógł dłużej przed tym uciekać. Wiedział już dokładnie, co musi zrobić i jak.

Felicity Costello powie, ale tylko tobie – oznajmiła Ava.

Callanach przełożył komórkę do lewej dłoni, żeby podkreślić kilka zdań w zeznaniach Liama Grangera. Rowerzysta, który widział porywacza Jayne Magee, jak mówił sam do siebie, był w drodze na komendę i Callanach chciał być dobrze przygotowany.

– Nie rozumiem – stwierdził teraz. – Dlaczego mnie?

– Powiedziała, że jesteś pierwszym człowiekiem, który jej pomógł. Możesz poprowadzić przesłuchanie?

– Nie masz nic przeciwko temu? – Jeżeli Felicity będzie mówić, nieważne, kto zbierze laury. Słyszał, że Ava jest podenerwowana, ale zmęczenie znikło już poprzedniego wieczoru, chociaż długo rozmawiali i wyszła od niego dobrze po drugiej w nocy.

– W takim razie oczywiście pomogę. Ale mam spotkanie z profesorem Harrisem. – Callanach nie musiał mówić, co o tym myśli. – Na dole mogę być o dziewiątej. Mogłabyś ją czymś zająć do tego czasu?

– Chyba wyjdę z nią na śniadanie.

Callanach poszedł do sali odpraw. Z przyjemnością usiadłby z tyłu, ale zarezerwowano dla niego krzesło z przodu, jak poinformowała detektyw Salter.

– Skontaktowałaś się wczoraj wieczorem z Jontym Spurrem?

– Tak. Zarezerwowałam dwa pokoje w Braemar.

– Zapomniałem o hotelu – jęknął Callanach.

– Nic się nie stało – uspokoiła go. – Pub miał pełną rezerwację przez wycieczkę autokarową. Jesteśmy w pensjonacie kawałek dalej. Wyjedziemy jutro przed czwartą po południu, jeżeli pan się zgodzi.

– Nie ma wyjścia – powiedział. – Na co wszyscy czekają?

– Profesor lubi, żeby go przedstawiać. Sierżant Lively powiedział, że pan to powinien zrobić.

Callanach zmusił się, żeby wstać z krzesła, i poszedł za ciosem. Udało mu się, co prawda nieszczerze, podziękować profesorowi Harrisowi za udział w pracach, a Szkockiemu Kościołowi Episkopalnemu – za przekazane środki. Przypominało to bardziej rozdanie nagród niż naradę.

– Dziękuję, inspektorze – powiedział profesor Harris i wcisnął klawisze swojego laptopa, żeby zacząć wyświetlanie prezentacji. – Przez noc przeczytałem dokumentację i zapoznałem się z dowodami, raczej skromnymi.

Detektyw Tripp sapnął, poirytowany tą pejoratywną uwagą.

– Pierwszy slajd – ciągnął Harris – prezentuje fizyczne cechy naszego mordercy. Wiemy, że jest białym mężczyzną, między trzydziestką a sześćdziesiątką, przeciętnego wzrostu i budowy ciała. Wiemy też, że jest fizycznie silny na tyle, żeby ciągnąć ciało dorosłej kobiety, więc możemy się domyślać, że nie jest schorowany.

Callanach zaryzykował i zerknął na zegarek. Nie chciał się spóźnić do Felicity Costello, ale jeżeli Harris uprze się, żeby wymieniać wszystko, co już wiedzą, będą tu siedzieć cały dzień.

– W kategoriach założeń, profesorze Harris, co pan ma? – Callanach pchnął sprawy do przodu.

– To nie założenia, inspektorze, tylko wnioski oparte na analizie naukowej i latach doświadczeń.

Callanach zacisnął zęby.

– Zajmijmy się najpierw tym, co nieuniknione. Seksualność przestępstw. Celem tego mężczyzny są inteligentne, otwarte, robiące karierę zawodową kobiety, które, jak można założyć, są poza jego zasięgiem. Nie ulega wątpliwości, że będzie je wykorzystywał do spełnienia swoich seksualnych fantazji, stąd potrzeba tak definitywnego pozbycia się ciał. W ten sposób uniemożliwia zebranie dowodów napaści seksualnej, co dla niego oznacza, że uniknie konsekwencji. Będzie przechodził napady żalu, wyrzutów sumienia, prawdopodobnie paniki. Będzie też chciał przeżyć ponownie te doświadczenia, być może je sfilmował, żeby móc potem obejrzeć, i prawdopodobnie będzie szukał w Internecie filmów pornograficznych o podobnej treści.

– Więc powinniśmy szukać kogoś notowanego za przestępstwa seksualne? – spytał sierżant Lively.

– Zdecydowanie tak – powiedział Harris. – Przestępcy seksualni, którzy dochodzą do zabijania ofiary po gwałcie, zaczynają od mniej poważnych czynów i rozkręcają się stopniowo. Ewolucja przestępcza jest oczywistym schematem w takich przypadkach. Powinniście szukać w tym obszarze znanych przestępców z jakąkolwiek historią, od aktów ekshibicjonizmu po gwałt. Na pewno już przeanalizowaliście listę przestępców seksualnych z rejonu, gdzie żyła każda z tych kobiet.

Wszystkie oczy zwróciły się na Callanacha. Westchnął. Zamierzał nie odpowiadać na pytania w czasie konferencji.

– Ponieważ nie ma dowodów gwałtu w przypadku obu kobiet, uznałem, że skupianie się na jednym rodzaju przestępstwie może poważnie zawęzić nasze poszukiwania.

Profesor Harris protekcjonalnie poklepał Callanacha po ramieniu, a on zacisnął dłonie w pięści przy tym wtargnięciu w jego prywatną przestrzeń. Każdy doświadczony profiler, pomyślał, potrafiłby odczytać mowę ciała na kilometr. Ale nie Harris.

– Cóż, właśnie dlatego mnie sprowadzono. Z punktu widzenia psychologii przestępcy szukamy kogoś chaotycznego. Zdolnego czasem do trzeźwego myślenia, ale jedynie w krótkich zrywach. Ma rozwiniętą świadomość naukową, więc warto mieć na uwadze osoby pracujące w sektorze przemysłowym.

– Nie może być aż tak chaotyczny – wtrąciła detektyw Salter. – Uprowadził dwie kobiety z ich własnych domów i porzucił ich ciała w miejscach publicznych tak, że go nie zauważono.

Callanach dałby jej awans tu i teraz.

– Jak powiedziałem – kontynuował niewzruszony Harris – jest zdolny do trzeźwego myślenia, ale przyjrzyjmy się ostatniemu etapowi. Pozostawienie kija bejsbolowego i zęba Elaine, porzucenie wózka z ubraniami wielebnej Magee. To są zachowania przestępcy, który panikuje albo jest nadmiernie podniecony, a to pozwoli nam go złapać. Nie będzie w stanie utrzymać stanowiska w miejscu pracy. Ta sama nieumiejętność wykonania zadania bez popełniania błędów będzie mu towarzyszyć w życiu zawodowym. Możliwe, że wchodzi w związki i je kończy, umie nawiązać relację, ale nie potrafi jej utrzymać na dłużej. To związki z kobietami, które uważa za niegroźne. Jego partnerki albo są pracownicami fizycznymi, albo korzystają z zasiłków.



– A buty? – przerwał Tripp. – Były lśniące, świeżo wypastowane, tak zeznał świadek uprowadzenia Jayne Magee. Jak to się ma do tego, o czym pan mówi?

– Wielu ludzi dba o czystość butów, detektywie.

Callanach starał się nie patrzeć w dół, ale nie mógł się powstrzymać, inni z jego zespołu też nie. Buty profesora Harrisa były faktycznie nieskazitelnie czyste.

– To, niestety, cecha ginąca w młodszym pokoleniu, jak widać.

– Właśnie – ciągnął Tripp. – Ja był włożył zniszczone adidas, gdybym miał ciągnąć tę walizkę do samochodu. Nie mogę pojąć, dlaczego on tego nie zrobił, chyba że takich nie miał.

– Słuszna uwaga – przyznał Harris. – Ale jego buty poinformują nas jedynie, jaki ma rozmiar stopy, a nie o tym, co się dzieje w jego głowie.

Tripp wyglądał na nieusatisfakcjonowanego. Callanachowi wydawało się, że nawet Harris wiedział, że przeoczył potencjalnie ważną rzecz. Problem w tym, że profesor nie był w stanie się do tego przyznać. Na pewno później wróci do tematu butów i będzie snuł hipotezy na temat ich rozmiaru z sierżantem Livelym.

– Zeszłą noc poświęciłem na zapoznanie się z dokumentami innych zaginionych ostatnio osób. Nie sądzę, by pojawiły się kolejne ciała, jeśli nie uprowadzi kogoś znowu.

Callanach wyciągnął komórkę, przyłożył do ucha i poprosił nieistniejącego dzwoniącego, żeby chwilę poczekał. Nie było to mądre ani oryginalne, ale tylko w ten sposób mógł się ulotnić z sali. Nalał sobie jeszcze mocniejszej niż zwykle kawy – dołałby whisky, gdyby miał jakąś pod ręką – i szedł na dół do pokoju przesłuchań, gdzie czekała Felicity Costello. Ava stała przed drzwiami.

– Gotowy? – spytała.

Kiwnął głową i weszli do środka.

– Cześć, Felicity – powiedział. – Chciałaś ze mną rozmawiać. To prawda?

– Tak – odpowiedziała nieśmiałym głosem, wbijając wzrok w podłogę.

– Mów głośniej – przypomniała jej siedząca obok kobieta. – Przesłuchanie jest filmowane. Rozmawialiśmy o tym wczoraj.

– Będę rozmawiać tylko z nim – oznajmiła Felicity. – Nie chcę nikogo innego w pokoju.

– Jestem pracownikiem opieki społecznej, nie policjantką. Jestem tu po to, żebyś czuła się bezpiecznie – powiedziała kobieta.

Felicity skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała gniewnie w podłogę.

– Mogłybyśmy się przyglądać z pokoju do filmowania – zasugerowała Ava. – Może pani przerwać przesłuchanie, jeżeli będzie pani miała zastrzeżenia, a Felicity może poprosić o przerwę, kiedy będzie chciała.

Pracownica opieki wyglądała na niezadowoloną, ale w końcu wzięła torebkę, poddając się.

– Felicity, jestem inspektor Callanach. Rozumiesz, że wszystko, co powiesz, wszelkie twoje oświadczenia mogą skutkować tym, że zostaniesz oskarżona o popełnienie przestępstwa. Upredzono cię o tym wcześniej?

– Nie jestem głupia – odpowiedziała.

– Wiem. Ale muszę o to zapytać. To część procesu. Poza tym możesz zażądać obecności adwokata. Na pewno nie chcesz, żebyśmy to dla ciebie załatwili?

– Nie, rozmawiałam już wcześniej z prawnikiem ojca. Powiedział, żebym nic nie mówiła.

Callanach posłał zatroskane spojrzenie do kamery. To był grząski grunt i Ava na pewno się już martwi. Nie chciał ryzykować, że zeznania Felicity nie zostaną uznane za dowód. A już na pewno nie miał zamiaru wykorzystywać wieku dziewczyny i jej braku obeznania z prawem.

– Felicity, nie musisz mi mówić, co powiedział twój prawnik, a nawet nie powinnaś. Ze swoim prawnikiem możesz rozmawiać, o czym chcesz, to nie nasza sprawa.

– To nie był mój prawnik i nie próbował mi pomóc! – krzyknęła. – Mówił mi, co mój tata chce, żebym zrobiła. Myślałam, że pan zrozumie, że pan pomoże.

– W porządku – powiedział Callanach. – Rozumiem. Przepraszam. Chcesz mi opowiedzieć o dziecku?

Złość wyparowała z niej w jednej chwili.

– Nie chciałam, żeby umarło.

– Ubrałaś je tak ciepło, że nie umarło, więc dobrze się spisałaś. Czy przy porodzie był lekarz? – spytał. Skinęła głową. – Pamiętasz jego nazwisko?

– Nie, nie spodobał mi się... – Zawahała się. – Byłam przerażona. Myślałam, że będzie miłszy.

– A nie był? – Odpowiedzią znów było tylko skinięcie. – Felicity, zaszłaś w ciążę tuż po ukończeniu czternastego roku życia. Zgodnie z prawem oznacza to, że zostałam zgwałcona. Możesz opowiedzieć, co się stało?

– Mogę się napić? – spytała.

Callanach obserwował, jak obgryza paznokcie, i zorientował się, że gra na zwłokę. Przyniósł jej wodę i czekał w milczeniu, aż będzie gotowa mówić.

– Nie powiem panu, jak się nazywa – oznajmiła. – Nie chcę, żeby rodzice albo policja mu coś zrobili. Wiedziałam, że ojciec każe mi przestać się z nim spotykać, dlatego mu nie powiedziałam, że mam chłopaka. Nie zgwałcił mnie. Lubiłam go.

– Rozumiem. Możesz mi powiedzieć, ile ma lat, Felicity?

– Piętnaście – powiedziała cicho.

– I nie zmuszał cię ani ci nie groził?

– To był mój pomysł – powiedziała. – Powiedziałam mu, że nie zajdę w ciążę, bo biorę pigułkę. Chciałam tylko zobaczyć, jak to jest.

Callanach uśmiechnął się do niej. Miał nadzieję, że Ava podzieli jego opinię. Uznał, że to najlepsza z możliwych linia dochodzenia. Niezależnie od szczegółów prawnych, wyglądało na to, że to kwestia obustronnej ciekawości nastolatków, a nie powód do wszczęcia dochodzenia w sprawie gwałtu.

– A dlaczego zostawiłaś dziecko w parku? Chyba się bardzo martwiłaś, że to robisz.

Nagle w jej oczach pojawiły się łzy. Callanach podał jej pudełko chusteczek.

– Możemy przerwać, jeśli chcesz.

– Obiecałam – powiedziała.

– Obiecałaś? Komu, Felicity? Ojcu dziecka?

– Nie. On się nawet nie dowiedział, że jestem w ciąży. Obiecałam przyjaciółkom. Umówiliśmy się, że zrobimy to wszystkie, później już nie chciałam, ale czułam się wobec nich nie w porządku, nie mogłam ich zawieść. – Objęła się za kolana i pozwoliła łzom płynąć po policzkach, nie zwracając sobie głowy ich wycieraniem.

– Felicity... – Pociągnęła parę razy nosem, zanim znów na niego spojrzała. – Musisz mi powiedzieć ich nazwiska.

– Nie chcę, żeby miały kłopoty – odparła. – To nie ich wina. Nie chciały tych dzieci. Chciałyśmy, żeby ludzie się dowiedzieli. Tylko to nam przyszło do głowy.

– Te inne dziewczyny? – spytał Callanach. – Te, których dzieci zmarły w parku?

– Tak – powiedziała. – Niech pan mi obieca, że nie pójda do więzienia.

– Nie mogę ci tego obiecać. To nie zależy ode mnie, ale jeżeli opowiesz, co się stało, zrobimy wszystko, co możemy, żeby im pomóc. Wszystkie są nastolatkami, jak ty?

Kolejne skinienie.

– Gdzie je poznałaś?

– W szkole – wyszeptła.

– W St Gabriella?

– Nie, w tej drugiej. – Znow zaczynała się wycofywać.

Callanach wyczuwał, że rozmowa nie potrwa długo.

– Chodzi ci o St. Gerard Majella? – uściślił.

Felicity spojrzała gniewnie, z twarzą ściągniętą ze złości i z płonącymi oczami.

– Tak.

– Czy te dziewczyny nadal tam są?

Felicity spuściła głowę i wbiła wzrok w swoje kolana.

– Nie – odpowiedziała. – Wypuszczają, jak już jest po wszystkim.

– Jak to jest po wszystkim? – Cisza. – Możesz mi powiedzieć coś więcej?

To był koniec i Callanach o tym wiedział. Spojrzał w kamerę i pokręcił głową. Nic więcej z niej nie wyciągną.

– Felicity, naprawdę dobrze się spisałaś. Nie skrzywdziłaś koleżanek. Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – Spodziewał się, że nie odpowie, ale ona powoli uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Chcę je zobaczyć – powiedziała. – Dowie się pan, czy mogę zobaczyć moje dziecko?

## 24

**J**edziesz? – spytała Ava.

– A jak myślisz? – odpowiedział Callanach, idąc za nią do samochodu.

– Namierzyłam pieniądze. Na kontach Johna Costello zobaczyłam tylko przelewy do St. Gerard Majella, nie było żadnych do prywatnego szpitala. Wszystko musiała zorganizować szkoła.

– Niesamowite, co? – skomentował Callanach. Ava włączyła bluesa. – Dwie równoległe sprawy: jedna, w której kościół jest do tego stopnia mało pomocny, że kryje przestępstwa, a druga, w której kościół próbuje pomóc tak bardzo, że może pogorszyć sprawę. Wierysz w Boga? – spytał Avę.

– Spytaj mnie za kilka godzin – powiedziała, wymijając rowerzystę.

Callanach wyciągnął komórkę i pozwolił Avie skupić się na drodze.

– Byłeś bardzo dobry dla Felicity – powiedziała cicho, kiedy Callanach przeglądał wyszukiwarke.

– To jeszcze dziecko.

– Wiem. Ale ci zaufała, od razu. Widocznie wyczuła, że ją rozumiesz. Byłeś... inny – zakończyła.

Callanach podniósł na chwilę wzrok i zobaczył, że na niego patrzy. Szybko skierowała wzrok z powrotem na drogę, a on zajrzał w telefon. Znalazł to, czego szukał, kiedy podjeżdżali pod szkołę.

– Co? – spytała Ava, kiedy zaklął głośno po francusku.

– Święty Gerard Majella – powiedział Callanach. – Jest patronem kobiet w ciąży.

Ava zaparkowała samochód i ruszyli w stronę imponujących bram, ale tym razem ogrodzenie z kutego żelaza nie otworzyło się automatycznie. Zjawiła się za to młoda zakonnica i odezwała się do nich zza ogrodzenia:

– Siostra Ernestine jest zajęta. Prosi, żebyście się państwo umówili na spotkanie.

– A ja żądam dostępu do informacji związanej ze śmiercią dwóch niemowląt – powiedziała Ava.

– Będziemy musiały przejrzeć dokumenty – oznajmiła zakonnica. Brzmiało to tak, jakby kazano jej to powiedzieć.

Callanach przysunął się o krok.

– Nie jestem pewien, czy siostra Ernestine będzie zadowolona z zainteresowania mediów. Opóźnienie będzie oznaczać, że więcej stron będzie się mogło podzielić informacjami, które już mamy.

Słychać było ściszoną rozmowę przez krótkofalówkę, potem brzęczenie i brama magicznie się otworzyła. Siostra Ernestine zdołała się uwolnić od wszelkich uciążliwych obowiązków, które ją zatrzymywały, i czekała przy drzwiach wejściowych.

– Pójdziemy do mojego gabinetu – powiedziała, wskazując drogę, którą szli już wcześniej.

– Nie sędę – powiedziała Ava. – Mam powody przypuszczać, że tam są dowody i świadkowie, których należy natychmiast zabezpieczyć. Proszę otworzyć wewnętrzne drzwi.

– To teren prywatny. – Siostra Ernestine nie dawała za wygraną. – Rodzice tych uczennic płacą spore sumy za ich edukację. Nie pozwolę państwu ich niepokoić.

– Proszę nas wpuścić. – Ava zrobiła krok do przodu z wyraźną determinacją, niewiele różniącą się od groźby. Callanach przyglądał się temu z przyjemnością. Inspektor Turner okazywała siłę, z którą należy się liczyć.

Siostra Ernestine otworzyła wewnętrzne drzwi z twarzą, która mogłaby stopić metal. Ava i Callanach weszli po schodach, a umundurowani policjanci zabezpieczali parter. Przy korytarzu znajdowała się klasa, do której weszli po cichu. Dziewczęta wstały automatycznie, niemal jak pluton żołnierzy.

– Mój Boże – westchnął Callanach. Zaczął coś podejrzewać w samochodzie, ale czegoś takiego się nie spodziewał.

– Wszystkie są w ciąży – powiedziała Ava, patrząc na dziewczyny. – Każda jedna. To nie szkoła, to oddział położniczy!

– Zaspokajamy potrzeby tych dziewcząt... duchowe, fizyczne i edukacyjne. Są tu bezpieczne, z daleka od wścibskiego wzroku i groźnych wpływów.

– Chodzi siostrze o groźne wpływy, takie jak niezależne porady na temat antykoncepcji i przerywania ciąży? – spytała Ava. – Czy te dziewczyny w ogóle opuszczają teren szkoły? Kto zapewnia im opiekę prenatalną? Gdzie rodzą?

– Mamy w pełni wyposażony oddział szpitalny, korzystamy z usług najlepszych lekarzy i pielęgniarek.

– To dlatego opłaty są takie wysokie – zauważyła Ava. – John Costello zapłacił fortunę za pobyt swojej córki. Chcę zobaczyć wasze dokumenty. Żądam dokumentacji medycznej wszystkich dziewcząt, które urodziły w ciągu ostatniego miesiąca.

– To nie będzie możliwe – oznajmiła siostra Ernestine. – Jest poufna. Proszę podać konkretne nazwiska.

– Felicity Costello zawarła umowę z dwiema dziewczynami, które tu poznała, że porzucą dzieci, skazując je na śmierć, żeby zwrócić uwagę na to, co się dzieje w tej szkole. Więc teraz da mi siostra dostęp do tej dokumentacji.

– Felicity Costello była bezbożną dziwką, która przespała się z chłopakiem, a potem odmówiła wyznania grzechów.

– Słowo honoru, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby to miejsce zostało zamknięte. Personel medyczny, który przyjmuje tu porody, będzie świadczyć. Chcę nazwiska i dane kontaktowe za pięć minut. – W Avie aż się gotowało.

Dziewczęta wyglądały na oszołomione, kilka było bliskich płaczu, ale o wiele więcej się uśmiechało, przyglądając się przedstawieniu.

– Rebecca – krzyknęła jedna z nich.

– Zamknij się, bo dostaniesz trzcinką – syknęła inna.

Siostra Ernestine usiłowała zatrzaskać drzwi dzielące klasę od korytarza, ale Callanach wetknął stopę i je przytrzymał.

– Rebecca. Była tutejszą uczennicą? – spytał grupę.

Po długiej ciszy kilka dziewczyn odważyło się przytaknąć głową.

– Czy któraś z was poda mi jej nazwisko? – spytał, ale dziewczęta w milczeniu patrzyły po sobie, zerkając nerwowo na siostrę Ernestine. Callanach spróbował od innej strony.

- Czy któraś z tu obecnych została ukarana trzcinką przez siostrę Ernestine?
- Nie odpowiadajcie na to pytanie – rozkazała zakonnica prowadząca lekcję.
- Utrudnia siostra śledztwo kryminalne – warknął Callanach.
- To skandal! – krzyknęła siostra Ernestine.

Ava stanęła pomiędzy nią i dziewczętami. Nie pozostawiła wątpliwości, kto tu rządzi.

Jedna z uczennic podniosła rękę. Callanach pomyślał, że prosi o pozwolenie, żeby coś powiedzieć, ale zobaczył czerwone pręgi na jej dłoni. Była w zaawansowanej ciąży, blada i wyraźnie wyczerpana. W jej ślady poszła kolejna, aż w końcu jedna z dziewcząt uniosła długą do połowy łydki spódnicę i odwróciła się, żeby pokazać ślady w zgięciach kolan.

– Sostro Ernestine, jest siostra aresztowana za pobicie. Proszę zejść ze mną do gabinetu siostry. Będę potrzebowała dostępu do dokumentacji wszystkich uczennic i tam siostrę pouczę. – Ava chwyciła zakonnice pod rękę i poprowadziła ją korytarzem.

Callanach spojrział na wyczekujące twarze. Chciał wyciągnąć od nich więcej informacji, ale wszystkie dziewczęta miały poniżej szesnastu lat. Jeszcze dzieci. Mógł albo zwrócić się do rodziców po zgodę na przesłuchanie – co za ironia, skoro to rodzice umieścili tu córki – albo ściągnąć pracownika opieki społecznej, który byłby przy przesłuchaniu. Wszystko, co powiedziałyby w tej chwili, byłoby nieoficjalne i później ostro skrytykowane. Dziewczęta były bezbronne, a najważniejsze było ich zdrowie. Należało zastosować się do procedur.

– Proszę siadać. Chciałbym, żebyście zachowały spokój. Umundurowane policjantki spiszą wasze nazwiska. Przyjdzie również lekarz, który zbada obrażenia i odpowie na pytania. Mamy obowiązek skontaktować się z waszymi rodzicami, ale poinformujemy ich, że muszą was zbadać lekarze niezwiązani z tą szkołą i w porozumieniu z opieką społeczną. Przestańcie już się bać – powiedział.

Do klasy weszły policjantki i zajęły się sprawą. Callanach zszedł do gabinetu siostry Ernestine. Znowu spojrział na okna i drzwi.

– Zabezpieczenia były nie po to, żeby chronić przed intruzami. Miały zatrzymać dziewczyny w środku. O co właściwie je siostra podejrzewała? Że będą uprawiać seks? Trochę za późno na taką ostrożność – powiedział Callanach.

Siostra Ernestine, pełna odrazy, posłała mu gniewne spojrzenie i ścisnęła krzyż, który wisiał na łańcuszku na jej szyi.

– To, co zamierzały zrobić, jest śmiertelnym grzechem. Myśli pan, że tylko mężczyźni z agresywnym charakterem zabijają ludzi? Kobiety robią to codziennie, na całym świecie, tysiące. Każda z dziewcząt tutaj wyraziła pragnienie zrobienia tego samego. Ocaliliśmy ich dusze i życie dzieci w nich. Powstrzymałyśmy je przed zostaniem morderczyniami.

– Zmusiłyście te dzieci, żeby donosiły ciążę, którą chciały przerwać, zgadza się? – Ava przerwała otwieranie szuflad w biurku siostry.

– Chronię świętość i wartość ludzkiego życia. Nie były dziećmi, jak się łądaczyły, prawda? Dlaczego ich nienarodzone dzieci miałyby cierpieć za ich grzechy?

Dwie policjantki stanęły przed drzwiami.

– Proszę ją zabrać na przesłuchanie – powiedziała Ava. – I zabezpieczyć ten dowód. – Podała trzcinkę, którą Callanach zauważył podczas pierwszej wizyty. – Będziemy musieli przesłuchać wszystkie dziewczęta, żeby się dowiedzieć, ile zarzutów pobicia mamy jej postawić.

– Odpowie pani przed Bogiem za przerwanie nam pracy tutaj – oświadczyła siostra Ernestine.

– Odpowiem przed sądem, to bardziej sprawiedliwy system – odpowiedziała Ava, już tyłem, bo dalej szukała.

– Jeżeli nie na tym świecie, to będę prosić Boga, żeby pani odpowiedziała na tamtym – warknęła zakonnica, wykorzystując fakt, że policjantki nie chciały siłą zmuszać jej do pójścia z nimi.

– Chodzi siostrze o miejsce, które nazywa siostra piekłem? – Ava nie odwracała się ani nie odrywała wzroku od papierów. – Interesujący temat, muszę przyznać, istnienie centrum kary i bólu. Definicja świetnie pasuje do tego, co siostra stworzyła tutaj, i do wielu innych aspektów waszej religii. Służę przykładami. Dziecko, któremu powiedziano, że jego mama jest w czyścicu, bo popełniła samobójstwo. Albo żony w Afryce, które zaraziły się wirusem HIV, bo nauczacie, że prezerwatywy są grzechem, nawet jeżeli używają ich prostytutki. Albo kobiety w krajach trzeciego świata, zniszczone i wyczerpane rodzeniem wielu dzieci, bo mówicie im, że stosowanie antykoncepcji jest złem. Jest wiele miejsc, które można nazwać piekłem, siostrze Ernestine. Jednym z nich, doskonale mi znanym, jest edynburskie więzienie, a siostrze jest w tej uprzywilejowanej pozycji, że nie umrze siostrze, zanim się nie przekona, jak ono wygląda. Radzę skorzystać z prawa do adwokata. Będzie siostrze potrzebny.

Callanach czekał, aż zostaną sami.

– Zacznie się szaleństwo medialne – uprzedził. – Trzeba je powstrzymać, dopóki nie odnajdziemy pozostałych dziewczyn. Nie można liczyć na to, że rodzice nie wyślą ich gdzieś indziej.

– Potrzeba trochę czasu, żeby przekopać się przez dokumenty – odparła Ava. – Wiadomości się rozejdą, zanim zdążę dokończyć dochodzenie. A zresztą dobre siostrzyczki już chyba zatelefonowały do ich rodziców.

– Jak mogę ci pomóc? – spytał Callanach. – Za dwie godziny mam świadka na komendzie, ale do tego czasu jestem do twojej dyspozycji.

– Mógłbyś jeszcze raz porozmawiać z Felicity? Postaraj się wyciągnąć od niej nazwisko Rebeki. Może jak się dowie, co tu zrobiliśmy, powie nam więcej. Każę cię podwieźć. Ja tu jeszcze trochę posiedzę.

– Będziesz siedzieć cały dzień – przepowiedział Callanach. – Zobaczę, co uda mi się zrobić.

Radiowóz odwiózł go na komendę, gdzie pracownica opieki czekała na niego w recepcji.

– Pan Costello nalega, żeby porozmawiać z Felicity, zanim ponownie pan ją przesłucha – powiedziała. – Przywiózł ze sobą prawnika.

– Szybko – skwitował Callanach. – Jak się czuje Felicity?

– Dobrze, ale nie chce rozmawiać z ojcem.

– Podała jakiś konkretny powód? Wydawałoby się, że będzie chciała jakiegoś wsparcia od rodziny – zauważył Callanach.

– Zależy, co nazywa pan wsparciem. Ale odpowiadając krótko: nie, nie podała powodu. Jeżeli uda się panu z niej coś na ten temat wyciągnąć, będę wdzięczna. Pan Costello nie wygląda mi na kochającego ojca, choćby nie wiem jak dużo płacił za szkołę.

– Proszę mi dać dziesięć minut na rozmowę z nią. I zająć czymś rodziców i prawnika.

– Ale muszę być z panem, jeżeli chce pan kontynuować przesłuchanie. Inaczej złożą skargę.

– Nie będę jej przesłuchiwał – powiedział Callanach. – Porozmawiam z nią nieoficjalnie, to będzie wyjaśnienie pewnej kwestii ze świadkiem. Dostanie pani później kopię moich notatek. W którym ona jest pokoju?

Rozeszli się w różne strony, Callanach z puszką coli i czekoladowym batonikiem w dłoniach, psycholog społeczny załamując ręce. Nie do końca było to zgodne z procedurą, ale stawka była zbyt wysoka, żeby rozgrywać sprawę podręcznikowo. Jeżeli nie będą działać szybko, szkoła

nakaże milczenie i nie dowiedzą się niczego od żadnej byłej uczennicy St. Gerard Majella, a to stanowiłoby poważną wpadkę wymiaru sprawiedliwości. Ponieważ Felicity była stroną pozwaną, mógł ją przesłuchać sam na sam, jeśli bezpieczeństwo innych ludzi było bezpośrednio zagrożone. To naciągane, pomyślał, ale stanowiło jedyną lukę prawną, jaką mógł wykorzystać, żeby posunąć sprawę do przodu.

– Felicity – odezwał się. Podał jej batonika i napój, i usiadł. – Ta rozmowa nie jest nagrywana, nikt jej nie słucha. Pani psycholog jest teraz z twoimi rodzicami i nie będziesz musiała rozmawiać z prawnikiem, jeżeli nie chcesz. Byliśmy w szkole. Inspektor Turner nadal tam jest. Wszystkim dziewczętom zapewniliśmy odpowiednią opiekę medyczną. Te, które będą tego potrzebować, zostaną przewiezione do publicznych szpitali.

– Siostra Ernestine wie, że to ja powiedziałam? – spytała.

Callanach dostrzegł na jej twarzy strach i powstrzymał się, żeby nie powiedzieć dosadnie, co myśli o siostrze Ernestine.

– Nie musisz się już jej bać. Została aresztowana za pobicie dziewcząt i pójdzie do więzienia. Felicity, nadal potrzebujemy twojej pomocy. Te dwie dziewczyny, o których mówiłaś... Jedna z nich ma na imię Rebecca, prawda? Mamy szkolną dokumentację, więc niedługo do tego dojdziemy, ale gdybyś mogła mi podać nazwisko tej drugiej, szybciej ją odnajdziemy i tak będzie lepiej.

– Będą mieć kłopoty – powiedziała. – A to nie ich wina.

– Powiedz mi, co wiesz. Jeżeli będziemy w stanie uchronić je przed sądem, zrobimy to.

– Zakonnice trzymają tam dziewczyny tylko do porodu, potem wypuszczają do domu. Trzeba zarejestrować dziecko, a rodzice decydują, czy je zatrzymasz, czy pójdzie do adopcji. Pierwsza była Sarah Butler. – Felicity przerwała, żeby otworzyć napój. – Zakonnice zmuszały nas do spowiedzi. Miałyśmy opowiedzieć o tym, co zrobiłyśmy, przyznać się do grzechu. Sarah nie chciała im nic powiedzieć prawie do samego porodu, aż w końcu się złamała. – Felicity drżała; obgryzała skórki paznokci tak mocno, że środkowy palec krwawił.

– Mów dalej – zachęcił ją Callanach. – Nic gorszego się już nie stanie.

– Sarah powiedziała siostrze Ernestine, że nie zrobiła nic złego, że zmusił ją do tego mężczyzna. Jej ksiądz. Kiedy Sarah powiedziała rodzicom, co się stało, nie zgodzili się, żeby pójść z nią do lekarza po pigułkę dzień po. Siostra Ernestine nazwała ją kłamczuchą, ale było widać, że Sarah mówi prawdę. Wszyscy to wiedzieli. Zakonnice ją biły, chociaż miała już taki duży brzuch, że ledwie mogła chodzić. Zawsze biją tak, żeby nie zrobić krzywdy dziecku: w dłonie, ręce i nogi. Siostra Ernestine ciągle ją biła, kiedy Sarah dostała pierwszych skurczy, i nie przestawała.

Felicity płakała. Nie był to szloch nastolatki, ale bezwiedny płacz dziecka, zmuszonego do dorosłości przez żal, ból i strach.

– A Rebecca? – spytał, dopóki Felicity była jeszcze zdolna rozmawiać.

– To Rebecca Finlan. Nie mogła sobie poradzić z tym, że jest w ciąży, od pierwszego dnia, kiedy ją poznałam. Miała dopiero trzynaście lat. Widziałam, jak wbija paznokcie w ciało, okłada się po brzuchu. Myślała, że została zaatakowana. W nocy przywiązywały ją pasami do łóżka, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. To było chore. Zakonnice powiedziały, że Bóg ją karze za jej nieczystość. Była przekonana, że umrze przy porodzie. Nigdy nam nie powiedziała, kto jest ojcem, ale czasami, kiedy mówiła o swoim wujku... no, wie pan.

Callanach wiedział.

– Nie było sposobu, żeby ściągnąć pomoc? Przez pielęgniarki albo przez telefon?



– Cały personel był posłuszny siostrze Ernestine. Wszyscy myśleli to, co ona. Komórkę odbierają zaraz po przyjeździe. Nie ma Internetu ani telefonu stacjonarnego. Rodzice mogli nas odwiedzać, ale nam nigdy nie pozwolono wyjść. Byłyśmy odcięte od wszystkich i od wszystkiego. Przez miesiąc nie widziałam mojej siostry bliźniaczki. Strasznie za nią tęskniłam.

– A za ojcem? – spytał cicho Callanach. – Tęskniłaś za nim?

Twarz Felicity się skrzywiła. Jej dłonie zacisnęły się w pięści na kolanach, a ramiona uniosły. Nie odpowiedziała.

– Felicity, wiem, że to, co się dzieje w rodzinach, często jest trzymane w tajemnicy, ciężko o tym rozmawiać. Ale jeżeli mi pomożesz, jeżeli jest coś, co powinienem wiedzieć...

– Uważa mnie za śmiecia, jasne? Tak mnie nazwał, jak powiedziałam, że jestem w ciąży... Wysłał mnie do tego... więzienia tylko po to, żeby na mnie nie patrzeć. Powiedziałam mu, że to moje życie i moje ciało, i że podejmę własne decyzje. On się tylko roześmiał. Powiedział, że jestem bezbożnicą i że będę się smażyć w piekle, jak nie odpokutuję – warknęła Felicity.

– A twoja matka? Jak zareagowała?

– Matka? – Felicity się roześmiała, ale w oczach miała łzy, a rękami obejmowała się mocno za brzuch. – Zrobiła to, co zawsze. Usiadła w kącie i kiwała głową, kiedy ojciec mówił, i nie sprzeciwiała mu się słowem. Kiedyś myślałam, że się go boi. Teraz myślę, że jest po prostu żalonna. Przyjeżdżała do mnie co niedzielę po południu. Wie pan, ani razu nie spojrzała mi w oczy. Pokazałam im ślady bicia, a mój ojciec skwitował to uwagą, że powinnam dostawać mocniej. Powiedział, że trzeba wypędzić ze mnie żądzę. Nie, nie chcę widzieć ani jednego, ani drugiego. Jest mi wszystko jedno, gdzie wyląduję. Nie wracam do domu.

Callanach wiedział, jak to jest być osądzonym przez rodzica. Bezwarunkowa miłość to miraż. Znika, kiedy człowiek się zbliży do drugiego człowieka. Przez chwilę się zastanawiał, co robi jego matka i czy żałuje, że zerwała z nim kontakt. Felicity miała pełne prawo oczekiwać czegoś więcej.

– Przykro mi, że przez to wszystko przeszłaś. Obiecuję, że zrobię, co mogę, żeby ci pomóc, i wiem, że inspektor Turner również ci pomoże.

Callanach wstał do wyjścia, a Felicity rzuciła mu się w ramiona, przywierając do niego jak małe dziecko i wycierając zapłakaną twarz w jego koszulę. Jeżeli ją odepchnie, mała pomyśli, że jego współczucie było niczym więcej jak tylko podstępem, żeby wyciągnąć od niej informacje. Wbrew instynktowi zmusił się, żeby dać jej się wypłakać w jego koszulę, aż się uspokoiła i poczuła ulgę. Tego właśnie teraz potrzebowała.

Dostrzegł w progu pracownicę opieki i dał jej znak, żeby weszła.

– Będzie pani musiała uzyskać z sądu nakaz ochrony dziecka – powiedział, ostrożnie się wycofując. – Felicity, nie pozwolimy, żeby ktokolwiek jeszcze cię skrzywdził. Będziesz musiała się zmierzyć z zarzutami, opieka społeczna zorganizuje adwokata. Ale do tego czasu nie pójdziesz do domu. Dobrze? – Podał pracownicy opieki kartkę z notatkami, które porobił w czasie spotkania, wymknął się z pokoju i wybrał numer Avy. – Dziewczyny, których szukasz, to Rebecca Finlan i Sarah Butler. Felicity mówi, że ciąża Sarah była wynikiem tego, że zgwałcił ją ksiądz. Rodzice i zakonnice wiedzieli, ale nic nie zrobili. Rebecca przeszła chyba załamanie w czasie ciąży i podejrzewam, że może się samookaleczać, istnieje też ryzyko samobójstwa. Jest pytanie co do uwikłania jej wujka w tę sprawę. Musisz do nich szybko dotrzeć.

## 25

Było bezchmurne popołudnie, niebo w kolorze chłodnego błękitu. Callanach czuł w sobie wirującą wściekłość i wiedział, że musi przewietrzyć umysł. Pognał do domu, wziął walizki nietknięte od przeprowadzki do Edynburga, sprawdził dokumenty w portfelu i wsiadł do samochodu. Od Auchterarder dzieliła go godzina drogi, a jeżeli dopisze mu szczęście, nawet mniej. Wyjechał z miasta Forth Road Bridge, nie zwracając uwagi na widoki, i wjechał na M90 w kierunku północnym.

Wydarzenia dnia ciążyły mu na żołądku niczym nadmiar tłustego jedzenia. Jakby groteskowych urojeń siostry Ernestine i smutnych zwierzeń Felicity było mało, na biurku czekał na niego napisany odręcznie list. Przeczytał go trzy, może cztery razy, i teraz słowa odbijały się echem w czasie jazdy. Gruby kremowy papier, nad którym spędzono wiele czasu, nieskazitelnie kaligrafując litery, nadal był wciśnięty pomiędzy jego dłoń a kierownicę, wilgotniejący atrament odciskał mu się na dłoni.

*Drogi Inspektorze,*

*Miałam jedynie przelotną okazję poznać Pana na nabożeństwie pogrzebowym mojej córki i chciałam podziękować za wszystkie wysiłki, jakie Pan poczynił, żeby odnaleźć mężczyznę, który ukradł mi moją ukochaną Elaine. Była moim jedynym żyjącym dzieckiem. Jej młodszy brat, Charlie, zmarł, kiedy miał ledwie kilka dni, a ja nigdy nie zdobyłam się na odwagę, żeby mieć więcej dzieci. Jego strata, jak naiwnie myślałam, była najgorszą rzeczą, jaką przyszło mi przeżyć. Jednak życie płata nam figle. Teraz już lepiej znam bezmiar bólu, na jaki możemy zostać wystawieni.*

*Szkoda, że nie znał pan mojej córki. Była nieśmiała, co nietypowe dla prawnika, nie interesowały jej konflikty, wojna ani okrucieństwo. Zetknięcie się z tak brutalną śmiercią – a modłę się, żeby odeszła z tego świata szybko, z niewielką świadomością tego, co się dzieje – jest dla mnie zbyt wielką niesprawiedliwością, z którą nie mogę się pogodzić. Jej przyjaciel, Michael, który tak pięknie przemawiał w kościele, powiedział mi, że jest w trakcie rozwodu. Miał zamiar przeprowadzić się z powrotem do Szkocji i odnaleźć Elaine, która, według jego słów, była miłością jego życia, bez względu na lata, kontynenty i nieudane małżeństwa.*

*I tak to wygląda. Gdybym mogła zamienić się z nią miejscami, zrobiłabym to milion razy. Nie wiem, czy ma Pan dzieci, ale to okrutny los, kochać drugą osobę tak bardzo, żeby przez cały czas żałować, że okrutna śmierć nie dotknęła mnie zamiast niej. Wiem, że usiłuje Pan go odnaleźć. Napisałam tylko po to, żeby Pan się nie poddawał. Zainteresowanie tym koszmarem będzie słabło, wiem o tym. Ale ten potwór, który to zrobił, nigdy nie osłabnie. Ze względu na moją córeczkę, ze względu na inne matki, które będą tęsknić za tym, żeby przytulić swoje zaginione córki, jeżeli się go nie powstrzyma, proszę, niech Pan się nie poddaje.*

*Wierzę, że jest Pan właściwym człowiekiem, żeby postawić go przed sądem, i przesyłam pełne wdzięczności i nadziei wyrazy szacunku.*

*Annabelle Buxton*

Zacisnął zęby. Łatwiej mu byłoby, gdyby się na nim wyżyła, narzekala czy podważała jego kompetencje. Wolałby, żeby w takich prostych, starannych słowach dała upust żalowi. Zawodził. Nie było ucieczki od frustracji z powodu mijających dni i od pragnienia postępu w śledztwie.

Włączył radio. Poszukał stacji, aż trafił na głośną muzykę, która nie pozwalała mu trzeźwo myśleć, i patrzył w zieleń za szybą. Po zachodniej stronie ciągnęły się wzgórza, a on zjechał z ruchliwej autostrady i ruszył coraz bardziej krętymi drogami. Przeleciała nad nim jednosilnikowa cessna 206; jej silnik brzmiał jak bzyczenie pszczoły kilka tysięcy metrów nad drogą. To właśnie Callanach chciał zobaczyć. Ośrodek skoków spadochronowych Strathallan był czynny.

W recepcji przywitała go główna instruktorka ośrodka.

– April Grady – przedstawiła się, wyciągając do niego rękę. Ucisnął ją prawą dłonią, a lewą podał jej dokumenty. Znał procedury. Utknie przy kontroli ekwipunku i dokumentów, zanim będzie mógł się zbliżyć do samolotu, a nie chciał tracić ani chwili.

– Nie skakał pan jeszcze u nas? – spytała, ale właściwie nie było to pytanie. Sondowała go.

– Nie – odpowiedział. – Ale mam ważną licencję i jestem członkiem Związku Brytyjskich Spadochroniarzy.

Podał jej małą czerwoną książeczkę, w której widniało jego zdjęcie paszportowe, podpis, zaświadczenie lekarskie i informacja o licencji.

– Proszę wybaczyć, że spytam, ale czy ma pan ze sobą jeszcze jakiś dokument tożsamości? Zgłosił się pan późno, a ja lubię wiedzieć, kogo mamy w samolocie. Nie ma pan nic przeciwko temu?

Miał. Była to kolejna strata czasu, a on już był poirytowany, ale wyciągnął portfel.

– Proszę bardzo – odpowiedział.

Paszport i prawo jazdy zostawił w domu. Jedynym dokumentem, jaki wziął ze sobą, była legitymacja policyjna. April Grady przyjrzała się jej bez komentarza, a potem zajęła się jego ewidencją.

– Ma pan dwieście czterdzieści skoków. Gdzie je pan w większości wykonywał?

– Głównie we Francji. Moją najbliższą bazą był Lyon-Corbas. – Podał jej dokumenty dotyczące ekwipunku. Skoki spadochronowe były jego pasją od lat, chociaż nie skakał tak często, jak by chciał. Spojrzał na zegarek i wiedział już, że kolejne pół godziny zejdzie na sprawdzaniu ekwipunku, przejściu procedury linii lotniczych i wejściu na pokład. W końcu został sam, żeby się przebrać.

W milczeniu włożył kombinezon i czekał, aż szum w jego głowie ucichnie, jak zawsze, kiedy czekał, żeby wsiąść na pokład samolotu. Skoki były remedium na wszystkie problemy. Kiedy samolot odrywał się od ziemi, nie liczyło się nic poza tym, żeby cało wylądować na ziemi. Pod wieloma względami było to dziwne doświadczenie – jedyny sport, w którym śmierć była w razie niepowodzenia nieuniknionym skutkiem, od chwili opuszczenia samolotu do momentu, kiedy otwiera się spadochron i skoczek przejmuje kontrolę nad opadaniem. Stało to w sprzeczności ze wszystkimi instynktami, było całkowicie niezgodne z ludzką naturą i nigdy nie powinno zostać uznane za sport. A jednak tu był, za chwilę miał wyskoczyć z samolotu, po raz dwieście czterdziesty pierwszy. Płacił za ten przywilej i wiedział, że za kilka minut znajdzie się z powrotem na ziemi i będzie tak samo jak zawsze. Poza tym, że wszystko, co w tej chwili czuje, zostanie na ten czas zagłuszone, stłumione przez adrenalinę. Tego tylko chciał. Przez kilka minut czuć coś innego niż frustracja i złość.

Na sygnał „dwadzieścia minut”, Callanach podszedł do strefy linii lotniczej. Kolejne niekończące się kontrole spadochronu i ekwipunku. Była to kluczowa procedura i Callanach nigdy wcześniej się tym nie denerwował. Ale nie dzisiaj. Lakonicznie odzywał się do instruktora, nie wdawał się w żadne uprzejmości i wiedział o tym. Skakać z nim mieli dwaj mężczyźni i kobieta. Mężczyźni mieli około dwudziestu lat, macho pełni testosteronu; głośno komentowali wcześniejsze skoki i prześcigali się w chłopięcych opowieściach. Kobieta była szczupła, przyciągała wzrok w swoim czarno-białym kombinezonie. Nie potrafił odgadnąć jej wieku, ale była w formie. Pewnym krokiem podeszła i usiadła obok niego w samolocie.

– Nie widziałam tu pana wcześniej – zagadnęła z uśmiechem, nawiązując kontakt wzrokowy i pochylając się tak, żeby mogli rozmawiać mimo hałasu startującego silnika. Cessna wjechała na pas startowy, nabrała prędkości i płynnie oderwała się od ziemi.

– Nigdy tu nie byłem – krzyknął Callanach i odwzajemnił śmiało jej spojrzenie pod wpływem nastroju otwarcie powiódł wzrokiem po jej ciele.

– Nie jest pan Szkotem – powiedziała. Uśmiechnął się do niej, wiedząc, jak zareaguje na jego uśmiech. Roześmiała się i zarumieniła. – To była głupia uwaga. Skąd pan jest?

– Z Francji – odpowiedział. – Pomogę pani z kaskiem. – Sprawdził napięcie paska pod brodą, muskając jej skórę opuszkami palców, aż znów się zarumieniła. Pochylił się bliżej niż to konieczne, tak żeby ich nogi się zetknęły. – Teraz jest pani gotowa. – Opuścił osłonę swojego kasku i sprawdził pasek.

Instruktor pociągnął go za rękę. Znaleźli się w odpowiednim miejscu i na odpowiedniej wysokości. Dwaj młodszy mężczyźni podeszli do drzwi i razem wyskoczyli z samolotu. Kobieta była następna; posłała mu po drodze nieśmiały uśmiech i wyskoczyła w jasne niebo. Stojący w drzwiach instruktor sprawdził, czy Callanach jest przygotowany do skoku, spojrzał w dół, żeby się upewnić, że pozostali znikli, i pozwolił mu wystartować. Callanach skoczył.

Po dziesięciu sekundach rozwinie prędkość graniczną. Liczył powoli, zerkając na wysokościomierz na nadgarstku. Utrzymywał ciało nieruchomo, z wyciągniętymi rękami i szeroko rozstawionymi nogami, i patrzył w horyzont. Starał się uchwycić chwilę, pragnął poczuć, jak wrażenie spadania przeszywa jego ciało na wskroś, ale wszystko było zwyczajne. Po dwudziestu sekundach ziemia była bliżej, ale nie tuż-tuż. Próbował oczyścić umysł, ale na polach pod sobą widział jedynie twarz Elaine Buxton. Chociaż nie powinien słyszeć nic poza wiatrem wiejącym mu w uszy, słyszał ciche słowa jej matki, aż zaczął krzyczeć, żeby je zagłuszyć. Trzydzieści sekund. Na wysokości tysiąca metrów sięgnął prawą ręką do tyłu i pociągnął spadochron. Przelotne nieprzyjemne uczucie i zaczął się unosić. Czekał, żeby poczuć to, po co przyjechał. Łagodny lot, spokój samotności, całkowita wolność, kiedy bez strachu znów spotykał się ze światem.

Ale w głowie krzyczała mu Jayne Magee. Zamknął oczy. Nie powinno jej tu być. Przy wszystkich wcześniejszych dochodzeniach cały stres zniknął podczas tych chwil spędzonych w powietrzu. Dlaczego tym razem to nie działa? Pokręcił głową i próbował skupić całą uwagę na zbliżającej się ziemi. Pociągając linki sterownicze, manewrował na wietrze. Podciągnął nogi, przygotowany do lądowania.

Powinien się czuć niepokonany. Zawsze się tak czuł, kiedy lądował. Za każdym razem małe zwycięstwo nad śmiercią. Świadomość, że zapanował nad strachem i psychiką. Dzisiaj było to tylko twarde lądowanie, krótki lot, bo nie mógł się skupić, i wrażenie, że nic w życiu nie toczy się tak, jak by chciał. Niepokój wziął nad nim górę, zawładnął każdą dziedziną życia, jak podstępna choroba. Przez dziesięć minut pakował spadochron, a potem powoli wrócił do

hangaru. Na następny skok musi czekać ponad godzinę. W głowie miał zamęt. Nic nie było takie jak powinno, ani w jego umyśle, ani w jego ciele. To go zbijało z tropu. Brak wytchnienia. Nieustannie narastające napięcie, od którego nie był w stanie się uwolnić.

– Świetny skok – odezwał się czyjś głos. Kobieta z samolotu. Callanach nie zwolnił kroku, zmuszając ją, żeby przyspieszyła, jeżeli chce go dogonić. – Uwielbiam skakać pod koniec dnia. Światło tu jest takie piękne. Nie mieliśmy okazji przedstawić się sobie w samolocie. Jestem Penny.

Callanach zatrzymał się na chwilę. Już miał jej powiedzieć, żeby zostawiła go w spokoju, bo wiedział, że tak powinien zrobić, wyjaśnić – że nie jest w nastroju do rozmów. Ale tego nie zrobił. Zignorował wszelkie sygnały, jakie wysyłał mu racjonalny umysł, wyciągnął rękę i ucisnął jej dłoń.

– Luc – powiedział. – Na pewno już tu skakałaś. Mam trochę czasu. Może opowiesz mi o tym miejscu?

Jej uśmiech wystarczył za odpowiedź. Callanach zdjął kask i przeczesał dłonią włosy. Wrócili, gawędząc i spoglądając na siebie, dzięki czemu choć na chwilę uwolnił się od nękającej go kakofonii głosów.

Zdjęli kombinezony. Pod przylegającym do skóry nylonem Penny nosiła szorty i koszulkę na ramiączkach. Miała płaski brzuch i świetne nogi. Nie ukrywał, że się na nią gapi, a ona najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu.

– Szkoda siedzieć w budynku, kiedy jest tak pięknie. Przejdźmy się – zaproponował.

Ubrali się cieplej i Penny poprowadziła. Lądowisko leżało w malowniczej wiejskiej okolicy i chociaż się oziębiło, widoki były warte poświęcenia. Krajobraz wokół mienił się setkami odcieni zieleni, bo z nastaniem wiosny wylaniały się nowe liście, krzewy wyznaczały granice między polami, na odległych wzgórzach pasły się owce. Szli dziesięć minut, pokonali dwa płoty i weszli na teren, na którym nie mieli prawa się znajdować. Zostawili hangar i wścibskie oczy za sobą.

Callanach chwycił Penny za rękę, kiedy podeszli do zagajnika na środku pustego pola. Na jej twarzy nie było widać zaskoczenia. Na to czekała, dotarło do niego. Stłumił w sobie poczucie winy z powodu tego, co zamierzał zrobić. Powoli, z rozmysłem, cofał się, aż oparł się o drzewo i przyciągnął Penny do siebie. Nie było niczego niezwykłego, że znalazł się w niedwuznacznej sytuacji z koleżanką od skoków ze spadochronem. Często tym właśnie się skoki kończyły – tak działała oszałamiająca mieszanina niebezpieczeństwa, strachu, błogości i ogromnego pędu. Chociaż musiał przyznać, że robienie tego na polu przy lądowisku było nieco nieodpowiednie.

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy – wymruczała. – Dopiero się poznaliśmy.

Znajome słowa, z którymi po latach doświadczeń nauczył się sobie radzić. Gdy kobieta naprawdę miała wątpliwości, mówiła, że tego nie chce. Natomiast jeżeli czekała na dalsze przekonywanie, zaczynała od słów „nie jestem pewna” albo coś w tym rodzaju. Wiedział, że to seksistowski pogląd, nienawidził się za to, ale nie był zdolny przestać. Musiał coś przeżyć, cokolwiek, myślał tylko o tym, żeby znów poczuć smak życia.

– Ależ możemy – wyszeptał. – Tutaj, po tym, co przed chwilą przeżyliśmy.

Nie odpowiedziała, zamknęła oczy, a on wodził wargami po jej szyi w dół, do obojczyka, drugą dłoń przesuwał pod ubraniem od talii do piersi. Sprawił, że nabrała powoli powietrza i rozplynęła się przy nim. To zbyt proste, pomyślał z poczuciem winy, mówiąc sobie w duchu, że nie byłoby go tu, gdyby ona też tego nie chciała.

Zanurzył palce w jej włosach i przyciągnął jej twarz do swojej. Źrenice miała rozszerzone, wargi rozchyłone. Pocałował ją i już wiedział, że nie będzie się siliła na udawanie, że się waha.

Poczuł ciężar jej ciała na swoim, kiedy wsunął udo między jej nogi i pocierał kciukiem brodawkę, czekając na reakcję, która da mu znać, że może przesunąć dłoń niżej. Jęk i pchnięcie były wystarczającym potwierdzeniem. Przesunął palce po jej brzuchu do pępka, wsunął język do ust i przyciągnął ją mocniej do siebie. Nie protestowała, kiedy rozpiął jej szorty, które zsunęły się do kostek.

Próbował poczuć to, co ona. Zamknął oczy i przywarł do niej, aż ich ciała naparły na siebie. Ona cofnęła się lekko, żeby dotknąć go w kroku. Wtedy zamarł. Odsunęła dłoń, wyraźnie zdezorientowana. Próbował się zmusić, walczył z rosnącą paniką i pogardą dla siebie, wsunął palce do jej majtek i dotykał jej miękkiego, wilgotnego wnętrza, mówiąc sobie, że on też dojdzie. Zmuszał się, klął sam siebie. Krzyknęła i mocniej rozchyliła nogi, pozwalając mu dotrzeć tam, gdzie chciał, robić to, co chciał. Ale on nadal nic nie czuł. Kiedy zaczęła szukać jego rozporoka, skrzywił ciało, żeby zyskać więcej czasu, żeby wyzwolić w sobie reakcję, nie poddać się.

– Coś nie tak? – spytała. – Robię coś, czego nie lubisz?

– Wszystko w porządku – wymruczał Callanach przez zaciśnięte zęby, ale atmosfera uleciała i wiedział o tym. Zabrał dłoń spod jej bielizny i odwrócił wzrok, kiedy podciągała szorty.

– Przepraszam – powiedziała. – Chcesz, żebym zrobiła coś jeszcze?

Powinien podtrzymać ją na duchu. Była wyraźnie zażenowana tym, że go nie podnieciła. Co gorsza, nie przedstawiała przeproszać. Powinien był przynajmniej powiedzieć, że to nie jej wina, ale on słyszał tylko głos innej kobiety. Jego ciało nie reagowało już na kobiecy dotyk. Nic go nie podniecało. Nie twarżniał, odkąd dwanaście miesięcy temu zawalił mu się świat.

– Po prostu nie jestem w nastroju – powiedział. – Teraz muszę porządnie spakować spadochron. Chodźmy.

Ruszył z powrotem szybkim krokiem, tuż przed nią.

– Moglibyśmy wyskoczyć na drinka po twoim następnym skoku – zaproponowała. – I może spróbujemy jeszcze raz?

– Mam robotę – warknął.

Penny zrozumiała aluzję. W hangarze odeszła po cichu. Został sam.

Włożył kombinezon, spakował ekwipunek, sprawdził maile i wiadomości w telefonie. Ucieszył się, kiedy rozległa się informacja „dwadzieścia minut” i mógł jeszcze raz przejść procedury, które oznaczały, że wkrótce znajdzie się na pokładzie samolotu. Świadomość, że ciało go zawiodło, wślaczała się w jego świadomość niczym gaz gnilny. Nie mógł odpędzić tych myśli. Przeszedł tę samą kontrolę, zanim wsiadł do cessny. Dwaj młodzi mężczyźni, którzy skakali z nim za pierwszym razem, też tam byli. Penny do nich nie dołączyła, może ze względu na Callanacha, może dlatego, że na dziś już skończyła – nie wiedział i nie obchodziło go to.

– Callanach! – krzyknął instruktor.

Callanach uniósł gwałtownie głowę.

– Słucham? – spytał.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedział.

– Trzy razy musiałem pana wołać. Niech się pan ogarnie przed skokiem.

Callanach patrzył przez okno, kiedy samolot startował i wiatr z hukiem wpadał do środka, zagłuszając wszystko oprócz krzyków w jego głowie. Zacisnął powieki i pokręcił głową, żeby je odpędzić, ale Elaine Buxton nadal krzyczała, płonąc w kamiennej chacie w lodowatym Cairngorms, a Jayne Magee – kiedy pierwsze krople żrącej substancji chemicznej spadały na jej skórę w beczce w opuszczonym magazynie. To nie działało się naprawdę. Nie było dowodów, że

te kobiety znosiły męki jeszcze za życia, ale w jego wyobraźni rozgrywał się najgorszy scenariusz.

Nim się zorientował, samolot osiągnął odpowiednią wysokość i dwaj młodzi mężczyźni szykowali się do skoku.

Słyszał zdyszany kobiecy głos, wykrzykujący jego imię, a na końcu usłyszał nierówny, podniecony oddech Penny, kiedy jej dotykał, i jej rozczarowane westchnienie, kiedy się odsunął, wiotki i bezużyteczny.

Podszedł do otwartych drzwi, chwycił się ramy i spojrzał w dół, na ziemię, która wydawała się tak odległa, że aż nierealna. Pola w dole wyglądały na łagodne i żyzne, trawa tworzyła bezkresne łąże, które ukoi jego ból. Skoczył.

W jednej chwili poczuł błogą ciszę na zewnątrz i w sobie. Głosy ucichły. Pochłonęło go ciemniejące granatowe niebo. Liczył, opadając. Raz, dwa, trzy... Sekundy odmierzały czas, ruch jego ciała w przestrzeni, niezmienny, chociaż opadał coraz szybciej. Cztery, pięć, sześć... Tutaj mógł panować nad swoim ciałem, zmusić je, żeby robiło to, co każe – kulilo się, kierowało głowę w dół i znów do góry, obracało się w lewo albo w prawo. Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć. Prędkość graniczna... pęd w kierunku ziemi, na której jego ciało przestanie go słuchać, na której znów stanie się impotentem.

Tysiąc sto metrów przeleciało, a on nie zważał na to, że powinien był uruchomić spadochron. Głowę miał ciężką, skołowaną. Chciał znów żyć pełnią życia, zamiast być pół-mężczyzną, nieudacznikiem. Tysiąc metrów. Przesunął prawą rękę za plecy, żeby chwycić linkę, poczuł ją w palcach i znów wypuścił, bo nie chciał przestać opadać. Zanim się zorientował, znalazł się na wysokości sześciuset metrów, spadał za szybko, ziemia była za blisko, obserwował, jak szczegóły stają się coraz wyraźniejsze, i wiedział, że nierozsądnie ryzykuje, czuł krople potu na twarzy,

Nie chciał umierać, bez dwóch zdań. Ale w tej chwili, kiedy nie liczyło się nic poza poczuciem wolności, kiedy nie musiał mierzyć się z pancerzem, jakim obrósł, ani odpowiadać na pytania pograżonych w żałobie krewnych, na które nie ma odpowiedzi, nie był do końca przekonany, czy chce żyć. Swoją przyszłość powierzył losowi i nauce.

Czterysta pięćdziesiąt metrów. Adrenalina przyprawiała go o mdłości. W głowie mu wirowało. Trzysta metrów. Zamknął oczy.

Dwie sekundy później, na wysokości czterdziestu pięciu metrów, automatycznie uruchamiane urządzenie otworzyło spadochron zapasowy. Głowa podskoczyła mu do góry, stopy zawisły nad ziemią, kiedy spadochron się otwierał i uniósł się na wietrze. Nie było już czasu na żadne sterowanie, mógł jedynie szybować z wiatrem. Jeżeli ma przeżyć, nie chce skończyć ze zmiażdżonymi nogami albo kręgosłupem. Nagle znalazł się na ziemi, szarpnięcie go obudziło, jakby skok tylko mu się przyśnił.

– Co się stało z głównym spadochronem? – krzyknął jakiś głos. – Nie otworzył się? – W jego stronę biegła instruktorka. Callanach odwrócił się, żeby podnieść zapasowy spadochron, zbyt oszołomiony, żeby odpowiedzieć, zbyt obojętny, żeby go to obchodziło. – Straciłeś przytomność? Coś ci się stało?

– Nic mi nie jest – wymamrotał.

Położyła dłoń na jego ramieniu i sprawdziła plecak.

– Nie pociągnąłeś, prawda?

Callanach strącił jej dłoń ze swojego ramienia i odszedł.

– Obserwowałam to. Musimy o tym porozmawiać.

– Nie jestem w nastroju – krzyknął.

– Zawierzyłeś życie elektronicznemu gadżetowi – dogoniła go i stanęła przed nim. – Zrobiłeś to dla taniego dreszczu emocji czy naprawdę chciałeś się zabić?

Callanach okrążył ją i szedł dalej w stronę hangaru.

– Nie chodzi tylko o ciebie. – Instruktorka nie dała się zignorować. – Nie stosując się do procedur, narażasz na niebezpieczeństwo życie innych ludzi. Masz dość doświadczenia, żeby o tym wiedzieć. Widziałeś kiedyś, jak wygląda ciało, które spadło na ziemię, kiedy nie otworzył się spadochron?

– Widziałem to i o wiele więcej. I nie potrzebuję pouczenia. Nic mi nie jest, nikomu się nic nie stało, mój AAD otworzył zapasowy spadochron.

– Masz zakaz skoków na tym lądowisku przez sześć miesięcy i poinformuję Związek Spadochroniarzy. Możesz im przedstawić swoją wersję, jeżeli chcesz utrzymać ważne ubezpieczenie. Z takim podejściem nie nadajesz się do skoków.

Callanach przystanął. W oddali widział tłumek, który przysłuchiwał się reprimendzie; dwaj mężczyźni, którzy z nim skakali, gapili się bez skrępowania, Penny słuchała ze wzrokiem wbitym w ziemię, inni zastanawiali się, o co ta cała afera.

– Jak widać, do wielu rzeczy się nie nadaje – odpowiedział i odwrócił się.

Koniec rozmowy. Spakował sprzęt, odebrał dokument z notatką instruktorki – czerwonym długopisem – na temat jego zachowania. Na każdym innym lądowisku ją przeczytają. Przez jakiś czas nie będzie mógł skakać. Wrócił do samochodu i rzucił się na fotel kierowcy.

W domu był godzinę później. Kilometry minęły niepostrzeżenie, a w pamięci wyrwał się krótki czas spędzony na lądowisku Strathallan. Chciałem zapomnieć o czymś jeszcze, o czym zapomnieć nigdy już nie zdołam, pomyślał, i padł na kanapę, z twarzą ukrytą w dłoniach, żeby odciąć się od wydarzeń tego dnia. Żeby odciąć się od całego zeszłego roku, jeżeli ma być szczerzy. Cierpiał na zespół stresu pourazowego, odkąd Astrid oskarżyła go o gwałt, i była to jedna z etykietek, których nienawidził. Przeczytał wszystkie artykuły, odwiedził wszystkie strony internetowe, żeby znaleźć lekarstwo. Potrafił wyrecytować psychologiczną paplaninę równie dobrze jak lekarz. Wszędzie napotykał spokojne zapewnienia, że impotencja nie jest nieodwracalna, że niezdolność reagowania na normalną stymulację jest bezpośrednią konsekwencją wstrząsu. To zrozumiałe. Jego umysł przejął kontrolę nad ciałem, żeby go chronić.

Skrzywił się na myśl o tym, jak źle potraktował Penny. Próbował sobie przypomnieć jej nazwisko, ale uświadomił sobie, że nawet jej o to nie spytał. Wypił szklanekę lodowatej wody, żeby oprzytomnieć. Po roku wypierania się swojej przypadłości musi się pogodzić z tym, jaki jest, albo przyznać się do porażki.



## 26

**P**unktualnie o dziewiątej następnego ranka Tripp przyprowadził do gabinetu Callanacha zdenerwowanego Liama Grangera, dwudziestolatka, nienotowanego.

– Chcę omówić sytuację, której był pan świadkiem w dniu zaginięcia Jayne Magee. Zeznał pan, że widział mówiącego do siebie mężczyznę – zaczął Callanach.

– Zgadza się. Wie pan, mamrotał, ale tak, jakby z kimś rozmawiał. Dlatego zwróciłem na niego uwagę. Jak usłyszałem, że coś mówi, zdziwiłem się, że nikt z nim nie idzie. W pierwszej chwili pomyślałem, że może rozmawia przez komórkę albo coś takiego, ale ręce miał opuszczone.

– Widział pan jego twarz?

– Niestety, jak już mówiłem. Nie potrafię nawet powiedzieć, jakiego był wzrostu, bo ja jechałem na rowerze, a jego nie było dobrze widać. Ale miał szkocki akcent i dość niski głos.

– Czy jest możliwe, że posługiwał się zestawem głośnomówiącym? – spytał Tripp.

– Chyba tak, ale mnie wydał się dziwny jego sposób mówienia. Mamrotał do siebie. Pewnie nie pomagam – powiedział Liam. Zapiął kurtkę i schował ręce do kieszeni.

– Czy może pan przypomnieć jakiegokolwiek słowo, które wypowiedział? – spytał Callanach.

Liam się zastanawiał.

– Usłyszałem dwie rzeczy. Mówił coś o alejce<sup>[1]</sup>, coś w stylu: pójdziemy do alejki. A potem: dwanaście. To usłyszałem dość wyraźnie. Wymienił numer dwanaście.

Callanach nie dowiedział się od rowerzysty nic więcej, ale i tak miał o czym myśleć.

– Jest w Edynburgu jakieś miejsce, które nazywa się Aleja albo Aleje? – spytał, kiedy wrócił Tripp, który odprowadził Liama i przyniósł bardzo potrzebną dawkę kofeiny.

– Chyba klub nocny i sklep. Dlaczego?

– Zdobądź jakieś szczegóły. Chociaż nie spodziewam się, że nasz podejrzany chodzi do nocnego klubu.

– Może tam szukał ofiar? – zasugerował Tripp.

– Nie takich ofiar. Chyba że Elaine i Jayne prowadziły drugie życie, które było zaprzeczeniem wszystkiego, co o nich wiemy.

– Sprawdzę to, tak czy siak. Zobaczę, czy klub prowadzi rejestr członków. A może to jakiś adres? Numer dwanaście, jakaś aleja? – zastanawiał się Tripp.

– Możliwe, ale byłoby chyba dziwne, żeby mówił na głos własny adres. Dziś wieczorem wyjeżdżam z detektyw Salter do Braemar, wracam jutro. Proszę trzymać profesora Harrisa z daleka ode mnie i informować mnie, co się dzieje.

– Rozumiem. Ale sierżant Lively będzie pytał, gdzie pan jest.

– Powiedz mu, że pracuję nad tymi cennymi wątkami, które wskazuje profesor.

Callanach wsiadał do samochodu, który Salter pożyczyła z floty, kiedy dogoniła go Ava.

– Luc, możesz chwilę poczekać? – zawołała, biegnąc w jego stronę.

– Jasne. Co się stało?

Ava odciągnęła go od otwartych drzwi samochodu, a potem cicho je zamknęła. Zapewniła im dzięki temu odrobinę prywatności.

– Właśnie odebrałam telefon skierowany do nadinspektora Begbiego. Na szczęście go nie było. Dzwoniła April Grady z lądowiska Strathallan. Znasz ją?

Callanach zerknął na Salter, która zapinała pas, a potem odsunął się o kilka kroków od samochodu. Ava poszła za nim.

– To nie jest najlepsza pora – powiedział. – Wyjeżdżam do Braemar obejrzeć jeszcze raz miejsce zbrodni. Muszę zweryfikować zeznania świadków na temat pożaru i nie chciałbym tam dojechać, jak będzie całkiem ciemno. Ta rozmowa może poczekać, aż wrócę.

– Jeżeli każesz mi czekać, nie będę miała wyjścia i będę musiała powiedzieć o tym Begbiemu. Nie chcę tego robić. Porozmawiasz ze mną? – Ava mówiła ściszym głosem.

Callanach odetchnął ciężko i zacisnął zęby. To, co robi poza pracą, nie powinno interesować nikogo poza nim samym. April Grady nie miała prawa rozmawiać z nikim o tym, co się stało.

– Czy to prawda? – spytała rzeczowo Ava. – Celowo nie otworzyłeś głównego spadochronu?

– Zdekoncentrowałem się – odpowiedział. – Czasami w trakcie skoków tak się dzieje, dlatego zawsze mam automatyczne urządzenie, na wszelki wypadek. Regularnie serwisuję sprzęt i wszystko jest sprawne. Nie jestem głupi.

– Nie musisz być głupi, żeby myśleć o samobójstwie.

– Nie wiedziałem, że jesteś psychiatrą.

– Będziesz się ze mną droczył? Wydaje mi się, że w tej sytuacji nic ci to nie pomoże. Oczekujesz, że potraktuję to jako żart?

– Oczekuję, że wątpliwości rozstrzygniesz na moją korzyść, zamiast sugerować się tym, co komuś, kto mnie w ogóle nie zna, się wydaje. Pamiętaj, że moje prywatne życie i praca to dwie różne rzeczy, które nie mają ze sobą nic wspólnego.

Ava milczała, błędząc wzrokiem po jego twarzy, z rękami założonymi na piersiach. Wreszcie wsadziła obie dłonie do kieszeni.

– W porządku – powiedziała. – Jesteś pod presją, przeprowadziłeś się do innego kraju i masz na głowie poważne dochodzenie. Jesteś też odpowiedzialny za zespół ludzi. Oni chcą, żebyś był skoncentrowany. Możesz mi dać słowo, że to rozumiesz? – spytała.

Callanach spojrział jej prosto w oczy.

– Rozumiem.

Ava kiwnęła głową, odeszła kawałek, przystanęła i wróciła.

– Jestem tu, gdybyś chciał się komuś wygadać. Chyba o tym wiesz?

– Nie potrzebuję terapeuty – powtórzył, wściekły na swój obcesowy ton.

– A przyjaciół? – spytała Ava i odeszła.

Wzgórza ciągnące się przed Braemar były tak ponure jak nastrój Callanacha. Niesamowicie, jak szybko z krajobrazu znikają drzewa, kiedy w zasięgu wzroku pojawiało się Cairngorms. Uprawianie roli było tu z pewnością daremnym wysiłkiem. Znaki ostrzegały o niebezpiecznie oblodzonych drogach i ostrym nachyleniu. Edynburg leżał o rzut beretem stąd, ale cywilizacja była oddalona o milion kilometrów, jeżeli komuś w zimie zepsułby się samochód. Salter raz czy dwa próbowała zagaić rozmowę, ale starannie unikała jakiegokolwiek wzmianki na temat sceny z inspektor Turner. Raczej niczego nie usłyszała, ale Callanach wiedział, że mowa ich ciała była wystarczająco jasna. W końcu Salter się poddała, włączyła radio i dała mu patrzeć przez okno. Temperatura spadała, w miarę jak wjeżdżali na wzgórze. Drogi były zdradliwe za dnia, o zmroku tym bardziej, ale musiał czymś się zająć, żeby nie oszaleć.

- Jedź prosto na miejsce zbrodni – polecił. – Masz latarkę?
- W schowku – odpowiedziała. – Za dużo dziś nie zobaczymy. Nie lepiej pojechać z samego rana?
- Mamy dwa trupy. Będzie trzeci, jeśli go szybko nie dorwiemy, a na to się nie zanosi. Po tym, co powiedział profesor Harris, stało się to jasne jak słońce.
- Ale... myślałam, że nie zgadza się pan z profilem.
- Nie zgadzam się, dlatego to takie pomocne. Tu się zatrzymaj.
- Wysiedli i poszli pieszo. Salter miała buty trekkingowe, rozsądny wybór. Callanach włożył na tę okazję swoją jedyną parę eleganckich czarnych butów. Chciał, by przypominały lśniące buty porywacza Magee, w których go widziano. Ich podeszwy miały gładką powierzchnię i koszmarnie się ślizgały.
- Salter, spójrz na to – powiedział. – Twoje buty trekkingowe zostawiły głęboki ślad. – Skierowana na ziemię latarka ukazała jej ślady ze szczegółami. Wziął od niej latarkę i spróbował znaleźć własne ślady. Tu i ówdzie zgnieciona roślina, ale poza tym jego gładkie, płaskie skórzane podeszwy nie zostawiły żadnych śladów.
- Myśli pan, że to przewidział, czy to zwykły łut szczęścia? – spytała Salter.
- Moim zdaniem ten mężczyzna sam decyduje o swoim szczęściu – odpowiedział Callanach i oddał jej latarkę.
- Przy chacie wyjął mapę okolicy i rozłożył ją sobie u stóp. Otworzył w telefonie aplikację z cyfrowym kompasem i studiował otoczenie.
- Czyli tył chaty jest skierowany na skałę. Turyści mieli widok na zachód stąd. Mógł tylko zaparkować samochód na dole i wejść tu pieszo. W życiu nie przeciągnąłby ciała przez dolinę pomiędzy nami i miejscem, gdzie byli turyści – stwierdził.
- Jak pan myśli, w jaki sposób je przeniósł?.
- Może na czymś w rodzaju sań, żeby bez trudu przeciągnąć je po twardej ziemi. Przypuszczam, że gdyby ktoś go widział, pomyślałby, że to sprzęt sportowy albo ekwipunek biwakowy. Interesuje mnie widok, jaki mieli turyści. To środek długiego szlaku, zgadza się? Taki, na który wyrusza się wiele kilometrów stąd. Zabójca wiedział, że nikt nie zobaczy, jak wyrzuca ciało, bo nikt nie wyrusza na trasę w ciemności. A gdyby nawet, i tak nikt by go nie zobaczył.
- Zgoda – przyznała Salter. – Ale nie wiem, jakie to ma znaczenie.
- Callanach podniósł mapę, powędrował palcem do miejsca, w którym znajdował się czerwony krzyżyk, sprawdził współrzędne w telefonie i kiwnął na Salter, żeby szła za nim. Kilka minut później, potykając się w miejscu, gdzie światło latarki nie pokazywało wszystkich kamieni, zatrzymał się.
- To tutaj psy znalazły zakopany kij bejsbolowy. Parę metrów stąd leżał ząb, z którego uzyskaliśmy DNA Elaine Buxton. Ten teren leży nieco wyżej niż chata, czyli nie po drodze do samochodu.
- Więc przybiegł tu go zakopać, pozbyć się narzędzia zbrodni, na wypadek gdyby został zatrzymany po drodze. Może wcale nie wiedział, że ząb jest przywiązany. – Salter kopała czubkiem buta w ziemi.
- Nie wierzysz w to, prawda? Co jest nie tak w tej teorii?
- Po prostu się nie składa. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego konkretnie.
- Moim zdaniem, kluczem są turyści – powiedział Callanach. – To zbyt idealne miejsce. Szukamy w niewłaściwym miejscu, skupiamy nasze wysiłki tam, gdzie nas skierował, a

skierował nas tutaj. Myślę, że powinniśmy szukać tam. – Uniósł rękę i wskazał ciemność nad doliną. – Tutaj był ostrożny. Wiedział, kiedy może przyjść, żeby go nikt nie zauważył, a wiedział to, bo przeszedł szlak od miejsca, w którym tych dwóch turystów zauważyło ognie. Musiał to zrobić, żeby mieć pewność, że nie zostanie zaskoczony.

– Co jest po drugiej stronie doliny? – spytała Salter.

– To będzie bardziej pomocne – ciągnął Callanach. – Szlak turystyczny jest ograniczony. Zaczyna się na kempingu na północy i kończy na parkingu ośrodka turystyki terenowej na południu. Jest długi i trudny, i nie ma odgałęzień. Dlatego wybrał to miejsce. I dlatego byłoby bez sensu, gdyby tu wbiegł zostawić kij. Wyobraź sobie, że przeprowadziłaś dobre rozeznanie, byłaś taka ostrożna, znalazłaś idealne miejsce, żeby spalić ciało, przeszłaś szlakiem, który zaczyna się wiele kilometrów stąd, żeby zrobić rekonesans, zbadłaś czas dziennego światła i średnią prędkość marszu. Znalazaś sposób, żeby przetransportować ciało z samochodu do chaty. Namoczyłaś nawet ciało w substancji przyspieszającej, żeby paliło się szybciej, bo wiesz, ile masz czasu do chwili, kiedy mogą się pojawić pierwsi świadkowie.

– Nie ma mowy, żeby spanikował i rzucił kij na ziemię – stwierdziła Salter.

– Z przywiązany zębem? Jasne – dokończył Callanach. – Wiedział, że kij zostanie znaleziony.

– A co z kawałkiem szalika, który ocalał z ognia? – spytała Salter.

– Jestem daleki od tego, żeby uznać, że mamy do czynienia z błędami lub przypadkami.

– Czyli sprawca nie jest tak chaotyczny, jak uważa profesor Harris. W czym jeszcze się myli profesor?

Callanach przykucnął i przeczesał palcami ziemię.

– Wyrzuty sumienia. Harris jest w błędzie. Ten mężczyzna chciał, żebyśmy znaleźli ciała. Chciał, żebyśmy wiedzieli, że te kobiety nie żyją. Nie wiem, dlaczego. Może to pozerstwo, może chciał sprawić ból rodzinom albo wywołać panikę. Może czerpie radość z tej gry. Jednego jestem pewien – wszystko, co do tej pory znaleźliśmy, jest tym, co chciał, żebyśmy znaleźli. Z wózkiem z torbą ubrań u podnóża falochronu było to samo. Wiedział, że fala go wyrzuci. Zostawił go nam jako prezent.

– Jakby się chwalił trofeum?

– Podstawione dowody – powiedział Callanach. – Znajdziemy go tylko wtedy, gdy zaczniemy ignorować to, co nam zostawia, i zbadamy, jak się przygotowywał. Chodźmy. Jutro czeka nas piesza wycieczka.

Salter ucieszyła właścicieli pensjonatu rezerwacją noclegu ze śniadaniem, które okazało się górą protein na talerzu, a Callanach po raz pierwszy w życiu zdołał wypić herbatę z mlekiem. Ich pierwszym przystankiem rano była terenowa stacja policji w Braemar. Kiedy przechodzili mostem nad lodowatą, wartką Clunie Water, Callanach zatrzymał się, żeby spojrzeć na stare kamienie, podobne do małej wieży, ryzykownie wiszące nad rzeką. Zastanawiał się, jak długo wytrzymają, narażone na ostre zimowe wiatry na wzgórzach. Musnął dłonią wiekowe kamienie i popatrzył w dół na ciemną wodę.

– Jest pan dziś zamyślony. Wszystko w porządku?

– Inspektor Turner nie odbierała wczoraj wieczorem telefonu – powiedział cicho. Próbował się do niej dodzwonić trzy razy w ciągu trzech godzin, żeby się pogodzić. – Miałaś jakieś wiadomości od kogoś z komendy?

– Nie, od razu poszłam spać. Jak zawsze, gdy nocuję gdzieś, gdzie nie mam telewizji w pokoju. Pewnie z pożytkiem dla mnie.

Zatrąbił mijający ich samochód i od razu zauważyli twarz Jonty Spurra.

– Chodźmy, detektyw Salter, nie mamy czasu – ponaglił Callanach.

Patolog parkował, kiedy do niego podeszli. Wysiadł z teczką i butelką.

– Inspektorze Callanach, nie sądziłem, że znów tu pana zobaczymy. Możemy ruszać? – ryknął dobrodusznie Spurr.

Poszli za nim na komisariat, gdzie wokół stołu stało kilka krzeseł.

– Czego chcecie?

– Szalika – powiedział Callanach. – Co wiemy o krwi na nim?

– Na pewno to krew Elaine Buxton, nie ma wątpliwości co do DNA. Była bardzo skrzepnięta, ale przy temperaturze ognia można się tego spodziewać. Materiał ocalał tylko dlatego, że zaklinował się pod kamieniem, jak wiesz. Jest zdjęcie. – Wyciągnął papier fotograficzny formatu A4. Widać było na nim skrawek materiału w kwiaty z brązową plamą w jednym rogu.

– Plama ma dość regularny kształt. – Callanach musnęła palcem kontur na zdjęciu. – Co nam to mówi?

– Że nie prysnęła na szalik. To pojedyncza mała plama krwi na jego brzegu, która znalazła się tam, padając z góry, albo też szalik wpadł do krwi. Inaczej by wyglądała ta plama, gdyby szalik nosił ktoś biorący udział w strzelaninie, na przykład.

Callanach kiwnął głową.

– A ten obwód fragmentu szalika. Włókna są tego samego koloru, co reszta materiału – zauważył Callanach.

– Nie jest spalony, wcale – powiedziała Salter. – Miał pan rację.

– W jakiej kwestii? – spytał Jonty, uważnie przyglądając się zdjęciu.

– Taki był zamiar. Mieliśmy znaleźć ten skrawek materiału, podobnie jak kij bejsbolowy i ząb. Gdyby przypadkiem dostał się pod kamień, a cała reszta by spłonęła, krawędzie byłyby osmalone. Tu krawędzie są obszarpane, prawdopodobnie wycięte. To znaczy, że ten skrawek szalika Elaine z jej krwią zostawiono nam specjalnie.

– Sprytny chłopak – stwierdził Jonty Spurr.

– Owszem – przyznał Callanach. – Jak widać, o wiele dla nas za sprytny.

– Nie jego miałem na myśli – wyjaśnił Spurr. – Czasami łapię się na tym, że w mojej pracy tak uważnie przyglądam się szczegółom, że zamazuje mi się większy obraz. Coś jeszcze?

– Tylko ząb – odpowiedział Callanach.

– Z całą pewnością należy do pani Buxton. Porównaliśmy z jej dokumentacją medyczną. Ząb ulega lekkiemu zniszczeniu w wysokiej temperaturze, ale się nie pali, a ten przy kiju bejsbolowym miał trochę mocno przylegającej miękkiej tkanki. DNA powiedziało nam to samo.

– Czy stomatolog sądowy mógłby mu się przyjrzeć jeszcze raz? Może to z mojej strony desperacja, ale wszystko, co znajdziecie, a czego nie szukaliśmy za pierwszym razem, jak resztki jedzenia, które mogłyby nam zdradzić, czym ją karmił, substancje chemiczne na zębie mogłyby zaś wskazać, w jakim środowisku była przetrzymywana. Ślady, które mogły zostać przeoczone, kiedy staraliśmy się tylko potwierdzić tożsamość.

– Zajmę się tym – obiecał Spurr. – Możesz mi się zrewanżować, jak wrócisz do Edynburga? – Podał Callanachowi butelkę słodowej whisky. – Przekaż to ode mnie inspektor Turner.

Na etykiecie widniała nazwa Lagavulin. Whisky lśniła jak ciemnozłoty miód i podobno była szesnastoletnia.

– Nie wiedziałem, że znasz Awę.

– Nie poznaliśmy się osobiście – powiedział Spurr. – Ale widziałem ją wczoraj w telewizji,

jak przemawiała na konferencji prasowej. Wiem tylko, że ma jaja, i podziwiam ją za to, że potrafi wyrazić swój punkt widzenia. Niestety, obawiam się, że prosi się o kłopoty tą swoją zadziornością. Pomyślałem, że whisky jej dobrze zrobi.

– O czym ty mówisz? – zdziwił się Callanach.

– Nie wiedziałeś? – Jonty uniósł brwi. – Twoja koleżanka w pojedynkę naskoczyła na Kościół rzymskokatolicki. Delikatnie mówiąc, waliła na odlew.

Jechali godzinę w ulewnym deszczu, zanim dotarli na kamping. Nie postawiono tu żadnych trwałych budynków ani toalet, ani pryszniców. Był bezobsługowy i jedynie tablice ostrzegały biwakowiczów, żeby nie zostawiali śmieci i nie rozpalali ognisk na terenie parku narodowego. Callanach i Salter wyruszyli mimo podłej pogody. To był zły dzień na wędrowkę i oboje o tym wiedzieli. Nie miało sensu mówić o rzeczach oczywistych. Potrzebowali ponad trzech godzin, żeby dojść do doliny. Po jej drugiej stronie ledwie widoczne w oddali były pozostałości chaty. Nie zrażało ich, że ulewny deszcz rozbryzgiwał mgłę, co ograniczało widoczność. Callanach porównał położenie z zeznaniami świadków i nie mógł wyjść z podziwu nad poświęceniem i zajadłością mordercy. Ten człowiek miał obsesję, zupełnie jakby jego celem nie było samo zabijanie, a planowanie.

– Nie chodzi o seks – powiedział nad przepastną doliną pomiędzy nimi i chatą.

– Słucham? – Salter przerwała robienie zdjęć i notatek.

– Przestępstwa na tle seksualnym zwykle naznaczone są wysokim stopniem impulsywności. Nawet jeżeli ofiara jest wybrana z jakiegoś konkretnego powodu, przestępca często dochodzi do momentu, kiedy traci nad sobą panowanie.

– Chce pan powiedzieć, że on ich nie gwałci?

– Tego nie mówię, ale nie zaskoczyłoby mnie, gdyby nie było to jego główną motywacją. Za dużo planowania jak na zwykłego gwałciiciela. Zbyt to kliniczne, za czyste. Wracajmy do samochodu. Musimy jeszcze sprawdzić drugi koniec szlaku. Do Edynburga wrócimy późno.

Ośrodek turystyki terenowej świecił pustką. Numer telefonu komórkowego na kartce zatkniętej za szklanymi drzwiami wyglądał na stary, ale telefon zadzwonił, kiedy Callanach stanął na kamieniu, żeby złapać zasięg.

– Słucham? – odezwał się głos.

Callanach się przedstawił i wyjaśnił, kim jest. Kilka minut później zamek się przekręcił i w drzwiach pojawiła się głowa dziewczyny.

Salter wyjaśniła, że prowadzą dochodzenie w sprawie pożaru chaty. Dziewczyna miała dość rozsądku, żeby nie wspominać Elaine Buxton, ale widać było, że wie.

– To bardzo daleko stąd – powiedziała. – Nie wiem, czy jestem w stanie pomóc.

– Szukamy gościa, który mógł zwracać na siebie uwagę z powodu ubrania albo sposobu zachowania. Chodziłoby o kilka tygodni przed pożarem. Miał pewnie lornetkę i aparat.

– Każdy przyjeżdża tu z lornetką i aparatem – stwierdziła dziewczyna. – Jak jest ruch, każdego tygodnia odwiedzają nas setki osób. Czasami przyjeżdżają wycieczki autokarowe, które tu wysiadają, a potem autobus odbiera je na drugim końcu szlaku.

– Ten mężczyzna przyjechałby na własną rękę. Jest w średnim wieku, mógł być ubrany nieodpowiednio na wędrowkę.

Z miny dziewczyny Callanach od razu wyczytał, że ma im coś do powiedzenia.

– O co chodzi?

– Turyści indywidualni – otworzyła szafkę i wyciągnęła dziennik. – Prowadzimy rejestr: nazwiska i numery tablic rejestracyjnych. To raczej rzadkość, żeby ludzie wyruszali na ten szlak

sami. Gdyby coś im się stało, długo byśmy o tym nie wiedzieli. Jeżeli samochód nie odjedzie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, sprawdzamy rejestr i podajemy policji nazwisko. Miejscami są takie urwiska, że przyciągają samobójców.

Salter otworzyła dziennik i przekartkowała kilka wcześniejszych miesięcy.

– Nie ma zbyt wielu nazwisk – powiedziała do Callanacha. – Porównanie ich z numerami tablic nie potrwa długo.

– Mam nadzieję, że go złapiecie – odezwała się dziewczyna. – Zwykle jest tu spokojnie i bezpiecznie. Teraz to się trochę zmieniło.

Salter się do niej uśmiechnęła. Po raz pierwszy, odkąd rozpoczęło się śledztwo, Callanach zobaczył na twarzy detektywa coś innego niż troskę.

– Złapiemy – zapewniła. – Najszybciej jak się da.

W samochodzie ustawili w nawigacji Edynburg. Salter prowadziła, a Callanach podawał przez telefon nazwiska pojawiające się przed śmiercią Elaine Buxton, sześć miesięcy wstecz.

– W końcu jakiś prawdziwy postęp. Miał pan rację, żeby iść tropem przygotowań, a nie ciał. Przynajmniej sierżant Lively spojrzy na pana przychylniej.

– Morderca na pewno posługiwał się fałszywym nazwiskiem – powiedział Callanach. – To wcale nie będzie takie proste. Nie cieszymy się za szybko.

Włączył radio i szukał stacji, aż znalazł kanał informacyjny. Sprawa martwych niemowląt na pewno jest dziś głównym tematem, zwłaszcza jeżeli na jaw wyszły fakty na temat szkoły St. Gerard Majella. Nie miał nawet okazji wziąć gazety do ręki. Zerknął na butelkę szkockiej, którą wiozł dla Avy. To, że wczoraj nie odbierała od niego telefonu, nie wróżyło nic dobrego. Jak można się było spodziewać, media informowały o przestępstwie na tyle szczegółowo, na ile tylko mogły, biorąc pod uwagę, że dziewczęta były nieletnie. Podgłośnił, kiedy dziennikarka wspomniała o Kościele.

– Nie udało nam się dzisiaj uzyskać komentarza od żadnego z przedstawicieli Kościoła katolickiego – poinformowała spikerka. – Ale Watykan wydał pisemne oświadczenie, potępiające uwagi, które inspektor Ava Turner wypowiedziała na wczorajszej konferencji prasowej.

Rozległ się szmer, kiedy włączono nagranie, a potem głos Avy, tak wyraźny, jakby siedziała z nimi w samochodzie.

– Czymś nie do pojęcia w dzisiejszych czasach jest to, żeby jakkolwiek religia narzucała swoją doktrynę dzieciom i odmawiała im dostępu do odpowiedniej, kompetentnej porady lekarskiej i opieki sprawowanej przez profesjonalistów nieskażonych zabobonami. To, co przeżyły te dziewczęta, uwięzione na życzenie swoich rodziców w szkole, której jedynym celem było powstrzymanie ich od dokonania wyboru w związku z ciążą, graniczy z torturą. Kościół rzymskokatolicki powinien odpowiedzieć za to na najwyższym szczeblu. Nie żyjemy w średniowieczu. To, co się działo w szkole St. Gerard Majella, miało tyle samo wspólnego z Bogiem, co Inkwizycja pałaca na stosach kobiety oskarżone o czary.

Prezenterka przerwała wypowiedź Avy.

– Policja ujawniła, że jedna z zakonnice została oskarżona o pobicie, a inny mężczyzna jest przesłuchiwany w związku z podejrzeniem o gwałt. Trójka dziewcząt pomaga policji, składając zeznania.

Callanach wyłączył radio i westchnął.

– Inspektor Turner jest niesamowita – odezwała się Salter. – Ja bym się nigdy nie odważyła powiedzieć czegoś takiego dziennikarzom.

– Zapłaci za to – skwitował Callanach.

– Ale miała rację – zaprotestowała Salter. – Jak może mieć kłopoty za to, że powiedziała prawdę?

– Racja czasami nie wystarcza – odpowiedział Callanach. – Trzeba stwarzać pozory, że nie wyraża się osobistych poglądów. Zawieź mnie prosto na komendę. Muszę się dowiedzieć, co się stało.

Salter jechała jak szalona, na szczęście nie trafili na korki. Dwie godziny później byli na przedmieściach Edynburga i dostali potwierdzenie, że połowa nazwisk z dziennika pasowała do numerów rejestracyjnych. Sierżant Lively napisał esemesa, w którym informował, że osobiście nadzoruje poszukiwania i że zostanie na komendzie całą noc, żeby dokończyć pracę.

Kiedy Callanach przyjechał, Ava siedziała zamknięta z nadinspektorem Begbiem w jego gabinecie. Nie był w nastroju, żeby czekać na zaproszenie, i nie zamierzał tego robić. Wpadł z impetem do gabinetu.

– Szefie – powiedział, zanim drzwi zdążyły się zatrzasknąć. – Nie było pana tam i nie widział pan tego, co my. Wszystko, co inspektor Turner powiedziała na konferencji prasowej, było sprawiedliwą oceną.

– Witamy z powrotem, Callanach – odezwał się nadinspektor z rękami na biodrach i zaciśniętymi zębami. – Nie przypominam sobie, żebym zapraszał pana na to spotkanie.

– Jest jedenasta w nocy – odpowiedział. – Więc nie jest to raczej spotkanie oficjalne, zwłaszcza że Ava nie ma przy sobie przedstawiciela.

– Proszę mi nie cytować procedur dyscyplinarnych, inspektorze. Przerabiałem ten konkretny fragment kilka razy więcej niż pan! – krzyknął Begbie.

– W porządku, Luc, dam sobie radę – odezwała się Ava.

– Ja też mam panią na głowie, jeżeli pani zapomniała. Połowa Kościoła katolickiego w Szkocji żąda krwi. Twierdzą, że przekroczyła pani swoje uprawnienia – wypalił nadinspektor.

– Więc niech mnie pan wyleje – powiedziała Ava. – Nawet się do tego przyznam. Wyrażałam osobisty pogląd. Zignorowałam zasady i stanowisko. Mogę iść? – Widać było, że jest wyczerpana i ma dość.

Callanach podał jej butelkę.

– Co to jest? – spytała.

– Prezent od Jonty Spurra, patologa, który zajmuje się sprawą Elaine Buxton. Na każdą osobę, którą uraziłaś, przypada tuzin innych, które się cieszą, że powiedziałaś to głośno. – Callanach zmusił się, żeby trochę ściszyć głos. – Szefie, nie może pan ulegać naciskom społecznym. Była to dobrze przeprowadzona akcja, która uratuje nie wiadomo ile dziewcząt przed podobnym losem. Inspektor Turner zasługuje na awans, a nie reprimendę.

– Muszę coś zrobić – westchnął Begbie. – Inaczej nie będę w stanie pani chronić. Wszystko się rozegra za moimi plecami. Listu w porannym „Heroldzie” nie można określić inaczej niż religijnym wezwaniem do walki, podnoszącym kwestie upadających standardów policji i uprzedzeń. Przykro mi, ale musi się pani pogodzić z dwutygodniowym zawieszeniem, w czasie którego będę mógł przeprowadzić oficjalne dochodzenie i sporządzić raport.

– I co z tego wyniknie?! – wrzasnął Callanach, wiedząc, że przesadza, ale był zbyt wściekły, żeby się powstrzymać.

Nadinspektor wstał.

– Dam wszystkim odetchnąć, żeby sytuacja się uspokoiła. To będzie znaczyło, że dopełniłem procedur i miejmy nadzieję, że kiedy ustalę, że inspektor Turner przeprowadziła dochodzenie



bez zarzutu, nie szykanując Kościoła rzymskokatolickiego, głównym tematem będą nadużycia, jakich dopuszczano się w szkole, a nie my – powiedział. Trzy ostatnie słowa podkreślił, stukając palcem wskazującym w biurko.

– A co z aktami pracowniczymi Avy? – Callanach znów podniósł głos.

– Daj spokój, Luc – odezwała się Ava. – Nadinspektor nie ma wyjścia.

– Kościół katolicki wywołuje awanturę, żeby odwrócić uwagę od siebie – ciągnął Callanach.

– Cóż, powinnam była to przewidzieć i nie podawać im własnej głowy na tacy. Moja matka zawsze twierdziła, że sama jestem swoim najgorszym wrogiem. Nie mogę uwierzyć, że w końcu udowodniłam, że miała rację.

– I jeszcze jedno – przerwał im Begbie. – Wydział otrzymał dziś paczkę opatrzoną jedynie napisem „Inspektor”, podpisaną nazwiskiem Joe Smith. Była w niej butelka szampana Louis Roederer Cristal, którego nazwy z pewnością nie wymówiłem poprawnie i na który nigdy nie będzie mnie stać. Wygląda na to, że została dostarczona przez kogoś w bluzie z kapturem i w okularach słonecznych. Znajdował się w niej liścik o treści: „Czym jest życie bez przyjemności?”, nic więcej. Ten drobny żart zabrał mi godzinę, musiałem sprawdzić, czy butelka nie stanowi zagrożenia, więc jeżeli któreś z was wykorzystuje mój wydział do prowadzenia życia uczuciowego, byłbym wdzięczny, gdybyście powiedzieli swojemu tajemniczemu wielbicielowi, gdzie ma się kierować.

– To samo co z różami – mruknął Callanach. – Mówiłem, że powinnaś to zgłosić.

– Wystarczy – wyszeptła Ava. – W porządku, szefie. Zrozumiałam. Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Odciągnęła Luca, zamknęła cicho drzwi gabinetu Begbiego i przenieśli się do gabinetu Callanacha.

– Powinnaś była mu powiedzieć – zauważył, kiedy znaleźli się na osobności.

– Nie sądzisz, że moje życie jest w tej chwili wystarczająco skomplikowane?

– Jeden anonimowy prezent można było uznać za żart, ale dwa to nękanie. A jeżeli pochodzą od tej samej osoby, która przysłała pogróżki?

– Niezupełnie ten sam modus operandi, nie uważasz? Czy te zajęcia w szkole policyjnej opuściłeś? Słuchaj, jestem zmęczona, a mój dzień się jeszcze nie skończył, więc mógłbyś morały zostawić na inną porę.

– Chcesz, żebym cię odwiózł do domu? – spytał.

– Prawdę mówiąc, potrzebuję pomocy. Natasha zadzwoniła do mnie, wstrząśnięta. Wydaje jej się, że ktoś był w jej domu. Obiecałam, że wpadnę i się rozejrzę. Ponieważ jestem zawieszona, mogę do niej jechać jako przyjaciółka, ale jeżeli będą konieczne jakieś działania, nic nie zrobię. Pojechałbyś?

– Pod warunkiem, że weźmiesz szkocką.

Natasha czekała na nich przed drzwiami z zatroskaną miną. Nie ze względu na siebie, pomyślał Callanach. Była dość bystra i obeznana z rzeczywistością, żeby wiedzieć, że jej przyjaciółka przeżywa koszmar.

– Wejdźcie – powiedziała. – Luc, miło cię znowu widzieć. – Spojrzała mu w oczy. Czy z Avą wszystko w porządku? pytała bez słów. Callanach skinął lekko głową. – Nie musieliście przybiegać dziś wieczorem. To naprawdę nic wielkiego. Zrobię wam drinka.

– Nie przyjechaliśmy z pustymi rękami. – Ava wyciągnęła lagavulina. – Przepraszam, że nie udało mi się dotrzeć wcześniej. Co się stało?

Natasha podała im ciężkie kryształowe szklanki.

– Nic, czego nie można by naprawić szkocką – zażartowała. – Pomyślicie, że popadam w paranoję. Nic nie jest uszkodzone i nie widzę, żeby coś zginęło, ale butelki z perfumami w szafce łazienkowej są poprzestawiane. Kilka szuflad było niedomkniętych, a przysięgam, że je zamykałam. Miałam plik dokumentów na biurku, które nie są poukładane w tej samej kolejności. I jedna z poduszek jest lekko wgnieciona. Nie chcę, żebyście wzięli mnie za wariatkę, ale zawsze ścielę łóżko na swój sposób.

– Alarm był włączony? – spytał Callanach.

– Nie mam alarmu – powiedziała Natasha. – Włączał się ciągle i musiałam przerywać wykłady, żeby przyjeżdżać tu w ciągu dnia i go resetować. W końcu go wyłączyłam. Nie ma śladów włamania. Albo był u mnie duch, albo zaczynam wariować.

Zdaniem Callanacha i Avy nie było widać śladów obcej osoby, ale Natasha miała taki porządek w domu, że nie zdziwił ich jej niepokój. Od razu dostrzegła każdy drobiazg nie na swoim miejscu. Callanach sprawdził drzwi i okna. Szukał śladów włamania, ale nic nie znalazł.

– Mogę dostać trochę lodu? To mocniejsze, niż się spodziewałem – powiedział, obracając szklankę z płynem.

– Myślałam, że w połowie jesteś Szkotem – droczyła się Natasha. – Francuska natura musi się zahartować. – Otworzyła szufladę w górnej części zamrażarki i wsadziła dłoń, żeby wyjąć tacę z lodem. Wyciągnęła częściowo zamrożoną czerwoną masę.

– Cholera, co to jest?! – krzyknęła i rzuciła to na kuchenne podłogowe płytki. Wylądowało z wilgotnym plaśnięciem, rozbryzgując wokół siebie fragmenty lodu.

Ava uklękła na podłodze i dźgnęła to widelcem.

– Serce, na szczęście o wiele za duże na ludzkie. Może krowie albo końskiej – powiedziała. – To dlatego nic nie zginęło. Ten, kto tu wszedł, zostawił ci wiadomość.

– Urażony były partner? – spytał Callanach. – Zerwałaś kiedyś z kimś w niemiłej atmosferze i ten ktoś nadal może mieć klucz?

– Jestem singielką – powiedziała. – Prawie wszystkie moje związki kończyły się źle, inaczej by jeszcze trwały. Co do kluczy, kilka kobiet pewnie nadal je ma.

Powstrzymywała łzy i starała się, żeby nie było widać, że drżą jej dłonie, kiedy sprzątała z

podłogi krwawy bałagan. Ava ją wyreńczyła i usadziła Natashę przy stole.

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś posunął się do tego, żeby wejść do mojego domu. To odrażające. I dlaczego zostawił to w mojej zamrażarce?

– Spisz nazwiska wszystkich osób, które mogą mieć klucze, a ja poproszę detektywa Trippa, żeby to sprawdził. Dzisiaj musisz nocować gdzie indziej – zarządził Callanach.

– Nie – odpowiedziała Natasha. – Avie grożono śmiercią i nie uciekła.

– Chyba nie sądzisz, że to ma jakiś związek? Przyjaźnicie się od dawna. Czy ktoś może być zazdrosny o waszą więź? – spytał Callanach.

Ava wpatrywała się w serce z namysłem, zanim wrzuciła je do torby do zbadania w laboratorium.

– Nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Nie spotykamy się w towarzystwie, chyba że wychodzimy na drinka, ale Natasha raczej nie przedstawia mi swoich dziewczyn.

– Jednak to dziwny zbieg okoliczności – powiedział Callanach. – Będę musiał oficjalnie to zgłosić, żeby dostać pozwolenie na badanie kryminalistyczne. Musisz złożyć rano zeznania, Natasha.

– Nie powiedziałaś: my – zauważyła Natasha. – Nie będziesz zajmował się tym z Avą?

– Jestem chwilowo zawieszona w obowiązkach – wyjaśniła Ava. – Mogło być gorzej. Dwa tygodnie płatnego urlopu to dobry układ za zakwestionowanie moich kompetencji zawodowych.

– Och, kochanie, tak mi przykro. – Natasha ją objęła. – A ja cię wciągam w coś takiego. To ostatnia rzecz, jakiej ci potrzeba.

– Wolę być zawieszona, niż żeby ktoś zostawił mi coś takiego w domu. Na pewno sobie dziś poradzisz? – spytała Ava.

– Mam łańcuchy na obojgu drzwiach i zamknę wszystkie okna. Nie martw się o mnie. To tylko szok.

– Zaraz to zgłaszam – powiedział Callanach. – Wozy patrolujące będą tu regularnie zaglądać. Dzwon, gdybyś się niepokoiła. Zabiorę cię stąd, zanim przyjadą pierwsi policjanci – powiedział do Avy. – Chyba nie byłoby dobrze, gdyby znaleźli cię na miejscu przestępstwa w pierwszej godzinie twojego zawieszenia.

Callanachowi wydawało się, że jest zmęczony, ale kiedy przyjechali do Avy, wiedział, że nie zaśnie. Ava również.

– Herbaty? – spytała. – Czy kawy rozpuszczalnej? Tylko nie oczekuj świeżo mielonej.

– Nawet bym nie śmiał – odpowiedział. – To by zburzyło mój obraz ciebie jako przedstawicielki liberalnej bohemy.

Mieszkanie Avy można było określić jako coś pomiędzy chaosem a przytulnością. Większość mebli wyglądała na stare, ale używane i kochane, zamiast lśniącej i stojącej bezużytecznie. Wyposażenie było wygodne i ciepłe. Callanach przyjrzał się kolekcji filmów i muzyki, kiedy Ava myła kubki w kuchni.

– Nie masz stołu – krzyknął. – Gdzie jadasz?

– Przy biurku. Albo na stojąco, jak się spieszę. Na ogół na podłodze przed telewizorem, jak jest późno. Proszę bezkofeinowa. Przeżyjesz?

– Następnym razem przywiozę swoją.

– Jak dalek taki będziesz, to następnego razu nie będzie. – Wylądowała w fotelu i zamknęła oczy. – Co za dzień. Dzięki, że próbowałaś wstawić się za mną u Begbiego. Ale on ma rację. Zawieszenie to jedyny sposób, żeby z tego wybrnąć.

– Ale nie najlepszy dla twojej kariery.

– Takie rzeczy się zdarzają, karierę można odbudować. Spójrz na siebie. Nigdy mi nie powiedziałeś, z jakiego powodu odszedłeś z Interpolu, więc dalej... chętnie posłucham historii o porażce kogoś innego. Poczuję się lepiej ze swoją, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Callanach się zastanawiał. Nie była to opowieść, którą dzielił się z przyjemnością. Ale plotki na pewno już krążyły. Z taktycznego punktu widzenia mogło okazać się korzystne, że ktoś pozna jego wersję. A może nawet, jeśli zrzuci w końcu z siebie to, co od tak dawna mu ciąży, uniknie kolejnej sytuacji takiej jak ta w Strathallan. Jeszcze nie rozmawiał z Avą o incydencie ze spadochronem, ona też nie drążyła tematu. Musi minąć trochę czasu, zanim będzie w stanie sobie z tym poradzić.

– Typowa historia – powiedział. – Ma związek z kobietą.

Astrid Borde była bardzo atrakcyjna. Miała długie kasztanowe włosy, rozjaśnione na końcach przez słońce, długie rzęsy, wydatne kości policzkowe i taką figurę, że mężczyźni daliby dużo, żeby na nią popatrzeć. Zwrócił na Astrid uwagę, zanim przedstawił ich sobie kolega, ale nigdy przedtem z nią nie rozmawiał.

– Mój przyjaciel z Interpolu załatwił randkę – powiedział. – Jean-Paul zrobiłby prawie wszystko za jedzenie, a Astrid obiecała mu, że zapełni posiłkami jego lodówkę na miesiąc, jeżeli mnie namówi na tę randkę. Niestety, nie wiedziałem o tym, kiedy zgodziłem się z nią spotkać. Może to wzbudziło moją czujność już na samym początku. Ale byłem sam, nie miałem zbyt wiele do roboty i nie widziałem powodu, żeby się z nią nie umówić.

– Nie obowiązują u was zasady kontaktu ze współpracownikami? – spytała Ava. Popijała herbatę i narzuciła sobie koc na nogi.

– Była pracownikiem cywilnym wydziału finansowego. Nie było konfliktu interesów, więc zasady nie obowiązywały. Jean-Paul dał mi numer jej komórki, a ja go schowałem do kieszeni z myślą, że zadzwonię do niej za tydzień albo dwa. Następnego dnia spytała, dlaczego nie zadzwoniłem do niej tego samego wieczoru; podobno czekała na mój telefon i była zdenerwowana, że nie zadzwoniłem.

– Nic o niej nie wiedziałeś? Nawet o jej reputacji?

– Zupełnie nic. Ale nie dawała mojemu przyjacielowi spokoju, a ja miałem tylko zadzwonić. Byłem chyba lekko zirytowany, ale nie aż tak, żeby się wycofać. W każdym razie załatwiłem wszystko na ten wieczór, zarezerwowałem restaurację. Miałem się z nią tam spotkać, miało być niezobowiązująco, ale ona chciała, żebym po nią przyjechał i żeby wszystko odbyło się oficjalnie.

Pamiętał tę rozmowę co do słowa, a może odtwarzał ją sobie w myśli zbyt wiele razy. Niestety, nie wyczuł, że ściąga sobie na głowę kłopoty. Astrid miała piękny głos, niski, z seksowną chrypką. Jeżeli ma być szczerzy, to właśnie przez ten głos nie wycofał się od razu. Wiedział, że będzie grała księżniczkę – spotykał się wystarczająco często z modelkami, żeby znać ten typ. Wiedział, że nie będzie łatwo, żadnego szybkiego drinka, żeby się przekonać, czy się polubią.

– Była miła, lekko zdenerwowana i rozchichotana, ale nie przywiązywałem do tego wagi – opowiadał dalej. – Chociaż byłem idiotą, nigdy nie wpakowałem się w takie kłopoty. Znajomość z Astrid Borde powinna się zakończyć na tej pierwszej rozmowie telefonicznej, kiedy poprosiła, żebym ubrał się elegancko.

– Żartujesz! – Ava się zakrztusiła.

– Nie, nie żartuję. – Uśmiechnął się smutno, ku zdziwieniu Avy.

Przyjechał po Astrid o siódmej, co dla niego było dość wczesną porą, ale ona chciała przed kolacją pójść na drinka. W jego wspomnieniach zawsze będzie miała na sobie lśniąca antracytową sukienkę z głębokim dekoltem, która opinała jej ciało zupełnie nieprzyzwoicie. Kończyła się w połowie uda, ale rozcięcie z boku ukazywało tyle nogi, że Callanach złapał się na tym, że zerkał na nią, jak szła. Sukienkę wybrała po to, żeby zwrócić jego uwagę, i musiał przyznać, że jej się to udało.

– Najpierw wypiliśmy szampana w barze. Nie była zbyt rozmowna, więc sam gadałem – o pracy, o głupotach, jakie wyprawialiśmy z Jean-Paulem, a potem coś na temat piłki nożnej. Nie bardzo interesowałem się sportem, ale ponieważ nie dawała się wciągnąć do rozmowy, robiłem wszystko, żeby zapłacić czas. Wtedy już wiedziałem z całą pewnością, że to pierwsza i ostatnia randka.

– A ona? – spytała Ava.

– Powiedziała, że nie będzie rozmawiać o sporcie. Znasz to uczucie, kiedy patrzysz wstecz i myślisz: gdybym tylko wtedy zrobił coś innego, wszystko by się potoczyło inaczej. Przez wiele miesięcy budziłem się w nocy, bo śniłem, że odchodzę w tej właśnie minucie, udaję, że jestem chory i wzywam dla niej taksówkę do domu.

– Ale tego nie zrobiłeś.

– Nie. Starałem się być miły, dałem jej szansę, pomyślałem nawet, że może źle ją oceniam. Nastawiłem się, że muszę wytrzymać do końca wieczoru, a potem odwiozę ją do domu i nigdy więcej jej nie zobaczę.

Z baru poszli do restauracji, tej, na której tak jej zależało. Jak na gust Callanacha, nazbyt oficjalnej: każdy pod krawatem, z kelnerami, których rutynowym wyrazem twarzy była pogarda, i wystrojem, który od progu ostrzegał, że rachunek będzie wysoki. Astrid była zachwycona.

– I co się stało?

– Astrid zachowywała się jak dziecko, w jednej chwili nadąsana i niegrzeczna, w następnej prowokująca. Odrzucała do tyłu włosy, żeby zwracano na nią uwagę. Kelnerzy patrzyli na mnie, jakby oczekiwali, że zareaguję jakoś na jej zachowanie. Byłem tak zawstydzony, że zasugerowałem, żebyśmy rozmawiali ciszej. A potem usiadłem wygodnie i tylko się przyglądałem. Zamówiła rybę, po czym stwierdziła, że jest ohydna, robiła ceregiele z próbowaniem wina, kazała sobie je podać i w połowie kieliszka powiedziała kelnerowi, że nigdy nie piła nic bardziej paskudnego, a gdy przyniesiono deser, zaczęła ocierać się stopą o moje krocze.

Przypomniał sobie, jak słuchał jej jęków i marzył o ciszy. Wyglądało na to, że Astrid może jeść i ani na chwilę nie przestawać mówić. Co parę minut podczas kolacji spoglądał na zegarek, próbując chować rękę pod stołem, żeby nie zauważyła, ale w końcu się zorientowała.

– Nie możesz się doczekać, żeby stąd wyjść? – spytała.

– Przepraszam. Nie chciałem być niegrzeczny, muszę przejrzeć jeszcze kilka dokumentów i miałem nadzieję, że zrobię to dzisiaj. Nie spiesz się z deserem – powiedział.

– I tak go więcej nie tknę. – Rzuciła łyżeczkę, aż zabrzęczała w porcelanowej miseczce z czereśniami. Wszyscy spojrzeli w ich stronę. Callanach nie musiał prosić o rachunek. Główny kelner przyniósł go od razu z niekłamaną ulgą wypisaną na twarzy. Callanach zostawił na stole gotówkę ze sporym napiwkiem, pragnąc jedynie wydostać się stamtąd jak najszybciej. Kiedy znaleźli się na ulicy, poprosiła o kolejnego szampana i narzekała, że mu się spieszy. Wtedy właśnie popełnił błąd, który wszystko zmienił.

– Chciałem, żeby się przymknęła i żebym mógł szybko wrócić do domu, więc ją pocałowałem. Krótki pocałunek, nic wielkiego, tylko tyle, żeby zabrakło jej tchu i żeby wsiadła do mojego samochodu. Odwiozłem ją do jej domu i uciekłem.

– Nie musisz się bronić – powiedziała Ava. – Gdybym miała cię osądzić, już bym to zrobiła.

– Bronię się wbrew zdrowemu rozsądkowi. W jakimś stopniu nadal jestem przekonany, że to moja cholerna wina, wiesz? Że ją zbałamuciłem.

– Gdybym dostawała funta od każdej ofiary, która mówi, że... – nie dokończyła. – Co się stało, jak ją odwiozłeś do domu?

– Zaczęło się wcześniej, już w samochodzie. Ten pocałunek był najgorszą rzeczą, jaką mogłem zrobić, i wiedziałem to, jak tylko jej dotknąłem. Zachowywała się jak pijana. Pokładała się po całym samochodzie, odpinała pas podczas jazdy i usiłowała mi usiąść na kolanach. Kiedy dojechalśmy przed jej mieszkanie, stwierdziła, że nie jest w stanie iść i że muszę ją zanieść na górę.

Sukienka zadarła jej się w samochodzie tak wysoko, że widział jej bieliznę. Jeżeli na początku wieczoru był nią zaintrygowany, zanim wieczór się skończył, czuł odrazę. Udawała pijaną, a on się zastanawiał, czy go nie przejrzała i nie domyśliła się powodu jego nagłej czułości. Musiał ją trochę nieść, trochę ciągnąć do drzwi, przy których próbował znów wymówić się pracą, ale ona dosłownie osunęła się w progu na podłogę i zaczęła płakać. Za żadną cenę nie chciał dopuścić do tego, żeby zbiegli się sąsiedzi, wziął więc od niej klucze, otworzył drzwi i zaniósł ją na kanapę.

– Muszę lecieć – powiedział, a ona rzuciła szpilkami przez pokój.

– Nie musisz, kłamiesz. – Bardzo szybko wytrzeźwiała, przestała zachowywać się hałaśliwie, a jej głos znów brzmiał seksownie. – Tylko mi nie mów, że mnie nie chcesz. Widziałam, jak na mnie patrzyłeś. – Wyciągnęła rękę za siebie i rozpięła sukienkę.

– Nic z tego nie będzie – powiedział, nie zważając na lecące w jego stronę części ubrania, i skierował się do drzwi.

– Astrid rzuciła się na mnie w najbardziej wulgarny sposób, jaki można sobie wyobrazić, więc musiałem ją odepchnąć – wyznał Avie. – Byłem delikatny, na ile się dało, ale ona nie chciała mnie puścić.

Wtedy była już zupełnie naga. Callanach pamiętał swoje obrzydzenie, kiedy rzuciła mu się na plecy i zaczęła się o niego ocierać nagim ciałem. Próbowała go rozebrać. W końcu musiał użyć siły, żeby się uwolnić. Usłyszał łoskot, kiedy upadła na drewnianą podłogę, obejrzał się za siebie, żeby się upewnić, że nic jej się nie stało, i ruszył do wyjścia.

– Zanim doszedłem do drzwi, Astrid mnie zaatakowała; zaczęła mnie drapać po szyi. Jeden z sąsiadów przyszedł sprawdzić, co to za hałasy. Zobaczył, jak wycieram krew z szyi i klnę.

Zanim wyszedł, Astrid wpadła w histerię; wyzywała go od najgorszych i szlochała. Minutę później był w swoim samochodzie i przeklinał Jean-Paula za to, że wciągnął go w takie bagno. Pojechał do domu, żeby wziąć prysznic i zmyć z siebie jej zapach.

Ava się pochyliła, opierając twarz na dłoniach, i patrzyła na jego szyję, jakby rana w magiczny sposób się odnowiła.

– Co było potem? – spytała.

– Nic. Następnego dnia poszedłem do pracy. Parę osób pytało mnie o szyję, a ja mówiłem, że zadrapałem się na siłowni. Jean-Paulowi powiedziałem, że było kiepsko, ale nic poza tym. Okazała się koszmarem, ale nie miałem zamiaru komplikować jej sytuacji w pracy. Dla mnie sprawa była zamknięta, a nie jestem z tych, co rozsiewają plotki, więc tak to zostawiłem. Dwa dni później leciałem na Jamajkę badać pewien trop, a resztę znasz.

- Więc o co cię oskarżyła?
  - Na pewno zdążyłaś się domyślić.
- Ava skinęła głową potakująco.

Ava wysłuchiwała opowieści Callanacha naprawdę życzliwie i przeprosiła, że wściubia nos w jego przeszłość. Utracone życie w Lyonie było tematem, do którego starał się nie wracać, ale rozmowa z Avą wywołała falę wspomnień. Roztrząsał je teraz, nie mogąc zasnąć. Wspominał ukryte pośród wąskich uliczek delikatesy, gdzie kupował najlepsze wędliny i sery, jakich kiedykolwiek próbował. Znowu czuł żar długiego, upalnego lata i widział słońce, odbijające się w ogromnym, szklanym wieżowcu Interpolu. Po opuszczeniu Francji Callanach spędził sześć miesięcy w Fife na przyspieszonym kursie szkockiego prawa kryminalnego i tutejszych policyjnych procedur, nim ostatecznie wylądował w Edynburgu. Miał nadzieję, że do tego czasu zdąży oswoić się z nowym środowiskiem, ale ciągle czuł się tu jak przybysz z innego świata. Jego ojciec kochał Szkocję całym sercem. Callanach rozumiał jego przywiązanie do ojczyznanego kraju, ale sam nie zdołał się jeszcze otrząsnąć po swojej wymuszonej emigracji i nawet fakt, że właśnie w Szkocji przyszedł na świat, nie pomagał mu odkryć w niej swojej nowej ojczyzny. Edynburg był pięknym miastem, ale on tęsknił za ciepłymi wieczorami, które spędzał przy wystawionych na ulicy stolikach restauracyjnych, a nie w strugach nieustannego deszczu.

Sierżant Lively zadzwonił kilka minut przed szóstą rano, właśnie gdy Callanach zdołał usnąć.

– Na liście z Braemar znaleźliśmy nazwisko J. Locke, przypisane do samochodu zarejestrowanego na niejaką Francescę Fairbanks z Livingston. Podobno samochód miał kraknę kilka lat temu. Jej mąż oddał go na złomowisko gdzieś w Falkirk.

– Czy mąż może nam powiedzieć coś więcej? – spytał Callanach.

– Pewnie by mógł, gdyby nie to, że od pół roku nie żyje – odparł Lively. Callanach słyszał w jego słowach frustrację.

– Sierżancie, zbierzcie resztę zespołu do przeszukania każdego złomowiska w pobliżu Falkirk. Będę na komendzie w ciągu godziny.

– A, jeszcze profesor Harris domaga się kolejnego spotkania. Chciałby usłyszeć, czego się pan dowiedział w Braemar. Czy mam mu przekazać, że jest pan w drodze? – spytał Lively.

– Jedźcie bezzwłocznie do Falkirk. Sam zadzwonię do Harrisa.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, było marnowanie czasu na tłumaczenie się przed człowiekiem, który i tak już dawno wyrobił sobie określone zdanie. Na szczęście dzień zapowiadał się dość pracowicie, bez trudu więc zdoła uniknąć spotkania z psychologiem.

Gdy przyjechał do pracy, profesor Harris czekał już w jego gabinecie. Mogłem się tego spodziewać, pomyślał Callanach. Czemu choć przez moment zakładał, że Lively wykona jego polecenie? Z kolei Harris zadbał o to, żeby w ich rozmowie uczestniczył również nadinspektor.

– Pańscy ludzie wykryli w okolicy trzy osoby odpowiadające mojemu profilowi osobowości. Cała trójka ma być dzisiaj przesłuchiwana. Chciałbym brać udział w tych przesłuchaniach, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, inspektorze. Będę mógł określić, czy mówią prawdę, czy nie. – Harris pogładził brodę. Był to gest, który wyjątkowo działał Callanachowi na nerwy.

– Czemu sądzi pan, że którykolwiek z tych ludzi ma coś wspólnego z morderstwami? – spytał



Callanach.

– Wszyscy byli w przeszłości skazani za gwałt. Przejrzałem ich kartoteki. W moim przekonaniu każdy z nich ma skłonności do stosowania przemocy w kontekście seksualnym i przejawia tendencje psychopatyczne. Ponadto wszyscy mieszkają w pobliżu miejsc zbrodni.

– A jeśli myli się pan co do podtekstu seksualnego tych morderstw? – nie ustępował Callanach. – Podejrzewa pan tych ludzi wyłącznie na podstawie wymyślonej przez siebie charakterystyki, która, w pańskim mniemaniu, pokrywa się z psychiką zabójcy.

– Oprócz tego wszyscy podejrzani są w odpowiednim wieku, mówią ze szkockim akcentem, mają prawo jazdy i znają miasto od podszewki. Ze statystyk wynika, że większość porwanych kobiet była molestowana seksualnie, nie rozumiem więc, skąd się bierze pański sceptycyzm. – Słowa Callanacha nie zrobiły na Harrisie najmniejszego wrażenia. Inspektor dobrze wiedział, że w tej dyskusji nie wskóra wiele, jeśli powoła się wyłącznie na swój instynkt, postanowił więc iść linią najmniejszego oporu, żeby oszczędzić choć trochę czasu.

– *D'accord* – mruknął pod nosem, w złości wracając do francuskiego. – W porządku. Przyprowadźcie ich. Niech czekają, dopóki sierżant Lively nie wróci z Falkirk. Potem może pan uczestniczyć w przesłuchaniach. Sprawdźcie ich alibi, jeśli w ogóle jakieś mają, i koniecznie skontaktujcie się z ich kuratorami. Postarajcie się określić, jak bardzo są agresywni. Ale żadnych wypowiedzi dla mediów ani innych oficjalnych gestów bez mojej wyraźnej zgody. Jeśli aresztujemy niewłaściwą osobę, niewykluczone, że morderca zechce udowodnić nam naszą pomyłkę.

– Z góry zakłada pan, że oskarżę niewinnego człowieka, inspektorze – w głosie Harrisa po raz pierwszy dało się słyszeć nutę złości.

– Być może – zbył go Callanach. – Panie nadinspektorze, muszę omówić z panem jeszcze jedną sprawę, a czas nagli.

Profesor pożegnał się z nadinspektorem Begbie i zupełnie zignorował Callanacha. Inspektor bynajmniej się tym nie przejął.

– A co do mediów – zaczął Begbie – będziesz mi dzisiaj potrzebny. Pomagałeś przy sprawie martwych niemowląt. Muszę wygłosić oświadczenie, że Ava została zawieszona na czas postępowania w związku ze skargą na jej wypowiedzi. Chciałbym, żebyś na zakończenie przedstawił krótkie podsumowanie sprawy.

– To znaczy? – spytał Callanach.

– Ksiądz od Sarah Butler został oskarżony o gwałt, ale odmawia składania zeznań. Do sprawy już zaczęła dobierać się grupa najlepszych prawników w okolicy, opłacana z nieznanego źródła. Badania DNA ostatecznie potwierdzą, czy dziewczyna mówi prawdę, ale tak czy siak ona jest poniżej wieku, w którym może legalnie uprawiać seks. Zamknięcie tego wątku nie powinno zająć więcej niż kilka dni. Z kolei Rebecca Finlan jest zbyt roztrzęsiona, żeby dało się z niej cokolwiek wyciągnąć. Tu będziemy potrzebowali więcej czasu. Siostrze Ernestine postawiono do tej pory zarzut dwunastu przypadków pobicia, wiele więcej jest jeszcze rozpatrywanych.

– Co z zarzutami przeciwko dziewczynkom? – spytał Callanach.

– Te, których dzieci umarły, musieliśmy oskarżyć o nieumyślne spowodowanie śmierci. Spodziewamy się, że obie przyznają się do winy, a w świetle szczególnych okoliczności łagodzących otrzymają niewielkie wyroki w zawieszeniu. Mam nadzieję, że uzyskają dostęp do odpowiedniej pomocy, żeby uratować choć własne życie.

– Biedne dzieci – westchnął Callanach.

– Nie przeczę, w tej sprawie brak szczęśliwego zakończenia. A jak trzyma się Ava?

– Do jej najbliższej przyjaciółki wczoraj się włamano. Wysłałem funkcjonariuszy do zbadania sprawy pod moim nadzorem.

– Tylko nie pozwól, żeby odciągnęło cię to od sprawy Buxton i Magee – ostrzegł nadinspektor. – I postaraj się, żeby Ava trzymała się od tego z daleka. Nie wolno jej się do niczego wtrącać, dopóki nie uporamy się z tym medialnym cyrkiem.

– Przekażę jej.

– A poza tym, Callanach, musisz zacząć współpracować z profesorem Harrisem. Kościół pokrywa jego honorarium, żeby przyspieszyć rozwiązanie tej sprawy. Nie możesz sobie w tej chwili pozwolić na sprzeczki wewnątrz zespołu, a ja z pewnością nie mogę ryzykować, że będę musiał zawiesić swojego drugiego inspektora. Więc postaraj się robić dobrą minę do złej gry. Widzimy się w sali odpraw za pół godziny.

Zadzwoiła komórka Callanacha; nie znał tego numeru. Już miał odrzucić połączenie, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie.

– Luc, wybacz, że zawracam ci głowę, ale znowu coś się stało. Jestem w samochodzie, przed komendą. – Natasha była wyraźnie poruszona. Zastanawiał się, jak długo zwlekała, zanim zdecydowała się do niego zadzwonić. Nie była jedną z tych, które lubiły robić szum wokół siebie.

– Już do ciebie idę – odpowiedział, wkładając płaszcz, bo wiał porywisty wiatr.

Zaświeciła reflektorami, gdy się zbliżał, i otworzyła drzwi samochodu. Pod jej oczami wyraźnie zaznaczały się czarne kręgi. Podała mu kopertę, którą położył na kolanach.

– Nie spałaś?

– Aż tak źle wyglądam? Miło, że zwróciłeś uwagę. Znalazłam to dziś rano, wsunięte pod tylne drzwi. Leżały luzem na podłodze.

Callanach otworzył kopertę i wyciągnął z niej kilka kawałków sztywnego, kolorowego papieru. Niektóre były złożone lub pogniecione. Uświadomiwszy sobie poniewczasie, że właśnie może zacierać cenne ślady, rzucił kartki z powrotem na kolana, żeby ocalić choć część odcisków palców.

– Wiesz, co to jest? – spytał.

– To fragmenty zdjęcia, które zrobiono mi na gali charytatywnej. Opublikowano je w „Scotland on Sunday”. Ktoś wyciął z niego siedem liter, jak z szablonu.

Callanach zaczął przesuwac fragmenty papieru paznokciem. Rozpoznał kształt litery C, potem W, T, R i K.

– A te dwie? – zapytał, wskazując na pogięte kawałki.

– O i E – odparła.

– Czy to coś oznacza? Jakies odniesienie do czegoś z przeszłości?

– Na początku nie byłam pewna, czy to W, czy M, ani czy to litera O, czy cyfra 0. Ale po jakimś czasie to rozgryzłam. – Sięgnęła do jego kolan i chwyciła wycięte litery. Callanach zaprotestował.

– I tak już za późno – zbyła go. – Obracałam je w rękach przez ostatnią godzinę na wszystkie strony.

Ułożyła kawałki zdjęcia na kopercie i utworzyła z nich wyraz.

– WKROTCE – przeczytał na głos Callanach. – Będziesz musiała złożyć kolejne zeznanie. Bez wykrętów.

To powiedziawszy, popędził do sali odpraw i dotarł na miejsce kilka minut wcześniej, nim nadinspektor rozpoczął przemówienie. Natychmiast zaatakowała ich kanonada fleszy wszystkich

zebranych fotoreporterów; powstrzymał ją dopiero rzecznik policji. Poprosił o nierobienie zdjęć, dopóki pracują kamery. Begbie był ponury i rzeczowy. I choć reporterzy chwilowo wypuścili z rąk aparaty fotograficzne, ich oczy były nadal atakowane przez światła operatorów kamer, starających się uchwycić idealny kadr. Po chwili uwaga wszystkich skupiła się na Callanachu, który nerwowo przecesał włosy dłonią. Jego oczy zatrzymały się na moment na własnej sylwetce, wyświetlanej w jednym z monitorów kamerzystów, i stwierdził, że wygląda na wykończonego. Aż dziw, że Natasha go nie wyśmiała, gdy powiedział, że musi być zmęczona. Uniósł z wysiłkiem brodę, żeby spojrzeć wprost w czarny obiektyw, przenoszący jego twarz do odbiorników w całym kraju, i wyobraził sobie Avę, jak ogląda go z domu, kiedy kradnie jej pięć minut.

Postarał się mówić zwięźle. Ograniczył się do suchych faktów i przechodził od jednego do drugiego bez zbędnych ozdobników. Skończył i oddał głos policyjnemu rzecznikowi, który zapowiedział, że nadinspektor odpowie teraz na kilka pytań, ale nie dłużej niż przez pięć minut. Wtedy rozpętało się prawdziwe piekło.

- Czy skargę na inspektor Turner będą rozpatrywali śledczy z innego wydziału?
- Czy Watykan odniósł się już do prowadzonej w szkole nielegalnej działalności?
- Co się dzieje z dziewczyną, której dziecko przeżyło?
- Czy rozważacie postawienie jeszcze innych zarzutów władzom szkoły St. Gerard Majella?

Nadinspektor odpowiedział na te pytania, na które mógł, po czym wstał, dając do zrozumienia, że czas minął.

– Czy śledztwo w sprawie zabójstw pań Buxton i Magee w dalszym ciągu nie ruszyło z miejsca? Jeśli tak, to czemu inspektor Callanach nie został odsunięty od sprawy?

W sali momentalnie zapadła grobowa cisza. To była napaść. Dziennikarz, który zadał ostatnie pytanie, podszedł bliżej do mównicy, podsuwając mikrofon niemal pod nos nadinspektora Begbie. Jeśli szef nic nie powie, będzie to równoznaczne ze spisaniem Callanacha na straty. Jeśli ucieknie się do wymówek, wyjdzie na słabeusza i podkopie reputację całego wydziału. Callanach wysunął się naprzód, żeby oszczędzić przełożonemu tego wyboru.

– Dokonałiśmy znacznych postępów w śledztwie, ale chyba dobrze państwo rozumieją, że nie możemy paradować z każdym nowym tropem przed kamerami. Proszę być spokojnym, schwytanie zabójcy Elaine Buxton i Jayne Magee jest w dalszym ciągu naszym najwyższym priorytetem. Do zespołu śledczego dołączył psycholog specjalizujący się w tworzeniu profili osobowościowych morderców. Nie dziwię się, że chcą państwo dowiedzieć się więcej o tej sprawie, ale przez wzgląd na ofiary zbrodni, którą właśnie omawialiśmy, proszę o kierowanie dalszych pytań do naszego działu prasowego. Dziękuję.

Ostatnie słowa zabrzmiały w uszach fotografów jak hasło i sala ponownie utonęła w świetle lamp błyskowych. Wszyscy dziennikarze chcieli zadawać kolejne pytania. Naraz zrobiło się zbyt jasno, zbyt głośno i zbyt ciasno pośród tłumu przepychających się reporterów. Callanach nagle zdał sobie sprawę, że mimo usilnych starań nie jest w stanie nabrać powietrza w płuca. Głód i zmęczenie zaatakowały znienacka ze zdwojoną siłą. Musiał natychmiast wydostać się z tego pomieszczenia. Przedzierał się przez tłum żądnych sensacji dziennikarzy i starał się zapanować nad rosnącym w nim uczuciem paniki.

Zanim dotarł do swojego gabinetu, Ava wisiała mu już na telefonie.

– Dobrze się czujesz? – spytała. – Wypadłeś całkiem nieźle, ale wyglądałeś jak żywy trup.

– Wszystko gra – odparł Callanach. – Na twoim miejscu martwiłbym się raczej o Natashę.

Pożałował tych słów, zanim jeszcze skończył je wymawiać. Ava była ostatnią osobą, której

powinien o tym mówić.

– Co się stało?

– Nie mogę ci powiedzieć. Szef stwierdził, że masz się trzymać od tego z daleka, i tym razem całkowicie się z nim zgadzam. Tak czy inaczej, sądzę, że na jakiś czas powinna wynieść się z domu.

– Wczoraj próbowałam ją przekonać, żeby zatrzymała się u mnie, ale nie chciała nawet o tym słyszeć – stwierdziła Ava.

– Dopóki jesteś zawieszona, zostawanie u ciebie to marny pomysł. A przyjmując, że za jej kłopotami stoi ten sam człowiek, który wysłał ci pogróżki, to byłaby wręcz katastrofa. Nie mogłaby zamieszkać z kimś z rodziny?

– Nie, reszta rodziny zerwała z nią kontakt, gdy powiedziała im o swojej orientacji. Wierz mi, Luc, nie dasz rady jej przekonać, jest jeszcze bardziej uparta niż ja. Lepiej sama do niej zadzwonię i spróbuję przemówić jej do rozsądku.

– Nie mam wpływu na to, z kim rozmawiasz przez telefon, ale proszę, nie angażuj się zanadto.

Callanach dotarł nareszcie do automatu z kawą i pospiesznie nakarmił go bilonem. Nie zwracał uwagi na koszmarny smak. Kofeina była jedynym, co mogło go w tej chwili uratować.

– Luc, jesteś tam jeszcze?

– Tak – odpowiedział. – Tylko nalewałem sobie kawy.

– Nie przyszło ci do głowy, że Natashę może prześladować twój morderca? Pasuje do jego typu. Jest samotna, po trzydziestce, mieszka sama, odnosi sukcesy w swoim zawodzie. Na samą myśl, co mogłoby ją spotkać... – nie dokończyła. I bynajmniej nie musiała.

– Natasha jest w tej chwili na komendzie, spisują jej nowe zeznania – powiedział Callanach. – Poza tym cała reszta tu nie pasuje. Włamanie, serce w zamrażarce, dzisiaj doszły jeszcze literki wsunięte pod drzwiami. Przy poprzednich morderstwach nie działo się nic takiego. Ava, muszę już kończyć, ale obiecuję ci, że nie pozwolę, żeby Natashy stała się krzywda.

**W** sekretariacie wydziału powiedziano mu, że profesor Forge jest na zwolnieniu lekarskim. King uniósł brwi, starając się okazać właściwy poziom zaskoczenia, zapytał, co jej jest, i zgodnie z oczekiwaniami usłyszał, że nie wiadomo i że nie powinien pytać. W odpowiedzi wyraził nadzieję, że jutro będzie się czuła lepiej, po czym ruszył do swego gabinetu, pozostawiając sekretarki zajęte piłowaniem paznokci i plotkami o ciuchach czy aktualnych gwiazdkach mediów. Natasha okazała się do bólu przewidywalna. Pani profesor, kobieta o tak wysokim poziomie intelektualnym, sprawiła mu tym niemały zawód. Skoro tych kilka igraszek wystarczyło, żeby ją nastraszyć, musiała być o wiele słabsza, niż sądził.

W przypadku liter wsuniętych przez drzwi było mu wręcz wstyd posuwać się do tak amatorskich zagrywek rodem z marnego serialu, ale przynajmniej nie wymagało to wiele wysiłku ani czasu. Serce było o wiele bardziej dramatyczne, o ile w ogóle już je znalazła. Spędził długą, niespokojną noc na analizowaniu, w jaki sposób wycieczka do domu Natashy zmieniła jego opinię o niej. Wyobrażał sobie, że w jej zamrażarce nie zastanie nic prócz foremki na lód, ewentualnie zapomnianego pstrąga lub paczki groszku, wciśniętych na sam spód. Na drzwiach jej pokoju miały wisieć świeżo dostarczone ubrania z pralni. W kuchni natomiast powinna stać dostawa z któregoś z bardziej ekskluzywnych supermarketów, zawierająca gotowe do spożycia sałatki, płatki śniadaniowe, wędzonego łososia i kilka butelek szampana oraz rzadkich win. Zamiast tego na kuchence zastał garnek z bulgoczącą masą, przypominającą potrawkę z baraniny. Lodówka była zapełniona po brzegi, w większości domowymi potrawami, gotowymi do odgrzania. Okazało się, że profesor Forge, królowa stylowych ubrań, krótkich terminów i ciężkiej pracy, była również zupełnie zwyczajną kurą domową. Jego rozczarowanie nie skończyło się w kuchni.

Wspomnił jej łóżko. Było starannie posłane i wieńczył je rząd równo ustawionych poduszek. Wygodnie i schludnie, ale zdecydowanie zbyt milusio. Spodziewał się wystroju w nowoczesnym stylu, w czerni i bieli, minimalizmu. Zamiast tego zastał poduszkę w kwiatuszki, wciąż pachnącą jej ulubionymi perfumami. Pozwoliwszy sobie na kilka chwil przyjemności, King wcisnął twarz głęboko w tę poduszkę i rozwalił się na wyrównanej gładko kołdrze, niemal jakby miał nadzieję wchłonąć jej kwintesencję. Spojrzał na siebie w jej lustrze i zaczął ją sobie wyobrażać stojącą tuż przed nim. Jego oddech łaskotał ją po szyi, gdy zakładała kolczyki. Ostatecznie spędził zdecydowanie zbyt wiele czasu zawinięty w jej posłanie, zastanawiając się, jakie to byłoby uczucie chwytać ją za gardło, i wyobrażając sobie, jak błaga go o litość, podczas gdy on ścisnął gardło coraz mocniej. Wreszcie pożałowałyby tego, jak go traktowała, przeprosiłaby za lata zniewag, widząc, jak jest potężny. Tymczasem jej oddech stawałby się coraz krótszy, zaczęłyby dyszeć, jej oczy zaczerwieniłyby się, a po chwili zaczęłyby zamykać. Zupełnie jakby była jego kochanką. Jakby wreszcie przyjmowała go z ochotą.

King musiał się powstrzymać. Wiedział, że jeśli nie będzie w stanie panować nad sobą, popełni jakiś błąd, zostawi po sobie jakiś ślad. Zaczął wyobrażać sobie konsekwencje takiej

pomyłki. Nie mógł pozwolić, żeby oczarowanie nią przeszkodziło mu w doprowadzeniu sprawy do końca. Wszedł tu, żeby zasiać ziarno niepokoju. Musiała poczuć strach przed jego ukrytą stroną. Poznał jej nowe oblicze i być może ta mała kobietka, przywiązana do domowych wygod, choć go rozczarowała, okaże się przynajmniej bardziej podatna na strach. Mimo że zdecydowanie wolał swoje dawne wyobrażenie Natashy – nietykalna profesjonalistka o sercu skutym lodem, który roztopi się od jego dotyku – bez wątpienia dowiedział się o niej wielu nowych rzeczy, a wiedza była kluczem do potęgi.

Był podekscytowany perspektywą przyjęcia trzeciej lokatorki. W pokoju nie było miejsca na trzy osoby. Nigdy nie planował trzymać tam tylu kobiet. Zbliżała się chwila, w której będzie zmuszony pozbyć się Elaine lub Jayne. Przykre, bo przecież ciężko się napracował, żeby je tu sprowadzić, a zarazem niezwykle pobudzające. Z początku sam przed sobą się do tego nie przyznawał. Był niezadowolony, wręcz poirytowany faktem, że nie odegrały roli, którą im wyznaczył. Dopiero z czasem pojawiła się iskierka nadziei na uciechę, którą próbował ugasić. Wczoraj w nocy zaczął wyobrażać sobie, że wybiera jedną z nich. Poczł się jak bóg. I to nie jakiś tam bóg, ale Bóg Jedyny. Zaczł wspominać, jak przez długie godziny wyrwał zęby z dolnej szczęki Jayne. Zastosował przy tym metody, których wyuczył się z ksiązek i z Internetu, i czekał, aż kobieta zacznie krzyczeć tak jak Elaine. Przywiązał jej ramiona i nogi bardzo mocno, podłożył pod jej ciało plastikową płachtę, żeby nie zapaskudziła pościeli, i czekał na atak szału. Wiedział, że na zapanowanie nad nią będzie musiał poświęcić równie wiele energii, co na poluzowanie dziąseł i wyrwanie kolejnych zębów. Ale krzyk nigdy się nie wyrwał z jej ust. Skrzywiła się trochę, gdy podawał jej zastrzyk znieczulający, ale w jej oczach nie dostrzegł łez. Nie wpadła w histerię. Zupełnie jakby wewnątrz była już całkiem martwa.

Przy Elaine mógł poczuć jej przerażenie, podziwiać efekt zadawanego jej bólu. Jayne nie chciała mu dać zupełnie nic. Z początku podziwiał jej fenomenalną samokontrolę, ale po jakimś czasie skojarzył to z jej oddaniem Bogu i natychmiast przestało mu się to podobać. Dzięki Elaine zdobył nieznane wcześniej atrybuty. Autorytet. Postawę. Władzę. Ale ona sama była żalonna, rozhisteryzowana i fizycznie odrażająca. Nie potrafił się zdecydować. Co gorsza, roztrząsanie możliwości miało jeszcze dodatkowy efekt uboczny w postaci erekcji. Nie chodziło tylko o wybór osoby. Musiał jeszcze ustalić odpowiedni sposób. Ostatnie zabójstwo było bardzo nieporadne, bo zupełnie się na nie nie przygotował. Grace od początku pisane było umrzeć, naturalnie, ale na pewno nie w taki sposób. Zbyt wiele złości, za mało finezji. Być może jego najnowszy nabytek powinien podjąć te trudne decyzje za niego. Na samą myśl aż zadrzał z uciechy. Nie spodoba jej się to, ale przynajmniej powinno przyspieszyć proces osuwajania.

Lista spraw, które King musiał teraz załatwić, była nie do pozazdroszczenia. Potrzebował kolejnego samochodu oraz odpowiedniego sobowtóra jego nowego gościa. Nie mógł ryzykować kolejnej wyprawy do Glasgow. Za każdym razem, gdy wspominał tamtego alfonsa, zagląającego do samochodu, oblewał się potem. Musiał rozszerzyć obszar poszukiwań, być może o Dundee.

Nagle jego komputer wyświetlił powiadomienie o nowej wiadomości. Najwyraźniej udawanie choroby nie przeszkadzało profesor Forge w pracy w domu. Chciała, żeby nadzorował drukowanie broszur na kolejny rok akademicki. Zajęcie nudne i monotonne. Nigdy nie potrafił zrozumieć, czemu nie zostawiali tej roboty komuś z działu marketingu, ale Natashy zależało na tym, żeby każdy pracownik wydziału miał swój wkład w ich produkcję. Ponadto zamierzała zwołać zebranie pracowników za dwa dni. Oczywiście ona sama nie zaszczyci tego spotkania swoją obecnością, pomyślał King. Będzie niedysponowana. I do tego czasu opinie i

samopoczucie jej podwładnych będą ostatnią rzeczą, jaką będzie się przejmować. Ale nie uprzedzając faktów, na razie, musiał trzymać się planu. Trzeba zrobić jeszcze jedno, żeby zagwarantować, że Natasha będzie tam, gdzie sobie tego życzył, w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Włożył przezroczyste plastikowe rękawiczki i wyciągnął kopertę ze schowanej w teczce plastikowej torby.

Zaczekał do przerwy obiadowej, kiedy większość studentów opuściła budynek wydziału, a pracownicy poświęcili całą uwagę przygotowanym w domu kanapkom, po czym z naręczem dokumentów w rękach ruszył do gabinetu Natashy. Szedł wolno i pewnie. W okolicy nie było nikogo innego. Przykleił kopertę do jej drzwi jednym płynnym ruchem, taśmę już przygotował zawczasu. Nie zwalniając kroku, ściągnął rękawiczki. Teraz pozostawało tylko przetrwać resztę dnia w pracy i będzie mógł nareszcie wrócić do domu, do swoich dziewczyn. Czekał go pracowity wieczór. Cała masa sprzątnia. King nie mógł pozwolić, żeby pokój gościnny był cuchnącą norą, gdy zaprosi do niego swój główny obiekt. Nie chciał zrobić złego wrażenia.

Zabieram dwóch właścicieli złomowisk na przesłuchanie – krzyknął do słuchawki Lively, starając się przebić przez otaczający go mechaniczny zgiełk. – Potrzymamy ich tam tak długo, aż zaczną się bać, że coś na nich mamy, a tymczasem mundurowi będą mieli dość czasu, żeby przerzucić ich składy od góry do dołu. O której będzie pan miał czas ich odpytać?

– W ogóle nie mam czasu. Wypłynęła nowa sprawa, którą muszę się zająć osobiście. Sierżancie, będziesz musiał przesłuchać razem z Harrisem tych wyznaczonych przez niego gwałcicieli. Złomiarzy oddamy w ręce detektywa Trippa, nie powinien mieć z nimi problemu – odparł Callanach, podczas gdy radiowóz, w którym jechał, zaczął parkować.

– Trudno mi sobie wyobrazić, co mogłoby być ważniejsze od naszego śledztwa. Ma pan być naszym dowódcą, a rzadko kiedy w ogóle pana widzujemy – powiedział Lively z wyrzutem.

– Darujcie sobie, sierżancie. Nie muszę się tłumaczyć. Dopóki pracujemy razem, macie wykonywać moje rozkazy, w innym wypadku postaram się o szybkie zastępstwo.

– Kiedy to wszystko już się skończy – wycedził Lively – do szefa wpłynęła skarga, i to z tak wysoka, że nawet pana zasrani kolesie z Interpolu nie będą mogli nic wskórać.

Sierżant rozłączył się, nim Callanach zdążył odpowiedzieć. Detektyw, którą ściągnął z patrolu, żeby zawiozła go na uniwersytet, majstrowała teraz z przejęciem przy radiu. Z całych sił starała się dać do zrozumienia, że nic nie słyszała, ale wyraz jej twarzy mówił sam za siebie. Czekwała tylko na jego wybuch. Callanach wyciągnął się na oparciu siedzenia i wziął kilka długich, głębokich wdechów. Musiał załatwić sprawy tutaj, wrócić na komendę, sprawdzić, czym zajmują się jego ludzie, i wrócić do domu, nie dając przy tym nikomu w mordę. Tylko tyle. Niestety, dzisiaj to było aż tyle.

Ktoś z administracji wydziału filozofii zgłosił telefonicznie, że na drzwiach gabinetu Natashy znaleziono przyklejoną kopertę. Dziewczyna, która ją zauważyła, wcześniej odczepiła kopertę, wysypała jej zawartość na swoje biurko, a następnie zawołała kolegów, żeby pomogli jej poukładać tajemnicze litery, dopóki nie udało im się odkryć słowa. Teraz zarówno koperta, jak i wycięte z papieru litery były całkowicie pokryte odciskami palców, włóknami z ubrań oraz śladami DNA połowy pracowników wydziału. Ale Callanach nie mógł mieć do nich o to pretensji. Postąpili zupełnie naturalnie, skąd mogli wiedzieć, że powinni zachować więcej ostrożności. Natasha nie uprzedziła nikogo w pracy o swoich ostatnich kłopotach, żeby nie wywoływać zbędnego zamieszania. Niestety, w efekcie nikt nie był przygotowany na ewentualny kontakt ze strony jej prześladowcy. Inspektor westchnął. Miał wrażenie, jakby od jakiegoś czasu absolutnie nic nie szło po jego myśli.

Dziewczyna ze zgłoszenia zdawała obecnie pełną relację z wydarzeń, w dalszym ciągu zupełnie nieświadoma prawdziwego znaczenia ułożonych na jej biurku liter. Jeden z funkcjonariuszy zrobił zdjęcie znalezisku, a następnie przeniósł się do drzwi, na których je zawieszono. Callanach wyciągnął kopertę z pobliskiego kosza na śmieci, po czym umieścił ją oraz każdą wyciętą literę w osobnej torebce na dowody rzeczowe.



Detektyw Salter pojechała szukać dwóch byłych partnerek Natashy, które mogły mieć klucz do jej mieszkania. Ona sama z kolei siedziała w domu pod czujnym okiem policjanta i przygotowywała listę wszystkich osób, które mogłyby jej z jakiegoś powodu źle życzyć. W tym samym czasie zespół ekspertów przeszukiwał dokładnie cały dom w poszukiwaniu odcisków palców, ale wszyscy na tym etapie wiedzieli, że szanse są znikome.

Callanach podszedł do funkcjonariusza koordynującego działania na uniwersytecie.

– Przepytajcie każdego pracownika z osobna, sprawdźcie, czy ktoś nie zauważył czegoś podejrzanego, kogoś obcego w budynku, przygotujcie chronologię wypadków. Chcę wiedzieć, kiedy dokładnie ta koperta znalazła się na drzwiach profesor Forge.

Wrócił na komendę i zastał kompletne pandemonium.

– Co tu się dzieje, Salter? – spytał, starając się przekrzyczeć rozgardiasz tłoczących się wszędzie ludzi.

– Przed chwilą wypuściliśmy jednego z trzech podejrzanych w sprawie Buxton-Magee. Był na spotkaniu ze swoim kuratorem w czasie drugiego porwania, alibi potwierdziło się od razu. Co do pozostałych, to jeden nie powiedział ani słowa i wynajął prawnika, a drugi podobno przyznał się do kilku rzeczy. Sierżant Lively właśnie prowadzi przesłuchanie, a profesor Harris się przysłuchuje.

– Przeprowadź mi tu Harrisa, natychmiast.

– Ale nadinspektor powiedział...

– Nawet nie musisz kończyć. Rób, co powiedziałem. I dawać mi papiery tego podejrzanego, którego teraz przepytują.

Callanach ruszył do pokoju przesłuchań, pospiesznie przeglądając po drodze dostarczoną mu teczkę. Rory Hand, pięćdziesiąt dwa lata, skazany za gwałt oraz stosowanie gróźb karalnych wobec osoby chorej psychicznie w celu wymuszenia czynności seksualnych. Zdecydowanie nie był to wymarzony partner do brydża. Odsiedział osiem lat za gwałt, a potem, po pięciu latach życia zgodnie z prawem, albo też skutecznego unikania wymiaru sprawiedliwości, zamknięto go ponownie na cztery lata.

W obu przypadkach pracował jako opiekun, za pierwszym razem u kogoś w domu, za drugim – w zakładzie opieki pod przybranym nazwiskiem. Callanach zajrzał przez okno do pokoju przesłuchań. Sierżant Lively i Harris zbierali właśnie swoje notatki. Oprócz nich w pomieszczeniu znajdował się jeszcze jeden człowiek. Hand miał czerwoną twarz, jego czoło było gęsto zroszone potem, a oddech wyraźnie przyspieszony, ale wszystko to mogło być następstwem sporej nadwagi.

Harris wyszedł pierwszy.

– Cóż, inspektorze, przed nami jeszcze dużo pracy, ale mogę przyznać, że dokonaliśmy znaczącego przełomu. Motyw seksualny całkowicie pokrywa się z moimi wnioskami.

– Ile mu zaoferowaliście? – spytał Callanach.

– Obawiam się, że nie rozumiem pytania – stwierdził Harris. – Sierżant Lively przeprowadził niezwykle profesjonalne przesłuchanie. Z wieloletniego doświadczenia wiem, że bardzo często tego typu przestępcy chcą zostać schwytani. Przesłuchanie to ich największa chwila. Fantazują o nim. Składanie zeznań, przerażenie, jakie wywołują, gdy opisują dokładnie przebieg zbrodni i kryjącą się za nią motywację, jest dla nich źródłem ostatecznej satysfakcji.

– Nie było z nim prawnika – zauważył Callanach.

– Hand został odpowiednio pouczony i usłyszał ofertę wezwania adwokata – dołączył się Lively. – Wiem, jak wykonywać swoją robotę.

– Chcę zobaczyć nagranie – rzucił krótko Callanach i skierował się do pokoju kontroli kamer. Urzędujący tam technik przewinał taśmę z przesłuchania i wskazał mu odpowiedni monitor.

Callanach patrzył, jak, po odbębnieniu standardowych powitań i formułek prawnych Hand drga nerwowo, drapie paznokciami biurko i krzywi się za każdym razem, gdy pada pytanie o adwokata. Z pewnością w tym względzie nie można było Lively’emu nic zarzucić. Chwilę później profesor Harris dramatycznym gestem uniósł z kolan garść zdjęć w formacie A4 i zaczął układać je równo obok siebie przed Handem.

– Elaine Buxton – powiedział Lively. – To wszystko, co z niej zostało.

Zdjęcia ukazywały kupkę nadpalonych kości pośród zgliszczy górskiej chaty. Na jednym widać było kij bejsbolowy i ocalały ząb. Callanach skupił całą uwagę na reakcjach Handa. Spojrzawszy na zdjęcia, podejrzanym wyraźnie się rozluźnił i inspektor mógłby przysiąc, że jego źrenice rozszerzyły się lekko.

– A to Jayne Magee – kontynuował Lively, podczas gdy profesor wykladał kolejne fotografie. – Czy kiedykolwiek spotkałeś którąś z tych kobiet?

Hand zakotyła się na krześle. Jego plecy, do tej pory lekko zgarbione, wyprostowały się, co wyraźnie świadczyło, że adresat pytań przestał się denerwować. W tej chwili Callanach patrzył na człowieka, który z całej siły stara się powstrzymać przed dotknięciem prezentowanych mu zdjęć.

– Niech pan spojrzy na tę ekscytację na widok swoich ofiar. Domyślam się, że zrobienie samemu zdjęć było dla niego zbyt ryzykowne, więc kiedy w końcu miał okazję zobaczyć wierne odwzorowanie scen, które tak długo mógł jedynie odtwarzać w wyobraźni, nie był w stanie w pełni zapanować nad swoimi emocjami. – Ton Harrisa był triumfujący, facet właściwie się przechwalał.

Callanach zignorował go i zwrócił się do technika:

– Proszę przewinąć minutę do tyłu.

Na ekranie znów pojawił się moment, gdy profesor wykladał przed Handem pierwsze zdjęcia. Callanach wpatrywał się w twarz podejrzanego, gdy fotografie pojawiały się w jego polu widzenia. Mężczyzna zmarszczył się nieznacznie, starając się zrozumieć, co się mu pokazuje, a w następnej chwili Lively wypowiedział nazwisko pierwszej ofiary. W tym momencie oczy Handa rozszerzyły się wyraźnie, choć tylko na ułamek sekundy. Usta uformowały się w kształt litery O i Callanach dostrzegł mocniejszy wdech powietrza.

– Był zaskoczony – powiedział inspektor. – Szczerze zaskoczony.

– Oczywiście, nie spodziewał się, że zostanie złapany. Nigdy jeszcze nie spotkałem podejrzanego, który powiedziałby: „Czekałem na was, przeczuwałem, że dzisiaj mnie aresztujecie”. O to chodzi w naszej robocie, żeby ich przechytrzyć i zaskoczyć. No, chyba że we Francji robi się to jakoś inaczej, panie inspektorze. – Ten akcent na końcu wypowiedzi Lively’ego był jak kopniak w brzuch. Agresywne słowa sierżanta świadczyły – domyślał się Callanach – że on również w głębi duszy ma wątpliwości co do łatwości, z jaką udało mu się zdobyć zeznania Handa.

– O śmierci tych kobiet trąbiono na wszystkich kanałach przez ostatnie kilka dni. W gazetach wydrukowano każdy szczegół śledztwa, jaki tylko udało się wyciągnąć dziennikarzom. Wasz podejrzanym wie wszystko o miejscach zbrodni i przybliżonym czasie ich popełnienia. Jeśli czerpie przyjemność z takich rzeczy, a gołym okiem widać, że tak jest, to z pewnością przeczytał każdy artykuł w najpodlejszym brukowcu i obejrzał każdy reportaż o tych morderstwach – powiedział Callanach do Lively’ego. Harris zrobił krok w jego stronę, żeby zaznaczyć, że

również bierze udział w rozmowie.

– Rozumiem, że trudno się panu z tym pogodzić, ale praca z profilem osobowości czasem daje tak oszałamiające rezultaty. Zapewniam, że nie jest pan pierwszym śledczym, który z mojego powodu stracił szansę na dokonanie aresztowania, ale gwarantuję, że odpowiedzialnością za zakończenie sprawy podzielę się z całym zespołem.

– Nie chodzi tutaj o pieprzone pochwały od szefów! – wrzasnął Callanach – Chodzi o to, że pańska metoda sprowadza się do przyjmowania słabo udokumentowanych założeń i przeistaczania ich w samospełniającą się przepowiednię. Ten facet nie miał zielonego pojęcia, co zamierzacie mu pokazać!

– Nie ma pan żadnych kwalifikacji, żeby to stwierdzić – odparł Harris.

– Być może, ale w dalszym ciągu prowadzę to śledztwo. Lively, wracaj do przesłuchania. Zapytaj go, gdzie przetrzymywał kobiety i gdzie je mordował. Chcę konkretnych miejsc, adresów. Następnie wyślij tam naszych ludzi i znajdź mi jakiś fizyczny dowód. Wtedy pogadamy.

– Zamierzałem go oskarżyć. Przyznał się do wszystkiego – powiedział Lively, ale wyraźnie bez przekonania.

– Jeśli to zrobisz, to tym samym zamkniesz śledztwo. Nie będzie dalszych poszukiwań innych podejrzanych. Jesteś pewien, że tego chcesz? – spytał Callanach.

I przynajmniej ten jeden raz Lively nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Sierżancie, w tym pokoju siedzi zabójca pastor Jayne Magee. Wspólnie doprowadziliśmy tę sprawę do pomyślnego zakończenia. Chyba nie da się pan w takim momencie ponieść bezzasadnym wątpliwościom? – głos Harrisa był cichy niczym szept.

Dłoń Lively’ego uniosła się i chwyciła coś ukrytego wysoko na piersi, tuż pod kołnierzykiem. Callanach domyślił się, że w tym miejscu pod mundurem znajdował się przedmiot, którego sierżant nie powinien nosić w czasie służby ze względów bezpieczeństwa. Srebrny, niewielki i prosty. Krzyżyk, symbol, do którego Lively musiał być tak mocno przywiązany, że nie był w stanie się z nim rozstać, nawet jeśli narażał się przez to na uduszenie podczas bójki z przestępcą. Inspektor wiedział już, że nie ma szans w konfrontacji z taką siłą.

– Poproszę nadinspektora o zgodę na postawienie Handowi zarzutów. Wszystko odbyło się zgodnie z procedurą. Reszta zespołu zajmie się szukaniem dowodów – powiedział sierżant nienaturalnie cichym głosem.

– Rory Hand przyznał się właśnie do dwóch zabójstw, mimo że nie przedstawiono przeciwko niemu żadnych dowodów. Tym samym dobrowolnie uniemożliwił sobie dokonanie kolejnych morderstw. Ale przecież seryjni zabójcy żyją tylko po to, żeby zabić ponownie, prawda profesorze Harris? Dlatego tak bardzo starają się zacierać za sobą wszelkie ślady. To wszystko nie ma najmniejszego sensu – stwierdził Callanach.

– Nie jest pan ani psychiatrą, ani psychologiem, inspektorze. Umysły takich ludzi nigdy nie ograniczają się do pojedynczych motywów czy schematów zachowań – odparł Harris, otaczając Lively’ego ramieniem, jakby próbował go uchronić przed kolejnymi słowami, mającymi odwieść sierżanta od podjętej decyzji. Lively bynajmniej nie wyglądał na pokrzepionego tym gestem.

– Ale też rzadko kiedy ich sposób działania zmienia się tak radykalnie: od molestowania ofiar, które nie mogą się skutecznie bronić ze względu na swoje ograniczenia umysłowe, do porywania, torturowania i mordowania kobiet z samego szczytu drabiny społecznej – zauważył Callanach.

– Nie wiemy przecież, co robił po odbyciu ostatniej kary. Być może ta zmiana dokonywała się etapami, w ciągu kilku ostatnich lat – wstawił się Lively za Harrisem, ale widać było, że nie sprawia mu to najmniejszej satysfakcji.

Callanach odwrócił się bez słowa. Namierzenie i aresztowanie Handa było proste, szybkie i całkowicie sprzeczne ze wszystkim, czego nauczyły go lata doświadczenia w policji. Nadinspektor będzie musiał wydać oficjalne oświadczenie, a nawet jeśli będzie starał się to opóźnić, wieści wydostaną się do opinii publicznej przed końcem dnia. Rory Hand był bez wątplenia kanalią. Callanach sam widział, jaką przyjemność sprawiało mu patrzeć na zdjęcia z miejsc zbrodni, i nie znajdował w sobie ani grama współczucia dla kogoś takiego. Nie mieściło mu się w głowie, że ktoś mógłby przyznać się do zbrodni, za którą czekała go kara dożywocia, tylko po to, żeby zyskać sławę potwora. Oprócz tego Hand zyskiwał dostęp do wszystkich dowodów w sprawie – zdjęć, materiałów wideo, raportów z autopsji, dowodów rzeczowych, dokładnych życiorysów obu kobiet. Ten człowiek był zepsuty do szpiku kości i świat z pewnością stałby się lepszym miejscem, gdyby odseparowano go do końca życia od reszty społeczeństwa. Ale Callanach obawiał się, że gdy śledztwo zostanie wstrzymane ze względu na schwytanie prawdopodobnego sprawcy, prawdziwy morderca zyska więcej czasu na zabicie kolejnej kobiety. Jeśli aresztowanie Handa było pomyłką, tak jak przeczuwał, to wkrótce ktoś będzie musiał zapłacić za nią najwyższą cenę. Właśnie tymi słowami Callanach zakończył wiadomość, zostawioną na automatycznej sekretarce nadinspektora Begbiego.

W sali odpraw czekał na niego Tripp.

– Jak stoimy z właścicielami złomowisk? – zaatakował go z marszu Callanach.

– Na razie nic nie mamy. Ale czy to ważne? Podobno ktoś już się przyznał.

– Tak, a ja wczoraj wygrałem na loterii. To był jeden z tych internetowych konkursów, wiesz, gdzie nie musiałem nawet kupować losu, tylko jakiś miły pan z Nigerii poinformował mnie, że należą mi się trzy miliony funtów. – Callanach stanął przed detektywem, trzymając się pod boki. Tripp podał mu kubek kawy i otworzył trzymaną w drugiej ręce teczkę.

– Pierwszy z nich zupełnie się nami nie przejął, był tak rozluźniony, że w ogóle mało co powiedział, ale wygląda na to, że nie kłamał. Nie ma nic do ukrycia, ale nie należy do miłośników policji, jeśli wie pan, co mam na myśli. Drugi odsiadywał wyroki w trzech różnych więzieniach, wszystkie za pomniejsze przestępstwa: sprzedaż kradzionych dóbr, włamanie na teren prywatny dwadzieścia lat temu i oszustwa podatkowe. Był trochę bardziej interesujący, lekko podenerwowany, zastanawiał się przed odpowiedzią na każde pytanie. Nie udało mi się nic z niego wyciągnąć, ale mam wrażenie, że coś przed nami ukrywa.

– Znajdź jakąś dzwignię, jakiegokolwiek wykroczenie, nawet jeśli trzeba będzie w to wciągnąć ludzi od BHP. Musimy pogrozić mu zamknięciem tego jego złomowiska. We wszystkich popełnionych przez niego przestępstwach motywem były pieniądze, więc poprzez nie możemy go zmusić do gadania. Działaj szybko i dyskretnie. Prawdopodobnie jeszcze dzisiaj nadinspektor wygłosi oświadczenie, po którym będziemy musieli oficjalnie zmienić priorytety.

Pół godziny później Callanach był już w domu Natashy. Na razie unikał szefa i odsyłał wszystkie telefony na sekretarkę. Nie powinno specjalnie go dziwić, że na miejscu zastał samochód Avy. Ta kobieta nikomu nie pozwalała podejmować decyzji za nią. Zadzwoił do drzwi i odczekał kilka chwil. Natasha otworzyła mu z wyraźnie bardziej ożywioną miną niż ta, z jaką powitała go wcześniej przed budynkiem komendy.

- Wchodź – zaprosiła. – Właśnie nastawiam kawę. Chcesz?
- A czy jestem Francuzem? – odparł z uśmiechem.
- Tak po prawdzie, to w połowie jesteś Szkotem, więc pewnie powinnam ci dolać kieliszek whisky do filiżanki. Ale domyślam się, że niestety jesteś jeszcze na służbie.
- Owszem – odpowiedział. – A ciebie nie powinno tutaj być – dodał, zwracając się do Avy, zjadającej w najlepsze ciastko przy stoliku kuchennym.
- Zostałam zawieszona – wymamrotała Ava, rozsiewając wokół okruszki. – Trudno o lepszą okazję do odwiedzenia najlepszej przyjaciółki, nie sądzisz?
- Muszę omówić z tobą listę nazwisk, Natasha, żeby mieć jak najwięcej informacji. Technicy badają właśnie kopertę i nowy zestaw liter z uniwersytetu, ale trochę potrwa, nim uzyskają jakieś wyniki. Czy są jacyś studenci, których powinniśmy brać pod uwagę jako podejrzanych, ktoś, kogo oblałaś, albo jakiś chłopak zakochany w swojej nauczycielce?
- No dobrze, pomyślę, ale to raczej nie ma sensu. Mam nadzieję, że nie powiecie nikomu, że go wskazałam?
- Powiemy, że rozmawiamy ze wszystkimi studentami, nie martw się – uspokoił ją Callanach.
- Giles Parry, student drugiego roku, przez jakiś czas przynosił mi prezenty. Musiałam wystosować oficjalny list z prośbą, żeby przestał. Od tamtej pory nie odezwał się do mnie ani słowem. Marcus Turnbull... przyłapałam go, jak robił mi zdjęcia na wykładach. Kiedy zauważyłam, że idzie za mną do toalety, zwróciłam mu uwagę. Twierdził, że chciał tylko zapytać o coś w sprawie ostatniego eseju, ale zrobił na mnie dziwne wrażenie. I jest jeszcze jedna dziewczyna z pierwszego roku, wiecznie uwieszona u ramienia jakiegoś chłopaka, bardzo wybujałe ego, ale gapi się na mnie, czasem wyczekuje w korytarzach i wpatruje się w moje nogi, specjalnie tak, żebym zauważyła. Bardzo nieprzyjemne. Nazywa się Jaclyn Best. Nie miałabym nic przeciwko, gdybyś załatwił mi jakiś pretekst, żeby się jej pozbyć.
- Świetnie – powiedział Callanach. – A teraz kadra akademicka i reszta pracowników. I tak sprawdzimy każdego z osobna, ale każda informacja od ciebie może się przydać. Przerwij mi, jeśli któreś nazwisko zwróci twoją uwagę. Anthony Allardice, Simon Cordwell, Clare Edgerton... – w tym momencie Natasha uniosła rękę.
- Clare dostała rok temu ustną reprimendę. Wzięła zwolnienie lekarskie, a dzień później ktoś widział ją na koncercie. Nic wielkiego, ale z pewnością była niepokieszona.
- Naomi Fuller – ciągnął Callanach – Edgar Groves...
- Groves ostrzył zęby na moją posadę – wtrąciła Natasha – i w związku z tym rozpuścił kilka paskudnych plotek na mój temat, kiedy to ja dostałam stanowisko. Poza tym rok temu podejrzewano go o romans ze studentką, a kiedy wprost go o to zapytałam, zrobił się bardzo nerwowy. Facet szczerze mnie nienawidzi – podsumowała.
- Callanach kiwnął głową i czytał dalej:
- Delia Inman, Reginald King...
- Ten to przypadek wręcz beznadziejny – Natasha westchnęła. – Wyobraża sobie, że jest akademickim objawieniem, a w rzeczywistości ledwo sobie radzi w administracji. Jest nadęty i irytujący, ale nic ponadto.
- Vera Lesley, Dean Oppenheim... – Callanach wymieniał kolejne nazwiska. Gdy dotarł do końca listy, Ava zabrała głos.
- Widzę, że traktujesz to bardzo poważnie. Nie zrozum mnie źle, uważam, że postępujesz słusznie, ale czy możesz mi powiedzieć, co właściwie było w tej drugiej kopercie, że siedzisz teraz tutaj, zamiast nadzorować swoje śledztwo?

– Nie za bardzo mam już co nadzorować. W komendzie właśnie stawiają zarzuty podejrzanemu w sprawie zabójstw Buxton i Magee.

– To czemu nic nie mówisz, że go dorwaliście? – Ava aż wstała z wrażenia.

– Bo wcale nie jestem pewny, że to on – odparł Callanach. – A co do drugiej części twojego pytania, przyjechałem tu, bo druga wiadomość była dużo bardziej konkretna. Litery układają się w słowo JUTRO.

Następnego dnia Callanach zajął się trójką niesubordynowanych studentów. Przez cały dzień nie włączał radia ani telewizji i nie zamierzał w żadnym stopniu brać udziału w medialnym amoku, który nastąpił zaraz po ogłoszeniu, że Hand został oskarżony o zabójstwa. Z nadinspektorem zamienił tylko kilka krótkich zdań. Rory Hand w końcu zażądał adwokata, a szef chciał teraz, żeby wszyscy zajęli się udokumentowaniem ostatnich kilku miesięcy jego życia. Callanach wyraził swoje wątpliwości co do winy podejrzanego i na tym zakończyli rozmowę. Nie było żadnych sprzeczek, nie padły żadne rozkazy, które uniemożliwiałyby mu podążanie własnym tropem, pozostawał jedynie fakt, że Hand został oskarżony, czego nie dało się uniknąć. Teraz kontynuowanie śledztwa w poszukiwaniu innych podejrzanych dawało amunicję obrońcom Handa, gdyby ten postanowił nagle zmienić zeznania. Callanach nie cierpiał, gdy do sprawy dobierali się prawnicy. Nagle musiał dokładnie analizować każdy swój ruch, każdy dowód stawał się dwuznaczny, a najmniejsze rzucone nieuważnie słowo mogło posłużyć jako gwóźdź do jego trumny podczas składania zeznań w sądzie. Od tej pory musiał, na dobrą sprawę, pracować w pojedynkę.

Wskazani przez Natashę Marcus Turnbull i Giles Parry byli nieprzyjemni i dość żałośni, za to Jaclyn Best okazała się kimś z zupełnie innej bajki. Już sama jej postawa dowodziła, że uważa siebie za osobę nieprzeciętną, a ponadto miała szczególny talent do kłamania w żywe oczy. Jednak instynkt podpowiadał Callanachowi, że z kopertą nie miała nic wspólnego. Te litery musiał przygotować ktoś ostrożny i kierujący się z góry przyjętym planem. Studentów interesowało wyłącznie spełnianie chwilowych zachcianek.

Gdy skończył z dziećmi, była już jedenasta. Jeśli groźby pod adresem Natashy nie były idiotycznym żartem, to piasek w jej klepsydrze przesypał się już prawie do połowy.

Zadzwoiła komórka i wyświetlił się numer Trippa.

– Jak postępy? – spytał Callanach.

– Inspektorzy Bezpieczeństwa i Higieny Pracy zamknęli złomowisko. Właściciel gra na zwłokę, twierdząc, że musi przejrzeć swoje księgi rejestrowe, ale raczej długo już nie pociągnie. Z każdą godziną traci coraz więcej pieniędzy.

– A co z...

– Przepraszam, ale dzwonię w innej sprawie, panie inspektorze – wszedł mu w słowo Tripp. – Nadinspektor Begbie chce pana natychmiast widzieć z powrotem. Obrońcy Rory'ego Handa zaczynają stawiać warunki. Profesor Forge pilnują funkcjonariusze z patrolu i zdaniem nadinspektora to musi na tę chwilę wystarczyć.

– Już wczoraj wyraźnie powiedziałem, że nie zamierzam mieć nic wspólnego z oskarżeniem Rory'ego Handa. To nie ja postawiłem mu zarzuty.

– Nadinspektor spodziewał się, że pan to powie – powiedział Tripp i urwał nagle.

– No i? – pogonił go Callanach

– Nadinspektor stwierdził, że ma to w... no, chyba sam pan wie, o co chodzi. Kazał

przekazać, że jest pan na służbie i w związku z tym ma się pan zgodnie z rozkazem stawić na komendzie.

Callanach wszedł do samochodu. W lusterku wstecznym zobaczył swoje czerwone oczy i zaczął się zastanawiać, dlaczego tak bardzo go to zdziwiło. Nie spał od... sam przestał już liczyć godziny. I dni. Nie miał innego wyjścia, musiał wracać na komendę. Tak wyglądała praca w środowisku z jasno określoną hierarchią. Miał prawo wyrazić protest albo wątpliwość, ale koniec końców musiał robić to, co rozkazał przełożony. Inaczej cały system poszedłby w diabły. Jeśli komuś to nie pasowało, musiał czym prędzej poszukać sobie innej pracy – a Callanach nie miał na to najmniejszej ochoty. Wiedział, że jest na właściwym miejscu i robi dokładnie to, co powinien. Kochał swoją pracę. Tylko co jakiś czas musiał sobie o tym przypominać.

Na miejscu czekał już na niego adwokat Handa.

– Mój klient przyznał się do popełnienia tych morderstw. – Prawnik sprawiał wrażenie, jakby trafiła mu się najnudniejsza sprawa na świecie. Callanach miał ochotę aresztować go za znieważanie pamięci zamordowanych kobiet. – Złoży pełne zeznanie dopiero wtedy, gdy zostaną spełnione jego warunki. – Callanach powinien pewnie w tym momencie zapytać, jakie to warunki. Zamiast tego złożył ręce na piersi i czekał. Adwokat skwitował nieprzewidzianą pauzę flegmatycznym młasniciem i ciągnął dalej: – Mój klient chce odwiedzić miejsca, w których doszło do porwań, oraz magazyn, w którym znaleziono zwłoki pani Magee. Chce tam pojechać jeszcze dzisiaj, żeby odświeżyć pamięć, inaczej nie będzie w stanie złożyć wyczerpujących zeznań.

– Ciekawe, czemu – mruknął Callanach.

– Coś pan imputuje, inspektorze? – Prawnik uniósł brew.

Szczerza odpowiedź wprost cisnęła się na usta Callanacha, ale instynkt samozachowawczy przeważył i w porę się powstrzymał.

– Tylko tyle, że zwykle mordercy mają kłopoty z pamięcią wyłącznie wtedy, gdy służy to ich sprawie. Jestem pewien, że pański klient przywoła odpowiednie wspomnienia, gdy dostanie to, czego chce.

– Nadinspektor Begbie poinformował mnie, że pan, inspektorze, będzie dowodził podczas tych odwiedzin. Będę cały czas towarzyszył mojemu klientowi i muszę pana poprosić, żeby pańscy ludzie trzymali się od nas na odpowiedni dystans, bym mógł rozmawiać z panem Handem poufnie.

I tak cały dzień poszedł na marne. Oczywiście nie dla Rory'ego Handa. Jemu ufundowano darmową wycieczkę po miejscach zbrodni, która, Callanach był o tym przekonany, zapewni pożywkę jego chorej wyobraźni na wiele lat. Podali mu na tacy wszystko, żeby mógł wzbogacić swoje zeznania o przekonujące szczegóły. Oprócz tego nic nie łączyło go z tymi morderstwami. W laboratorium przeanalizowali już wszystkie możliwości i nie znaleźli zupełnie nic. Wybiła szósta po południu, nim najnowszy pretendent do miana morderczego postrachu Szkocji napatrzył się już dość, wyssawszy uprzednio ostatnie resztki życia z domów obu kobiet. Gdy skończyli, Callanach sam niemal pragnął, żeby facet został skazany. Zasłużył na co najmniej dwadzieścia pięć lat paki za tę wycieczkę do cyrku dla psychopatów.

Sierżant Lively nie uczestniczył w oględzinach miejsc zbrodni. Callanach zastanawiał się, gdzie mógł się podziać, ale wolał nie pytać. Uznał, że będzie lepiej, jeśli przez jakiś czas będą się nawzajem unikać. Gdy wreszcie za Handem zatrasnięto kraty, nastąpiła siódma i zrobiło się zupełnie ciemno. Chciał czym prędzej dostać się do domu Natashy. Wprowadzie na miejscu bez



przerwy stał patrol, a funkcjonariusze składali mu raport co godzinę, ale Callanach miał nieodparte uczucie, że literowe pogrożki nie były rzucane na wiatr. Jego zdaniem były zbyt dosłowne. Pomimo usilnych starań, Natasha nie dała się przekonać do wyniesienia się z domu. Może i lepiej było zostawić ją na miejscu i przekonać się, co się stanie. W najlepszym razie złapią prześladowcę podczas próby włamania. W ten sposób sprawa byłaby rozwiązana.

Wziął z tylnego siedzenia przygotowaną wcześniej torbę z ubraniami na zmianę. Natasha uprzedziła go i sama zaproponowała, żeby został na noc, ale nawet gdyby była temu przeciwna, nie dałby jej wyboru. Oprócz tego na tyłach domu miał zostać jeszcze jeden policjant, ponadto o możliwym włamaniu powiadomiono również straż pożarną. Z zewnątrz wyglądało na to, że w domu nic się nie zmieniło.

Gdy Callanach wszedł do środka i poczuł zapach pieczonej wołowiny z czosnkiem, na moment zapomniał, w jakim celu się tu zjawił.

– Cześć, kochanie, jak było w pracy? – rzuciła żartobliwie Natasha, odbierając od niego płaszcz i podając mu kieliszek wina. Była o wiele spokojniejsza, niż się spodziewał. Teraz miała na sobie świeżo wyprasowaną białą koszulę, czarne dżinsy i kuchenny fartuch.

– Nie mogę pić, Natasha, jestem na służbie – powiedział z żalem.

– Jeden kieliszek ci nie zaszkodzi, na więcej cię nie namawiam. Obiad będzie gotowy za pół godziny. Możesz zostawić torbę w pokoju gościnnym.

Tak też zrobił. Upewnił się, że wszystkie okna są zamknięte, zasunął zasłony, zajrzał do każdej szafy i pod wszystkie łóżka, a na koniec zadzwonił do Avy.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– W domu, jak grzeczna dziewczynka – odparła. – Czy u Natashy wszystko gra?

– Właśnie gotuje obiad. Poza tym nic ciekawego. Chciałem tylko upewnić się, że nie robisz nic głupiego. Gdybyś wmieszała się w tę sprawę, szef nie ograniczyłby się do zawieszenia.

– Wiem o tym i ufam, że zajmiesz się wszystkim, jak należy – odpowiedziała pogodnie Ava.

– Nie musisz się o nic martwić – stwierdził Callanach, zastanawiając się w duchu, czemu nie wypytuje go dokładniej o powzięte środki ostrożności albo nie domaga się, żeby dzwonił do niej co godzinę z potwierdzeniem, że nic złego się nie dzieje. Spodziewał się, że będzie jej o wiele trudniej zostawić tę sprawę wyłącznie w jego rękach.

– I nie zamierzam. Właśnie oglądam *Siedmiu wspaniałych*, jem zamówioną chińszczyznę i popijam chłodne piwko. Wprawdzie perspektywa siedzenia z tobą po ciemku i wpatrywania się w ścienny zegar brzmi kusząco, ale dzisiaj chyba jednak wolę towarzystwo Yula Brynnera, Charlesa Bronsona i Steve’a McQueen. Pozwolę sobie dodać, że moim skromnym zdaniem ten ostatni jest najprzystojniejszym mężczyzną wszech czasów. Baw się dobrze.

– Może jednak nadinspektor powinien przedłużyć ci to zawieszenie – zdążył odpowiedzieć, nim się rozłączyła. Po prawdzie miał cichą nadzieję, że będzie mu towarzyszyć tej nocy, ale szybko odpędził tę myśl. Ava Turner to jego koleżanka z pracy i nic nie wskazywało, żeby była nim zainteresowana w najmniejszym stopniu... prywatnie.

Przeszedł do salonu, włączył telewizor i zmieniał kanały, dopóki na ekranie nie ukazała się twarz Yula Brynnera, odgryzającego koniuszek cygara, zastąpiona po chwili stojącym obok na wozie McQueenem ze strzelbą w ręku.

– Nie jest wcale taki przystojny – mruknął Callanach.

– Mówiłeś coś? – spytała Natasha. Właśnie weszła do pokoju.

– Nic takiego, prowadzę tylko długodystansową dyskusję z Avą. Obiad gotowy? – zapytał

– Tak jest, proszę pana – dygnęła ze śmiechem. – Mam nadzieję, że jesteś głodny.

Jedzenie było pyszne. Natychmiast przywołało wspomnienia z Francji. Powoli dochodził do wniosku, że ten wieczór byłby idealny, gdyby tylko nie spodziewali się, że za moment jakiś zboczeniec wyważy drzwi.

– Porozmawiajmy – zagadnęła Natasha, płucząc naczynia przed wstawieniem ich do zmywarki.

– O czym?

– Ava opowiadała mi o tej kobiecie, która oskarżyła cię o gwałt.

Callanach nabrał głęboko powietrza i spróbował określić, jak się czuje, właśnie się dowiedziawszy, że ktoś rozmawia o jego życiu prywatnym za jego plecami. Ze zdziwieniem uznał, że zamiast zdenerwowania czuje się akceptowany i przyjęty do grupy. Jakikolwiek był powód Avey, żeby dzielić się tą informacją z przyjaciółką, na pewno nie miała złych intencji.

– Wiem, że jesteś niewinny – kontynuowała Natasha. – Po prostu trudno mi zrozumieć, jak coś takiego może się stać. Przecież muszą być jakieś dowody, zanim policja oskarży kogoś o gwałt, prawda?

Wstawiła czajnik i wyciągnęła z szafki kawiarę. Callanach czekał na pytanie, czy nie przeszkadza mu rozmowa na tak osobiste tematy, ale się nie doczekał. Taki miała sposób bycia, całkowicie bezpośredni. W przypadku kogokolwiek innego wzięłby to za wścibstwo. Ale w jej przypadku była to czysta, szczerza ciekawość. Callanach rozumiał już, czemu Ava darzyła ją tak dużą sympatią. Natasha Forge nie trzymała się żadnych reguł prócz swoich własnych. To z pewnością zwróciło uwagę jej prześladowcy.

– Cukier i śmietanka? – zapytała.

– Ani to, ani to, dziękuję. Ava opowiedziała ci, jak wyglądał mój wieczór z Astrid?

– Tak – potwierdziła. – Ale nie mówiła, co się stało, kiedy zostałeś aresztowany.

Podawała mu kubek i usiadła naprzeciwko niego przy stole kuchennym.

– Mieli dowody, dość, żeby mnie oskarżyć. Najwyraźniej następnego dnia poszła do lekarza, ale przez kilka dni wstrzymywała się z zawiadomieniem policji. Sądzę, że czekała, aż do niej zadzwonię. Kiedy to nie nastąpiło, miała już gotowy plan na złożenie oskarżenia. Popchnąłem ją, gdy próbowałem wyjść. Upadła dość mocno i w raporcie medycznym stwierdzono stłuczenie pośladków. Astrid powiedziała lekarzowi, że doszło do niego, gdy powaliłem ją na ziemię i zacząłem się do niej dobierać.

Callanach się skrzywił. Nie było mu łatwo wracać do tamtych wspomnień. Do tego, jak niedobrze mu się zrobiło, gdy przedstawiono mu dowody. Czuł się wtedy jeszcze gorzej niż w chwili aresztowania. Na początku był pewien, że po prostu wyjaśni całe zajście i na tym się skończy. Ale okazało się, że był w o wiele większych tarapatkach. Prokuratura prowadziła śledztwo bez żadnego udziału Interpolu, żeby nie wzbudzać podejrzeń o stronniczość postępowania. W dowodach znajdował się raport medyczny, analiza laboratoryjna, zdjęcia i zeznania świadków. Wszystko było już gotowe i czekało tylko na jego powrót z Jamajki. Gdy omawiano z nim kolejne dowody punkt po punkcie, nagle zrobiło mu się ciemno przed oczami, dostał mdłości i bał się, że zaraz zwymiotuje. Nie miał siły wykrztusić słowa. Wiedział, że musi sprawiać wrażenie ogarniętego poczuciem winy, ale nie był w stanie zrobić nic, żeby się bronić. Ta chwila, w której uświadomił sobie, że nie został po prostu oskarżony o czyn, którego nie popełnił, ale misternie wrobiony i wydany na pastwę sądu, była czymś najgorszym, co kiedykolwiek go spotkało.

Śmierć ojca bardzo przeżył, ale wtedy miał wsparcie kochającej rodziny. Gdy aresztowano go za jazdę po pijanemu, bał się, że zrujnował sobie resztę życia, ale w głębi duszy czuł, że zdoła

jeszcze wyjść na prostą. Ale oskarżenie o gwałt? Przed czymś takim nikt nie mógł go obronić. Nikt nie mógł nawet wpłacić za niego kaucji. Był całkowicie bezsilny, jedyne, co mu pozostało, to uparte nieprzyznawanie się do winy. Fakt, że padł ofiarą obsesji oskarżającej go kobiety, nawet jemu samemu wydawał się tak niedorzeczny, że nie odważył się opierać na nim swojej obrony. Na pierwszym przesłuchaniu nie odpowiedział na żadne pytanie. Dopiero później zdał sobie sprawę z tego, że był wtedy w kompletnym szoku. W jednej chwili całe jego życie obróciło się w ruinę. Na drugim przesłuchaniu dał śledczym do zrozumienia, że miał dość czasu, żeby dostosować swoją historię do przedstawionych mu dowodów. Nie pozostawało mu nic innego, jak ostatecznie przypieczętować swój los.

– Nie mogli przecież skazać cię za same siniaki na jej pośladkach. Mogła je sobie nabić na milion różnych sposobów – przerwała Natasha jego rozmyślenia.

– Nie tylko siniaki. Złamała sobie paznokiec, kiedy zadrapała mnie w szyję. Kazała lekarzowi zrobić zdjęcie paznokcia i zachować ułamany fragment. Była na nim moja krew. Astrid zeznała, że zadała mi tę ranę w samoobronie. Jej sąsiad widział mnie, jak wychodząc od niej, ocieram krew i przeklinam pod jej adresem, widział też przez moment ją, naga i zapłakaną.

– O w mordę – szepnęła Natasha.

– Otóż to – przytaknął Callanach. – Okłamałem też naszego wspólnego znajomego, Jean-Paula. Powiedziałem mu, że skaleczyłem się na siłowni. Nie chciałem nic mówić o tym wydarzeniu, żeby oszczędzić jej upokorzenia. Nie wyszło mi to na dobre.

– A co z bardziej intymnymi szczegółami? – spytała cicho Natasha. – To, co opisałeś, pasowałyby do zarzutu o napaść, ale...

– Tego mogę się tylko domyślać – odparł Callanach. – W raporcie lekarza, a nie mam żadnych podstaw, żeby podejrzewać go o konfabulację, stwierdzono, że Astrid miała obrażenia i zadrapania wokół i wewnątrz pochwy. Twierdziła, że użyłem prezerwatywy, którą potem zabrałem ze sobą, dlatego nie znaleziono żadnych śladów spermy. Same obrażenia wystarczyły im aż nadto, żeby postawić mnie przed sądem. Gwałt w tej sytuacji był jedynym logicznym wyjaśnieniem.

– Sama to sobie zrobiła! – Natasha aż się zachłysnęła własnymi słowami. – O rany! Po czymś takim musiałeś chyba mieć ochotę ją udusić.

– Też uznałem, że musiała sama się podrapać po moim wyjściu, paznokciami albo jakimś narzędziem. I masz rację, miałem ochotę ją zabić. Siebie zresztą też.

Cały czas widział zdjęcia jej obrażeń równie wyraźnie, jak wtedy, gdy mu je pokazywali. Na skórze między nogami Astrid widniała jedna wielka płatanina krzywych, czerwonych pręg, jakby ktoś próbował ją rozszarpać. Jeśli zrobiła to sobie sama, musiała być w skrajnej furii. Ten obraz prześladował go jak najgorszy koszmar. Policjanci pokazali mu te zdjęcia na samym końcu i kiedy je zobaczył, miał już pewność, że przepadł. Gdyby twierdził, że kobieta pełniąca odpowiedzialną funkcję w Interpolu była aż tak niezrównoważona, żeby w akcie małostkowej zemsty wyrzucić sobie coś takiego, pograżyłyby się jeszcze bardziej.

– Podarła swoją bieliznę i sukienkę, a następnie zatelefonowała do swojej przyjaciółki, cała we łzach i rozhisteryzowana. Nawet kiedy teraz to mówię, trudno uwierzyć, że mógłbym być niewinny, prawda? Wszystko pasowało do siebie w najdrobniejszym szczególe. Były chwile, gdy sam zaczynałem się zastanawiać, czy ona nie mówi prawdy, a ja po prostu wyparłem całe zdarzenie ze swojej świadomości.

Zapadła cisza. Natasha miała łzy w oczach i na ten widok poczuł ogromny przypływ wdzięczności. Dzięki nim czuł się odrobinę mniej paskudnie.

– Nikt, kto poznał cię choć trochę, nie mógłby uwierzyć w coś takiego – powiedziała.

– Ale tak to właśnie jest z gwałcicielami. – Callanach uśmiechnął się krzywo. – Mogą być uroczy, towarzyscy, wygadani albo nudni, ponurzy i nieśmiali. Nie ma żadnego ustalonego typu charakteru. Astrid twierdziła, że złożyłem jej propozycję, ale, jako że była to nasza pierwsza randka, odmówiła. Jej zdaniem wpadłem w szal. Pozwól, że zacytuję: „Zaczął wykrzykiwać, że nigdy żadna kobieta mu nie odmówiła, że zawsze brał to, na co miał ochotę, i że powinnam czuć się zaszczycona, że tej nocy padło na mnie”. Wystarczająco wiele osób uwierzyło w jej wersję bez większych problemów. Jean-Paul i reszta moich przyjaciół całkiem się ode mnie odwrócili, o co zresztą nie mam do nich pretensji. Bali się łatki kumpli gwałciciela. Tylko mój szef do końca stał po mojej stronie. Nawet moja matka... – W tym momencie Callanach zdał sobie sprawę, że wciąż nie jest w stanie mówić o tym ostatnim, największym ciosie. Zamiast tego postanowił podsumować całą historię w możliwie najbardziej bezosobowy, neutralny sposób. – To był bardzo samotny okres w moim życiu. Kiedy Astrid wreszcie się rozmyśliła i wycofała swoje oskarżenie, było już za późno, żeby cokolwiek uratować. Przez jakiś czas starała się nawet jeszcze ze mną spotkać. W końcu wystąpiłem do sądu o zakaz zbliżania się, żeby uwolnić się od jej zakusów. Nie stawiała się wtedy na rozprawie. Chyba wydawało jej się, że to tylko część jakichś niezwykle zawołowanych zalotów. Moi przełożeni w Interpolu czekali z decyzją do wyroku sądowego i chyba naprawdę im ulżyło, gdy zostałem uniewinniony, ale niewiele mogli zdziałać po tak poważnym oskarżeniu. Dlatego pomogli mi znaleźć pracę w szkockiej policji. Tak było łatwiej niż próbować przywrócić mnie do pracy w starym wydziale. Wtedy wydawało mi się, że wyjazd z Francji to jedyne wyjście. Ale przed czymś takim nie da się po prostu uciec. To tak, jakbym został napiętnowany i teraz każdy widzi upokarzające znamię.

– Gdy Ava mi o tym opowiadała, natychmiast zaznaczyła, że według niej z pewnością nigdy nie mógłbyś zrobić czegoś takiego.

– Więc jest życzliwsza niż większość znanych mi ludzi – odparł.

– Przede wszystkim jest najbardziej spostrzegawczą osobą, jaką znam – poprawiła go Natasha.

– A ja nauczyłam się od niej wystarczająco wiele, żeby widzieć, że zależy ci na jej opinii.

– Bardzo ją szanuję. Jest nieustraszona, ma zasady i zupełnie nie interesują jej gierki o posady. Niewielu takich ludzi pracuje dzisiaj w policji.

– Dobrze wiem, że chodzi o coś więcej, ale możesz zasłaniać się pracą, jeśli tak ci wygodniej. Tylko nie pozwól, żeby to, co cię spotkało, przeszkodziło ci w nawiązywaniu relacji z innymi ludźmi.

– Natasha, mój związek z Avą ma wyłącznie podłoże zawodowe. I sama chyba wiesz najlepiej, jak by się wściekła, słysząc, co mówisz.

– No to powiedz mi, że się mylę – rzuciła hardo.

– Tysiące facetów dałoby się pokroić, żeby mieć szansę pójścia z nią na kolację. Ona zasługuje na lepszych niż ja.

– No, z pewnością zasługuje na lepszych niż ktoś targający na plecach ciężki garb litości dla samego siebie. Spotkało cię coś wyjątkowo paskudnego, ale prędzej czy później będziesz musiał po prostu przejść nad tym do porządku dziennego. – Natasha spojrzała mu prosto w oczy, ani trochę nie zrażona jego oburzoną miną.

– Nie masz najmniejszego pojęcia, o czym mówisz. Może i udało mi się uniknąć wyroku, ale to nie zmienia faktu, że... – urwał na moment.

– Że co? – spytała łagodnym tonem. Callanach oddychał ciężko, czuł, że jest na skraju hysterii.

– Uwierz mi, Luc, niewiele jest rzeczy w życiu, których nie da się naprawić.

– Ale ja nie potrafię, rozumiesz?! – wykrzyknął. – Bez względu na kolejne tygodnie i miesiące, bez względu na milion rzeczy, na których próbuję się skupić, żeby przestać o tym myśleć, po prostu nie jestem w stanie wrócić do cholernej normy!

W tym momencie drzwi kuchenne zdrząły pod mocnym uderzeniem pięści. Natasha aż podskoczyła na krześle i krzyknęła w panice, upuszczając przy tym szklaną kawiarkę, która roztrzaskała się na posadzce. Callanach zerwał się na równe nogi, ale sekundę później stał już przy nich policjant.

– Wszystko w porządku, panie inspektorze, to tylko mój zmiennik. Wracam do domu. Umówiliśmy się, że wejdzcie tylnymi drzwiami. – Po tych słowach uruchomił radio, a stojący na zewnątrz mężczyzna podał swoje nazwisko oraz stopień i potwierdził, że to on przed chwilą pukał do drzwi. Callanach wpuścił go do środka, podczas gdy Natasha zbierała odłamki szkła z podłogi.

– Chyba powinnaś trochę odpocząć – poradził jej Callanach, kiedy nowy policjant zajął już swoje stanowisko.

– Nie skończyliśmy rozmowy – zaproponowała.

– Skończyliśmy, a ja zacząłem wrzeszczeć. Nie chciałbym takiego końca wieczoru. Muszę mieć sprawny umysł, żeby zachować czujność przez całą noc. Zostanę tu jeszcze trochę – stwierdził Callanach. – Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Luc, nie chciałam cię zdenerwować! – Natasha wyciągnęła do niego rękę, jakby chciała przytulić go na zgodę. Callanach się odsunął.

– Nie zdenerwowałaś mnie – powiedział, wystukując coś w swoim telefonie. – Po prostu się zagalopowałem. Nie przejmuj się. Dobrej nocy.

Pożegnali się i Callanach przeniósł się na kanapę. Zaczął rozmyślać o tym, co Natasha mówiła o Avie; próbował zignorować jej słowa, ale nie potrafił przestać o nich myśleć. Nawet gdyby jeszcze kiedyś zdołał z kimś się związać, Ava była poza jego zasięgiem. Wreszcie odgonił od siebie te niesforne myśli i wykonał kolejny, całkowicie zbędny obchód, żeby sprawdzić wszystkie okna i drzwi. Wokół panowała całkowita cisza. W końcu miękkość kanapy wygrała z jego poczuciem obowiązku i zapadł w sen.

King siedział pochylony nad kierownicą wynajętego tej nocy samochodu z napędem na cztery koła. Ten śmieć kazał mu zapłacić dwa razy drożej za zamówienie złożone na ostatnią chwilę, ale pojazd był wart swojej ceny. Tylne szyby były przyciemniane, siedzenia z tyłu mógł rozłożyć zupełnie płasko, a tablice rejestracyjne, zdjęte z innego samochodu tej samej marki, gwarantowały mu kompletną anonimowość.

Przygotowując się do zdobycia następnej ofiary, zaczął wykonywać kolejne elementy swojego rytuału, z którego nie zdawał sobie sprawy przy wcześniejszych porwaniach. W ciągu dnia ugotował sobie posiłek, starannie dopasowany do potrzeb wieczoru. Makaron miał zapewnić jego organizmowi odpowiednie dawki energii przez wiele, wymagających wysiłku godzin. Zegar wiszący w kuchni tykał miarowo, gdy przyprawiał rybę i nakrywał stół. Ten dźwięk go uspokajał, przypominał, że upływ czasu jest nieubłagany, a targające nim sprzeczne uczucia wkrótce przeminą. Wykonywanie kolejnych elementów rytuału nadawało jego światu porządek. Samochód, ten, którym jeździł do pracy i do sklepu, stał zaparkowany przed domem. Samochód zastępczy, którym zamierzał wykonać tylko cztery kursy, a następnie pozbyć się go na zawsze, czekał, ukryty w garażu. Na złomowisko pojechał autobusem. To pomagało zachować anonimowość. Nie lubił przebywać tak blisko innych ludzi, gapiących się bezmyślnie, kaszlących i słuchających piskliwej muzyki ze słuchawkami na uszach – od tych dźwięków robiła mu się gęsia skórka – ale musiał się zgodzić na tę odrobinę dyskomfortu. Zawsze wysiadał dwa przystanki przed złomowiskiem. Był do tego stopnia ostrożny, że za każdym razem wchodził do pobliskiej piekarni i kupował kilka rogalików, żeby mieć jakieś oficjalne wytłumaczenie tych wycieczek. Dbał o szczegóły. Diabeł tkwi w szczegółach.

Po zjedzeniu obiadu i wypiciu zielonej herbaty z porcelanowej filiżanki brał prysznic. Nastawiał ciepłą wodę niż zwykle i szorował się bardzo dokładnie, żeby zminimalizować szansę pozostawienia jakichkolwiek drobinek naskórki na miejscu zbrodni. Potem przez dziesięć minut cesał z pasją tych kilka włosów, które mu zostały, żeby mieć pewność, że żaden nie wypadnie mu w nieodpowiednim momencie. Odziedziczył postępującą łysinę po ojcu. Ironia losu. Jego rodzice zawsze załamywali ręce, że odziedziczył po nim tak niewiele cech. Ale przynajmniej to jedno mieli wspólne. King zawsze wkładał czapkę przed samym porwaniem, ale i tak najpierw starannie się cesał. Lepiej dmuchać na zimne. Tym razem z niecierpliwością wyczekiwał na strumień gorącej wody na skórze. Lubił czuć to ciepło. Wiedział, że ożywi mu krew, doda wigoru, zapewni idealną mieszankę odprężenia i gotowości. W trakcie kąpieli przywołał w myślach twarz Natashy, całą we łzach. Patrząc na kapiącą z prysznicza wodę, widział jej łzy, zraszające jego twarz i resztę ciała. Pogłaskał się po pełnym brzuchu i poczuł delikatną miękkość jej skóry. Nie mógł się już doczekać chwili, gdy usłyszy jej szloch. Z pewnością zdoła doprowadzić ją do płaczu, nim skończy się ta noc. Będzie płakać, krzyczeć, przeklinać go i błagać o litość.

Włożył ubranie, które najpierw starannie obejrzał i wyczyścił szczotką, żeby zebrać wszelkie

zwisające luzem włókna. Wreszcie wypastował buty. Zawsze zostawiał to na sam koniec. Tą czynnością dawał sam sobie sygnał, że jest gotowy, że dołożył wszelkich starań, żeby zaplanować wszystko co do joty. Gdy jego buty błyszcząły jak nowe, wiedział, że może ruszać na łowy. Zostawił kobietom jedzenie i rozłożył składane łóżko. Miało stać, dopóki nie zredukuje liczby gości z powrotem do dwójki. Prawdopodobnie zajmie mu to około tygodnia, ale wiedział, że musi to zrobić. Elaine niczego się nie nauczyła, niczego mu nie oferowała, w ogóle przestała się odzywać, a Jayne... każdą chwilę, którą im poświęcał, spędzała na modlitwach. Zeszłej nocy wyszorował jej usta mydłem. Dławiła się i pluła, a gdy skończył, jak gdyby nigdy nic wróciła do swoich formulek. Uderzył ją tak mocno, że założona tydzień temu proteza dolnej szczęki wypadła na podłogę. Wyczekiwał jej reakcji. Gdy ponownie zaczęła wznosić modły, musiał szybko wyjść. Miał ochotę ją zmiażdżyć gołymi rękami, wycisnąć z niej każdą uncję tej pobożności, ale wiedział, że nie był to jeszcze właściwy moment. Jeśli rzeczywiście postanowi właśnie ją usunąć z listy gości, będzie musiał przeprowadzić to z odpowiednim rozmachem.

Dzisiejsza noc była ryzykowna. Miał nadzieję, że dotychczasowe przygotowania wystarczą, żeby wszystkie elementy ułożyły się tak, jak to sobie zaplanował. Wiedział, gdzie obecnie znajduje się Natasha, i że otoczono ją dodatkową ochroną. Na szczęście miał odpowiednią drogę ucieczki. Ulica, przy której mieszkała, nie była obserwowana przez kamery monitoringu policyjnego, a po północy powinna być również całkowicie pusta.

– Niebawem dołączy do was nowa koleżanka – powiedział do Elaine i Jayne. Nieznośnie modły z drugiego łóżka wreszcie ustały na chwilę. – Przyjmijcie ją miło i nie straszcie jej żadnymi przykrymi historiami. Na pewno zrobi na was spore wrażenie. Pomóżcie jej się poczuć tu jak w domu, byśmy mogli rozpocząć kolejną fazę wspólnego rozwoju.

Czuł podniosłość tej chwili. Właśnie do tego dążył od samego początku. Zupełnie jakby do tej pory ograniczał swoje możliwości i tylko wypróbowywał je na tych dwóch kobietach. Ciekawe, że ludzki umysł okazuje swoje prawdziwe oblicze w zupełnie niespodziewanych momentach, pomyślał. W kieszeni zabrzączał mu telefon. Nadszedł czas.

Doktor King zajechał na skrzyżowanie przecinające ulicę, przy której mieszkała Natasha Forge, zaparkował na samym jej końcu i spojrział na zegarek. Była pierwsza w nocy, panowała głucha cisza, nie padał deszcz. Dwie okoliczne latarnie rzuciły wąskie kręgi pomarańczowego światła na chodnik, nie oświetlając niczego innego wokół. Jej samochód stał dokładnie w tym miejscu, w którym się spodziewał. Zaczął dziękować losowi, że do tej pory wszystko szło właśnie tak, jak chciał, ale nagle przestał. To nie było szczęście od losu, przypadek nie wchodził tu w grę. Wszystko dokładnie zaplanował i przemyślał. To on sam był architektem tych wydarzeń. Miał przed oczami kolejny dowód swojego geniuszu.

Wpatrywał się w ciemność. Pomimo wydarzeń poprzedniej nocy i podrzuconych gróźb, była tak samo wyniosła jak zawsze. Serce waliło mu w piersi. Zaczęło go ogarniać odurzenie, jak ogromna fala, która zamyka się nad nim i pochłania go całego. W pierwszej chwili próbował się temu oprzeć, ale właściwie czemu teraz miałby sobie odmawiać tego wrażenia? Czy nie była to ważna część całego procesu, mała, dodatkowa przyjemność? Odczekał jeszcze trochę, rozluźnił się, pozwolił, żeby opanowanie nadeszło samo, w odpowiednim momencie. W końcu uznał, że przyszedł czas odebrać swoją główną nagrodę.

Wyciągnął z torby buteleczkę chloroformu i pęsetą odmierzył precyzyjnie odpowiednią ilość substancji, po czym wylał ją na czystą, białą chusteczkę. Rozejrzał się po ulicy. Znał dokładnie odległość ze swojego samochodu do jej domu, przeszedł ten dystans tyle razy, że pamiętał nawet liczbę kroków. Zwolnił zaczepy, żeby położyć oparcie na tylnym siedzeniu, wiedział bowiem, że

gdy wróci, będzie miał zajęte ręce. Upewnił się, że koc, knebel i opaski zaciskowe są na odpowiednim miejscu, po czym bez najmniejszego dźwięku wyslizgnął się na zewnątrz.

Przeszedł kilkanaście metrów i zapukał w szybę stojącego przy ulicy samochodu.

– Inspektor Turner! – zawołał, zadyszany. – Jak to dobrze, że pani tu jest!

Ava Turner zaparkowała swój samochód w najciemniejszym miejscu na ulicy, pod drzewem, skąd pozostawała niewidoczna zarówno z domu Natashy, jak i dla przechadzających się z rzadka po podwórku policjantów. King uśmiechał się tak niewinnie, jak tylko potrafił. Wiedział, że nie przedstawia swoją osobą żadnego zagrożenia. Dla reszty świata wyglądał jak mężczyzna u progu emerytury, którego przyszłość ograniczała się do ciepłych swetrów i lekkostrawnych posiłków. Kobieta drgnęła. Gdyby się tego nie spodziewał, pewnie nawet nie zauważyłby jej nerwowej reakcji, tak bardzo starała się ją zamaskować. Odsunął się, żeby mogła spokojnie opuścić szybę. Inspektor Turner, zawsze święcie przekonana, że może stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu i właśnie dlatego tym bardziej podatna na podstęp ze strony mężczyzny w idealnie wyprasowanej koszuli i niemodnym krawacie, uchyliła okno o kilka centymetrów.

– Właśnie idę do Natashy – powiedział King. – Zadzwoń do mnie na komórkę. Poznałem panią z tego wykładu sprzed kilku dni...

Kobieta zaczęła już otwierać drzwi samochodu. Szczegóły wyrazu jej twarzy były częściowo skryte w mroku, ale w jej oczach dostrzegł niepewność, błyskawicznie wypartą przez troskę o przyjaciółkę. Ta troska spychała ostrożność na dalszy plan. Gdy zwolniła zamek, King pociągnął drzwi z całej siły na bok i błyskawicznie przysunął prawą dłoń z chusteczką do jej twarzy. Lewą ręką złapał ją mocno za gardło i zmusił, żeby instynktownie wykonała głęboki wdech. Nie sprawiła mu zawodu. Próbując się wyrwać, wzięła kilka potężnych haustów toksycznego powietrza. Broniła się dłużej niż pozostałe, dobrze wiedziała, jak powinna to robić. Zamiast bezsensownie sięgać do swojej szyi, próbowała złapać go za twarz, kręciła głową na wszystkie strony, żeby uniknąć wdychania obezwładniającej substancji, ale bez większego rezultatu. Wierzyła nogami, słyszał, jak uderza nimi o spód swojego fotela, jakby były tam zaklinowane. Trwało to dłużej, niżby sobie życzył, ale w końcu stało się. Poczł, że jej ciało zwiotczało i zaciężyło mu w ramionach. Nie była całkowicie nieprzytomna, jak pozostałe. King chciał, żeby była w stanie iść, ale nie mogła nic powiedzieć. Teraz była potulna jak nastolatek po pierwszym większym pijaństwie. Wyciągnął ją na zewnątrz, ułożył jej ramię na swoim karku i poprowadził do swojego samochodu. Pod nosem powtórzył sobie przygotowane wcześniej wyjaśnienie dla potencjalnych przechodniów.

– Za dużo wypija, nie zdołała oprzeć się pokusie edynburskiej piątkowej nocy – powiedziałyby z wyrozumiałą miną. Od lat to praktykował. Ale obyło się bez żadnych wyjaśnień. A nawet gdyby ktoś go widział, jego samochód był nie do namierzenia. Specjalnie ufarbował sobie włosy na siwo i założył okulary, kupione w sklepie ze starzyzną. Miał wprawdzie rękawiczki na rękach, ale przecież to była Szkocja. Tutejsze wiatry potrafiły być mroźne nawet w środku lata. Ułożył Avę na tylnym siedzeniu, uśmiechając się i kręcąc głową jak poirytowany, ale kochający wujek, który opiekuje się niesforną siostrzenicą. Przykrył ją kocem, po czym usiadł na przednim siedzeniu. Z tej pozycji skrępował jej nadgarstki i kostki opaskami zaciskowymi, założył knebel i podciągnął koc na twarz. Od teraz Ava Turner była całkowicie w jego mocy.

Natasha straciła właśnie kogoś, kogo szczerze kochała. Co za wspaniałe uczucie! Było mu tak dobrze, że aż zakręciło mu się w głowie. Był zachwycony samą myślą, ile bólu jej tym sprawi. A ona nawet nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy.

Wrzucił wsteczny, wykonał podręcznikowy manewr zawracania na trzy i pojechał tą samą



trasą, którą tu przybył. Nie było sensu mijać domu Natashy. Inspektor Callanach, a prawdopodobnie raczej któryś z jego pomagierów, mógł wciąż być na nogach i obserwować ulicę. King oparł cały swój plan na przekonaniu, że Ava nie będzie trzymać się z dala od przyjaciółki w tarapatkach, bez względu na zawieszenie, o którym lokalne media poinformowały wszystkich z ponurą satysfakcją. Jak mogła siedzieć beczynnym w domu, gdy jej najlepsza przyjaciółka potrzebowała pomocy? Sam nawet przyłożył rękę do tego zawieszenia, pisząc list do „Heralda” – pod przybranym nazwiskiem oczywiście – w którym wyraził swoje święte oburzenie jej bezzasadną krytyką pod adresem Kościoła katolickiego. Naturalnie, nic z tego by nie wyszło, gdyby nie zdołał zostawić tych prostackich śladów w mieszkaniu Natashy. Na szczęście pani profesor nigdy nie pilnowała zbyt dobrze swoich kluczy, często zostawiała je w swojej przegródce przy recepcji. Wykonanie kopii było łatwiejsze niż konstrukcja cepa. Zakład dorabiania kluczy znajdował się pięć minut piechotą od uniwersytetu.

King jechał bardzo ostrożnie, żeby nie narazić się na zatrzymanie za jakieś pospolite drogowe przewinienie. Nasunął czapkę nisko na oczy, żeby ukryć twarz przed wścibskimi spojrzeniami kamer miejskiego monitoringu. Za plecami słyszał ciche pochrapywanie. Zupełnie jakby wybrał się z żoną na leniwą, niedzielną przejażdżkę. Zaczął wyobrażać sobie alternatywny rozwój wypadków. Gdyby tylko Natasha nie porwała jej tak obcesowo, gdy próbował się z inspektorem przywitać, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. Ava podała mu dłoń do uścisku i uśmiechnęła się promiennie. Gdy się uśmiechała, robił jej się uroczy dołeczek po jednej stronie ust. Widział to, gdy witała się z publicznością na początku wykładu. Być może miałyby taką samą, przyjazną minę, gdyby dano mu okazję się jej przedstawić.

– Doktor King – powiedziała by wtedy. – Ale mów mi Reginald. Pracuję w administracji na wydziale filozofii. Pozwól, proszę, że przyniosę ci coś do picia, żebyś oszczędziła sobie starcia z rebeliantami opornymi wobec higieny. – Po tych słowach kiwnęłyby głową w stronę tłumy rozchodzących się studentów, a Ava posłałaby mu konspiracyjny uśmieszek.

– Będzie mi bardzo miło – powiedziałyby. – To był długi dzień.

Potem przeprowadziłyby ją przez tłum, w stronę baru, jak najdelikatniej obejmując jej miękkie plecy. Zwróciłyby na to uwagę, ale nie wyraziłyby sprzeciwu. Spojrzeli by sobie na moment w oczy, ona nieśmiało, on pewnie.

– A więc znacie się już z Natashą od lat? – zapytałby od niechcienia, podając jej kieliszek schłodzonego szampana. Staliby pochyleni w swoją stronę, żeby móc rozmawiać wśród panującego wokół hałasu.

– Tak, ale dzisiaj nie nazwałabym już tego przyjaźnią. Wiesz, jak to jest, przez lata dawne znajomości słabną – powiedziałyby, unosząc brew dla pokreślenia faktycznego znaczenia swoich słów.

– Rzeczywiście – odpowiedziałyby, w lot chwytając ich sens. – Masz rację, ona potrafi być... – urwałyby w tym momencie, żeby pozostawić subtelne niedopowiedzenie.

– Dokładnie – przytaknęłyby i zachichotała z ich wspólnego żartu.

W tym momencie usłyszał hurgot.

Spojrzał za siebie. Stali akurat na światłach, tuż obok masa ludzi wychodziła właśnie z jakiegoś nocnego klubu, odprowadzana ponurymi spojrzeniami wykidajłów. Ava wrzeszczała przez knebel i kopała obiema nogami w tylne drzwi, miotając się pod kocem.

– Zamknij się, ty durna krowo – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Zwiększył obroty silnika, żeby zagłuszyć czyniony przez nią rwetes, dopóki zielone światło nie wybawi go z tej opresji. Niestety, trwało to zbyt długo. Wpadł w furję i zaczął grzebać przy radiu, które miało

zdecydowanie za dużo nieznanym mu wcześniej guzików. W końcu udało mu się włączyć muzykę, całkiem nieźle dopasowaną do rytmu wybijanego przez kopnięcia tej baby. Mijający ich młodzi ludzie próbowali zaglądać przez szyby, zainteresowani kakofonią dźwięków, ale szybko odwracali głowy z odrazą. Kierowca był dla nich za stary i zbyt staromodnie ubrany, żeby mógł mieć związek z czymkolwiek godnym uwagi. Zupełnie jakby głośna muzyka i ryk silników należały wyłącznie do przywilejów aroganckiej młodzieży, święcie przekonanej, że upływ czasu ich akurat nie dotyczy. Nareszcie światła się zmieniły i mógł uciec z tego przerażającego miejsca.

– O mały włos! Dlaczego ta idiotka zaczęła się miotać? – mruknął do siebie. – Może nalałem za mało chloroformu albo wcale nie nawdychała się go tak dużo, jak sądziłem? Może suka tylko udawała? No, udawałaś? – krzyknął do niej. – Aż taka z ciebie zwodnicza dziwka?

W odpowiedzi usłyszał głośny pisk, potwierdzenie, że kobieta jest przytomna i rozumie, co on do niej mówi.

– Od teraz musisz być grzeczną dziewczynką, Ava – powiedział dużo łagodniej. Opanowanie emocji było przecież tylko kwestią kilku głębokich wdechów i pamiętania o ostatecznym celu. – Jeśli będziesz greczna, czeka cię nagroda. Robimy to dla Natashy, żeby nauczyć ją pokory. Musi stracić coś cennego, żeby odzyskać swoje człowieczeństwo. Zabiorę cię w bezpieczne miejsce. Nie będziesz tam sama. Zadbam o to, byś miała koleżanki. Zaufaj mi, doktor King wszystko przygotował.

## 33

Natasha obudziła Callanacha, żeby poinformować go, że policjanci z patrolu znowu się zmienili.

– Jest siódma rano i wszystko jest w porządku – powiedziała z uśmiechem. – Spałeś jak dziecko.

– Nic ci nie jest? – spytał Callanach, ale widział gołym okiem, że jest odświeżona i wypoczęta.

– Wciąż mam ręce i nogi na miejscu, a żadne okno w domu nie zostało wybite, więc możemy chyba odtrąbić sukces, panie inspektorze. Idź do łazienki, a ja zrobię nam francuskie grzanki. To moja specjalność.

Już miał jej powiedzieć, żeby nie robiła sobie kłopotu, ale żołądek zaprotestował z całą mocą. Dwadzieścia minut później miał już na sobie ciuchy na zmianę i siedział na tym samym miejscu, co zeszłego wieczoru.

– Napisałam do Avy, że wszystko gra. Na razie nie odpowiedziała. Pewnie się obraziła, że nie pozwoliłeś jej tu wczoraj przyjechać.

– Wyłącznie dla jej własnego dobra – powiedział Callanach z ustami pełnymi ciepłego pieczywa. – Im szybciej nasz szef zamknie tę kretyńską sprawę ze skargą, tym lepiej dla nas wszystkich. Jakie masz plany na dziś? Nie skończyliśmy jeszcze sprawdzać wszystkich ludzi z twojej listy, więc na razie odradzam powrót na uniwersytet.

– Normalnie nie mam nic przeciwko wylegiwaniu się w domu, ale, niestety, muszę pracować. Zaczyna mnie już męczyć to życie w strachu. Będę ostrożna, żadnych wygłupów, ale muszę iść do pracy. Piętrzą mi się zaległości. Możesz do mnie dzwonić co dziesięć minut, dla bezpieczeństwa.

– A więc tak właśnie zrobię – odparł Callanach. – Gdyby cokolwiek ci się stało, Ava nigdy by mi tego nie wybaczyła. Nie mogę sobie pozwolić na utratę jej przyjaźni. Jest moją jedyną dobrą znajomą, odkąd tu przyjechałem.

– Coś mi mówi, że Ava wybaczyłaby ci niemal wszystko – zachichotała Natasha. – Zgoda, może akurat nie to, ale cokolwiek innego na pewno. Możemy porozmawiać o naszej wczorajszej wybuchowej końcówce?

– Muszę iść – stwierdził Callanach, wkładając kurtkę. – Słuchaj rad policjantów i nie rozmawiaj z nikim obcym. – Odłożył talerz i kubek do zmywarki i podniósł ze stolika swój telefon komórkowy. – Cieszę się, że w nocy nic się nie stało.

– Luc! – zawołała Natasha za nim, gdy wychodził na zewnątrz. Stał w drzwiach i odwrócił się do niej. – Ava nie jest twoją jedyną przyjaciółką w Szkocji. Na pewno masz co najmniej dwie.

Na dworze powitało go błękitne niebo i całkowity brak deszczu. Nawet wiatr najwyraźniej postanowił zrobić sobie dzisiaj wolne. Z pewnością nie było upału, ale Callanach był w zupełności usatysfakcjonowany czymś innym niż mokry ziąb. Jego samochód stał obok auta Natashy. Włączył radio, zanim jeszcze założył pasy. I tak musiał je wyregulować, żeby wziąć

poprawkę na ogromne ilości jedzenia, które spożył przez ostatnie dwanaście godzin. Wycofał się spod domu i rozejrzał ostatni raz po okolicy, dokładnie sprawdzając wszystkie strony. Dopiero wtedy zauważył srebrnego mercedesa, zaparkowanego pod drzewem niemal na samym końcu ulicy.

– Nie mogłaś się oprzeć, co? – rzucił przez odsuniętą szybę, gdy podjechał bliżej. Spodziewał się zobaczyć w nim machającą mu radośnie Avę. Wiedział, że będzie musiał odesłać ją bezzwłocznie do domu. Fakt, że był już ranek, niczego nie zmieni w rozumieniu nadinspektora Begbiego. Dopiero gdy zrównał się z samochodem koleżanki, dostrzegł, że w środku nie ma żywej duszy. Zatrzymał się pospiesznie i wysiadł.

Mercedes był otwarty, drzwi od strony kierowcy wisiały niedomknięte. Przekonany, że wyjeżdżając spod domu, przegapił moment, w którym wchodziła do środka, zadzwonił na jej komórkę. Przez moment nic się działo, a po chwili usłyszał cichą melodyjkę. Zaczął się poważnie denerwować, gdy zrozumiał, że dźwięk dochodzi z siedzenia obok kierowcy. Już sięgnął, żeby podnieść telefon, ale instynkt detektywa zadziałał w porę i powstrzymał się. Zamiast tego zadzwonił do Natashy.

– Natasha, słuchaj... może to głupie pytanie, ale czy Ava jest w tej chwili u ciebie?

– Przecież wiesz, że nie, byłeś tu przed momentem – odpowiedziała. Po chwili już zupełnie innym tonem dodała: – Czemu pytasz?

Callanach nie był w stanie jej odpowiedzieć. W jego głowie zaczęła kiełkować myśl, która bardzo mu się nie podobała.

– Luc? Powiedz coś! – Rzuciła słuchawką. Usłyszał przez okno domu trzask uderzenia o twardą powierzchnię; zgadywał, słusznie zresztą, że był to stół kuchenny. Po chwili Natasha wybiegła na zewnątrz, rozglądała się dokoła i szukała go wzrokiem. Gdy wreszcie zobaczyła jego auto, zatrzymała się. Sekundę później dostrzegła, że stoi przy samochodzie Avy, i rzuciła się biegiem w jego stronę. Dystans był dość krótki i biegnąc, nie zaoszczędziła zbyt dużo czasu, ale pędziła z całych sił, jakby starała się powstrzymać dziecko przed wejściem na zatłoczoną ulicę.

– Gdzie ona jest? – wrzasnęła – Co się stało? Mów natychmiast, co się stało!

– Nie wiem – zapewnił Callanach, łapiąc ją, nim zdążyła zderzyć się w pełnym pędzie z blachą pojazdu. – Wybacz, Natasho, ale nie możesz niczego dotykać.

Dołączył już do nich policjant z patrolu, zasapany i zupełnie zbity z tropu.

– Wywołajcie komendę – rozkazał Callanach. – Trzeba ustalić, gdzie w tej chwili jest inspektor Turner. Przekażcie, że znaleźliśmy tutaj jej samochód i telefon komórkowy. W ciągu pięciu minut co najmniej dwa radiowozy mają zajechać pod jej dom. Zadzwońcie do jej rodziny i pytajcie, czy kontaktowała się z kimkolwiek przez te ostatnie dwanaście godzin.

Natasha upadła na kolana.

– Zabrał ją – zapłakała. – Słodki Jezu, siedzieliśmy sobie w najlepsze w domu, objadaliśmy się, a w tym samym czasie ktoś ją porwał.

– Jak dotąd jeszcze nie wiemy, co się stało – Callanach starał się podnieść ją na duchu. – Ava może być gdziekolwiek. Nie zdziwiłbym się, gdyby schowała się na drzewie w twoim ogródku.

– Przestań – jęknęła Natasha. – Ktoś ją porwał. Zostawiła kluczyki w stacyjce, a na tylnym siedzeniu leży jej torebka.

Callanach zajrzał przez okno. Miała rację.

Próbował sobie wmówić, że musi być jakieś zwyczajne, racjonalne wyjaśnienie. Chciał powiedzieć Natashy, dokąd Ava mogła się wybrać. Ale dobrze wiedział, że najczęściej

najprostsze rozwiązanie okazuje się właściwe. Kobieta, którą jeszcze kilka minut temu nazwał swoją jedyną przyjaciółką w Szkocji, została porwana.

Sygnal policyjnych syren dobiegł ich ze wszystkich stron. Technicy z laboratorium kryminalnego przyjechali razem z nadinspektorem. Jakby spod ziemi wyrósł też przed nimi samochód lokalnej stacji telewizyjnej; najwyraźniej przecisnął się, zanim policjanci zdążyli ogrodzić przejazd. Teraz wianuszek funkcjonariuszy szczelnie otaczał samochód Avy, zupełnie zasłaniając widok kamerzyście. Zresztą i tak nie było wiele do oglądania. Tragedia dotyczyła tego, czego brakowało.

Callanach próbował przekonać Nataszę, żeby wróciła do domu, ale odmówiła z całą mocą rozpalonej wściekłości i dojmującego bólu. Instynktownie i bez zastanowienia otoczył ją ramieniem i przytulił mocno, a ona starała się z całych sił powstrzymać łzy.

– Co inspektor Turner robiła tu tej nocy? – spytał ponuro nadinspektor.

– Nie wiem – odpowiedział cicho Callanach. – Myślałem, że spędziła noc w domu. Najwyraźniej wolała nikomu nie mówić, co zamierza zrobić, przez wzgląd na zawieszenie.

Ukryty między wierszami przytyk pod adresem decyzji przełożonego był całkowicie nie na miejscu, ale Callanach nie potrafił się powstrzymać. Naturalnie, nadinspektor Begbie nie puścił tego mimo uszu.

– Nie próbuj mieszać w to jej zawieszenia, inspektorze. Turner jest na tyle rozgarnięta, żeby nie pakować się w kłopoty bez potrzeby.

– To moja wina – wtrąciła się Natasha. – Na pewno była tu, żeby mnie chronić.

– Nic tutaj nie jest twoją winą – stwierdził Callanach. – Żadne z nas nie odpowiada za to, co się jej stało. Ktokolwiek to zrobił, zagrał nam na nosie.

– Gdzie wasi ludzie, inspektorze? – warknął Begbie.

– Na uniwersytecie, przepytują pracowników wydziału filozofii. Zabierzcie ich stamtąd prosto na komendę. Jeśli Turner od początku była celem porywacza, to cała ta maskarada na uniwersytecie była tylko zasłoną dymną. Zbierzcie wszystkich wolnych ludzi z innych spraw. Trzeba ustalić, kto z zamieszanych w sprawę śmierci noworodków mógł chcieć się zemścić. Musimy też jeszcze raz przyjrzeć się temu listowi z pogroźkami. I niech ktoś natychmiast zabierze stąd tych dziennikarzy. Jeśli zobaczę w mediach choć jedno zdjęcie Avy, poleje się krew. – Callanach widział, że jego szef ledwo się powstrzymuje przed wybuchem. Ava pracowała z nim od wielu lat. To on stał za jej awansem. Trzeba było bardzo się starać, żeby jej nie lubić.

– Chodź, Natasha, musisz wrócić do domu – powiedział i odprowadził ją na drugą stronę ulicy. Gdy zbliżali się do budynku, usłyszeli krzyk.

Jeden z techników pracujących przy samochodzie machał ręką i wołał o torebkę na dowody. Callanach zostawił Nataszę i podszedł bliżej.

– Co macie?

– But, wciśnięty głęboko pod siedzenie kierowcy. Tylko jeden. Mógł tam leżeć od dawna, może wypadł jej z torby, gdy wracała z siłowni.

– Gdyby tak było, but nie byłby zawiązany, a poza tym trudno mi sobie wyobrazić, żeby znalazł się akurat w takim miejscu i żeby nie zauważyła jego braku. Jeśli siedziała tu wczoraj na czatach, to najprawdopodobniej w takich butach, dobrych do biegania. Nie, jestem prawie pewien, że musiała go zgubić w trakcie... – spojrzał w tym momencie na stojącą na środku ulicy i Nataszę i nagle stracił ochotę, żeby dokończyć zdanie. Ava zawsze działała z pełną premedytacją, być może nawet w trakcie próby porwania. Mogła zrzucić but, żeby dać im jasny

dowód, że ktoś zabrał ją stąd przemocą. To byłoby do niej podobne, chłodny racjonalizm nawet w chaosie walki o życie.

– Nie mówcie o tym profesor Forge – zwrócił się do stojących wkoło funkcjonariuszy. – Wystarczająco dużo już dzisiaj przeszła.

Wrócił do niej i szeptał jej do ucha standardowe, choć ważne, formułki o procedurach i metodach działania, gdy wracali powoli do jej domu.

– Będzie walczyć z całych sił. Nie przypominam sobie, żeby komuś kiedykolwiek udało się ją przechytrzyć – powiedziała Natasha.

– Ale ciągle nie wiemy, co się naprawdę stało – odparł Callanach. – Ava mogła uderzyć się w głowę i odejść gdzieś, półprzytomna, albo rzucić się biegiem w pościg, zostawiając wszystko w samochodzie. Wszystko jest możliwe. Zamartwianie się na zapas niczego tutaj nie zmienia.

– Nie traktuj mnie jak dziecko – powiedziała cicho. – Rozumiem, o co ci chodzi. Trzymajmy się faktów, zamiast snuć czarne wizje.

– No właśnie – potwierdził. – Ava powiedziałałaby dokładnie to samo.

– Ale w tej chwili nie może mi nic powiedzieć. – Callanach nie odpowiedział. Natasha miała oczywiście rację. – Ona jest dla mnie wszystkim, Luc. Moi rodzice zawsze bardziej przejmowali się swoją pozycją towarzyską niż własną córką. Właśnie dlatego wypięli się na mnie, kiedy powiedziałam im, że wolę kobiety. To zupełnie nie pasowało do ich wizji idealnego świata. Kiedy im to powiedziałam, moja matka zapytała, czy zaczęłam się już rozglądać za jakąś terapią, która mogłaby mnie wyleczyć z tego „zaburzenia”. Ojciec od tamtej pory w ogóle przestał się do mnie odzywać. Do tamtego dnia był najważniejszą osobą w moim życiu, ale już nigdy więcej nie zamienił ze mną ani jednego słowa. Ava zaopiekowała się mną, pomogła mi odzyskać pewność siebie i ofiarowała mi tak wiele miłości, że niemal to wystarczyło za całą resztę tej mojej popapranej rodzinie. Przez rok byłam w głębokiej depresji, miotałam się od podrywania przygodnych dziewczyn w barach do wydzwaniania po coraz bardziej egzotycznych kościołach, które twierdziły, że potrafią leczyć takich jak ja. Ava ani razu nie kazała mi przestać się nad sobą użalać. Nie dawała mi żadnych rozsądnych rad. Po prostu była przy mnie cały czas, dopóki nie wzięłam się w garść. Wszystko, co udało mi się osiągnąć do tej pory, zawdzięczam jej, a na myśl, że miałabym po prostu żyć dalej, bez niej... – opuściła głowę i zacisnęła zęby, żeby powstrzymać nawrót płaczu. – Nie zgadzam się na to, Luc. Nie zgadzam się na życie bez niej, więc czym prędzej sprowadź ją z powrotem, dobrze ci radzę. Jeśli jesteś choć w części tak dobrym detektywem i człowiekiem, za jakiego ona cię uważa, udowodnij to.

Callanach niczego jej nie obiecał. Wiedział, że to w niczym jej nie pomoże. Wyszedł od niej bez słowa i zrobił dokładnie to, co mu kazała. Wziął się do roboty.

W sali odpraw na komendzie był większy tłok niż na arabskim bazarze. Ludzie ocierali się o siebie, nikt nie siedział, bo nie dało się w żaden sposób wcisnąć rozłożonego krzesła w to pandemonium. Nadinspektor zabrał głos ku ogromnej uldze Callanacha. W tej chwili nienawidził sam siebie zbyt mocno, żeby komukolwiek wydawać jakieś polecenia.

– Domyślam się, że wszyscy już wiecie, co się stało – zaczął Begbie. – Dom inspektor Turner był zamknięty, wewnątrz nie wykryto żadnych śladów włamania czy walki, w garażu też nie. W torebce znalezionej na tylnym siedzeniu samochodu są jej klucze. Na tej podstawie sądzimy, że do porwania doszło między godziną dziewiątą wczorajszego wieczoru a szóstą dzisiejszego ranka. Przepytano już sąsiadów profesor Forge, ale nikt nic nie widział. To cicha okolica, w pobliżu nie ma żadnego pubu, mieszkańcy wracają do domów o wczesnej porze. Rzadko się zdarza, żeby ktoś tamtędy przechodził. Większość jeździ do pracy samochodami.

Spośród tłumu rozległ się krzyk Salter:

– Czy podejrzewamy tego samego człowieka, który zabił Buxton i Magee?

Nim nadinspektor zdążył odpowiedzieć, na horyzoncie pojawiła się sylwetka profesora Harrisa. Callanach nie wiedział nawet, że on w ogóle jest na sali, ale ostatecznie nie mógł zobaczyć wiele poza ramionami kilku stojących przed nim policjantów.

– Człowiek, który porwał panią Buxton i pastor Magee, znajduje się obecnie w areszcie, a to najnowsze zdarzenie w żadnym stopniu nie umniejsza mojego przekonania co do tego. Istnieją tu wprawdzie pewne podobieństwa, ale zaćmiewa je lista zasadniczych różnic. Włamanie do domu pani profesor, te dwa dość prostackie listy, fakt, że sprawca nie czekał pod domem inspektor Turner, ale zwabił ją w miejsce publiczne. To bardzo starannie zaplanowana zbrodnia, pierwszy mogą to potwierdzić, ale sposób działania jest tu zupełnie inny niż w przypadku poprzednich morderstw. Obawiam się, że mamy do czynienia z naśladowcą.

Callanach musiał mocno podnieść głos, żeby przebić się przez falę westchnień i jęków, rozchodzącą się po całej sali.

– Inspektor Turner stanowi wyjątkowo trudny cel – powiedział. – Jeśli to rzeczywiście naśladowca, to czemu zdecydował się na porwanie policjantki?

– Dla sławy – odpowiedział bez wahania Harris, jakby spodziewał się tego pytania. – Chce udowodnić, że jest lepszy niż człowiek, którego naśladuje. Zależy mu na rozgłosie, być może ma nadzieję, że sam Rory Hand pochwali jego wyczyn. Katalizatorem takich zbrodni jest próżność, inspektorze Callanach. Sprawcy próbują udowodnić swoją odwagę i spryt. Nasz naśladowca chce dowieść, że stać go na coś jeszcze bardziej szokującego niż jego idola.

– W takim razie skąd te dziecinne liściki i serce w zamrażarce? – Callanach nie zamierzał tak łatwo dać za wygraną. – To były sztubackie żarty, zabójca Buxton i Magee nigdy nie pozwolił sobie na coś równie infantylnego.

– Sądzę, że nasz nowy gracz próbuje dodać do tych zbrodni coś osobistego. Jego ostatecznym celem jest złożenie hołdu dokonaniom Handa, a nie bezmyślna, dokładna imitacja.

– Czy mógłby pan się powstrzymać od nazywania porywacza inspektor Turner graczem, profesorze? – wtrącił się Begbie. Wszyscy umilkli. To była otwarta reprimenda. – Nie mówimy tu o grze w snookera.

Harris już otwierał usta, żeby przeprosić, bo zorientował się, że się posunął o krok za daleko w swych krasomówczych popisach i naraził na szwank swoją opinię w oczach otaczających go funkcjonariuszy, ale Begbie nie zamierzał pozwolić mu dojść do słowa. Był to jedyny satysfakcjonujący moment tego spotkania dla Callanacha. Oprócz tego nie usłyszał żadnych dobrych wieści.

– Zamierzam sprawdzić jeszcze raz wszystko, co ustaliliśmy w sprawie śmierci noworodków, i przyjrzeć się osobom, które potencjalnie mogłyby szukać zemsty. Inspektor Callanach skupi się na przysłanym inspektor Turner liście z pogrózkami. Wszyscy detektywi nieprzydzieleni do któregoś z naszych zespołów zajmą się badaniem miejsca zbrodni, sprawdzaniem nagrań z monitoringu i czytaniem jej korespondencji służbowej oraz prywatnej, żeby upewnić się, że nie było więcej takich listów, o których nie raczyła nikogo poinformować. Sierżant Lively będzie kontynuował postępowanie przeciw Handowi. Spodziewam się raportów w samo południe. Do roboty.

W korytarzu Callanacha dogonił Tripp.

– Pomyślałem, że chciałby pan o tym wiedzieć, inspektorze. Ten drugi właściciel złomowiska w końcu dokopał się do swoich rejestrów. Sprzedał samochód dealerowi z Edynburga,

niejakiemu Louisowi Jonesowi. Czy mam po niego pojechać?

– Nie w tej chwili. Od Jonesa ten samochód mógł przejść jeszcze przez ręce dziesięciu innych osób. Przynies mi teczkę dotyczącą tego listu z pogrózkami, a potem idź do sierżanta Lively’ego. Każ mu zapytać Handa o dni i dokładne godziny, w jakich zabił Buxton i Magee. Chcę wiedzieć, jak długo żyły od momentu porwania. I powiedz mu, że ma dać podejrzanemu do zrozumienia, że znamy już odpowiedź na to pytanie, żeby bał się skłamać. I pod żadnym pozorem nie wolno mu w to angażować profesora Harrisa. Jeśli to zrobi, załatwię sierżantowi przeniesienie do drogówki w trybie natychmiastowym.

– Mam mu to powtórzyć? – zapytał niepewnie Tripp.

– Słowo w słowo.

– Nie sądzi pan chyba, że panią inspektor porwał ten sam morderca? Bo jeśli tak...

– Nie mam pojęcia, Tripp. Jesteśmy w tej chwili w czarnej dupie. Prawie nic do niczego nie pasuje, a my wszyscy kręcimy się w kółko jak kura z uciętym łbem. Ale chcę jak najszybciej dostać przynajmniej te informacje, do których mam łatwy dostęp, choćby tylko po to, żeby odrzucić kilka hipotez.

Callanach wrócił do domu o drugiej w nocy, a i to tylko dlatego, że Begbie zauważył światło w jego gabinecie i wydał mu formalny rozkaz opuszczenia komendy. O drzwi jego mieszkania stała oparta podłużna paczka, zawinięta w brązowy papier. Od razu rozpoznał charakter pisma Avy na doczepionej do paczki kartce.

Podniósł zawiniątko, otworzył drzwi i wpadł pospiesznie do środka. Zerwał papier z rozpaczliwą nadzieją, że znajdzie w środku jakąś wskazówkę, która pomoże mu ją odnaleźć, że może to wszystko było tylko jednym, gigantycznym nieporozumieniem, a Ava jest cała i zdrowa i tylko wyjechała z miasta na czas zawieszenia. W środku znalazł wyszlifowaną na połysk, drewnianą wędkę z zamontowanym już kołowrotkiem, zestawem much do łowienia i zwiniętym w rulon wełnianym beretem. Callanach rozłożył kartkę. Pismo było koślawe, autorka najwyraźniej nie zważała na jego estetykę. Woląla przekaz werbalny. Na rogu kartki, wyrwanej z zeszytu, zauważył plamę po herbacie. Cała Ava.

„Luc, uznałam, że musisz nauczyć się sztuki relaksu. W załączeniu przesyłam ci wędkę, na wypadek gdybyś nigdy nie uprawiał tej odprężającej czynności we Francji. W najbliższy wolny weekend zabieram cię nad Loch Leven pod Kinross. Tam pokażę ci, jak łowić największe pstrągi na świecie, a następnie usmażę ci je na kolację. Wynajmiemy sobie domek nad jeziorem (ty płacisz, jako że ja będę się z tobą dzielić cenną wiedzą wędkarską). To przepiękne miejsce – nic tylko niebo, woda i jeszcze więcej nieba. Tylko żeby było jasne – to nie jest randka! Bogiem a prawdą, dużo bardziej zależy mi na rybach niż na twoim towarzystwie”. Po ostatnim zdaniu narysowała dużą, uśmiechniętą buźkę. Niżej znajdowało się jeszcze kilka linijek: „PS. Nie zapomnij czapki. Będziemy łowili z łódki, a na jeziorze robi się naprawdę zimno. Wybacz, jeśli zepsuje ci fryzurę!!!”.

Wziął do ręki wędkę. Na pewno nie była tania. Drewno było gładkie jak jedwab, a kołowrotek obracał się bardzo cicho i lekko. Cała konstrukcja była idealnie wyważona. Wiedział, że zostawiła ten prezent i kartkę, zanim ją porwano. Prawdopodobnie wtedy, gdy był u Natashy, bo wiedziała, że na pewno nie zastanie go tutaj.

Nie mógł znieść myśli o tym, co mogło się z nią teraz dziać. Callanach docisnął poduszkę mocno do twarzy i jęknął rozpaczliwie.



Twarz Avy była opuchnięta i wykrzywiona. Wielka szkoda. Z przyjemnością podziwiał jej urodę podczas prelekcji.

– Gdybyś nie zmuszała mnie do tego, żebym cię uderzył, wszystko poszłoby dużo łatwiej i nie musiałybyś teraz cierpieć – powiedział King, ciągnąc ją z garażu do domu. Ava była nieprzytomna, więc uznał, że mówienie do niej jest trochę niemądre, ale przynajmniej teraz nie mogła mu odpyskować. Musiał uderzyć tę kobietę, żeby ją uciszyć. Gdy tylko zatrzymał samochód, znowu zaczęła wrzeszczeć i kopać, a przy zgaszonym silniku istniało ryzyko, że jakiś przypadkowy przechodzień usłyszy hałas.

Uderzył ją wierzchem dłoni w skroń z głośnym trzaskiem, który przywiódł mu na myśl odgłos razów batoga z okrętów w czasach napoleońskich. Ubawił się tym porównaniem. Naraz poczuł się jak kapitan. Na morzu surowa dyscyplina była absolutnie niezbędna. Załoga musiała być trzymana krótko, inaczej mogło dojść do buntu. Czy to nie idealna analogia do ich sytuacji? Niestety, usłyszał chrupnięcie po kolejnym uderzeniu pięścią, tym razem w twarz, i zaczął się obawiać, że mógł złamać jej kość policzkową. Siniak już nabiegał krwią.

W salonie zaciągnął zasłony, sprawdził jeszcze raz opaski zaciskowe na jej kończynach, po czym przywiązał ją do ciężkiego, dębowego stołu. W przyływie troskliwości podłożył jej pod głowę miękką poduszkę.

– Nie chciałybyś się obudzić ze sztywną szyją, prawda? – zapytał, biorąc znów do ręki kluczyki od samochodu. Musiał się go jeszcze pozbyć, zanim będzie mógł na dobre się odprężyć. – Z drugiej strony i tak nigdzie się nie wybierasz w najbliższym czasie – szepnął jej do ucha. – A kiedy wrócę, zaczniemy przygotowywać śmierć twojego sobowtóra. Możesz pomóc, jeśli chcesz. Domyślam się, że znasz się na tym jeszcze lepiej niż ja.

Gdy odwoził z powrotem wypożyczony samochód, doktor King zaczął się zastanawiać, czy aby nie postąpił nazbyt pochopnie, porywając policjantkę. Nie bał się oczywiście, że mogłaby mu w jakikolwiek sposób zagrozić – jego umiejętność przewidywania wszelkich możliwych okoliczności i przygotowywania się na nie była sprawdzoną już bronią. Ale zdawał sobie sprawę, że nie będzie mu równie łatwo ją zastraszyć, jak Elaine czy Jayne. Walka o złamanie jej charakteru będzie wymagała o wiele więcej czasu i wysiłku. Istniał nawet cień ryzyka, że kobieta nigdy nie podda się jego woli. Mogło się okazać, że jej upór jest większy niż pragnienie wzbogacenia swego życia. Jeśliby tak się stało, nie będzie miał najmniejszych oporów przed pozbyciem się jej na zawsze. Nie chciał stracić Avy, zwłaszcza w razie ostatecznego znudzenia się Elaine i Jayne. Zdecydowanie potrzebował powiewu świeżości. Ale jeśli nowa zdobycz okaże się zbyt niebezpieczna, może nie mieć innego wyjścia. Zaczął rozważać możliwości. Bez odpowiedniego elementu prawa naturalnego jej zabicie byłoby zwykłym morderstwem. A on nie był jakimś tam pospolitym mordercą.

Była uparta, na tym się skupił. Uparta jak osioł. A co robią osły? Kopiają. W tej sytuacji nie pozostawało mu nic innego, jak odpowiedzieć kopnięciem na kopnięcie. Wyobraził sobie odgłos

towarzyszący wbijaniu się jego nogi w jej brzuch, podobny do spuszczenia powietrza z piłki. Jej żebra połamałyby się jak zapalki. Musiałby zdjąć buty. Poobija sobie przy tym nogi, ale był gotowy na takie poświęcenie. Kopanie kogoś w butach było niesprawiedliwe. Nieprzystojne. Tak, wiedział już, że będzie musiał ją kopać. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że Ava okaże się zapewne wyjątkowo uparta. A im dłużej rozmyślał o konsekwencjach jej uporu, tym wyraźniejszy stawał się w jego wyobraźni obraz jej posiniaczonego, poranionego ciała. Przez moment zastanawiał się, czy nie kreuje właśnie samospełniającej się przepowiedni. Ale to było oczywiście niedorzeczne. W końcu czego jak czego, ale otwartości i tolerancji z pewnością mu nie brakowało.

King wrócił do domu po trzech ciągnących się w nieskończoność godzinach. Powrót piechotą ze złomowiska trwał bardzo długo. O tej porze autobusy już nie jeździły. W tym czasie inspektor Ava Turner zdążyła się już obudzić i czekała cierpliwie.

Zaśnięcie okazało się dla Callanacha wysiłkiem ponad siły, więc podniósł się z łóżka, ubrał, pojechał na komendę, spośród materiałów dowodowych wybrał kluczyki Avy i pojechał do jej domu. Doskonale wiedział, że była czwarta nad ranem, że ktoś mógłby uznać za dziwne jego wycieczkę do jej miejsca zamieszkania o tej porze i że robi to bardziej wiedziony wyrzutami sumienia niż chęcią kontynuowania śledztwa. Czuł jednak, że w tej chwili po prostu musi się tam znaleźć. Wcześniej był w tym domu tylko raz, ale wspomnienie tej jednej wizyty wystarczyło, żeby czuł się w nim stosunkowo swobodnie. Chodziło nie tylko o to, że właśnie tutaj Ava spędzała czas poza pracą, ale raczej o to, że wszystko w tym domu w pełni oddawało jej charakter. Kubki miały jasne, fantazyjne kolory i wymyślne kształty. Na wszystkich ścianach wisiały obrazy, plakaty, pocztówki, mapy albo szafki wypełnione po brzegi filmami na DVD i płytami z muzyką. Wystrój był bardzo funkcjonalny, a zarazem wprost kipiał życiem, właśnie takim, jakie prowadziła Ava, tą szczególną jego odmianą. Obok pralki leżała sterta ubrań, koszulki, spodnie z wystającymi z nogawek fragmentami skarpet, które pewnie zostawiła tam, rozbierając się w pośpiechu, żeby oszczędzić sobie wycieczki do kosza na brudne ubrania i z powrotem. Z trudem powstrzymał się przed wrzuceniem ciuchów do pralki. Byłaby to chociaż jedna drobna czynność, której mógłby jej oszczędzić, jak już ją odnajdzie i przywróci do życia. Jeśli mu się to uda.

W myślach cofnął się do dnia, w którym przysłano jej róże. Co jej wtedy powiedział, gdy nie chciała tego zgłosić? „Sama prosisz się o kłopoty”. Właśnie tak. Miał ochotę ugryźć się w tyłek za ten idiotyczny żart. Okazał się proroczy. Zamiast tego ze zwierzęcym krzykiem uderzył pięścią w ścianę, odsunął rękę i uderzył ponownie, a potem jeszcze raz i jeszcze, dopóki nie usłyszał chrupnięcia w małym palcu. Jego dłoń przeszył otepiający ból. Na ścianie widniało teraz całkiem głębokie wgniecenie z kilkoma plamkami krwi w środku. Złapał jakąś szmatkę i starał się zetrzeć plamę znalezionym pod umywalką wybielaczem, po czym wyciągnął z szafki apteczkę i owinął dwa ostatnie palce bandażem. Wiedział, że powinien wyjść. Pozostawanie tu i poświęcanie się wspomnieniom o Avie z pewnością nie wychodziło mu na dobre. Ale pokusa odwiedzenia jej sypialni była silniejsza od zdrowego rozsądku. Chciał ujrzeć choć zarys tego, kim była w najbardziej intymnych chwilach.

W sypialni panował o wiele większy porządek niż w pozostałych pokojach. Równie pościelone łóżko przykrywała prosta, biała kołdra. Na ścianach wisiało kilka ozdób, ale wyglądało na to, że w tym pokoju Ava starała się oczyścić umysł ze wszelkich rozprasających myśli po każdym przepracowanym dniu. Callanach usiadł na skraju łóżka. Czuł się jak włamywacz, ale cieszył się na myśl, że jest w tej chwili tak blisko Avy, jak to fizycznie możliwe w tych okolicznościach. Powolnym ruchem otworzył najwyższą szufladę stojącej przy łóżku szafki. Było tam trochę biżuterii, notatnik, pamiętnik, a na samym końcu, pod resztą rzeczy, leżała mała, kamienna tabliczka z kolorowym obrazkiem i naniesioną z drugiej strony dziecięcą modlitwą: „Mój ukochany Boże, wiem, że ty wszystko możesz. Z serca proszę cię całego, miej w opiece mnie

małego, naucz mnie żyć tak jak trzeba i zaprowadź mnie do nieba”. Przesunął palcem po gładkiej, chłodnej powierzchni diorytu, starając się z całych sił, żeby posępnie ironiczny wydźwięk modlitwy nie wypalił mu dziury w sercu. „Zaprowadź mnie do nieba...” W tej chwili nie mogła jej pomóc żadna modlitwa. Budzik Avy rozdzwonił się nagle. Pora, żeby iść do pracy.

Callanach wpatrywał się w leżącą przed nim kartkę papieru, zapisaną bezużytecznymi spostrzeżeniami i liczbami. Czuł, że trybiki w jego głowie obracały się nieznośnie wolno. Zamiast czytać wszystko po raz czwarty, podniósł słuchawkę swojego telefonu i wybrał numer śledczej, która przygotowała dla niego raport.

– A więc na liście nie znaleziono żadnych śladów? Żadnego charakterystycznego szczegółu, który naprowadziłby nas na jakiś trop? – zapytał.

– Obawiam się, że nie – odpowiedziała dziewczyna.

– Czy jest szansa, że mogliście coś przegapić? Jakiś test, który można wykonać jeszcze raz?

– Nic nie przychodzi mi do głowy. W raporcie jest podana gramatura papieru, rodzaj tuszu. Wszystko bardzo pospolite. Większość firm kupuje te odmiany w ilościach hurtowych, dla oszczędności. U nas też takich używamy.

– U nas? – Callanach nagle przestał przerzucać strony raportu. – Masz na myśli wasze laboratorium?

– Nie... u nas, czyli we wszystkich komendach policyjnych w Edynburgu – odparła.

Callanach przerwał połączenie. Kwiaty i szampan zostały dostarczone z zewnątrz, ale to nie znaczy, że nie zamówił ich ktoś przebywający na terenie komendy. Ktoś, kto miał tu też dostęp do takiego samego papieru i tuszu, jakiego użyto do przygotowania listu z pogrozkami. Ktoś, kto był opętany kompletnie szaloną obsesją na punkcie Avy, ktoś, kto zaczął manipulować życiem Natashy, żeby zwabić Avę dokładnie tam, gdzie to sobie zaplanował. Nadszedł czas, żeby wrócić do samych podstaw. Kolejne analizy laboratoryjne na nic się tu nie zdadzą.

Callanach zszedł na parter budynku. W pracy byli dzisiaj wszyscy funkcjonariusze. Odwołano wszelkie urlopy. Brakowało tylko tych, którzy wyjechali za granicę lub mieli zwolnienie lekarskie. Na razie nie był jeszcze do końca pewny, czego szuka. Kierował się irracjonalnym przekonaniem, że gdy tylko trafi na osobę, która stała za tym wszystkim, pozna ją po jej zachowaniu. Zaczął od parteru i metodycznie kierował się na kolejne piętra.

Z gabinetu do gabinetu, od korytarza do korytarza, piętro za pięciem. Rozmawiał z każdym, każdego pytał, czy miał jakikolwiek kontakt z inspektor Turner w ciągu ostatniej doby. Każdy odpowiadał mu całkowicie poważnie, nikt nie starał się go zbywać, wszyscy dobrze wiedzieli, czyj los stoi teraz pod znakiem zapytania. Callanach nie przysłuchiwał się specjalnie otrzymanywonym odpowiedziom, a przynajmniej nie zwracał uwagi na ich treść. Przyglądał się za to twarzom wszystkich rozmówców, zaglądał im głęboko w oczy, szukał oznak uniku, podniecenia lub strachu. Zachowywał się bardzo stanowczo i oficjalnie. Dwie godziny później, gdy wchodził na ostatnie piętro, zaczął dochodzić do wniosku, że to, co robi, jest idiotyczne, zupełnie jakby próbował znaleźć igłę w stogu siana. Gdy dotarł do sekcji administracyjnej, zgubił się zupełnie. Nigdy wcześniej tu nie był, do tej pory zawsze posyłał Trippa do załatwiania kwestii papierkowych.

Kontynuował swoje poszukiwania przez dział personalny, biuro prasowe, aż wreszcie dotarł do personelu pomocniczego. Jakaś kobieta wyminęła go na korytarzu i weszła ze stosem teczek do gabinetu. Wszedł tuż za nią.

– Inspektor Callanach – przedstawił się. – Czy mogę zadać kilka pytań? Czy miała pani jakikolwiek kontakt z inspektor Turner w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin?

– Nie – kobieta pokręciła głową. – Ale ja zajmuję się tylko płacami dla detektywów. Moja koleżanka prowadzi konta pana i inspektor Turner. Jest w gabinecie naprzeciwko. Przykro mi, że nie mogę nic więcej panu powiedzieć – wyglądała na szczerze zmartwioną. Callanach podziękował jej i wszedł do drugiego gabinetu.

Przy biurku stojącym w kącie pomieszczenia siedziała kobieta, odwrócona do niego plecami. Wpatrywała się uważnie w monitor komputera i stukała bardzo szybko w klawiaturę. Callanach odczekał kilka sekund, po czym zapukał w otwarte drzwi, żeby zaznaczyć swoją obecność.

– Przepraszam – powiedział. – Widzę, że jest pani zajęta, ale muszę zadać kilka krótkich pytań.

Kobieta odwróciła się. Jej blond włosy miały teraz inny odcień i były obcięte krótko za uszami. Była chudsza niż pamiętał i miała na nosie okulary w czarnych oprawkach. Nigdy nie poznałby jej od tyłu ani z profilu, a nawet patrząc wprost na nią, mijając ją w korytarzu, mógłby jej nie zauważyć. Ale ten uśmiech zdradził ją od razu.

Do pokoju weszła kobieta, z którą rozmawiał przed chwilą, i stanęła obok niego.

– O, tu pan jest. Chyba jeszcze się nie znacie. Inspektorze Callanach, przedstawiam panu moją koleżankę, Astrid Borde.

## 36

King był zmęczony, a pod wpływem zmęczenia szybko zapominał o dobrych manierach. Bardzo nie lubił w sobie tej zależności, ale też od zawsze oceniał się bardzo surowo. Najbardziej nie lubił, gdy ktoś inny zwracał mu uwagę na jego wady.

Wrócił do domu z nogami i rękami pulsującymi od wysiłku, jaki musiały znieść przez całą noc, wycieńczony działaniem krążącej mu w żyłach adrenaliny, ale starał się być jak najbardziej gościnny dla swojej nowej towarzyszki. Nie zrobiło to na niej najmniejszego wrażenia. Korciło go, żeby potraktować ją kolejną porcją chloroformu, ale nie mógł ryzykować przedawkowania. Poza tym zwyczajnie nie miał już siły targać jej ciała w dół i w górę po schodach. Przesunął nieco stół, żeby Ava mogła usiąść wygodniej.

– Proszę bardzo – powiedział. – Przez jakiś czas możesz się czuć trochę oszołomiona, no i będziesz miała zdrętwiałe ręce i stopy, ale to wkrótce minie. Jestem doktor King.

– Belozie – bąknęła przez opuchnięte wargi. Jej twarz była posiniaczona, a oko podkrążone i przymrużone. Będzie musiał dać jej trochę lodu.

– Obawiam się, że nie jestem w stanie zrozumieć, co mówisz. Może na razie lepiej nic nie mów, tylko posłuchaj. Muszę cię zaprowadzić do miejsca, w którym będziesz mogła spokojnie odpocząć. Będziesz musiała wstać. To niedaleko. Wszystkie drzwi i okna są zamknięte, więc ucieczka na nic się nie zda. Ręce masz już wolne, a zaraz przetnę też zacisk na twoich kostkach, ale wpierw muszę mieć pewność, że się rozumiemy. Spójrz, mam tu nóż – podniósł leżące na kanapie ostre narzędzie. – To nóż rzeźbiarski. Ostrzę go osobiście i szczycę się, że doszedłem w tym do niemałej wprawy. Tak czy siak, za kilka dni cały świat pożegna twoje doczesne szczątki, ale zapewniam, że lepiej dla ciebie, byś nie starała się za mocno o dostarczenie autentycznej ich partii.

Krzywi się, jakby ktoś jej wsunął ślimaka za stanik, pomyślał. Mała złośnica. Nie rzuciła nawet okiem na nóż. Spodziewał się, że policjantka będzie miała mocne nerwy, ale ta jej wrogość nie poprawiała mu nastroju. King skierował ostrze w jej stronę, tak żeby światło lampy zatańczyło na błyszczącej stali i odbiło się w jej oczach.

– Ten nóż będzie tuż przy twoim gardle, gdy będziemy iść. Nie próbuj kopać, nie potykaj się i nie usiłuj skakać, ani na mnie, ani z dala ode mnie. Jeśli zrobisz którąkolwiek z tych rzeczy, nie zawaham się splamić tego ostrza. – To powiedziawszy, rozciął plastik krępujący jej nogi, na dowód, że nie kłamał. Świeżo naostrzona klinga przecięła zacisk, jakby był z papieru. Ava przyglądała się uważnie temu, co robi, ale w jej oczach nie dostrzegł strachu, a tylko chłodną kalkulację. Będzie musiał bardzo jej pilnować. Nic dziwnego, że Natasha się z nią zaprzyjaźniła. Obie były równie przebiegłe i chytne.

– Wstań – powiedział.

Ava nie ościagała się. Była na tyle bystra, żeby wiedzieć, kiedy można próbować walki, a kiedy trzeba się poddać i czekać na lepszą okazję. Przeszli przez salon do korytarza i weszli do schowka pod schodami. Drzwi do piwnicy nie rzucały się w oczy, ale też nie były zamaskowane.

Wszystkie domy w okolicy miały takie same piwnice. Udawanie, że piwnicy nie ma, mogło się wydać podejrzane, gdyby ktoś kiedyś znalazł się na tyle blisko, żeby móc to zauważyć. Właśnie na tych schodach do piwnicy, wiele lat temu, jego siostra potknęła się i tragicznym zrzędzeniem losu skrzyła kark w wieku zaledwie czternastu lat. Wraz z jej śmiercią świat stracił wielki, niewykorzystany potencjał genialnego umysłu. Trzynastoletni wówczas King sądził, że po czymś takim przeprowadzą się do innego domu, że wspomnienie koszmarne wypadku będzie dla rodziców nie do zniesienia, ale oni zaczęli traktować dom jak świątynię pamięci ich ukochanej Eleanor i pozostali tutaj aż do śmierci.

Inspektor Turner szła dokładnie tak, jak jej kazał, ale strzelała naokoło oczami. No, właściwie to tylko mniej lub bardziej w lewo, pomyślał, uśmiechając się pod nosem. Obrażenia na twarzy utrudniały jej patrzenie w prawo.

– Wiem, co teraz robisz – powiedział. – Przyglądaj się, ile chcesz, zaznajom się ze swoim nowym otoczeniem, zapamiętaj wszystkie wejścia i wyjścia. Na nic ci się to nie przyda. Schody z piwnicy do pokoju gościnnego stoją tam od dziesięcioleci. Mój ojciec zwykł zaszywać się w swoim prywatnym gabinecie, gdy mamę nachodził gorszy nastrój. Dopiero po ich śmierci wstawiłem tam ścianę i przerobiłem wnętrze według własnych potrzeb. Prawie cały rok zajęło mi położenie drewnianych paneli.

Gdy zeszli na sam dół, otworzył drzwi i włączył światło, oświetlające ukryte za ścianą drugie schody. Ava odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Była odważna, widział to. Nie żadna tam zapalczywość ani udawanie. Być może ta kobieta naprawdę niczego się nie bała. Może jakaś jej częśćka, ten niezbadany szósty zmysł, który wszyscy noszą głęboko w sobie jak wstrętnego pasożyta, przez całe życie podpowiadała jej, że czeka ją właśnie taki los.

– Wiem, kim jesteś. – Każde słowo wymawiała bardzo wyraźnie, żeby mógł ją zrozumieć pomimo obrażeń zniekształcających jej głos. – Czuć od ciebie naftalinę. To ty zabiłeś Elaine Buxton i Jayne Magee.

– Czy takie rewelacje przekazał ci inspektor Callanach po swoim niezwykle nieporadnym śledztwie? – King wzdrygnął się na uwagę o jego zapachu, ale tym bardziej nie mógł się doczekać, aż wejdą na górę. – Wy policjanci, jesteście strasznie pewni siebie, no nie? Wszystko próbujecie zaklasyfikować, zaszufłdkować i rozwikłać. Czy spodobałoby ci się, gdybym ci przedstawił panią Buxton i pastora Magee? – zapytał i przycisnął nóż do jej szyi tak mocno, że zobaczył nabrzmiewające żyły.

Nareszcie dostrzegł w jej oczach strach. Zrobiła krok do tyłu, potem drugi i trzeci, ale szła zgodnie ze wskazaniem noża, który krążył w niekończącym się tańcu wokół jej twarzy, pojawiał się to po jej lewej, to po prawej stronie i zmuszał ją do wchodzenia tyłem po schodach, coraz wyżej i z każdym krokiem coraz dalej od jej dotychczasowego życia.

– Nie musisz mnie zabijać – powiedziała. Najwyraźniej przypomniawszy sobie, że umie mówić wyraźnie.

– Gdybym tylko naprawdę nie musiał – westchnął. – Ale dopóki nie umrzesz, nie będziesz mogła stać się moja, tak w pełni moja. Dopóki nie zginiesz, ktoś wciąż będzie miał nadzieję, będzie próbował cię odnaleźć. Przyjaciele policjanci, nawet jeśli trop stanie się zupełnie zimny, nie zapomną o tobie, nie zamkną sprawy nigdy. Śmierć, pani inspektor przynosi żalobę, a każda żaloba ma swój koniec.

Ava weszła na najwyższy stopień, nadal odwrócona plecami do drzwi. Uniosła ręce wysoko w powietrzu; ten gest wyrażał o wiele więcej, niż jakiegokolwiek słowa. Podała się, pogodziła ze swoim losem, oddała się jego władzy. Żałował, że nie może zatrzymać czasu, żeby dokładnie

przestudiować wyraz jej twarzy w momencie, w którym dokonała skoku w jego świat. Chciałby już zawsze czuć się tak jak w tej chwili, świadomy, że nad nią zatriumfował.

– Nie bój się, Avo. Nadszedł czas, żebyś poznała swoje nowe, martwe przyjaciółki.

Pchnął drzwi. Trzymał ją za rękę, gdy wchodziła do środka, jak pannę młodą prowadzoną do ołtarza. Przyglądał się jej oczom. Rozszerzyły się, gdy zaczęła rozpoznawać leżące na łóżkach kobiety.

– Co to kurwa jest? – wyszeptała.



Inspektor Callanach – powiedziała oficjalnym tonem, co brzmiało okropnie sztucznie w rozmowie z kolegą z pracy. Tylko Callanach dostrzegł kryjącą się za tym drwinę. – Miło mi pana poznać. – Astrid wyciągnęła do niego rękę. Patrzył na nią, jakby podsuwała mu pod nos płat gnijącego mięsa. Od dawna nie był w stanie znieść dotyku innych ludzi, nawet jeśli mieli zupełnie niewinne albo wręcz przyjacielskie intencje. Dokładnie odkąd to właśnie ona oskarżyła go o gwałt. Na samą myśl, że miałby jeszcze kiedykolwiek dotknąć jej ciała, zbierało mu się na wymioty.

– Muszę zamienić z panią słowo na osobności – powiedział ochryplym głosem. Wciąż nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Oczywiście – odpowiedziała ze słodkim uśmiechem. – Gdzie tylko pan sobie życzy. – Astrid posłała swojej koleżance z gabinetu triumfujące spojrzenie, jakby właśnie otrzymała płatny urlop na resztę tygodnia. Callanach odsunął się, żeby przepuścić ją w drzwiach i, co ważniejsze, nie dać jej okazji do dotknięcia go.

– Po schodach na parter i w prawo, do samego końca – poinstruował. Patrzył prosto przed siebie i w myślach odliczał każdy oddech, żeby zapanować nad zawrotami głowy. Astrid nie spieszyła się. Witaała się wylewnie z każdą mijaną osobą. Callanach przy każdym kroku czuł bolesne skurcze mięśni pleców i ramion. Z najwyższym trudem się powstrzymywał, żeby nie wrzasnąć na nią, że ma iść szybciej.

– Nie idziemy do twojego gabinetu? – spytała ulegle i słodko. W jego uszach dźwięk jej głosu przypominał ryczącą z trybuny stadionu piłkarskiego wuwuzelę.

– Nie. – Wyprzedził ją w korytarzu i otworzył drzwi do pokoju przesłuchań. – I od tej pory będziemy rozmawiać wyłącznie po angielsku. Ani słowa po francusku. Nie mam zamiaru marnować czasu na nowe oskarżenia o niestosowne wypowiedzi.

Wysunął krzesło i wskazał, żeby usiadła. Potem wcisnął kilka guzików na konsoli systemu monitorującego i uruchomił nagrywanie obrazu i dźwięku. Astrid położyła dłonie na stole, zatrzymała je zaledwie centymetr od jego dłoni i uśmiechnęła się promiennie.

– Luc, przyprowadziłeś mnie do pokoju przesłuchań. Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi? I po co to nagranie? Jeśli chcesz mnie o coś zapytać, to po prostu pytaj.

– Chcę wiedzieć, co tutaj robisz – powiedział. Z trudem panował nad głosem, żeby nie zabrzmiał w nim ton groźby. Z wysiłku drżały mu szczęki.

– Pracuję – odpowiedziała. – Przecież się nie ukrywam. Wysłałam ci nawet kilka źle wypełnionych grafików. Podpisałam je. Niestety, odesłałeś je przez kogoś ze swoich chłopaczków. To do ciebie niepodobne, robić bałagan w papierach. Zdaje się, że przez ostatnie pół roku zaniżyłeś loty. – Astrid zaczęła bawić się loczkiem, który opadł jej na czoło. Obcemu mężczyźnie ten gest mógłby się wydać intrygujący. Callanach widział tylko zmięszoną się do ukąszenia.

– Miałem na myśli, co robisz tutaj, w Szkocji? Masz przecież sądowy zakaz zbliżania się do

mnie. Łamiesz prawo, gdy przebywasz ze mną w tym samym budynku.

– Tylko we Francji, głuptasie. Ten zakaz stracił moc prawną, gdy wyjechałeś z kraju. A tutaj nie wyrobiłeś sobie nowego, więc mogę się do ciebie zbliżyć tak bardzo, jak tylko mamy ochotę. O to przecież chodziło, prawda? Wyjechałeś, żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa? – Dotknęła jego dłoni. Callanach zareagował tak, jakby nagle zobaczył na ręce skorpiona. Podskoczył, przewracając za sobą krzesło, i oparł się o ścianę.

– Nie przyjechałem tu po to, żebyś do mnie dołączyła. Przyjechałem tu, bo zrujnowałaś całe moje życie we Francji. Odebrałaś mi wszystko: pracę, przyjaciół, dobrą opinię. Jakim cudem w ogóle udało ci się tu zatrudnić?

– Interpol nie miał prawa napisać o nas ani słowa w moich papierach. To nie miało związku z moją pracą. Byłam w końcu tylko ofiarą, która nie zdobyła się na to, żeby wziąć udział w procesie. Gdyby informacja o tym przeszkodziła mi w znalezieniu nowej pracy, mogłabym im wytoczyć sprawę w sądzie. A moja bezpośrednia przełożona nie miała nawet pojęcia, że tu pracujesz. Zawsze miałam wrażenie, że ta suka mnie nie cierpi, więc pewnie jeszcze napisała mi wyśmienity list polecający.

– To nie tłumaczy, dlaczego nikt tutaj nie zorientował się, kim jesteś. Znają mój życiorys na wylot. Niczego przed nimi nie ukrywałam.

– Nigdy cię nie skazano, mało tego, zostałeś oficjalnie oczyszczony ze wszelkich zarzutów. W administracji nie szukają potencjalnych konfliktów personalnych na taką ewentualność, poza tym zgłosiłam się tutaj już po tym, jak zostałeś przyjęty. A twój szef, który tak ciężko pracował, żeby załatwić ci tę robotę, prawdopodobnie postarał się, żeby twoje papiery były czyste i pachnące.

– Nie miałaś prawa przyjeżdżać tu za mną i świetnie o tym wiesz.

– Luc, kochanie... – Wstała i zaczęła wymijać dzielący ich stół.

– Siadaj! – rozkazał.

– Czy jestem aresztowana?

– Na razie składasz tylko wyjaśnienia.

– To może lepiej odczytaj mi moje prawa – zakpiła, rozpinając guzik koszuli i potrząsając wyzywająco włosami, po czym usiadła, tak jak zażądał. – Nie rozumiem, czemu się tak złościsz. Przecież wycofałam oskarżenie.

– Dzień przed rozprawą. Straciłem całe miesiące życia! Moja własna matka nie chce odezwać się do mnie słowem. A wiesz, co jest najgorsze? Jestem pewien, że ani przez moment nie zamierzałaś doprowadzić do końca tego pieprzonego oskarżenia. Chciałaś tylko zniszczyć wszystko, na czym kiedykolwiek mi zależało! – Ścisnął z całej siły schowane w kieszeniach pięści.

– Przecież cię ocaliłam. Naprawdę nie wiem, o co mógłbyś mieć do mnie pretensje. – W jej rozszerzonych oczach pojawiły się łzy.

– Przecież to było oszustwo, Astrid. Każdy element tego oskarżenia był starannie spreparowany. Nie zgwałciłem cię, nigdy nawet nie uprawiałem z tobą seksu. Jak możesz twierdzić, że mnie przed czymkolwiek ocaliłaś? – Callanach z ledwością powstrzymywał się od krzyku. Jakiś ciekawski posterunkowy zajrzał przez okno, żeby sprawdzić, co się dzieje. Callanach kiwnął mu głową i mężczyzna odmaszerował w swoją stronę.

– Gdyby nie ja, gniłbyś teraz w więzieniu. Tego byś chciał? Dziesięć lat z paskudnym żarciem i w towarzystwie brudnych, cuchnących facetów. Ile byś wytrzymał w czymś takim? – Astrid zaczęła się denerwować.

Przynajmniej tego nie udaje, pomyślał Callanach.

– Postarałam się, żeby ci się upiekło. Dostaliśmy oboje szansę ucieczki od tych wszystkich nieprzyjemności. Możemy zacząć od nowa. Właśnie dlatego twoja decyzja, żeby przenieść się do innej części Europy, była wręcz idealna. Oboje mówimy płynnie po angielsku i oboje mamy międzynarodowe kwalifikacje.

– Jezu, przestań! – Callanach ukrył twarz w dłoniach. – Astrid, posłuchaj, potrzebujesz pomocy. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale musisz zrozumieć, że nie mamy czego zaczynać od nowa. Nigdy nic między nami nie było. Musisz z tym wreszcie skończyć.

– Jesteś taki dobry, Luc. Zawsze byłeś dla mnie dobry. Nikt inny tego nie dostrzega, tylko ja. Jesteśmy sobie pisani. Kiedy jestem przy tobie, znikają wszelkie moje bóle. Właśnie dlatego za tobą pojechałam. Wiem, jak bardzo mnie kochasz, i wiem, że się boisz, ale potrafię być silna, mogę być silna za nas oboje.

– I jak ty to sobie właściwie wyobrażałaś? – spytał. – Chciałaś pewnego dnia po prostu wstąpić do mojego gabinetu i rzucić mi się na szyję?

– Przecież uprzedziłam cię już, że tu jestem. Wysłałam ci szampana. Najlepszy gatunek. I róże, takie same, jak te rosnące w Parc de la Tête d’Or, gdzie zawsze uciekałeś w porze obiadowej.

– To było od ciebie? A my sądziliśmy... nieważne. Przynajmniej teraz zaczynam rozumieć, o co chodziło. Ale chcę usłyszeć resztę – postanowił zmienić taktykę. – Powiedz mi wszystko, tylko bez głupich żartów.

Astrid zastanawiała się przez chwilę.

– Ale co mam ci powiedzieć?

– Samą prawdę – odparł. – Jeśli rzeczywiście mamy spróbować jeszcze raz, musimy być ze sobą absolutnie szczerzy. Tylko ty mogłaś sprawić mi tak idealny prezent. Róże były wspaniałe i rzeczywiście przypomniały mi o domu.

Od razu zauważył, że spochmurniała. Zupełnie jakby obserwował niebo na kilka chwil przed burzą.

– Tylko ja, Luc? A może poznałeś kogoś nowego?

– W życiu! – zapewnił i usiadł naprzeciwko niej.

– Kłamiesz! – wrzasnęła. – Widziałam cię z nią. Widziałam, jak się do niej wdzięczysz. I widziałam, jak na ciebie patrzyła. Piłeś z nią tego szampana ode mnie? Dałeś jej moje kwiaty?

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz, Astrid.

– Wiesz dokładnie, o kim mówię – warknęła.

Callanach czuł, że jest coraz bliżej.

– Nie, przysięgam, nie wiem. Nie było nikogo, odkąd się rozstaliśmy.

Uśmiechnęła się i na ten widok poczuł się tak, jakby balansował na linie zawieszanej nad studnią bez dna.

– Próbujesz mnie przechytrzyć – powiedziała. – Już wiem, co chcesz, żebym zrobiła, Luc, ale nie dam się nabrać. Nie było nikogo, odkąd się rozstaliśmy? Jeszcze przed chwilą twierdziłaś, że nigdy nie byliśmy razem. Przecież przybiegłaś tu jak wielki, paskudny pajak, próbowałaś się przede mną ukryć. Chcesz, żebym powiedziała na głos jej imię? Nie zrobię tego.

Callanach spojrział na zegarek. Usiłował ją podejść, ale zaburzenia osobowości nie były równoznaczne z niską inteligencją. Musiałby spędzić tu jeszcze bardzo dużo czasu, żeby wyciągnąć z niej pełne zeznania, a w tej chwili każda minuta mogła być dla Avy ostatnią.

– Czy wysłałaś inspektor Turner list z pogrózkami? – zapytał wprost.

Emocje wyparowały z jej twarzy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Chcę adwokata – powiedziała krótko.

– Czy porwałaś inspektor Turner?

– Nie odpowiem więcej na żadne pytanie. – Jakby dla podkreślenia swoich słów Astrid zapieła z powrotem koszulę pod szyją, złożyła ręce na piersi i wlepiła wzrok w blat.

Callanach zaczął analizować trud, na jaki się zdobyła. Ściganie kogoś tak daleko i z taką determinacją wymagało bardzo szczególnego stanu emocjonalnego. Dziewczyna z pewnością była gotowa ciągnąć swoją grę dopóty, dopóki on byłby gotowy brać w niej udział. Jediną szansą na wygraną było jednoznacznie i całkowicie pozbawić ją jej upragnionego celu.

– W porządku – powiedział. – Ale w tej chwili jestem bardzo zajęty. Mamy wystarczająco dużo poszlak, żeby kontynuować przesłuchanie, z tym, że ja muszę zająć się czymś innym. Poczekaj tu. Wezwę detektywa, który zada ci kolejne pytania. Nie sądzę, żebyśmy musieli więcej się spotykać – skończył i skierował się do drzwi.

– Stój! – zawołała. – Nie odchodź! Po tym wszystkim zamierzasz tak po prostu sobie pójść?

– Zgadza się – odparł. – Mam ważniejsze sprawy na głowie.

– Ty bydlaku – syknęła. – Ważniejsze sprawy? Wydaje ci się, że zdołasz znaleźć Avę Turner beze mnie? Nie miną dwie godziny, a wrócisz tu skamlać o moją pomoc! – Jej twarz skrzywiona w perfidnym grymasie, straciła cały urok. Callanach zapragnął chwycić ją za gardło i wydusić z niej wszystko, co mogłoby mu pomóc, ale dobrze wiedział, że tak nic nie wskóra.

– Tak jak mówiłem, jestem zajęty. Za chwilę ktoś do ciebie przyjdzie. W pierwszej kolejności przyślę tu sierżanta, żeby zarejestrował cię w areszcie i odczytał ci twoje prawa. – Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Po kilku sekundach usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Był w połowie korytarza, gdy dobiegł go krzyk Astrid:

– Pierdol się! Widziałam, jak ten facet porywa twoją słodziutką inspektor Turner. On ją zabije. Jeśli nie wrócisz tu w tej chwili, będziesz miał ją na sumieniu.

Callanach zawrócił, podszedł do otwartych drzwi i zajrzał do pokoju.

– Gdzie? – zapytał. – Gdzie to widziałas?

– Nic więcej nie powiem, jeśli natychmiast tu nie wejdiesz – zawyla.

– Najpierw udowodnij mi, że rzeczywiście coś wiesz, w przeciwnym razie dopilnuję, żebyś nigdy więcej mnie nie zobaczyła.

– Śledziłam cię po pracy. Pojechałeś do tej profesorki, co to się koleguje z twoją ukochaną. Przesiedziałam tam całą noc, czekałam, aż wyjdiesz, ale na próżno. Cały czas niańczyłeś tę idiotkę, świrującą od kilku wyciętych literek. Tak, wiem wszystko o tej sprawie. Nie sądzisz chyba, że nie umiem postarać się o przyjaciół na właściwych miejscach w komisariacie.

– Mało mnie obchodzą twoi przyjaciele. Chciałbym natomiast wiedzieć, dlaczego nie kiwnęłaś nawet palcem, gdy na twoich oczach dochodziło do porwania funkcjonariusza prawa! – warknął Callanach.

– Nie wiedziałam, że to Turner, dopóki nie wyciągnął jej z samochodu.

Callanach wparował do pokoju jak błyskawica, Astrid nie zdążyła nawet mrugnąć. W jednej chwili trzymał ją za ramię, a palec drugiej ręki wycelował prosto w jej twarz.

– Jeśli kłamiesz... – wycedził i urwał. Nie musiał kończyć groźby, jego oczy wyrażały wszystko lepiej niż słowa.

– Nie kłamię – odpowiedziała. – Ale nie powiem ani słowa więcej, dopóki nie dostanę gwarancji na piśmie, że nie będę sądzona za ten dumny liścik, ani za nic, co mogę ci opowiedzieć

o zeszłej nocy.

– Astrid, nie mamy na to czasu. – Callanach nie wiedział już, czy ma jej grozić, czy może raczej błagać o pomoc.

– I zostaniesz tu ze mną, dopóki wszystko się nie wyjaśni. Powspominamy sobie Francję, naszych starych znajomych, to, co było dawniej. Inaczej nic ci nie powiem.

Do pokoju wszedł Tripp, a zaraz za nim Lively. Obaj stanęli jak wryci, widząc Astrid w żelaznym uścisku Callanacha.

– Detektywie, proszę tu przyprowadzić kogoś z prokuratury z prawem do wydania zwolnienia od odpowiedzialności karnej – rozkazał Callanach. Tripp zniknął w mgnieniu oka. Callanach przeniósł uwagę na Lively'ego.

– A wy czego chcecie, sierżancie?

– Chodzi o Rory'ego Handa. Nie potrafił odpowiedzieć na pytania dotyczące czasu zabójstwa Buxton i Magee. Odmówił składania zeznań i teraz zasłania się swoim adwokatem. Chciałem pana przeprosić, inspektorze. Wygląda na to, że jednak miał pan rację.

– Teraz już chyba trochę na to za późno – wycedził Callanach i usadził Astrid z powrotem na krześle.

King delektował się zaskoczeniem w oczach Avy na widok kobiet leżących na łóżkach. Nie padło ani jedno słowo. Pozwolił swej nowej podopiecznej skorzystać z toalety, zanim przywiązał ją do łóżka. Jako ich strażnik musiał uczestniczyć w tych intymnych czynnościach i nie lubił tego, ale za to zyskiwał dodatkowe poczucie władzy nad nimi.

– Czy mogę prosić o więcej środków przeciwbólowych, doktorze King? – szepnęła Elaine.

Zastanowił się. Ostatnio zażywała ich całe mnóstwo. Z drugiej strony były gorsze rzeczy niż uzależnienie od leków, a w ten sposób łatwiej było nią manipulować.

– Dam ci paracetamol, ale musisz pomóc mi przy naszej nowej przyjaciółce. Zaciśnij tę opaskę na jej nadgarstku i ramie łóżka. Tylko nie za mocno, żeby nie przerwać krążenia.

– Nie rób tego, Elaine – powiedziała Ava. – Jestem oficerem policji, nie musisz mu pomagać.

– Oczywiście, że musi – szepnął King. – Prawda, kochanie?

Elaine niedostrzegalnie kiwnęła głową.

– Bo jak nie, to co zrobię? – King szachował Avę nożem, podczas gdy Elaine ją krępowała.

– Znów wyciągnie pan linijkę – wyszeptła.

Ava liczyła na Jayne. Nie potrzeba było geniusza, żeby stwierdzić, że zdołał złamać Elaine, rozbić jej wewnętrzny pancerz na tysiące bezużytecznych kawałków, ale nie oczekiwał, że dzielna pani inspektor podda się równie szybko. A Jayne modliła się. Po staremu.

– Posłuchaj, Ava, nie próbuj podburzać dziewcząt. – Na samą myśl o tym zachichotał. – Wyjaśnię ci, dlaczego. Jeśli jedna z was zachowa się w sposób szkodzący dobru naszej małej społeczności, będę musiał ukarać którąś z pozostałych. Od tej chwili, jeśli będziesz sprawiać kłopoty, zrobię Jayne coś, co na pewno jej się nie spodoba.

– Jayne – powiedziała Ava. – Odezwij się do mnie, Jayne Magee, policja już tu jedzie.

– Dokładnie o tym mówiłem przed chwilą – zauważył King. – Normalnie pierwszego dnia byłbym bardziej wyrozumiały. Wiem, że możesz trochę wierzyć, zanim się oswoisz, ale jestem wykończony i dlatego uważam, że powinnaś w pełni uświadomić sobie swoje położenie. – Otworzył szufladę, wziął z niej dwie tabletki i podał Elaine wraz z wodą w plastikowym kubku. – Widzisz, potrafię być miły i uprzejmy. – Wyjął z szuflady jeszcze jakiś przedmiot i ukrył go w dłoni. Ava wykręciła głowę, żeby zobaczyć, co robi.

King stanął obok łóżka Jayne. Monotonna modlitwa stała się głośniejsza. Jayne nie patrzyła mu w oczy. Elaine połknęła lekarstwa i właśnie wsuwała się pod swoje łóżko, ciągnąc za sobą poduszkę i koc. Z tej kryjówki dochodziło niewyraźne mruczando, było to coś dziecinnego i pełnego powtórzeń.

– Doszło u niej do regresji – oznajmił uczenie King, zwracając się do Avy. – Lekcja numer jeden, pani inspektor. Nie waz się ignorować moich ostrzeżeń.

Chwycił Jayne jedną ręką za nos i ścisnął z całej siły. Zakwiczała z bólu i zaczęła wyginać ciało w górę i w dół, rzucając się po materacu w daremnej próbie uwolnienia się z żelaznego uścisku. Ujął w palce ukryty w dłoni duży klips do papieru i zdumiał się, że w dzieciństwie był

takim chuchrem. Kiepski na boisku, zbyt słaby, żeby pomagać ojcu w noszeniu ciężkich rzeczy czy w stolarce. Teraz zaś, w późnym wieku średnim, kiedy zachodziła potrzeba, potrafił wykrzesać z siebie isticie niedźwiedzią siłę. Nie chodziło o zwycięstwo ducha nad materią, lecz raczej o swobodę działania i pewność, że mięśnie nie zawiodą go w decydującym momencie.

Wsunął otwarty klips na język Jane, po czym puścił sprężynę. Klips zacisnął się z metalicznym brzękiem na języku. Oczy kobiety uciekły z bólu w głąb czaszki, ale po chwili oprzytomniała. Charczała, krzyczała i płakała.

– Podziękuj za to pani inspektor Turner – powiedział King. – Być może później, kiedy wrócę, zechcesz się jej jakoś odplacić. Dziś sobota, a ja jestem na nogach już od osiemnastu godzin, więc idę się przespać. Wam też radzę to zrobić.

– Zdejmij jej to! – krzyknęła Ava.

King słyszał powtarzane jak mantra „nie, nie, nie”, dochodzące spod łóżka Elaine. Ewidentnie robiła się najbardziej rozsądna z nich wszystkich. Nawet Jayne, mimo bólu, próbowała zawzięcie kręcić głową w kierunku Avey w geście zaprzeczenia.

– Nie sądzę, aby nasza wielbna siostra życzyła sobie twojego dalszego wstawiennictwa – zauważył. – Wolałaby zapewne, abyś zachowywała się inaczej i nie zmuszała mnie do zastosowania bardziej drastycznych środków.

Jayne zaczęła potakiwać głową jak szalona, niemal warcząc na Avey.

– Przepraszam – powiedziała cicho Ava.

– Obawiam się, że nie słychać twojego głosu w tym hałasie, wywoływanym przez pozostałe panie – stwierdził King. – Proszę więc, powiedz to jeszcze raz.

– Powiedziałam przepraszam! – wykrzyczała Ava. – W porządku? Przepraszam!

– Dobrze – powiedział King. – Posłuchaj mnie, Jayne. Zostaw w spokoju ten klips. Przekonasz się, że ból minie za kilka godzin. A ty, Elaine, nie próbuj pomagać przyjaciółce, by uwolnić ją od niego. Nie jesteś skrupowana, ale to nie oznacza, że możesz robić to, na co masz ochotę. Chyba że chcesz się sama przekonać, jak to okropnie boli. Co ciekawe, ten rodzaj kary stosowano w Ameryce w epoce kolonialnej wobec nadmiernie zręczliwych kobiet, wydaje się więc stosowna. Zostawię wam włączoną muzykę. Pomoże ci nie myśleć o twoim utrapieniu, Jayne.

Kiedy wyszedł, w pomieszczeniu rozbrzmiał jeden z koncertów Rachmaninowa. King zamknął drzwi i nasłuchiwał chwilę pod nimi, ale nie słyszał żadnych głosów. Zaczną rozmawiać później, kiedy już będzie spał. Nie miało to żadnego znaczenia. Będą sobie opowiadać, jaki to z niego potwór i jak bardzo go nienawidzą, snuć plany i wyobrażać sobie zdążających ku nim wybawców. Niech sobie pomarzą, pomyślą. Skoro tylko to pozostało im z poprzedniego życia, to jakże mógłby odbierać im tę żałośnie mizerną pociechę? Szybko pogodzą się ze swoim losem, a jeśli któraś nie zdoła tego zrobić, to będzie miał do podjęcia jedną decyzję mniej.

Callanach wrócił do pokoju przesłuchań. Warunki postawione przez Astrid zostały spełnione. Lively siedział obok w obserwacyjnym, aby towarzyszyć dalszemu przesłuchaniu. Callanach najchętniej zamieniłby się z nim miejscami. Nie miał ochoty przebywać tak blisko Astrid ani minuty dłużej.

– Masz wszystko, czego chciałaś – powiedział. – Zaczynam tracić cierpliwość.

– Nie wszystko – odparła. – Żądam podpisania przez ciebie oświadczenia, gwarantującego, że nie wystąpisz o kolejny nakaz sądowy.

– Ava Turner jest w rękach szaleńca. Przestań, do cholery, stroić sobie żarty, Astrid.

– Napisz to, a zacznę zeznawać.

– Niech to szlag! – wykrzyknął, chwycił kartkę i zaczął pisać. – Masz. A teraz natychmiast mów, co widziałaś.

– W ten sposób potwierdziłaś, co do niej czujesz – oznajmiła Astrid. – Odniosłam takie wrażenie, kiedy widziałam was oboje idących do jej samochodu.

– Inspektor Turner jest moją koleżanką, a ja wykonuję swoją pracę. Jeśli nie zaczniesz mówić, zamiast mnie przyjdzie ktoś znacznie mniej wyrozumiały.

– Dobra, uspokój się, inspektorze – powiedziała zjadliwym tonem. – Było mniej więcej w pół do drugiej w nocy. Chyba rozumiesz, że z początku nie wiedziałam, kto to był. Samochód Turner stał zaparkowany dość daleko od mojego, pod drzewami. Zauważyłam, że otworzyły się drzwi, bo zapaliło się wewnętrzne oświetlenie. Przez jakąś minutę nie widziałam, co się tam dzieje, a potem facet wyciągnął ją z samochodu i poprowadził ulicą w moją stronę do innego auta. Rozpoznałam jej twarz, kiedy pakował ją do środka.

– Możesz go opisać? – przerwał jej Callanach.

– Nie bardzo, było ciemno. Niezbyt wysoki, biały, raczej mocno zbudowany, przygarbiony, w kapeluszu i okularach. To wszystko, co pamiętam.

– Co było dalej?

– Wepchnął ją do samochodu, chyba na tylne siedzenie, bo dwa razy otwierał i zamykał drzwi, a potem odjechał.

– Była na tylnym siedzeniu?

– Tak mi się wydaje – powiedziała Astrid, podpierając głowę ręką, jakby ją to nudziło. Callanach z trudem panował nad sobą. – Kiedy samochód ruszył, wciąż nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje, ale zaczęłam mu się przyglądać.

– Dlaczego?

– Bo nie włączył świateł od razu, tylko dopiero wtedy, kiedy niemal zjechał z drogi. A potem zawrócił na trzy i oddalił się w przeciwnym kierunku. Nie przejeżdżał obok mnie.

– Żadnych konkretów. Niby jak miałyby to nam pomóc? – spytał Callanach.

– A tak, że miałam ze sobą lornetkę i spisałam rejestrację. To był czarny nissan z napędem na cztery koła. – Wyjęła telefon i uruchomiła notatnik. – Tu masz numer.



Callanach wziął od niej telefon i odczytał na głos numer rejestracyjny, żeby policjanci z pokoju obserwacyjnego mogli natychmiast wziąć się do sprawdzania. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł sierżant Lively.

– Miałaś ten numer przez cały czas?! – wrzasnął i z wyciągniętymi rękami doskoczył do Astrid. – To może kosztować ją życie!

– Sierżancie Lively! – zainterweniował Callanach. – Gdzie z tymi łapami?! Wynoś się stąd!

– Pański cholerny fanklub nie ma tu specjalnych przywilejów! – naskoczył na niego Lively.

– Otrzymaliśmy wskazówkę, która może przydać się nam o wiele bardziej niż aresztowanie przez pana człowieka niezwiązanego ze sprawą. Proszę wyjść.

Lively zmiął w ustach wiązaną przekleństw, ale zastosował się do polecenia.

– Dziękuję, Luc – powiedziała cicho Astrid. – To było bardzo szarmanckie.

– Jeśli tak, to niechący – odparł Callanach. – Akurat zgadzam się z sierżantem, ale jeszcze z tobą nie skończyłem. Powiedz mi, jak dostali się do jego samochodu. Czy on ją niósł?

– Nie, raczej prowadził, ona się tak jakby zataczała, a on ją podtrzymywał.

– Chloroform – stwierdził Callanach i wstał z miejsca.

– Zaczekaj! To wszystko? Kiedy znów cię zobaczę?

– Jesteś chora, Astrid. Żal mi cię, ale nigdy nie będziemy razem. Nie chcę cię więcej widzieć. Postaraj się przyjąć to do wiadomości.

Na jej ustach pojawił się złośliwy uśmiešek.

– Mam nadzieję, że ją zabije. Złamie ci to serce, tak jak ty złamałeś moje. A potem wrócisz do mnie. Będziesz mnie pragnął tak jak przedtem.

Callanach zostawił ją samą.

W kilka minut udało się ustalić, że auto noszące ten numer oddano na złom. Wystarczył jeden telefon na złomowisko w Falkirk i postraszenie kolejną drobiazgową kontrolą Inspekcji Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, aby skłonić jego szefa do ujawnienia, że zdewastowany nissan, uznany przez właścicieli za zutyliczowany, również trafił do Louisa Jonesa.

– Tripp! – krzyknął Callanach, pędząc korytarzem do swojego pokoju. – Ściągnij tu Louisa Jonesa. Chcę też mieć w pokoju operacyjnym wszystkie dokumenty z jego biura, a także komputer, laptop, telefon i wszystko, co się da. Trzeba sprawdzić, do kogo trafiły te samochody. I chcę znać każdy krok Jonesa z ostatniego miesiąca, minuta po minucie.

– Tak jest, sir! – Tripp wysunął głowę z operacyjnego na korytarz. – Aha, doktor Spurr jest u pana w pokoju. Wie, że jest pan zajęty, i powiedział, że zaczeka.

Callanach wrócił do siebie, a po drodze zabrał ze sobą detektyw Salter.

Patolog powitał ich ponurym uśmiechem.

– Chciałem porozmawiać z tobą osobiście, inspektorze – powiedział. – Przykro mi z powodu Avy. Dostałem od niej uroczyste podziękowanie za Lagavulina. Trudno zachować obiektywizm, kiedy porywają kogoś spośród nas.

– Miło mi, że wpadłeś, ale nie jest to najszczęśliwszy moment. Właśnie czekamy na dostarczenie świadka, muszę zapoznać się z jego aktami.

– Nie przyszedłem w celach towarzyskich – oznajmił Spurr i wyciągnął z teczki skoroszyt. – Proszę na to rzucić okiem.

Podał mu kilka zdjęć w dużym powiększeniu.

– Co na nich jest? – spytał Callanach.

– Zęby – odpowiedział Spurr. – Ten został znaleziony obok kija bejsbolowego i nie dosięgły go płomienie, dlatego zachował się w najlepszym stanie i najlepiej widać na nim ślady. –

Pokazał podłużne zacienione strefy, biegnące od dwóch trzecich wysokości do podstawy zęba. – Wygląda to jak głębokie karby, nie sądzisz? Policyjny odontolog początkowo nie zwrócił na nie uwagi, bo wykorzystywał zęby wyłącznie w celu identyfikacji.

– Wobec tego czym są te ślady? – spytała Salter. – I co je spowodowało?

– Podejrzewamy, i nic ponad to, że są to uszkodzenia szkliwa spowodowane jakimś narzędziem.

– Czy mogły powstać podczas wcześniejszej wizyty u dentysty? – spytał Callanach.

– Nie sądzę – pokręcił głową Spurr. – Sięgają poniżej linii dziąsła. Poza tym ząb ma zdrowy korzeń, więc dentysta nie miał powodu się nim zajmować. Narzędziem, które pozostawiło te ślady, są prawdopodobnie kleszcze dentystyczne.

– A co z pozostałymi zębami? – zainteresował się Callanach. – Czy na nich także są ślady?

– Tak przypuszczamy. – Spurr wskazał pozostałe zdjęcia. – Proszę spojrzeć tutaj i tutaj. Trudniej je dostrzec, bo ogień uszkodził zęby, ale na tym też widać rysy. – Wziął do ręki maksymalne zbliżenie siekacza. – Dość głębokie i biegnące do samej podstawy.

– A więc twierdzi pan, że zęby nie zostały wybite kijem bejsbolowym? – spytała Salter.

– Twierdzą jedynie, że ktoś potraktował je kleszczami dentystycznymi, a logika podpowiada mi, że uszkodzenia powstały, gdy zęby wciąż tkwiły w szczęce Elaine, a nie później. Skontaktowałem się z jej stomatologiem. Nie mógł zagwarantować, że nigdy nie była u innego lekarza, ale on sam tego oczywiście nie zrobił. Powiedział też, że ślady są toporne i w nieprawidłowych miejscach. Jeśli mamy rację, to oznacza...

– ... że Elaine Buxton była przed śmiercią torturowana. Twoim zdaniem usunięto jej zęby ekstraktorem, kiedy jeszcze żyła – podsumował Callanach. Twarz Salter nabrała zielonkawego odcienia.

– Tego nie jestem pewien – zastrzegł Spurr – ale bardziej prawdopodobne, że usunął je, zanim ją zabił. Inaczej nie miałyby to żadnego sensu.

– Dentysta amator? – spytała Salter przez ściśnięte gardło. – Skąd miał narzędzia i jak nauczył się to robić?

– Narzędzia można zamówić w sklepie internetowym, a poradniki medyczne też są dostępne w sieci. Nie są zalecaną lekturą, ale w zupełności wystarczą.

– A co w przypadku Jayne Magee? – spytał Callanach. Pomyślał o rodzinach ofiar i o dodatkowym bólu, którego mogły im przysporzyć te nowiny.

– Rozmawiałem z Ailsą Lambert. Jest wstrząśnięta. Jeżeli dobrze zrozumiałem, przyjaźni się z matką inspektor Turner. – Callanach przytaknął. – Zęby Magee były mocno uszkodzone przez chemikalia, dlatego odontolog nie znalazł żadnych szczególnych śladów. Jednak usunięcie zębów przed śmiercią tłumaczyłoby różnicę stopnia rozkładu między nimi a kośćmi szczęki.

– O cholera – wyrwało się Salter.

– W pełni się z panią zgadzam, pani detektyw – powiedział Spurr. – Jeśli Ava Turner wciąż jeszcze żyje, to musicie się pospieszyć z jej znalezieniem. Ktoś, kto zrobił coś takiego... – nie dokończył i Callanach był mu za to wdzięczny. I bez niego wiedział doskonale, do czego może być zdolny człowiek, który porwał Avę.

– Dziękuję. Musisz mi wybaczyć, ale nie mogę poświęcić ci więcej czasu.

– Nie przepraszaj – powiedział patolog. – Po prostu znajdźcie tego potwora.

Jonty Spurr wyszedł, a Callanach zamknął za nim drzwi.

– Sir... – zaczęła Salter.

– Nie – uciął Callanach. – Nikomu o tym nie powiemy. Jeszcze nie teraz. Wszyscy pracują

na pełnych obrotach. Nie można wymagać od nich więcej. Na razie to tylko przypuszczenie. Nie wiemy nawet, czy porywacz inspektor Turner jest tym samym człowiekiem, który zamordował Buxton i Magee. Co najwyżej jest to domniemanie, które może się potwierdzić, kiedy dowiemy się, gdzie je przetrzymywał. W porządku?

– Tak – szepnęła Salter. – Ale świadomość, jak potwornie je torturował, jest nie do zniesienia.

– Nie myśl o tym – powiedział Callanach. – Wkrótce się tego nauczysz. Nie wolno ci wchodzić w ich skórę. Zajmij się pracą. Zrób mi listę witryn internetowych, handlujących sprzętem dentystycznym.

– Znajdziemy ją, prawda, panie inspektorze? – spytała cicho.

Callanach chciałby skłamać, ale nie pozwoliły mu na to lata policyjnej roboty.

– Zajmij się pracą – powtórzył. – Możemy tylko starać się jak najlepiej robić to, co do nas należy.

Okazało się, że Louis Jones jest nieuchwytny. Tripp na bieżąco przysyłał Callanachowi zdjęcia z jego biura, jeśli można było zastosować to określenie. Nie było w nim żadnego kalendarza czy notesu, na biurku nie leżały żadne dokumenty. W szufladach znalazł pełno spinaczy i starych filmów na DVD, ale niczego, co wiązałoby się z samochodowym biznesem. Wszędzie zalegały sterty części samochodowych, a na parkingu stało kilka aut wątpliwego pochodzenia. Nigdzie nie było widać czegokolwiek, co przypominałoby komputer. Akta Jonesa też jakoś nie mogły dotrzeć do Callanacha. Po godzinie czekania stracił cierpliwość.

Już miał załomotać do drzwi nadinspektora, ale w tej samej chwili stanął w nich Begbie.

– Proszę wejść, inspektorze – powiedział. – Właśnie miałem cię poszukać.

– Poprosiłem o akta i do tej pory...

– Wiem – przerwał mu Begbie. – Są na moim biurku. Zanim zaczniesz, wyjaśnię dlaczego.

Otóż dostęp do nich mają tylko oficerowie od nadinspektora wzwyż.

– Nie rozumiem, dlaczego.

– Louis Jones już do nas jedzie, dobrowolnie. Razem z nim porozmawiamy.

– Jak mam prowadzić dochodzenie, skoro pan ukrywa przede mną informacje? Proszę mi natychmiast powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. – Dłoń Callahana opadła z trzaskiem na biurko Begbiego. Nadinspektor popatrzył na nią, po czym podał mu cienki, sfatygowany skoroszyt.

– Te dokumenty są poufne, ponieważ Jones, wcześniej znany niektórym mniej praworządnym mieszkańcom Edynburga jako Lutek Korba, był naszym informatorem. To było z piętnaście lat temu. Prowadzone od trzech lat śledztwo wciąż nie mogło zakończyć się postawieniem zarzutów. Nikt nie został nawet aresztowany. Sprawa dotyczyła przestępczości zorganizowanej. Gang miał swoich ludzi w policji, w rządzie, wszędzie. Wiedzieli zawczasu o każdym naszym posunięciu. Louis załatwiał dla nich samochody i kierowców. Nie zeznawał oficjalnie, bo wtedy nie pożyłby długo, ale dzięki jego informacjom w końcu udało się ich przyskrzynić. Mamy z nim dżentelmeńską umowę i nie ruszaliśmy go aż do dziś.

– To za poważna sprawa, żeby przejmować się umowami sprzed lat. Nie wiemy nawet, czy to przypadkiem nie on za tym wszystkim stoi.

– Ja wiem – rzucił krótko Begbie. – Szukamy białego, a Louis jest czarnoskóry. Poza tym to nie w jego stylu. Znam go dobrze i ręczę za to. Był moim informatorem i beze mnie nic nie powie.

Zgodnie z zapowiedzią Begbiego, po dwudziestu minutach pojawił się Louis Jones. Callanach przyglądał się, jak wymieniają uścisk dłoni i spojrzenie, mogące sugerować, że stęsknili się szczerze za sobą. Nie było mowy o tym, aby przejść do pokoju przesłuchań. Zostali u Begbiego.

– To jest Callanach – przedstawił go Begbie Jonesowi. – Prowadzi dochodzenie.

– Sądziłem, że pogadamy w cztery oczy, George – powiedział Louis miękkiem i spokojnym głosem, w którym jednak pobrzmiwała zawodowa czujność.

– Nie mamy na to czasu. Callanach musi z tobą porozmawiać. Możesz mu zaufać.

Callanach wcale nie był tego pewien, zwłaszcza gdyby wyszło na jaw, że Jones orientował się, co jest grane.

– Chodzi o dwa samochody. – Callanach przedstawił szczegóły. – Oba pochodziły ze złomowiska w Falkirk. Potrzebne mi rejestry ich wykorzystania.

– Jakie rejestry? – zdziwił się Jones. – Wszystko mam w głowie. Ktoś, kto widywał takie rzeczy jak ja, niczego nie zapisuje. O co w ogóle chodzi?

– Elaine Buxton – powiedział Begbie. – Słyszałeś o niej?

– Wszyscy słyszeli. Tylko co z tym mają wspólnego moje samochody?

– Jeździł nimi człowiek podejrzany o jej zamordowanie. Kto je wynajął? – spytał Callanach.

– Ten nadęty dupek? Jaja sobie ze mnie robicie?

– Kto to jest?! – krzyknął Callanach. – Nazwisko!

– Przecież ja nikogo nie pytam o nazwisko. Co on, z choinki się urwał? – Jones zwrócił pytające spojrzenie na Begbiego, który uspokoił go gestem dłoni.

– Powiedz nam o nim wszystko, co wiesz, Loius – powiedział cicho nadinspektor.

– Płaci gotówką. Bierze samochód zawsze na dwadzieścia cztery godziny, a potem odstawia. Tym się właśnie zajmuję, wypożyczam auta bez zadawania zbędnych pytań. Przychodził chyba ze sześć razy czy coś koło tego. Wygląda na kompletną pierdołę, nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłby zrobić coś złego. Kiedyś zażartował, że potrzebuje czasem trochę prywatności z dala od żony. Sądziłem, że wypuszcza się na tirówki i nie chce ryzykować, że w razie czego policja zadzwoni do jego drugiej połówki.

– Rysopis – rzucił Callanach.

– Po pięćdziesiątce, opona w pasie, lekko zaczesany na pożyczkę, obwisłe policzki, ubrany był w szary płaszcz. Nie mieszajcie mnie w to, George. To śmierdząca sprawa.

– To wszystko mało, Louis, musisz nam powiedzieć więcej – pokręcił głową Begbie. – Jestem twoim dłużnikiem i nie zapominam o tym, ale tym razem nie mogę cię kryć. Wypożyczałeś samochody bez żadnej kontroli i nie rejestrowałeś tego. Jeśli facet okaże się mordercą, nie zdołam cię ochronić.

– George, do kurwy nędzy, przecież uratowałem ci życie, zapomniałeś już o tym? – spytał Jones, zrywając się z miejsca.

– To prawda – przyznał Begbie – ale teraz ja muszę uratować życie mojej podwładnej i nie uda mi się, jeśli go nie dorwiemy. Proszę cię więc, nie wstawiaj mi kitu. Zawsze się zabezpieczałeś, robiąc te swoje szemrane interesy, a nie sądzę, żebyś mimo upływu lat zmienił przyzwyczajenia. Załóżmy, że klient nie zwróci samochodu. A ty co, nie masz nawet jego nazwiska czy adresu? Pieprzysz głupoty.

Jones zaklął pod nosem i opadł z powrotem na krzesło.

– Jeśli to się wyda, będę skończony, więc stosujemy ustalone zasady.

– Ustalone zasady – potwierdził Begbie.

– Jeden z moich ludzi go śledził. Zawsze tak robię, kiedy klienci nie podają żadnych informacji o sobie. Nie chodzi o zwrot samochodu, bo biorę zastaw, ale muszę się zabezpieczyć, na wypadek gdyby użyto go do napadu albo...

– Albo morderstwa – dokończył za niego Callanach. – A więc wynajmujesz samochody, ale gromadzisz informacje, aby w razie czego móc się targować z policją – powiedział i okraszył ostatnie zdanie kilkoma francuskimi przekleństwami.

Begbie puścił to mimo uszu.

– Czego się dowiedziałeś?

– Zabiera auta do garażu przy Causewayside. Podejrzana okolica, nie ma tam czego szukać. Mogę dać wam adres. To mi wystarczyło, żeby w razie potrzeby go znaleźć. – Louis napisał adres na bloczku leżącym na biurku nadinspektora. Callanach oderwał kartkę i ruszył do drzwi.

– Moje nazwisko nie wypłynie, nie założycie mi podsłuchu na telefon i nie wspomnicie o mnie w żadnym protokole. Zostawicie w spokoju mnie i mój interes. Mamy umowę i z tego, co wiem, ona cały czas obowiązuje! – wykrzyczał Jones do pleców Callanacha.

– Oczywiście – powiedział Begbie. Callanach nie miał wątpliwości, że było to przeznaczone bardziej dla niego niż dla Lutka Korby. Interpol ze swoimi procedurami, sprawdzaniem wszystkiego po kilka razy i zasadą „zero kompromisów” został gdzieś daleko za nim. Nie wiedział, czy powinien odczuwać ulgę, czy obrzydzenie. Puścił się biegiem.

Był to jeden z szeregowych garaży na tyłach Causewayside. Ponad trzydzieści podnoszonych wrót, porzewiałych i pokrytych odpadającą płatami farbą w kolorze, który już dawno odszedł w zapomnienie. Kruszejący beton leżał w stertach pod ścianami, a wszystko pograżone było w mroku, bo światło z ulicy tu nie docierało. Większość numerów została zatarta lub znikła pod warstwą graffiti. Tripp wysiadł wcześniej, aby wskazać drogę furgonetce techników, której syrenę słyszeli, gdy przedzierali się przez korek. Callanach powoli jechał dalej, licząc kolejne garaże. Wreszcie doszedł do osiemnastu i się zatrzymał. Włożył rękawiczki i szarpnął za uchwyt. Zamknięte. Wyjął łom z bagażnika, wetknął go w szczelinę pod dolną krawędzią i znów szarpnął. Rozległ się rozdzierający zgrzyt, kiedy liny, na których zawieszono były wrota, walczyły z oporem zamka. W końcu przesunęły się do góry, kiedy osłabiony wiekiem i brakiem konserwacji metal przegrał z determinacją Callanacha, żeby dostać się do środka.

Już w wejściu Callanach zapalił latarkę i omiół pomieszczenie wąskim snopem światła.

– Znalazł pan coś?! – zawołał Tripp, stojący na końcu ulicy.

Callanach oparł dłonie na biodrach, spuścił głowę i kopnął łom, który odleciał na całkiem sporą odległość. Zabolą go stopa, ale nie dał tego po sobie poznać.

–Merde!– wykrzyknął. – Nie ma nic, dosłownie gołe ściany.

Przybiegł Tripp, opuściwszy swój posterunek, i zajrzał do pustego garażu.

– Może technicy coś znajdą – powiedział pocieszająco, ale Callanach wyczytał z jego twarzy, że sam w to nie wierzył.

– Nawet jeśli znajdą DNA, co zresztą nie jest wykluczone, na nic się to nam nie zda, bo nie mamy skurwysyna w naszych kartotekach. To jakiś opętaniec, planował to prawdopodobnie przez całe lata. Jest dokładnym przeciwieństwem przestępcy seksualnego. Profesor Harris popełnił wielki błąd. Ten człowiek nie działa pod wpływem wewnętrznego przymusu, co więcej, szczyci się tym, że nie jest taką osobą.

Przyjechali technicy i wzięli się do roboty, a Callanach i Tripp mogli się im jedynie beczynnie przyglądać.

– Potrzebuję papierosa. Chodźmy, nic tu po nas.

Przeszli pod taśmą odgradzającą miejsce zbrodni i skręcili za róg. Okna żadnego z domów nie wychodziły na garaże. Po tej stronie drogi nie było żadnych wejść do pubów. Nikt nie pętał się nocą po tej okolicy, przynajmniej nie z własnej woli. To tutaj dochodziło do najpaskudniejszych przestępstw, napadów dla paru pensów, włamań do ludzi, których nie stać na ubezpieczenie lub systemy alarmowe, rabunków na osobach w podeszłym wieku, zniedołężniałych i

niepełnosprawnych. Tu morderca mógł zachować anonimowość pośród podobnych sobie osobników bez nazwisk i twarzy. To miejsce było dla niego jakby stworzone.

– To znaczy, że on tu tylko przesiadał się do swojego samochodu i wracał do domu, tak? – spytał Tripp.

– Najwyraźniej – potwierdził Callanach.

– Cholera, jest naprawdę dobry – stwierdził Tripp. – Dyspozytornia przekazała, że garaż należy do kobiety, która wynajęła go przez ogłoszenie w lokalnej gazecie. Najemca uregulował należność za cały rok w kopercie z gotówką, wsuniętej jej przez drzwi. To było sześć miesięcy temu. Nawet go nie widziała. Po prostu zostawiła otwarty garaż z kluczem w środku. Pamięta, że tylko raz rozmawiała z nim przez telefon. Po kopercie i pieniądzach zostało tylko wspomnienie.

Callanach wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni marynarki i wetknął jednego, niezapalonego do ust. Wciągnął przez niego powietrze, smakując zwietrzały tytoń. Wyobraził sobie, jak nikotyna przenika do krwi, a z płuc wydostają się kłęby niebieskawego dymu. Czuł się podle, że wciąż tego chce i nie potrafi przestać. Jak można rzucić palenie, ale nie potrafić rzucić palenia na niby?

– Musiałem coś przegapić, tylko co? – spytał, wystawiając twarz do słabego słońca. – Na pewno było gdzieś coś takiego. Czy wiemy o nim cokolwiek, czego on sam nam nie podsunął?

– Dowiedzieliśmy się, skąd brał samochody i gdzie je zmieniał, znamy więc część jego planu. Wiemy też, jak wygląda – powiedział Tripp.

Owszem, to wszystko są istotne informacje, pomyślał Callanach. Wartościowe dane, które pozwalają im zbliżyć się do mordercy. Tylko że on wciąż wyprzedza ich o krok i wie, że może sobie pozwolić na przegranie kilku bitew.

– Ma wszystko dokładnie przemyślane. Tak, jakby wyobraził sobie od tyłu ciąg wydarzeń. Wiedział, że w końcu znajdziemy ten garaż, więc zapłacił gotówką i nie pokazał się właścicielce na oczy. To samo z samochodami. Wiedział, że możemy do tego dojść, i z góry się z tym pogodził. Czy jest coś, czego nie zaplanował?

– Kwestia wyboru ofiar. To bardziej osobiste, kobiety musiały odpowiadać jego preferencjom, pasować do tego, co zamierzał z nimi zrobić.

– Tylko że nie wiemy nawet, skąd je znał. Praktycznie wszystkie wskazówki, jakimi dysponujemy, on sam podsunął nam pod nos, z wyjątkiem tego, że widziała go Astrid. Przez to wciąż tkwimy w ślepych zaułku. Jedyne, czego nie mógł przewidzieć, to podsłuchanie przez rowerzystę jego wypowiedzi podczas porwania Jayne Magee. – Callanach podszedł do kratki ściekowej i wyrzucił zmiętego, niewypalonego papierosa. Tripp wertował swój notes.

– Miałem pana poinformować, co zdołaliśmy w związku z tym ustalić – wymamrotał Tripp, przeglądając zapiski. – Ani Magee, ani Buxton nie miały karty członkostwa nocnego klubu The Lane. Jest w mieście sklep Goodies in The Lane, ale nic go nie łączy z tą sprawą. – Tripp przerzucił jeszcze kilka stron.

– Co dokładnie usłyszał rowerzysta? Przypomnij mi – poprosił Callanach, po czym posłał kopniakiem puszkę po piwie prosto w ścianę, jak jakiś małolat, wyładowujący złość na kawałku blachy i ceglach.

– Chyba że zabiera ją do The Lane... – na głos Trippa nałożył się brzęk puszek uderzających w mur.

Callanach przestał zabawiać się puszką i stanął, wpatrzony w pustą ścianę.

– Powtórz to. Powtórz dokładnie te same słowa, które przed chwilą wypowiedziałeś.

– Liam Granger słyszał go, jak mówił, że zabiera ją do The Lane.

Callanach gapił się teraz na Trippa, który odwzajemnił spojrzenie.

– Dobrze się pan czuje, sir? Trochę pan zbladł.

Callanach zgiął się wpół, z głową opuszczoną niemal do kolan, i sapał jak parowóz, a przed oczami tańczyły mu gwiazdy. Nie pamiętał, kiedy ostatnio coś jadł, a jeszcze bardziej niż jedzenia brakowało mu snu. Jednak wyimaginowana nikotyna, uwolniona z zakamarków jego pamięci, zrobiła swoje.

– Nie zabił ich – wyszeptał. – Tripp, one żyją.

Detektyw delikatnie położył mu dłoń na ramieniu.

– Przyniosę panu trochę wody, panie inspektorze. Może lepiej niech pan usiądzie.

– Posłuchaj. Rowerzysta usłyszał słowa sklejka<sup>[2]</sup>, ale w rzeczywistości padło zdanie „zabieram cię do Elaine”. Myślałem, że właśnie to powiedziałaś, kiedy nie słucałem uważnie.

– Ale ciało Elaine Buxton znaleźliśmy wcześniej, więc nie mógł zabrać do niej Jayne Magee.

– Niekoniecznie. Jonty Spurr też tak uważa. Biegiem do samochodu!

Spurr rzucił wszystko, czym się właśnie zajmował, żeby odebrać telefon od Callanacha.

– Jakież nowiny, inspektorze?

– Nie – odpowiedział szybko Callanach – ale coś mamy. Zdaje się, że zęby zostały wyrwane przed spaleniem ciała i, o ile dobrze pamiętam, żaden nie został w szczęce.

– Zgadza się – potwierdził Spurr. – Kilka zostało jednak roztrzaskanych, co pasuje do uderzeń kijem bejsbolowym.

– Czy zęby i kości szczęki mogły zostać roztrzaskane po wyrwaniu pozostałych?

W słuchawce na chwilę zapadła cisza.

– Tak – powiedział Spurr.

– A więc podsunął nam ciało tak bardzo zniszczone przez ogień, żeby nie można było wyekstrahować z niego DNA, w miejscu, w którym nie mogliśmy znaleźć go zbyt szybko, ale jednak zachowane w stopniu wystarczającym, żeby stwierdzić, że należało do kobiety mniej więcej w tym samym wieku co porwana. Mamy też krew, ale jest jej zbyt mało, żeby uznać, że zabójstwa dokonano na miejscu...

– To wszystko prawda... – zgodził się Spurr.

– Kij bejsbolowy został co prawda ukryty, ale tak, żebyśmy bez trudu go znaleźli, wraz z zębem i kawałkiem materiału, z którego można było pobrać próbkę DNA. Traf chciał, że znaleźliśmy też skrawek szalika z niespalonymi brzegami. Powiedz mi szczerze, Jonty, który z tych dowodów świadczy o tym, że było to ciało Elaine Buxton?

– Wszystkie – odparł z wahaniem Spurr – jeśli założymy, że mamy do czynienia z normalnym zabójcą.

Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym powiedział to, na co usiłował naprowadzić go Callanach:

– Albo żaden z nich, jeśli sprawca był tak bardzo zdeterminowany, żeby działając na zimno, z opętańczą precyzją, zrobić absolutnie wszystko w celu przekonania nas, że to jest Elaine Buxton. Posunął się do zabicia innej kobiety, żeby wykorzystać jej ciało jako coś w rodzaju sobowtóra trupa. Myślisz, że one wciąż żyją?

– Tak – przyznał Callanach. – Bo to jedyny wniosek, od którego on usiłuje nas odwieść.

– Jak mogę pomóc? – spytał Spurr.

– Porównaj spostrzeżenia swoje i Ailsy Lambert, dotyczące rzekomych zwłok Jayne Magee. Ta hipoteza może wyjaśnić różny stopień zniszczenia kości i zębów w beczce oraz to, że w górnej szczęce nie było ani jednego zęba. To ty odkryłeś na szklawie ślady po ekstraktorze, więc to wszystko twoja zasługa, Jonty. Nie wiem, jak ci dziękować.



- Po prostu znajdź żywą inspektor Turner.
- Nie o nią się teraz martwię - powiedział Callanach. Chodzi o tożsamość tych dwóch zamordowanych kobiet, a także o to, że ten świr będzie potrzebował trzeciego ciała, aby upozorować śmierć Avy.

Była niedziela. Minęło półtorej doby, odkąd Ava Turner postawiła stopę w jego domu. King stracił poczucie czasu. Obudził się z lękiem, że właśnie spóźnił się do pracy. Był tak zmordowany, że zasnął ponownie i spał aż do późnego popołudnia. Ciągły stres odebrał mu apetyt, a destrukcja codziennej rutyny doprowadzała go do szału. Co gorsza, kilka razy spróbował dodzwonić się do faceta od samochodów, ale wciąż było zajęte albo włączała się poczta głosowa. A przecież nie dzwonił ze swojej komórki. Za każdym razem korzystał z innej budki telefonicznej. W końcu poprzestał na zmianie tablic rejestracyjnych własnego samochodu oraz na naklejeniu paskudnych foliowych pasów na karoserię. Nic więcej nie mógł zrobić w kwestii maskowania; przynajmniej miał pod ręką wszystkie potrzebne elementy. Od początku wiedział, że nie może do końca ufać temu szachrajowi. Godzinę później, o zmierzchu, jechał w kierunku Dundee. Potrzebował przysługi od jednej z tamtejszych dziewczyn.

Przez wyjazd poszedł nakarmić swoje panie. W pokoju panował nienaturalny spokój. Całkiem jakbym przeszkodził czarownicom w sabacie, pomyślał. Ich czujne, podejrzliwe oczy śledziły go, odkąd przekroczył próg.

– Buu! – wrzasnął niespodziewanie. Wywołał tym okrzyk przerażenia Elaine, która dygotała, leżąc pod łóżkiem na zmierzwionych poduszkach i kocach. Zarechotał z uciechy i pożałował, że nie wpadł do nich wcześniej.

– Jayne, biedactwo, zapomniałem o twoim nieszczęsnym języku.

Ściągnięty klips wydał głośny trzask. Jayne zacisnęła wargi i gwałtownie cofnęła głowę, wbijając ją w poduszkę. King odniósł wrażenie, że już nigdy nie otworzy ust w jego obecności.

– Rozumiem, że pani inspektor Turner nauczyła się kontrolować swój temperament – powiedział. – Mam też nadzieję, że Elaine opuszczała od czasu do czasu swą jamę, żeby podstawić wam obu basen.

Usiadł przy Avie i dotknął jej włosów. Spodziewał się, że spróbuje odsunąć głowę od jego ręki. Nie zrobiła tego.

– Masz wspaniałą skórę – mruknął. – Siniaki powoli znikają. Późnym wieczorem, kiedy wszelkie nieprzyjemności będziemy mieć już za sobą, umyję cię. Kupiłem ci nowe ubrania, dobre marki, nie żadne szmatki.

– Dziękuję – odpowiedziała Ava. – Co zaplanowałeś na wieczór?

– Zamieza wylwać ci zęby – wysepleniła Jayne. Obolały język wyraźnie utrudniał jej mówienie. King skrzywił się z dezaprobatą i cmoknął z niezadowoleniem.

– Nie chcemy straszyć naszego nowego gościa, zwłaszcza kiedy coraz lepiej się tu czuje.

– To w ten sposób wywiodłeś w pole patologów w kwestii ich tożsamości – szepnęła Ava. – Sprytnie.

– Naprawdę tak sądzisz? Zaraz, jak to szło... „Szczera pochwała nieraz przypada w udziale biednemu, możnemu zaś – tylko fałszywa”. Zawsze chciałem być tym możnym. Zdaje się, że wreszcie dopiąłem swego!

- Seneka, wychowawca cesarza Nerona. Nie musisz nam udowadniać swojej wszechmocy. Dlaczego to robisz? – spytała Ava, zginając i prostując palce skrępowanych rąk.
- Czytałaś Senekę?
- Trochę. Nie odpowiedziałeś mi na pytanie.
- Nie ma odpowiedzi. Zrobiłem to, bo nie mogłem się temu oprzeć.
- Dlaczego wybrałaś Elaine? – naciskała Ava. Poprawił jej pościel jak troskliwa matrona, a potem zdjął z półki szczotkę i zaczął czesać jej włosy.
- Była błyskotliwa, pełna determinacji, skupiona na dążeniu do celu. Zwłaszcza to mi się w niej podobało. Potrafiła zapanować nad audytorium jak mało kto. Słuchałem kilku jej przemówień. Przypuszczam, że nabrała tych umiejętności w ciągu wielu lat spędzonych w sądzie. W końcu prawdopodobnie została sędzią.
- Chciałeś mieć kogoś, z kogo mógłbyś być dumny – skomentowała Ava.
- Właśnie. Duma. To prawdziwy komplement. Twoje towarzyszkę nie były w stanie tego pojąć. Gdy słuchałem twojego wykładu na wydziale filozofii, byłem pewien, że się zrozumiemy.
- Dlaczego więc nie podszedłeś do mnie, nie zaprosiłeś na kolację, nie próbowałeś porozmawiać? Czy to takie trudne?
- A usłyszałbym twoje „tak”? – spytał i zmrużył powieki w oczekiwaniu na kłamstwo.
- Nie – odparła. – Ale szanowałabym cię za to, że spróbowałeś. A trudno mi teraz odczuwać szacunek, skoro przywiązałeś mnie do łóżka.
- Nie na długo. Jesteś kobietą, która ceni umysł wyżej od ciała, umiesz analizować i wyciągać wnioski. Potrafisz spojrzeć na świat z innej perspektywy.
- Masz na myśli swoją perspektywę, czy tak? A jeśli się na to nie zgodzę?
- Każdy ma prawo do swojego poglądu, panuje pełna równość w tym względzie. Będziemy słuchać się nawzajem i wspólnie się uczyć.
- Poprzez strach? Tu nie ma mowy o nauce. To się nazywa tresura.
- Strach pojawi się tylko wtedy, gdy niezbędna okaże się kara, a ona może być wyłącznie skutkiem waszego złego zachowania. Jeśli będziecie grzeczne, obejdzie się bez niej.
- A więc gramy według twoich zasad – stwierdziła Ava.
- Tak jest. Moje zasady. – Pocałował ją w policzek i odłożył szczotkę na półkę.
- W takim razie nie jesteśmy sobie równi. Jeśli nie mamy wpływu na zasady, to się nie uda.
- Muszę już iść – powiedział King – ale miło się rozmawiało.
- Wypuść nas – poprosiła Ava spokojnie. – Elaine jest na krawędzi załamania. Całymi godzinami nie wychodzi spod łóżka. Nawet tam śpi. Jayne ma odleżyny, a jej nadgarstki zbyt długo tkwią w metalowych kajdankach.
- Sama jest sobie winna – burknął. – Nie licz na współczucie.
- Myślałam, że jesteś naszym opiekunem. Do kogo mamy się zwrócić?
- Jesteś przebiegła. Ale te numery nie ze mną, Ava – odrzekł z uśmiechem.
- Carl Sandburg napisał: „Największą przebiegłością jest jej całkowity brak”. Za czym się schowasz, kiedy będziemy mówiły samą prawdę? – spytała Ava.
- King wyszedł bez słowa odpowiedzi.

**D**etektywi Salter i Tripp siedzieli zagrzebani w papierach w pokoju Callanacha.

– Twierdźcie więc, że te kobiety żyją, ale mają wyrwane zęby – powiedziała Salter. – Czy Hand wciąż siedzi?

– Tak – odpowiedział Tripp – ale tylko za składanie fałszywych zeznań. Poza tym znaleziono nieprzyzwoite zdjęcia w jego komputerze. Sprawę prowadzi sierżant Lively. Nadinspektor wkrótce poinformuje na konferencji prasowej o zmianie zarzutów wobec Handa. Razem z nim uczestniczy w niej profesor Harris. Powiedziałem im, że został pan w Causewayside.

– Dobrze – pochwalił go Callanach. – To daje nam nieco więcej czasu. Muszę przejrzeć akta wszystkich zaginionych kobiet, które ma Harris, ale tak, żeby nie połapał się, o co chodzi, i się nie wtrącał. Salter, możesz mi je przynieść?

Zamiast odpowiedzi Salter szybko wyszła z pokoju.

– Trzymaj ten garaż pod obserwacją, Tripp. Może jeszcze tam wróci. Powiedz Salter, żeby przyniosła mi te papiery do samochodu. Przejrzę je w domu. Ustalenie tożsamości zamordowanych kobiet to jedyny sposób, aby go złapać, więc potrzebna mi będzie odrobina ciszy i spokoju. Ty zostaniesz tutaj i postarasz się trzymać wszystkich z dala ode mnie. Zrozumiano?

Tripp kiwnął głową.

– Dobra robota, sir.

– Jeszcze nie – odparł Callanach – ale trzeba mieć nadzieję.

Pojechał do domu. Zapadał zmierzch. Serwisy informacyjne będą trąbić o zwolnieniu Handa za kaucją i zmianie zarzutów z morderstwa na wprowadzanie w błąd wymiaru sprawiedliwości. Jednak w najważniejszych wiadomościach napiszą o niekompetencji policji i niewykryciu nieuchwytnego zabójcy. Nie bez racji, pomyślał.

Callanach czuł się wykończony tym dniem. Raz po raz na każdy krok do przodu przypadało kilka kroków wstecz. Postęp, porażka, objawienie, bezradność. A gdzieś w samym środku tego wszystkiego tkwiła jeszcze Astrid. To, że ją zobaczył, było chyba ostatnią rzeczą, której się spodziewał, mimo to nie myślał o niej przez całe popołudnie.

Teraz, jadąc samotnie ciemnymi ulicami, wciąż widział wewnątrz celi aresztu policyjnego w Lyonie. Słyszał też adwokata mówiącego mu, że najlepiej będzie, jeśli przyzna się do winy, aby sąd nie musiał narażać Astrid na dodatkowe cierpienia przy składaniu zeznań. Ponadto okazanie skruchy mogło wpłynąć na znacznie niższy wymiar kary. To, że był agentem Interpolu, stanowiło dodatkową okoliczność obciążającą. Brał to pod uwagę, kiedy postanowił przyznać się do niepopelnionego przestępstwa, żeby skrócić czas odsiadki. Liczył też na to, że trafi na bezpieczny oddział, bo dobrze wiedział, co może go spotkać ze strony współwięźniów. Zupełnie niespodziewanie, dwadzieścia cztery godziny przed rozpoczęciem procesu, Astrid oświadczyła, że nie będzie zeznawać. To było jak jakiś chory żart. Jedyne, o czym wówczas myślał, to uciec jak najdalej i nigdy nie wracać. Twarze kolegów już zawsze kojarzyły mu się z reakcją na wieść

o jego aresztowaniu. Współczucie, zadowolenie, niedowierzanie, zgroza. Po miesiącach życia regulowanego warunkami zwolnienia za kaucją – areszt domowy od osiemnastej do dziewiątej rano, oddanie paszportu, zakaz opuszczania Lyonu, zakaz przebywania w siedzibie Interpolu – poczuł się, jakby już odsiedział wyrok.

Matka, która początkowo stała za nim murem, w miarę poznawania kolejnych szczegółów sprawy powoli zaczęła się odsuwać od niego. Callanach sądził, że nic nie jest w stanie popsuć jego relacji z matką. Pozostawała niewzruszona podczas wybuchów wściekłości, kiedy jako młody człowiek próbował pogodzić się z utratą ojca. Nawet jego zachowanie na uniwersytecie oraz wejście w dorosłość nie zmniejszyły jej wiary, że wszystko skończy się dobrze. Tymczasem kiedy dowiódł wszystkim, jak bardzo się co do niego mylili, kiedy zapanował nad swoim życiem i podjął pracę, która miała służyć wyłącznie dobru, odwróciła się od niego właśnie wtedy, gdy najbardziej jej potrzebował. Tej stracie towarzyszył wręcz niewyobrażalny ból. Jedyną próbą wyjaśnienia ze strony matki była urwana wiadomość nagrana na pocztę głosową, że nie może patrzeć, jak po raz kolejny niszczy sobie życie, że za każdym razem, kiedy myślała, że się zmienił, spadał na nią kolejny cios. Tak jakby w końcu zabrakło jej sił, żeby go kochać.

Ostatecznie Callanach został oczyszczony z zarzutów z powodów formalnych. Astrid nie przyznała się do fałszywego oskarżenia. Prawda nigdy nie wyszła na jaw. A teraz znów musiał zmierzyć się z tymi samymi demonami, przed którymi starał się uciec. Astrid Borde groziła śmiercią Avie i zmarnowała okazję schwytania przestępcy z powodu obsesji, jaką miała na punkcie Callanacha. Jego życie zatoczyło pełne koło.

Zerknął na siedzenie obok. Znów leżały na nim te same akta, które już wcześniej miał przejrzeć, kiedy nadinspektor kazał mu przekazać je Harrisowi. Wówczas był nawet zadowolony, że profesor zajmie się czymś, co wydawało się mało istotne, i przestanie wchodzić mu w drogę. Oto do czego to doprowadziło. Musieli teraz wracać do starych spraw, szukać po omacku, kręcić się w kółko jak pies za własnym ogonem. Nie posunął się naprzód nawet o krok i teraz jego przyjaciółka i koleżanka z pracy znajdowała się w rękach psychopaty. Nie żyły dwie kobiety, a wkrótce miały zginąć kolejne, jeśli morderca nie zostanie schwytany.

Był pewien, że Ava jest gdzieś w mieście. Nie miał pojęcia, czy są z nią Elaine Buxton i Jayne Magee ani przez co musiały przechodzić. Wiedział tylko, że kolejna ofiara czeka na ocalenie. Jakaś kobieta, która nie spodziewa się koszmaru, jaki wkrótce ją spotka, i która nie zrobiła nic, żeby zasłużyć sobie na taki los.

Po powrocie do mieszkania Callanach wziął prysznic, żeby ostudzić głowę przed zabraniem się do czytania. W szafce obok umywalki, w której znajdowały się świeże ręczniki, na dolnej półce leżały przycisk do papieru, breloczek z globusem i dziecięca tabliczka modlitewna. Gdyby je tu znalazł, zostałby oskarżony o kradzież i jego wina byłaby ewidentna. Jednak dotykając tych przedmiotów, nawiązywał więź z duszami ich poprzednich właścicielek, przez co dla niego te kobiety nie umarły. Teraz, kiedy okazało się, że według wszelkiego prawdopodobieństwa wszystkie wciąż żyją, zaczął się zastanawiać, co zrobić z tymi bardzo osobistymi pamiątkami.

Rozłożył na stole skoroszyty z aktami zaginionych. Życie ponad stu kobiet zostało zredukowane do krótkich podsumowań. Część z nich po prostu uciekła. Podejrzywał nawet, że większość. Przy niektórych pojawiały się sugestie nadużywania narkotyków, alkoholizmu, przemocy domowej i chorób psychicznych. Wiele zabrało ze sobą kartę kredytową, ubrania albo ulubione zdjęcie. Skromny bagaż, który jednak pozwalał przypuszczać, że świadomie podjęły decyzję o odejściu. Z apatii wywołanej czytaniem podobnych do siebie, przygnębiających historii, wyrwał go dzwonek do drzwi.

Stała za nimi Natasha. Gdyby w tym stanie spotkał ją na ulicy, pewnie by jej nie poznał.

– Przepraszam, Luc. Nie mogłam już dłużej siedzieć w domu i czekać na nowiny.

– Wejdz – powiedział. – Zrobię ci drinka, a potem wezwę posterunkowego, żeby odprowadził cię do domu. Jesteś świadkiem, a ja wciąż prowadzę dochodzenie.

– Pracujesz w domu? – spojrzała na porzrzucone papiery. – Mogę ci w czymś pomóc?

– Nie – uśmiechnęła się – chyba że miałabyś ochotę zrobić coś do jedzenia. Przepraszam za seksistowski podtekst tej wypowiedzi.

– Chętnie coś ci przyrządzę, tylko nie odsyłaj mnie do domu. Nie chcę znów wychodzić na tę ulicę.

– Nie mam ci tego za złe – powiedział. – Są jajka i łosoś, chyba też trochę szparagów i brie.

– Wracaj do pracy, a ja przygotuję jedzenie. Muszę czymś się zająć. Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzać.

Wpadła do kuchni, a Callanach wrócił do czytania akt w miejscu, w którym przerwał.

Dwie nastoletnie przyjaciółki z Highlands rzekomo spakowały się i zniknęły. Ojciec jednej z nich, który złożył zawiadomienie, mówił o córce w czasie przeszłym, jak w jakiejś wymyślnej mowie pogrzebowej, a zarazem przechwalał się, że doskonale się ze sobą rozumieli. Callanacha zmroziło przecucie, że obie dziewczyny już dawno gryzą ziemię zamiast balować z tajemniczymi narzeczonymi w dalekim mieście, ale nie pasowały wiekiem do Elaine i Jayne. Odłożył skoroszyt na bok. Zdecydował o wszczęciu w tej sprawie oddzielnego dochodzenia.

Następna sprawa dotyczyła Grace Smith z Glasgow. Zaginięcie zgłosił mężczyzna o wschodnioeuropejskim imieniu, który twierdził, że była jego partnerką biznesową. Ciekawy eufemizm, pomyślał Callanach. Długa lista wcześniejszych wyroków za uprawianie nierządu w połączeniu z nazwą ulicy, z której zniknęła, mówiły wyraźnie, że zgłoszenia dokonał jej alfons. Albo z nią sypiał, albo brakowało mu kasy, dlatego zwrócił się o pomoc do policji. Z kuchni wyłoniła się Natasha z dwoma talerzami. Na jednym był omlet, a na drugim sałatka.

– Proszę bardzo. Kiedy ostatnio coś jadłeś?

– Nie pamiętam.

Callanach przekartkował zgłoszenie podczas jedzenia i zatrzymał się na opisie sytuacji, w której alfons po raz ostatni widział swoją podopieczną. Facet mógł ściemniać. Czasami, kiedy stręczyciel nie dostanie wszystkich pieniędzy, które jego zdaniem mu się należą po pracowitej nocy, może uciec się do przemocy. Nie byłby pierwszym i zapewne nie ostatnim, który zabił, przypadkiem wymierzając zbyt mocny cios, a potem, żeby to ukryć, zgłosił zaginięcie dziewczyny. Jednak opis był szczegółowy. Zepsute oświetlenie wnętrza samochodu, dziewczyna zdenerwowana, alfons żądający opłaty z góry. Dziwne, pomyślał Callanach. Otwarcie przyznał się do stręczycielstwa. Tak nie postąpiłby człowiek, próbujący kreować fałszywy obraz rzeczywistości. Poza wzmianką o stęchłym cytrynowym zapachu, nie podał żadnych detali dotyczących klienta. Biały mężczyzna, to wszystko, czego można się było dowiedzieć ze zgłoszenia. Nie wymienił nawet marki ani modelu samochodu, a Grace nie miała przy sobie komórki.

– Może skorzystała z okazji i uciekła, bo marzyła o lepszym życiu – wymamrotał Callanach.

– Co mówisz? – spytała Natasha.

– Gadam do siebie – odrzekł, wertując kolejne strony. – To chyba zaraźliwe.

– Podobno to pierwszy objaw szaleństwa. Kto to powiedział? – zamyśliła się Natasha.

– Cytrynowy – bąknął Callanach.

– Cytrynowy? – powtórzyła Natasha i dołała sobie wina.

Callanach zerwał się i doskoczył do sterty akt, rozrzuconych na fotelu. Strącił jeden i drugi skoroszyt na podłogę, ale zatrzymał się przy następnym, otworzył go i przesunął palcem po spisie.

– Jest. Isabel Yale.

Natasha wstała od swojego omletu i zajrzała mu przez ramię.

– Kto to taki?

– Świadek. Widziała mężczyznę z walizką na kółkach na ulicy, przy której mieszka Jayne Magee.

Prześliznął się wzrokiem po zeznaniu, przewrócił stronę, a potem wskazał palcem linijkę tekstu.

– Natasha, jaki zapach mają kulki na mole?

– Taki kwaskowy. Trochę nieprzyjemny, mdły. Cytrusowy, to będzie najdelikatniejsze określenie.

– Grace Smith – mruknął pod nosem Callanach. – Wiek mniej więcej się zgadza, łatwy cel. Światło popsuł rozmyślnie.

Natasha zaczęła zbierać porozrzucone teczki i odkładać je na fotel, żeby utorować sobie przejście do kuchni.

– Sama nie znoszę tego zapachu – powiedziała. – Kojarzy mi się z moim wydziałowym administratorem. Zdaje się, że poznałeś go na wykładzie Avy.

**R**eginald King był wściekły. Wyjazd okazał się totalną katastrofą. Dundee wydawało się dobrym wyborem, leżało niezbyt daleko i jeszcze nigdy tam się nie pojawił, więc nie mógł go rozpoznać żaden bystrooki alfons, szukający nowych, stałych klientów dla swoich dziewczyn.

Znalazł dziwkę, stojącą na chodniku w wyzywającej pozie z papierosem w ustach. Miała na sobie kurtkę ze sztucznego futra z kapturem, pończochy i niewidoczną spódniczkę. Było za daleko, żeby przyjrzeć się dokładniej jej twarzy, ale lekko zgarbione plecy pozwalały przypuszczać, że nie jest nowicjuszka w swoim fachu. Ważne, że była odpowiedniego wzrostu.

Kiedy opuścił szybę, krzyknęła do niego:

– Czego chcesz?

Nie znosił tych obleśnych negocjacji.

– Zwykły seks. Na szybko.

– No raczej, kurwa, nie na długo. Pokaż kasę.

Pomachał banknotem przez okno. To ostatni, który widziałaś, pomyślał. Dziewczyna podeszła chwiejnym krokiem do samochodu, otworzyła drzwi i zwała się na fotel.

– Tylko nie zabrudź siedzenia.

Był zły, że musiał użyć własnego auta. Dziewczyna cuchnęła tanim alkoholem i uryną. Jej dłonie pokryte były strupami. Zapewne ślady przypalania papierosami. Chyba wyświadczał jej przysługę. Przynajmniej ten, który się nad nią znęcał, straci obiekt swoich chorych zabaw. Poczul, jak jej palce wędrują niczym pająki po jego udzie, żeby sięgnąć do rozporka.

– Odwal się – burknął. Nie był w stanie dłużej odgrywać komedii, bo dusił się od jej smrodu. I wtedy zobaczył jej twarz.

Miała stare, puste oczy, w których wygasło wszelkie życie, tak jakby wypełniły już do końca swoje zadanie. Natomiast cała reszta świadczyła o tym, że jest dzieckiem. Umalowanym jak lalka z sexshopu, krzykliwie, groteskowo, z krzywo przyklejonymi sztucznymi rzęsami. Ale skóra pod makijażem była gładka, bez zmarszczek. Ma najwyżej czternaście lat, pomyślał. A potem zaczęła wymiotować.

– Nie! – wrzasnął i odruchowo walnął ją pięścią, żeby odepchnąć jak najdalej od siebie jej głowę. Kiedy uderzyła twarzą o szybę, wiedział już, że tym razem nie będzie potrzebny chloroform. Siedzenie pasażera wyglądało tak, jakby eksplodowało na nim jakieś zwierzę, pokryte lśniącą zawartością jej żołądka i przyozdobione krwią z rozbitego nosa. Dziewczyna nie odzyskiwała przytomności. Była za młoda, ale i tak nie mógł jej wypuścić. Za dużo widziała, a poza tym musiała zapłacić za zniszczenie samochodu.

King zganił się w myślach. Przecież nie zabijał z byle jakiego powodu, jak gniew czy zemsta. Robił to tylko po to, żeby uwolnić swoje kobiety od życia, zapewnić im doskonałe i ostateczne alibi. Dziewczyna musi umrzeć, więc włączy ją do swego planu, wykorzysta w dalszej pracy nad przekonaniem Avy Turner o swojej wszechwładzy.

Przede wszystkim musiał przetransportować jej smętne, choć wciąż żywe resztki, za którymi



nikt nie zatęskni. Podciągnął ją wyżej na siedzeniu i ułożył tak, jakby spała, a potem najdokładnie, jak potrafił, wytarł zapaskudzoną szybę. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie pojechać do domu i tam, w zaciszu własnego garażu, posprzątać cały bałagan. Po raz pierwszy ucieszył się, że nie wypożyczył auta. Podczas porywania prostytutek i pozbywania się ich zwłok zmieniał samochody w garażu na Causewayside, ale teraz, z powodu upańkanego wnętrza, nie byłoby to sensowne. Doprowadzenie pojazdu do stanu używalności zabierze mu ze dwa dni, których nie będzie mógł spędzić ze swoimi kobietami. To wystarczający powód, żeby zabić sprawczynię problemu. Godzinę później, o jedenastej w nocy, dotarł do domu.

Callanach i Natasha chwycili za komórki. On skontaktował się z oficerem dyżurnym, a ona z ochroną uniwersytetu w celu uzyskania numerów telefonów członków kadry uczelni, pod którymi byli osiągalni po godzinach pracy. Kiedy już skończyli swoje rozmowy, usiedli obok siebie z notatkami w rękach.

– Reginald Andrew King – powiedział Callanach. – Narodowość szkocka, wiek pięćdziesiąt trzy lata, niekarany, nie ma nawet mandatów za przekroczenie prędkości. Czy jest żonaty?

– Nie – odpowiedziała Natasha. – O ile wiem, bez stałej partnerki, bezdzietny. Coś jednak kojarzę. Osiem miesięcy temu Jayne Magee miała wykład na wydziale teologii. Przed chwilą rozmawiałam z dziekanem, żeby się upewnić. Pamiętam, jak King następnego dnia wygłaszał entuzjastyczne recenzje. Wtedy nie zwróciłam uwagi na to, kto był prelegentem.

– A co z Elaine? – spytał Callanach, wiążąc w pośpiechu sznurówki adidasów.

– Niecały rok temu miała odczyt na wydziale prawa. Wstęp był wolny, każdy mógł wejść.

– A więc wszystkie trzy. Trochę tego za dużo jak na zbieg okoliczności. – Callanach zgarnął ze stołu kluczyki do samochodu. – Znasz jego adres?

– Jadę z tobą.

– Zostajesz tutaj, Natasha. To może być fałszywy trop.

– Przynajmniej to zgłoś.

– Za wcześnie. Przeczucie mówi mi, że się nie mylę, ale to za mało. Może za bardzo chcę, żeby tak było. Nadinspektor Begbie nie może opędzić się od dziennikarzy. Właśnie wypuściliśmy człowieka, który przyznał się do obu morderstw. Nie mamy żadnych dowodów ani świadków, łączących Kinga z tą sprawą. Z prawnego punktu widzenia nie byłbym nawet w stanie uzasadnić wniosku o nakaz przeszukania jego domu. Jeśli wezwę wsparcie i coś pójdzie nie tak, spłoszymy go, a wtedy być może nigdy nie odnajdziemy tych kobiet. Nigdy nie odnajdziemy Avy.

– Ma metr siedemdziesiąt wzrostu, sporą oponę w pasie i każe się tytułować doktorem, jakby uważał się za najważniejszego człowieka na świecie. Ma dostęp do mojego gabinetu i bardzo zależało mu na zapoznaniu się z Avą po wykładzie. To ci nie wystarczy? – spytała. – Poza tym, jeśli przed kimkolwiek ma dobrowolnie otworzyć drzwi, to właśnie przede mną.

– Nie zamierzam podejmować takiego ryzyka – sprzeciwił się Callanach.

– Naprawdę myślisz, że zaprosi cię do środka? – powiedziała Natasha z niedowierzaniem w głosie.

Callanach przepuścił ją i zamknął drzwi od zewnątrz. Zbiegli pędem po schodach, minęli korytarz i wypadli na dwór w nocny mrok.

– Pojedziemy moim – rzucił Callanach i wskazał gestem swój samochód. Przekręcił kluczyk w stacyjce, zanim jeszcze zamknął drzwi. – Posłuchaj mnie uważnie: tylko obejrzymy sobie to miejsce, zanim oficjalnie zgłoszę sprawę. Zrozumiałaś? Bez żadnych brawurowych popisów – zaznaczył i włączył się do ruchu.

Natasha wpisała adres w nawigację.

– Jak daleko jest do tego miejsca z Ravelston Park? – spytał.

– Około dziesięciu minut, jeśli na trasie nie ma korka.

– A może dwanaście? – zastanowił się Callanach. Może dokładnie dwanaście minut jazdy, jeśli przestrzegać ograniczenia prędkości i uwzględnić postój na każdym świetle.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – spytała Natasha i wyłączyła dzwonek w telefonie.

– Myślę, że właśnie to powiedział porywacz do Jayne Magee, gdy wiozł ją w walizce po chodniku. „Zabieram cię do Elaine, będziemy tam za dwanaście minut”. Nasz człowiek ma fioła na punkcie precyzyjnego planowania wszystkiego co do minuty. Czy zdarzyło ci się słyszeć kiedykolwiek, żeby doktor King mówił sam do siebie?

Natasha wlepiła w niego wzrok.

– Jedź szybciej, Luc – powiedziała. – Dużo szybciej.

King podjechał pod dom i skręcił na podjazd. Otwarte pilotem wrota garażu uniosły się bezgłośnie. Zawsze dbał o to, żeby były dobrze naoliwione. Wprowadził samochód do pogrążonego w mroku pomieszczenia, pokonując kilka ostatnich metrów w kompletnych ciemnościach. Kiedy tylko auto znalazło się w środku, zamknął elektryczne wrota. Światło w garażu musiał włączyć ręcznie, po wyjściu z samochodu. Celowo unieruchomił automatyczny włącznik oświetlenia po tym, jak jego życie znacznie się skomplikowało. Nie chciał przyciągać uwagi wścibskich sąsiadów.

Wysiadł z auta i po omacku szukał kontaktu na ścianie. Właśnie wtedy dziewczyna rzuciła się do jedynych drzwi, wychodzących z garażu. Prowadziły do wnętrza jego pieczołowicie, wręcz hermetycznie zamkniętego domu. Sądził, że wciąż nie odzyskała przytomności. Najwyraźniej zadziałał instynkt przeżycia. Nie związał jej, bo ze względu na opłakany stan wnętrza samochodu nie chciał ryzykować postojem. Zresztą był pewien, że nie obudzi się przez kilka godzin, o ile w ogóle będzie to możliwe po tym, jak brutalnie ją potraktował.

Zapalił światło i wziął młotek z półki wiszącej na ścianie. Właściwie to nawet dobrze się stało, pomyślał. Przynajmniej nie będzie musiał nieść jej do środka. I tak nie zdoła mu uciec. Zsunął buty ze stóp i bezgłośnie ruszył za nią.

– Nie zrobię ci nic złego – przemawiał łagodnym głosem, gdy zapalał kolejne światła. Po drodze zaglądał za każdy róg i sprawdzał mijane szafy. – Przecież mamy umowę. Przepraszam, że cię uderzyłem. Nie powinienem tego robić, ale to był odruch. Wyjdź, obmyję ci twarz.

Dziewczyna nie odpowiadała, zresztą niczego innego nie oczekiwał. Zapewne spodziewała się, że będzie właśnie tak do niej mówił. Jeśli zachowujesz się zgodnie z przewidywaniami innych ludzi, zyskujesz nad nimi przewagę, bo wtedy łatwiej ich zaskoczyć. W korytarzu rozległo się skrzypnięcie, które mogło dochodzić tylko z jednego miejsca. Schowała się w komórce pod schodami. To były jedyne drzwi w całym domu, których nie naoliwił. Chciał wiedzieć, czy ktoś przez nie wchodzi do środka albo, nie daj Boże, wychodzi na zewnątrz. Z uniesionym wysoko młotkiem ruszył po dziewczynę.

– Boisz się? – spytał po drodze. Nie był już tym przymilnym małym człowieczkiem, od tak dawna podlizującym się Natashy Forge. Ledwie rozpoznawał własny głos, stanowczy i pozbawiony jakichkolwiek zahamowań. Jego ręka, ta, którą napisał tak wiele notatek, a potem dał je i przepisywał na nowo niezliczoną ilość razy w obawie, że nie są zgodne z rygorystycznymi wymaganiami Natashy, nie drżała, kiedy trzymał w niej młotek. Po raz pierwszy jego stopy, uwolnione od wyglansowanych butów, zażywały pełnej swobody. Czuł dotyk drewna pod podkurczonymi palcami, poruszał się w kompletnej ciszy. I była to prawdziwa cisza. Już nie mówił sam do siebie. Wiedział, że skończył z tym raz na zawsze. Ciągła nerwowość, desperacka, niezaspokojona potrzeba imponowania, bycia lubianym i akceptowanym, odpłynęła gdzieś, jak ekskrementy spłukane do rury ściekowej. Oto, kim był naprawdę Reginald King, kim zawsze chciał być. Już nie potrzebował tytułowania, dyplomów,

wywyższania się. Wreszcie był sobą.

Położył dłoń na klamce i uniósł wyżej trzymany w drugiej ręce młotek. Kilkakrotnie odetchnął głęboko i pijany zwiększonym przyływem tlenu, otworzył gwałtownie drzwi. Dziewczyny nie było w środku. Zaczął się odwracać, żeby wyjść z komórki, i wtedy nóż chlasnął go przez ramię i przejechał po żebrach na plecach. King ścisnął kurczowo młotek i uderzył z półobrotu, przez co nóż nie dotarł do kręgosłupa i poleciał na korytarz. Nie przestawał zadawać ciosów, szedł prosto na nią, walił młotkiem i patrzył na krew tryskającą na tapetę, podłogę i sufit. Jakież to piękne.

– Chodź tu, ty mała głupia cipo – wysyczał. Zachwiała się pod uderzeniami młotka, ale odzyskała równowagę i wyjął z bólu, rzuciła się po nóż z furią nie mniejszą niż ta, z którą on zadawał jej kolejne razy.

– Chcesz krwi? – warknął. – Zamierzasz przemaalować nią cały mój dom na czerwono? No dalej, spróbuj!

Zbliżył się do niej i tłukł ją młotkiem z lewa i z prawa, aż przykucnęła, a potem usiadła i teraz sunęła do tyłu, wyrzucając ręce i nogi na boki, jak jakiś oszalały krab. Wreszcie zatrzymała się, oparta plecami o drzwi wejściowe, i dyszała jak pies, którym przecież była. Jak wściekły, parszywy kundel.

– Wstawaj! – wrzasnął, podsuwając jej młotek pod same oczy. Jednocześnie badał wolną ręką poziome cięcie na plecach. Bolało go, rano pewnie będzie jeszcze gorzej, ale było płytkie i niegroźne. Co więcej, zauważył, że ból pobudza go do działania. Dobrze jest doświadczyć czegoś odmiennego od wstydu, odrzucenia i ciągłego poczucia, że zawsze był kimś gorszym.

– Trzeba było mnie dźgnąć, a nie ciąć – powiedział. – Gdybyś przebiła mi płuco, zabiłabyś mnie. Głupia dziewczyna.

Wrócił w głąb korytarza, podniósł nóż, który zabrała z kuchni, i wsunął go do tylnej kieszeni spodni.

– Wstawaj – rozkazał.

Dziewczyna nie poruszyła się, tylko strumyki spływających łez złościły krwawą maskę, pokrywającą jej twarz.

– Chyba będę musiał ci pomóc – powiedział. Podszedł do niej, chwycił za włosy i pociągnął do góry tak, że zawisała na nich całym ciężarem. Krzyknęła rozdzierająco.

– Nie podoba ci się? W porządku. Nie musi ci się podobać. Masz się tylko ruszyć, to wszystko.

Nadal trzymał młotek tuż przed jej oczami, żeby wiedziała, co się stanie, gdyby ponownie go zaatakowała. Zaciągnął ją do komórki pod schodami. Pomieszczenie było za ciasne dla nich dwojga, ale nie obchodziło go, że na ścianach zostaną krwawe ślady. I tak trzeba będzie je przemaalować. Nie mógł wypuścić z rąk dziewczyny ani młotka, więc kopniakiem otworzył wewnętrzne drzwi, za którymi znajdowały się schody do piwnicy.

– Proszę, nie rób mi krzywdy. Mam dopiero czternaście lat. Mama kazała mi iść na ulicę, zapłaci ci, jeśli mnie odwieziesz do domu. Nie chciałam cię zranić nożem, to ze strachu. Proszę, nie rób tego. Proszę, nie – nie przestawała go błagać.

Rana na plecach piekła go żywym ogniem, kiedy ciągnął ją po schodach. To było jak nieśmiertelność.

Na dole pchnął ją na ścianę, wyciągnął z kieszeni klucz i otworzył drzwi w boazerii.

– Nie, nie wejdę tam. Co to jest? Co chcesz ze mną zrobić?

Dużo szczeka, ale nie gryzie, pomyślał King. Trochę to smutne, sądząc po tym, jak dzielnie poczynała sobie wcześniej. Wymagało sporej odwagi, żeby go zaatakować, zamiast poszukać

sobie kryjówki.

– Twoje życie musiało być okropne – powiedział. – Własna matka posłała cię na ulicę, jak jakiś alfons. Dawała ci narkotyki, żebyś łatwiej mogła to znieść?

Pokiwała głową.

– Pewnie nie chodziłaś do szkoły?

Teraz nią pokręciła.

– No to jaki jest z ciebie pożytek? – spytał.

Na twarzy dziewczyny odmalowało się zmieszanie, potem smutek, a wreszcie strach.

– Jaki jest z ciebie pożytek dla mnie? Dla kogokolwiek, poza twoją zdegenerowaną matką?

– Nie chcę umierać – chlipnęła.

– Jasne, że nie chcesz – powiedział King, unosząc brwi. – Nikt nie chce.

Znów złapał ją za włosy. Kiedy drzwi automatycznie zamknęły się za nimi, zaczął wciągać ją w górę, akcentując szarpnięciem każdy pokonywany stopień.

Otworzył ostatnie drzwi, sprawdził ostrożnie, czy nie czają się za nimi jakieś niemiłe niespodzianki, i wrzucił ją do środka.

– Co zrobiłaś tej dziewczynie? – spytała Jayne zduszonym głosem.

– Znów zaczynasz? – burknął i rzucił młotek na łóżko Avy w takie miejsce, gdzie nie mogła dosięgnąć go stopą. – Gdzie jest Elaine?

– Pod moim łóżkiem – odpowiedziała Jayne. King dostrzegł drżący kłęb pościeli przy samej ścianie, pod wezłowiem.

– Nie dręcz dziewczyny więcej – powiedziała cicho Ava. – To jeszcze dziecko. Może spać ze mną, zajmiemy się nią.

– Wiesz, czym ona jest? – spytał King i pogłośnił muzykę.

– Jest młodą, wrażliwą, niewinną i przerażoną dziewczyną. Zostaw ją w spokoju.

Ava napięła więzy krępujące jej nadgarstki.

– To śmieć. Żywy dowód na to, co powstaje z połączenia kiepskich genów z niechęcią do nauki i pracy nad sobą, żeby wydostać się z rynsztoka. Popatrz, co mi zrobiła.

Uniósł rękę i wygiął się w bok, żeby Ava mogła się dobrze przyjrzeć. Nawet nie drgnęła.

– Broniła się – powiedziała. – Zwykły ludzki odruch. A co ty jej zrobiłeś?

– Ma złamany nos, prawdopodobnie pęknięty bębenek w uchu, zapewne wstrząs mózgu i naderwane włosy. Sprowadziłem ją tu jako twoją dublerkę, ale się nie nadaje. Jedyne, co zyskałem, to rana, która wymaga szycia, samochód do wyczyszczenia i konieczność remontu korytarza. Nie da się też ukryć, że nagle zrobiło się za dużo gości w moim domu. Może nawet o dwie osoby. Zdaje się, że stworzyłem coś w rodzaju haremu – zarechotał.

Dziewczyna zaczęła pełznąć w kierunku wyjścia. King kopnął ją w zębra, ale nie spuszczał wzroku z Avy.

– Pani inspektor Turner, czy pani mnie lubi? Ależ nie, to niemożliwe. Co za głupie pytanie. Może inaczej: czy myśli pani, że jestem zabawny?

– Nie zrobię tego – powiedziała Ava. Skupiła całą swą uwagę na zwiniętej w kłębek, obolałej dziewczynie.

– Owszem, zrobisz. Nie zamierzam błagać ani się przymilać. Nie masz wyboru. Jakie to uczucie?

Przesunął dłonią po twarzy Avy, zostawiając czerwone ślady na bladej jak papier skórze. Nie był pewien, czy to krew dziewczyny, czy jego własna. Spodobał mu się wygląd Avy, była jak dzikie, ranne zwierzę.

Chwycił koniec linki i zaczął nią obwiązywać w kostkach nogi dziewczyny.

– Jak masz na imię? – spytał. – Twoja poprzedniczka tutaj nazywała się Grace. Mam nadzieję, że matka wymyśliła dla ciebie coś bardziej odpowiedniego.

– Billie – padła odpowiedź. – Dlaczego to robisz? Nie chcę tak. Chcę iść do tej pani. Będę grzeczna. Zrobię, co tylko zechcesz. Nie będę stawiać oporu.

King przerzucił linkę nad belką pod sufitem, stanął nieco z boku i zaczął ciągnąć. Dziewczyna była lekka. Przypuszczalnie na skutek zażywania narkotyków zamiast prawidłowego odżywiania się. A może po prostu był silniejszy, niż przypuszczał. Rana na plecach przestała go boleć. Rozkoszował się uczuciem tępego napięcia w mięśniach. Dlaczego przez tyle lat unikał ćwiczeń? A wystarczyło tylko znaleźć odpowiedni rodzaj aktywności fizycznej.

Billie próbowała uchwycić się czegokolwiek, byle tylko pozostać tam, gdzie była, ale niepowstrzymany King pokonywał każdy opór. Ciągnął wytrwale, aż wreszcie zawisła głową w dół, ze stopami dwa metry nad podłogą. Kołysała się lekko, a jej łyzy kapały na deski, tworząc żalostną sadzawkę beznadziei.

– Nurtuje mnie problem, pani inspektor Turner, już od jakiegoś czasu, ale właśnie doznałem olśnienia, jak go rozwiązać. Zastanawiam się, czy pozbyć się świątobliwej Magee, czy raczej obłąkanej Elaine. Modły przewielebnej przyprowadzają mnie o mdłości, ale przynajmniej w tym, co mówi, jest jakiś sens. Z kolei Elaine bywa użyteczna, bo bez zbędnego gadania wykonuje proste polecenia, ale raczej nie odzyska pełni władz umysłowych. Brak naturalnej odporności.

Wziął do ręki kuchenny nóż, podszedł do Avy i przeciął opaski zaciskowe na jej nadgarstkach, po czym cofnął się pospiesznie.

– Podnieś młotek – powiedział. – Gdyby przez twoją starannie wyedukowaną główkę przemknęła myśl, żeby mnie uderzyć, to wiedz, że dziewczyna umrze, jeśli to zrobisz.

Stanął obok Billie, przyłożył czubek noża do jej odsłoniętego gardła i nacisnął lekko. Pocięła kropelka krwi.

– Wybór Avy. Wyznaczysz osobę, która nas opuści. Wystarczy jeden dobrze wymierzony cios. Celuj starannie, aby do minimum ograniczyć cierpienie. Jeśli się na to zdobędziesz, ocalisz dziewczynie życie. Daję ci na to pięć minut, poczynając od tej chwili. Jeśli nie zabijesz którejś z nich, zarżnę małą Billie jak wieprzka. Powinnaś wiedzieć, ma zaledwie czternaście lat. Jest za młoda, żeby zginąć, zapewne się ze mną zgodzisz. Musisz tylko pamiętać, że gównu mnie obchodzi, którą wybierzesz. Jedna z nich musi umrzeć.

## 46

Callanach zaparkował samochód dwa domy od posesji, na którą wskazywał adres Kinga. Oboje z Natashą wysiedli z auta, możliwie jak najciszej zamknęli za sobą drzwi, po czym zza krzaków przy podjeździe przyglądali się domowi.

– Spora nieruchomości, jak na zwykłego uczelnianego administratora – zauważył Callanach.

– Odziedziczył go po rodzicach. Wierz mi, słyszałam o nim wszystko. Zaprosił mnie kiedyś na kawę, ale zdołałam się wykręcić.

– Zadzwoń do jednego z detektywów, żeby zorganizował dla nas wsparcie. Muszę tylko złapać zasięg. Zaczekaj tu na mnie.

Callanach przeszedł kilka kroków ulicą. Wpatrywał się w ekran komórki.

– Nie masz żadnych podstaw, żeby uzyskać nakaz przeszukania, sam mówiłeś. Tylko ja mogę tam wejść, pod pozorem nieplanowanej wizyty. – Natasha dreptała za nim.

– To zbyt ryzykowne – sprzeciwił się Callanach. W tym samym momencie po drugiej stronie ktoś odebrał telefon.

– Mówi Callanach. Uważaj, Tripp, podyktuję ci adres. Zapisz sobie.

Po skończeniu rozmowy zorientował się, że Natasha zniknęła. Callanach wrócił na podjazd i zobaczył, jak puka do drzwi Kinga.

– Natasha! – syknął. – Nie waż się wchodzić do środka!

Przyłożyła dłonie do witrażowej szyby w drzwiach i stanąwszy na palcach, próbowała zajrzeć do środka. Nikt nie odpowiedział na pukanie. Rozejrzała się dokoła i wskazała Callanachowi frontowe okna, po czym ruszyła w ich kierunku. Balansując na krawędzi ogrodowej donicy, badała wnętrze przez szczelinę między zasłonami. W pewnej chwili przechyliła głowę raz w jedną, raz w drugą stronę, jakby chciała przyjrzeć się dokładniej czemuś, co zwróciło jej uwagę. Nagle znieruchomiała. Zaczęła kręcić głową, najpierw niemal niezauważalnie, a potem coraz gwałtowniej. Mimo dzielącej ich odległości Callanach wiedział, jakie słowa padają z jej ust. Mówiła to całym ciałem. Nie. Nie, nie, nie. Podbiegł do niej, zanim odwróciła się twarzą do niego, zbyt późno, żeby go ostrzec. Przez cały korytarz po drewnianej posadzce ciągnęła się połyskliwa smuga krzepnącej krwi. Natasha skierowała jego spojrzenie na ścianę korytarza. Gustowna tapeta w białe i niebieskie pasy była zachlapana krwawymi kroplami.

Callanach rzucił się pędem do samochodu i wrócił z tym samym łomem, którego użył poprzednio do otwarcia garażu na Causewayside. Podbiegł do garażu, przylegającego do ściany domu, wepchnął łom pod wrota i szarpnął. Wiedział, że tym razem nie wyjdzie stąd z pustymi rękami. Natasha stała za nim i czekała, aż wrota podjadą do góry. W garażu paliło się światło, a stojący wewnątrz samochód miał otwarte przednie drzwi po stronie pasażera. Natasha zacisnęła palcami nos.

– Boże, co za smród!

Callanach zajrzał do środka. Dywanik po stronie pasażera był zabrudzony wymiocinami i lepka, ciemną cieczą.



- Wyjdź na ulicę i zaczekaj na Trippa – polecił.
- W środku jest Ava. Nie próbuj mnie powstrzymać.

Callanach przekręcił klamkę drzwi prowadzących do wnętrza domu. Były otwarte. Pomyślał, że King musiał się zmagać z jakąś nieprzewidzianą sytuacją, skoro zapomniał zamknąć je za sobą na klucz. Ściskając w ręce łom, wśliznął się do środka i od razu natrafił na krwawy ślad. Dotknął go palcem.

- Jeszcze nie całkiem zakrzepła – szepnęła. - Ktokolwiek tu krwawił, musiało to być całkiem niedawno.

Wnętrze domu było ciche i jakby pozbawione życia. W tle nie grało żadne radio ani telewizor, na stole nie stał żaden zapomniany kubek, nie widać było żadnego płaszcza przewieszzonego niedbale przez poręcz. Uwagę zwracał jednak specyficzny zapach, przebijający się spod świeżych zabrudzeń, niedostrzegalny dla właściciela, bo tkwiący od lat we wszystkich tkaninach. Przypominał płyn do czyszczenia, ale był bardziej mdlący i słodkawy. Callanach podszedł do okna, złapał zasłonę, podsunął sobie pod nos i głęboko wciągnął powietrze. To było to. Skrzywił się, kiedy drażniący woń naftaliny wypełniła mu płuca. Reginald King dawno temu przestał czuć jej zapach, tak jak przestaje się czuć zbyt często używaną wodę kolońską.

Krwawe ślady prowadziły do uchylonych drzwi komórki pod schodami. Callanach zebrał się w sobie.

- Otwórz zamek w drzwiach wejściowych – rozkazał Natashy. Począł, aż wykona polecenie, a potem otworzył drzwi komórki na oścież, spodziewając się najgorszego. Tymczasem ujrzał tylko wiszące na wieszakach marynarki i równe rzędy butów.

- Kurwa mać, tu nic nie ma!

Natasha zaczęła zrywać ubrania z wieszaków, a on poszedł sprawdzić kuchnię. Tylne drzwi były zamknięte od wewnątrz, więc King nie mógł tędy wyjść.

- Idę rozejrzeć się na górze – powiedział i wetknął głowę do komórki. Natasha nie odpowiedziała. Wsunął się więc do środka, zrobił jeden krok, potem drugi. Nagle spomiędzy ubrań wystrzeliła ręka i chwyciła go za ramię. W ułamku sekundy zorientował się, że to Natasha.

- Nie rób tego więcej. O mało ci nie przywaliłem.

- Cicho – szepnęła. - Chodź, tu jest zejście do piwnicy.

W komórce panował mrok, a w powietrzu wyczuwało się wilgotny chłód, choć właściwie nie było zimno. Callanach wysunął rękę w bok i dotknął boazerii.

- Ślepa ściana – powiedziała Natasha z dołu schodów. - Nie ma nawet kratki wentylacyjnej.

- Sprawdź podłogę. Może jest jakaś kłapa, prowadząca jeszcze niżej.

Przez chwilę macali podłogę na czworakach w poszukiwaniu niewidocznej szczeliny albo dźwigni, ale niczego nie znaleźli.

- Czekaj... Słyszysz? – spytał Callanach.

Znieruchomieli, wstrzymując oddech i nadstawiając ucha.

- Nic nie słyszę – stwierdziła Natasha.

- Moment. Zdawało mi się, że coś usłyszałem, jakby jakieś głośnie.

Callanach cofnął się kilka stopni w górę i ponownie zastygł na chwilę.

Dźwięk był ledwie słyszalny, jakby znajdowali się pod wodą. Za ledwie leciutkie drgania powietrza. Tym razem jednak usłyszała to także Natasha.

- Tu jest latarka – powiedziała. Zdjęła z półki czarny przedmiot. Włączyła ją i zaczęła wodzić wokół promieniem światła.

- Poświeć tutaj – pokierował ją Callanach. - Odgłosy dochodzą z za tej ściany.

Natasha oświetliła drewnianą okładzinę, szukając przejścia.

– Na podłogę, w tym miejscu.

Callanach klęknął i wskazał ciemną plamę połyskującą rdzawo w świetle latarki. Przejechał po niej palcem i zbliżył do oczu.

– Krew. Daj mi latarkę.

Zaczął delikatnie opukiwać panel pokrywający ścianę. W miejscu, gdzie przylegał do schodów, odgłos był głuchy, ale u podstawy zabrzmiał dziwnie pusto. Znalazł to, czego szukał.

– Ślady palców – stwierdził. – Popatrz na odciski na panelu, pełno ich. A w tym miejscu jest jakaś szczelina.

Przesunął w bok drewniany kwadrat, pod którym pojawiła się wpuszczona dziurka od klucza.

– Cholera, potrzebny jest klucz.

Natasha zawyla z wściekłości i z całej siły pchnęła obiema rękami panel, który uchylił się bezgłośnie. Wleciała z impetem do środka i wyrznęła o przeciwległą ścianę, gdyby Callanach jej nie przytrzymał.

– Musiał mieć zajęte obie ręce. Bóg jeden wie, co zastaniemy tam na górze – wyszeptał. – Proszę cię, Natasha, wróć i poczekaj na zewnątrz. Ktoś musi pokazać im drogę.

Nad ich głowami rozległ się przeciągły krzyk. Słyszeli go tak wyraźnie, jakby jego źródło znajdowało się tuż obok nich.

Callanach ruszył na górę, przeskakując po dwa stopnie, tuż za nim biegła Natasha. Na końcu wąskich schodów znajdowały się kolejne drzwi, grube, z litego drewna, wyposażone w solidny zamek.

Naparli na nie jednocześnie, w nadziei, że te też zostawił otwarte, ale tym razem szczęście im nie dopisało.

**N**ie zrobię tego. Nie uda ci się obciążyć mnie odpowiedzialnością za śmierć tej dziewczyny lub którejkolwiek z nich – powiedziała Ava i wskazała na Jayne, bo Elaine nie było nigdzie widać.

– Myślisz, że blefuję? – spytał King, wbijając nóż głębiej w szyję Billie. – Myślisz może, że tego nie zrobię, bo jest taka młoda? Powiem ci, jak mnie traktują młode kobiety. Łażą za mną po uniwersyteckich korytarzach i chichoczą. Kręcą swoimi zasmarkanymi nosami na to, jak się ubieram. Szepczą brzydkie słowa na temat mojej fryzury. A potem majątają gołymi nogami i nedorozwiniętymi cyckami przed gówniarzami, którzy kroczą dumnie po kampusie, jakby byli bogami. A kto jest bogiem tu i teraz?

– Odłóż nóż – powiedziała Ava. – Dość tego.

– Bierz ten młotek, bo ją zarżnę – usłyszała w odpowiedzi. – Tracisz tylko czas.

– Nie! – krzyknęła Ava. – Co zrobisz potem, jak już poderżniesz jej gardło? Nie chcesz zabić Jayne ani Elaine własnymi rękami, dlatego zmusisz mnie, żebym zrobiła to za ciebie.

– Myślisz, że jestem aż takim tchórzem?! – wrzasnął. – Zabiłem już dwie kobiety, tu, w tym pokoju. Sądzisz, że nie potrafię zabić kolejnych dwóch, trzech czy dwudziestu?

Odsunął nóż od gardła Billie i trzymając go w wyciągniętej ręce, zrobił krok w kierunku Avy.

– Myślisz, że nie potrafię zabić ciebie?

Zamarkował nagły wypad w jej stronę. Ava cofnęła się odruchowo w sposób, który wydał mu się nadszpiewanie ponętny.

– Wiesz, po co to robię? Bo chcę zobaczyć, jak najlepsza przyjaciółka Natashy Forge zabija z zimną krwią inną kobietę. Chcę usłyszeć, jak wrzeszczysz z powodu czegoś, co jest o wiele gorsze niż ból. Chcę widzieć, jak opuszcza cię człowieczeństwo.

– A więc to wszystko z powodu Natashy? – spytała cicho Ava. – Po to, żeby zwrócić na siebie jej uwagę? Ależ ona musi tobą gardzić.

– Podnieś młotek – powiedział lodowatym tonem. – Dwadzieścia sekund. Wybierz jedną z nich, bo jak nie, to spuszczę z tej małej krew do wiadra i każę ci to wypić.

– Nie! – krzyknęła Ava.

King wrócił do wiszącej głową w dół Billie. Jej twarz napuchła i poczerwieniała. Ava wpatrywała się w dziewczynę.

– Nie zabijaj jej, proszę.

– Już dobrze, Ava. Wybierz mnie – powiedziała Jayne. – Tylko zakryj mi twarz i wal z całej siły. Nie boję się śmierci. Tak naprawdę bardziej boję się patrzeć, jak on znów zabija.

– Nie, Jayne. Nie zrobię tego – pokręciła głową Ava, kładąc jej rękę na czole.

– Nie jestem żadną bohaterką. Wierz mi, na samą myśl o bólu czuję przerażenie. Ale ty nie możesz pozwolić na to, żeby odebrał jej życie. To jeszcze dziecko, które i tak już za wiele przeszło. Ocal ją. Zrób to dla mnie.

– Dziesięć sekund – przypomniał King.

– Weź ten młotek – powiedziała Jayne. – Ja zamykam oczy.

– Nie – szepnęła Ava, ale zrobiła krok w stronę swojego łóżka i wyciągnęła rękę po śmiercionośne narzędzie. Łzy spływały jej po policzkach. King próbował powstrzymać uśmiech, wypełzający mu na usta, ale pojął, że nie potrafi, i postanowił po prostu cieszyć się chwilą.

– Wiedz, że robisz tylko to, czego ja sama chcę, i nikt nigdy nie śmie pomyśleć inaczej – tłumaczyła jej Jayne.

– Powiedz mojej matce, że ją kocham. Poproś moją kongregację, aby wybaczyła temu człowiekowi. Przecież nie da się nienawiścią zwalczać nienawiści.

Ava stanęła przed nią. Ścisnęła drewniany trzonek młotka, którego obuch zdążył pokryć się nalotem przez wiele lat użytkowania. Popatrzyła błagalnym wzrokiem na Kinga. Wtedy on stanął za wiszącą głową w dół Billie, jedną ręką objął ją w pasie, a drugą przesunął nóż kilka centymetrów przed jej tchawicą. Trudno było wyobrazić sobie jaśniejszą odpowiedź.

– Niech mi Bóg wybaczy – powiedziała Ava. Zakryła kocem twarz Jayne i łkając, uniosła młotek oburącz wysoko nad głowę i stanęła w rozkroku, gotowa do zadania dobrze wymierzonego, jak najsilniejszego uderzenia. Wiedziała, że zdoła to zrobić tylko raz, bo potem umrze tu wraz z Jayne.

Nagle, jak dźwięk z innego świata, rozległo się głośnie i uporczywe łomotanie do drzwi.

Na moment spojrzenia Avey i Kinga spotkały się, każde z nich próbowało odgadnąć zamiary tego drugiego. King zawahał się, odsunął nóż od Billie, jakby chciał podbiec do drzwi, ale zamiast tego przywarł mocniej do jej ciała, bo zorientował się, że będzie potrzebował karty przetargowej.

– Nie waż się otwierać tych cholernych drzwi! – krzyknął, ale młotek już wypadł z rąk Avey, która opuściła stanowisko kata i ruszyła biegiem do wyjścia.

Klucz tkwił w zamku po wewnętrznej stronie. King przeklinał się za to, że go tam zostawił. To wszystko przez Billie. Stawiała twardy opór, przez co dał się ponieść złości i przestał się kontrolować. Zdziwił się, jak to możliwe, że go znaleźli.

– Jeśli je otworzysz, zostanie jej tylko kilka sekund życia. Naprawdę tego chcesz?! – wrzasnął. – Chcesz widzieć, jak się wykrwawia za każdym razem, gdy zamkniesz oczy?!

– Natychmiast otwórz drzwi – rozległ się z drugiej strony męski głos z silnym akcentem, który King natychmiast rozpoznał.

– Nie mogę, Luc! – zawołała z rozpaczą Ava. – Jeśli otworzę, on zabije dziewczynę!

– I tak to robi! – odkrzyknął Callanach. – Zabił już dwie kobiety. Całą odpowiedzialność biorę na siebie. Otwórz drzwi, Ava.

– Ava? – Tym razem odezwała się kobieta. – Rób to, co mówi Luc. Musisz nas wpuścić, inaczej nie będziemy mogli wam pomóc.

– Natasha? – spytał King, zanim Ava zdążyła powiedzieć słowo. – Czy to naprawdę ty?

– Tak – usłyszał w odpowiedzi.

Zapadła cisza. Czekali. Nawet Billie przestała się ruszać, jakby straciła przytomność.

– Otwórz drzwi, Ava – polecił King. – Nic jej nie zrobisz. Chcę porozmawiać z panią profesor Forge.

Ava powoli przekręciła klucz drżącymi rękami. Drzwi otworzyły się na oścież. Callanach i Natasha zajrzeli do środka.

Kiedy drzwi się otworzyły, Callanach zrobił krok do przodu i stanął przed Natashą. Głos, jakim King wymówił jej imię, miał w sobie coś dziwnego, był po części dziecinny, po części zaś przerażający, jakby podwórkowy łobuziak chciał cukierkiem zwabić mniejsze dziecko za drzewo, żeby nikt nie widział, jak będzie się nad nim znęcał.

Na twarzy Avy widać było wyraźne ślady pobicia. Miała paskudnie spuchnięty policzek, ale przynajmniej trzymała się na nogach. Dobrze i to. Pod przeciwległą ścianą pomieszczenia stało metalowe, szpitalne łóżko, do którego ramy za nadgarstki przywiązana była kobieta. Całe jej ciało wraz z głową zakrywał koc, widać było tylko ręce. Spod koca dochodziły jęki i zawodzenia.

King był widoczny tylko częściowo, schowany za ciałem kolejnej kobiety, wiszącej głową w dół na linie obwiązanej wokół jej kostek. Krwawe ślady na podłodze pod nią wskazywały na to, że straciła już nieco krwi. W każdej chwili mogła też stracić przytomność. King trzymał na jej gardle duży, ząbkowany nóż kuchenny. Wystarczy jeden jego ruch, a nikt nie zdoła jej pomóc.

– Reginald – odezwał się Callanach. – Mam na imię Luc. Może odłożysz nóż i porozmawiamy?

– Niech pan się nie ośmiesza, inspektorze. Nie działają na mnie teksty z *Psychologii dla opornych*. Zamierzam porozmawiać sobie z Natashą, i tylko z nią. Chyba mogę się zwracać do ciebie po imieniu, prawda? – spytał z kpina w głosie. – W końcu znajdujemy się w moim domu, gdzie nie jesteś moją przełożoną. Zwłaszcza że raczej nie wrócę już na uniwersytet. Założę się, że w kadrach nie ma formularza na upomnienie odpowiednie do sytuacji takiej jak ta – zachichotał.

Natasha zrobiła krok do przodu i weszła do pokoju, strącając z ramienia dłoń Callanacha, który próbował ją powstrzymać.

– Nie robi pan krzywdy tej dziewczynie, prawda, doktorze King? – powiedziała.

– A co cię to obchodzi? – spytał King. – Mną się nigdy nie przejmowałaś. Nigdy nie zapytałaś mnie o zdanie na jakikolwiek temat, ani razu przez ten cały czas, kiedy pracowaliśmy razem, nie zainteresowałaś się, jak się czuję. Za to tą dziewczuchą, tym kawałkiem gówna przyklejonym do buta ludzkości, nią się bardzo przejmujesz.

– Mój stosunek służbowy do pana nie różnił się niczym od tych, które utrzymywałam z innymi pracownikami wydziału. Przepraszam, jeśli uważa pan, że nie poświęcałam mu wystarczająco dużo uwagi.

Zrobiła kolejny krok w jego stronę na dowód, że się nie boi. Callanach próbował wsunąć się za nią do pokoju.

– Niech pan zostanie tam, gdzie pan jest, inspektorze. Proszę nie zapominać, co leży na szali – ostrzegł go King.

– Proszę pozwolić mi ją zdjąć – powiedziała Natasha. – Już pan pokazał, do czego jest zdolny. Unaoczniał mi pan, jak bardzo pana nie doceniałam. To wystarczy.

– Nie zdejmę jej, przynajmniej jeszcze nie teraz. Ale możesz dodać jej otuchy, jeśli poprawi ci to samopoczucie. Przy okazji pokażesz przyjacielom, jaka jesteś miła i troskliwa. Nie krępuj się.

Natasha wzięła dziewczynę za rękę. Dotyk pobudził nastolatkę do życia. Callanach usłyszał, jak Billie westchnęła, gdy ich dłonie zetknęły się ze sobą. Zauważył błysk wdzięczności w jej oczach, kiedy spojrzała na Natashę.

– No proszę – powiedział King. – Jednak potrafisz okazać ludzkie uczucia. Nie wiem, dlaczego akurat dla mnie musiałaś być zawsze taką wredną zdziarą.

King wykonał szybki ruch ręką, ale cięcie było bardzo głębokie. Na obliczu Billie nie zdążyła pojawić się reakcja na ból. Przecięta skóra i mięśnie nie podtrzymały już jej głowy, która opadła i wisiała teraz twarzą do podłogi. Natasha w pierwszej chwili nie zrozumiała, co się stało. Próbowała zatamować krwotok i przywrócić głowie dziewczyny naturalną pozycję. Jej ręce spływały krwią.

– Nie! – krzyknęła. – Boże, tylko nie to! Dlaczego to zrobiłeś?!

Podbiegła do niej Ava. Callanach chciał ruszyć prosto na Kinga, ale spóźnił się. Doktor znalazł się obok łóżka Jayne, zanim inspektor zdołał mu przeszkodzić.

Resztki życiodajnego płynu opuszczały bezwładne ciało Billie. Natasha padła na kolana, wyjąc z rozpacz i bezsilnej wściekłości. Ava otoczyła ją ramieniem.

King odrzucił koc z twarzy Jayne. Po poczerwieniałym czole i policzkach spływały mu strużki potu. Cieszył się tym, poczuł smak śmierci i nie zamierzał przestać.

– Nie skrzywdzisz Jayne – powiedziała Ava. – Jeśli coś jej zrobisz, nie wyjdiesz stąd żywy.

– Natasha, może podejdziesz tu i jej też dodasz otuchy? – spytał King. – Potrzymasz ją za rękę, kiedy będę wypruwał jej flaki.

Natasha ukryła twarz w ramionach Avy.

– Twoja odwaga okazała się dość krótkotrwała. Wstydz się. Jayne nie ma nic przeciwko umieraniu, prawda, moja droga? Pewnie uważasz, że zaraz otworzą się przed tobą bramy raj. A co, jeśli całe życie pozagrobowe ograniczy się do ciebie, mnie i tego pokoju? Wyobraź sobie, tylko my dwoje w pułapce czasu, przy czym ja zabijam ciebie raz po raz, i tak w nieskończoność.

Jayne nie odpowiedziała.

Callanach usłyszał za plecami jakiś hałas, zerknął przez ramię i sięgnął ręką do tyłu za futrynę.

King przyłożył Jayne nóż do policzka. Kobieta dygotała ze strachu, pełne przerażenia oczy wychodziły jej z orbit. Callanach podszedł do Avy i Natashy, i odgrodził je od Kinga.

– Zamierza pan spróbować, inspektorze? – zwrócił się do niego King, szczerząc zęby w uśmiechu. – Wydaje mi się, że potrafię kroić szybciej, niż najbystrzejszy i najlepszy agent Interpolu potrafi biegać. Zaskoczony? No cóż, ja także przeprowadziłem swoje małe dochodzenie. Opuścił pan Francję w niełasce, nieprawdaż? Śmiem jednak twierdzić, że żaden z kolegów nie płakał za panem. Jak to jest, kiedy takiemu złotemu chłopcu pewnego dnia cały świat wali się na głowę? Jak to z panem było, niech wspomnę... skończył pan dobre studia, jakiś czas pracował jako model, kolorowa prasa odnotowała pańską obecność u boku niejednej celebrytki. Następnie krótki, aczkolwiek imponujący epizod w paryskiej policji i przeniesienie do Interpolu. A potem ten nagły upadek. Oczywiście czytałem o tym wszystkim po francusku, biegle znam ten język, choć jestem samoukiem. Wbrew pozorom, wiele nas łączy. Moja przyszłość także legła w gruzach przez kobietę, prawda, Natasho?

King rzucił jej krótkie spojrzenie. Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale tylko szept i łkanie wyrwały się spomiędzy jej warg. Callanach robił, co mógł, żeby zachować spokój, kiedy

King ujawniał kolejne szczegóły z jego przeszłości. Fanatyczna dociekliwość była znakiem firmowym mordercy, którego ścigali. To przez jego obsesyjną naturę tak trudno było go złapać. Musiał miesiącami planować porwania i przez ten czas gromadził wszelkie możliwe informacje o Jayne i Elaine.

– To jak, zabawimy się, Callanach? – ciągnął King, wymachując nożem. – Ava nie chciała brać udziału w mojej grze. Może ty okażesz się bardziej wytrawnym zawodnikiem?

– Niech ci będzie – odrzekł Callanach. – Jaka odległość nas dzieli? Znasz ten pokój lepiej ode mnie.

– To prawda – zgodził się King. – Dystans między nami wynosi około sześciu metrów. Będę miał dość czasu, żeby ją zarznąć i poczekać tu na ciebie z nożem. Chcesz spróbować?

Callanach przytaknął.

– Nie rób tego, Luc! – krzyknęła Ava. – Nie uda ci się! Stój, na miłość boską!

– Chcesz zmówić ostatnią modlitwę, matko wielebna? Pan inspektor zamierza zagrać o twoje życie, więc lepiej przygotuj się na najgorsze.

Jayne zaczęła się miotać rozpaczliwie, napinając więzy na nadgarstkach i wierzgając wściekle nogami.

King przyłożył jej nóż do gardła wystudiowanym gestem, poprawił kąt i zwiększył nacisk, jakby szykował się do krojenia pieczeni. Popatrzył na Callanacha i otworzył usta, żeby wydać komendę do startu.

Callanach wyciągnął rękę zza pleców i nacisnął spust. Elektrody paralizatora trafiły Kinga prosto w pierś. Przez jego ciało przeszedł prąd o napięciu tysiąca dwustu woltów. Morderca runął jak długi na podłogę z nożem w zaciśniętej dłoni.

Tripp wsunął głowę przez drzwi.

– Załatwił go pan?

Callanach przytaknął.

– Karetka i wsparcie będą tu za minutę.

Ruszył do nieprzytomnego Kinga, gdy nagle kobieta, której nigdy wcześniej nie spotkał, przynajmniej jako żywej, wstała z podłogi i wyciągnęła przed siebie rękę, aby go zatrzymać.

– Nie – wyszeptwała. – Nie podchodź bliżej. On musi umrzeć.

W drugiej ręce trzymała młotek, który Ava upuściła przy łóżku Jayne.

– Elaine – powiedziała Ava. – To koniec. Aresztujemy go. Przysięgam, że trafi do więzienia i nie opuści go do końca życia.

– To za mało – odparła Elaine. – Nawet gdyby go zamknęli na sto lat i codziennie poddawali torturom, to i tak będzie za mało.

Wyciągnęła sztuczne szczęki, ukazując czerwone, gołe dziąsła, i rzuciła je z rozmachem tak, że upadły pod nogi Callanacha.

– Elaine – szepnęła Jayne. – Nie wolno ci go zabić. Nie jesteś sobą.

– Jak możesz mówić takie rzeczy po tym, co nam zrobił? Co zrobił innym kobietom? – spytała, śliniąc się i sepleniąc.

– Powinien stanąć przed sądem – odezwała się Jayne. – Powinien zostać sprawiedliwie osądzony. Nie do nas należy odbieranie mu życia. Rozwiąż mnie i pozwól mi się sobą zaopiekować.

Elaine uniosła młotek i popatrzyła Callanachowi prosto w oczy.

– Czy naprawdę nic mi się nie należy? – spytała i znów pokazała poranione dziąsła. – Powinien za to zapłacić, zamiast chować się za orzeczeniami prawników i psychiatrów. Wiem,

jak działa ten system. Nieraz stałam po przeciwnej stronie. Pamiętam go, jak po wykładzie na wydziale prawa podszedł do mnie i zaczął się łąsić. Przeraził mnie. Już wtedy widziałam coś dziwnego w jego oczach. Musi zapłacić za to wszystko.

– Elaine, nie mogę pozwolić na to, żebyś zrobiła mu jakąkolwiek krzywdę – powiedział Callanach. – Mam obowiązek dbać o jego bezpieczeństwo, kiedy jest nieprzytomny.

Callanach widział na jej twarzy blizny pozostawione przez lęk, który miał jej towarzyszyć już do końca życia, w pracy, w samochodzie, a nawet podczas snu. Są rzeczy, z których człowiek nigdy nie zdoła się otrząsnąć. W prawej dłoni wciąż miał paralizator, podany mu przez Trippa. Trzymał go w gotowości, na wypadek gdyby King się poruszył. Spojrzał na swoją lewą dłoń, patrząc, czy Elaine podąży za jego wzrokiem. Powoli, z rozmysłem, bez słowa, wyprostował palec wskazujący. Tylko jeden. Po raz pierwszy przez jej twarz przemknęło coś innego niż lęk.

Elaine nie uniosła młotka zbyt wysoko. Nie uderzyła z całej siły. Nie chciała ryzykować, że go zabije albo uszkodzi mu mózg. Wymierzyła dokładnie i zadała jeden celny cios. Żelazny obuch zmiażdżył Kingowi wargi i przebił się do ust przez sam środek obu rzędów zębów.

Ava podeszła do Elaine, otoczyła ją ramieniem, wyjęła młotek z jej dłoni i wyprowadziła ją na zewnątrz. Tripp sprowadził Nataszę na dół, gdzie już czekali sanitariusze. Callanach przeciął więzy na nadgarstkach Jayne, przeturlał Kinga na brzuch i skuł mu ręce za plecami. Nie mógł już w żaden sposób pomóc biednej dziewczynie wiszącej na belce, ale został z nią i czekał, aż zabiorą jej ciało z należnym szacunkiem. To był koniec.



Callanach na jakiś czas miał dość zainteresowania mediów i odmówił udziału w konferencji prasowej. Nadinspektor Begbie poprowadził ją adekwatnie do sytuacji – krótko, konkretnie i bez triumfowania. Zginęły trzy kobiety. Nie było czego świętować.

Bliscy i przyjaciele Elaine Buxton i Jayne Magee byli do głębi poruszeni, bo już pogodzili się z ich stratą, opłakali je i odprawili nabożeństwa żałobne. Uwolnionym kobietom zapewniono wsparcie psychologiczne, żeby pomóc im dojść do siebie po przeżytej traumie. Callanach uważał, że tylko czas może przyćmić bolesne wspomnienia, ale zachował ten osąd dla siebie. Okazało się, że ciało, które posłużyło jako sobowtór zwłok Elaine Buxton, należało do zaginionej prostytutki z Glasgow. Mszę w intencji wszystkich trzech ofiar zaplanowano na przyszły tydzień.

Tripp wszedł do pokoju Callanacha z podłużnym pakunkiem, którego zawartością mogła być tylko butelka. Callanachowi zrobiło się niedobrze. Od czasu aresztowania Kinga zupełnie zapomniał o Astrid. Myśl o kolejnych anonimowych prezentach była nie do zniesienia. Chciał, żeby zostawiono go w spokoju.

– To dla pana. Właśnie przyszło – powiedział Tripp.

Callanach otworzył pudełko i wyciągnął butelkę Lagavulin z odręczną dedykacją.

„Teraz Twoja kolej – było napisane na bileciku. – Współpraca z Tobą to czysta przyjemność. Proszę podzielić się z resztą zespołu. Jonty Spurr”.

Nadinspektor Begbie minął się w drzwiach z wychodzącym Trippem.

– Zostaniesz jeszcze jakiś czas w Szkocji, Luc? – spytał.

– Czyżbym bezwiednie złożył rezygnację? – odpowiedział pytaniem Callanach.

– Nie – odrzekł Begbie. Wziął do ręki butelkę Lagavulin i przyglądał się jej z uznaniem. – Ale przeniosłeś się tu, żeby uciec przed tym, co wydarzyło się w Lyonie. Wiem z doświadczenia, że gdy ludzie raz zaczną uciekać, rzadko kiedy potrafią się zatrzymać. Nie chciałbym cię stracić z mojego zespołu.

– Nigdzie się nie wybieram, szefie. Dopiero co przyzwyczałem się do deszczu, kawy i akcentu. Szkoda byłoby to zmarnować.

Nadinspektor pokiwał głową.

– Wiesz co, profesor Harris dobrze to ujął. Czasem wszyscy staramy się za bardzo.

– Ale następnym razem będę sam dobierał sobie współpracowników, tak? – spytał Callanach.

– Nie. Mamy napięty budżet i mocno ograniczone nadgodziny. Uczciwa policyjna harówka bez żadnych bajerów, inspektorze. Do tego też radzę się przyzwycząć.

Odstawił butelkę i zostawił go samego. Dwie minuty później zapukał sierżant Lively.

– Jestem dziś rozrywany – zauważył Callanach. – Powinienem zrobić jakąś wywieszkę na drzwi.

Lively nie zareagował na żart. Wręczył mu kopertę i cofnął się o krok.

– Co to jest? – spytał Callanach.

– Moja rezygnacja. Zachowywałem się niestosownie wobec pana. Bardziej niż niestosownie. Ucierpiało na tym dochodzenie, przeze mnie, nie przez pana.

– Zabawne – stwierdził Callanach. – To już druga rozmowa na temat rezygnacji, jaką odbywam w ciągu kilku ostatnich minut. Szef nie chciał mojej, a ja nie chcę twojej. Byłeś niezdolny, naprawdę niezdolny, i powinieneś za to przeprosić, ale ja nie zamierzam dowodzić bandą potakiwaczy. Następnym razem to twoje przeczucia mogą być słuszne, a moje błędne. Powiniennem wyłączyć cię ze sprawy, kiedy dowiedziałem się, jak bardzo jesteś zaangażowany, i tylko ja ponoszę za to odpowiedzialność. Nie depcz mi po odciskach, sierżancie, a ja nie będę deptał tobie. Proszę zabrać tę butelkę do sali odpraw i przekazać wszystkim ode mnie, że odwalili kawał dobrej roboty. – Wrzucił przyniesioną przez Lively’ego kopertę do kosza. – I proszę powiedzieć detektyw Salter, żeby zaczęła się przygotowywać do egzaminów na stopień sierżanta. W ramach zadośćuczynienia mógłbyś ją pokierować.

– Nie napije się pan z nami, sir? – spytał Lively.

– Niestety, muszę zaraz być gdzie indziej – powiedział Callanach. – Przeprós wszystkich w moim imieniu, dobrze?

Na ostatnich nogach dotarł do domu Avy. Dzwonili ze szpitala, że wypisała się na własne żądanie, choć chcieli przetrzymać ją jeszcze jeden dzień na obserwacji. Callanach nie miał pojęcia, dlaczego sądził, że będzie inaczej.

Otworzyła mu Natasha i natychmiast rzuciła mu się w ramiona, ściskając go długo, nim zdołał się wyswobodzić. Zauważył przy tym, że pozwala się dotykać dłużej niż zwykle, bez poczucia zagrożenia czy klaustrofobii. Robi postępy.

– Dobrze się czuje? – spytał.

– Udaje, że tak. Przecież ją znasz – wyjaśniła Natasha. – Jest w salonie. Zostanę kilka dni, zarówno dla jej, jak i własnego dobra. Waśnie robię coś do jedzenia, jeśli jesteś głodny.

Podreptała do kuchni, a Callanach wsadził głowę przez drzwi do salonu.

– Dasz radę przyjąć gościa?

– Tylko jeśli przyniósł kwiaty, czekoladki i słodową whisky – powiedziała Ava.

– Kwiaty wyleciały mi z głowy, uznałem, że nie będziesz miała ochoty na słodocze, a whisky oddałem – wyrecytował Callanach. – Musisz zadowolili się moim towarzystwem.

– Cholera – burknęła, wyłączając telewizor. – Jakoś przeżyję.

– Przepraszam – powiedział i usiadł obok niej na sofie. Starał się nie patrzeć na żółknące sińce pokrywające jej twarz. – Gdybym wykonywał swoją pracę jak należy, nie musiałabyś przez to wszystko przechodzić.

– Twój egocentryzm jest wprost oszałamiający – oświadczyła. – Dałam się ponieść emocjom, za bardzo zaangażowałam się w tę sprawę, co skończyło się zawieszeniem, nie siedziałam w domu, chociaż powinnam, a na koniec wpuściłam w nocy do samochodu obcego mężczyznę. Nadal twierdzisz, że to twoja wina? Spuść trochę pary, Luc.

– No, to tę sprawę mamy wyjaśnioną – stwierdził. Na chwilę zapadła cisza. – Chcesz porozmawiać o tym, co się stało?

– Nie – odparła zdecydowanie. – Może za jakiś czas, ale na pewno nie teraz. A co u ciebie? Nie masz problemów z powodu tego, co Elaine zrobiła Kingowi?

– Nie byłem w stanie jej powstrzymać. Zapewne myślała, że King zamierza wstać, i dlatego go uderzyła. Z drugiej strony, gdybym dał jej do zrozumienia, że mogłaby z zemsty przywalić mu choć raz, to nie miałbym sobie nic do zarzucenia. On jest wcielonym złem, a teraz zgrywa niepoczytalnego, dokładnie tak, jak przewidywała.

– To oczywiste – przyznała Ava.

– Trzy ofiary, o których wiemy, to nie wszystko. Czterdzieści lat temu jego czternastoletnia siostra rzekomo pośliznęła się na schodach do piwnicy i skręciła kark. Poza nią w domu był tylko młodszy od niej o rok King. Z notatek śledczego wynika, że nie uwierzył w przedstawiony przez Kinga przebieg wydarzeń. Siostra nie umarła od razu, a pogotowie zostało wezwane dopiero wtedy, gdy na ratunek było już za późno. King tłumaczył się szokiem. Jak się zapewne domyślasz, nie było żadnych dowodów, jak zwykle w takich przypadkach. Jego ojciec zmarł dwanaście lat temu, podobno z powodu udaru. Dwa lata później matka pośliznęła się, wychodząc z wanny, i utonęła. King został jedynym spadkobiercą. Nie wykryto wyraźnych znamion przestępstwa. Nie wniesiono oskarżenia, ale policjant prowadzący dochodzenie napisał w oświadczeniu, że King sprawiał wrażenie... zadowolonego z siebie, chyba tak się wyraził. Nie zdołano jednak w żaden sposób podważyć jego zeznań, tak jak poprzednio. Nie mamy pojęcia, z jakiego powodu miałyby zamordować siostrę, ale to trochę za dużo trupów, jak na jeden dom.

– Tak czułam, że nie powinnam pytać.

– Może dla odmiany coś bardziej optymistycznego. Felicity Costello została umieszczona w ośrodku dla matek z dziećmi. Opieka społeczna ma ocenić, jak sobie daje radę.

– Rzeczywiście dobra wiadomość – powiedziała Ava. – A co z naszą uroczą siostrą Ernestine?

– Posiedzi dłuższy czas. Oskarżono ją o wielokrotne znęcanie się nad wychowankami, a zarzuty sięgają dziesięciu lat wstecz. Ujawniłaś wyjątkowo obrzydliwą sprawę. Dziewczynom zapewniono już właściwą opiekę. Możesz być z siebie dumna.

– Dziękuję, inspektorze, ale dość już tej pokrzepiającej gadki. A przy okazji, jak tam palec?

Callanach spojrzął jej prosto w oczy.

– Walnąłem pięścią w ścianę. Twoją ścianę. Może być lekko naruszona. Naprawię wszelkie szkody.

– Nie ma potrzeby. Tak jest nawet lepiej, mój dom nabiera wyrazu. To było bardzo szczere. Tak jakbyś wreszcie zorientował się, że jesteśmy przyjaciółmi. Skakałeś ostatnio ze spadochronem?

Callanach przetarł powieki.

– Nie. Przez kilka najbliższych miesięcy raczej nie będę mile widziany w Strathallan. A jeśli chodzi o...

– Powiesz mi wreszcie całą prawdę? – spytała. – Wszystko do końca, bez świętego oburzenia czy gniewnych uników.

Callanach nie potrafił jej odpowiedzieć. Okłamywanie Avy nie wchodziło w grę, zwłaszcza teraz, kiedy o mało co jej nie stracił. Jego fizyczne niedomagania wciąż nie ustępowały, ale przynajmniej od jakiegoś czasu przestał o nich myśleć. Poprzestał na pokręceniu głową.

– Myślę, że wypad z wędką nad wodę mógłby ci pomóc w obnażeniu duszy. Mamy wreszcie wiosnę, co oznacza, że jeziora wyglądają niemal tak pięknie, jak powinny. Tylko krucha łódeczka oddziela cię od żywiołów natury. Nie ma nikogo, kto mógłby cię osądzić, poza pstrągami, ale one nie są dobrymi słuchaczami. W przeciwieństwie do mnie.

– Wędka jest wspaniała – powiedział. – Czy w Kinross faktycznie ciągle pada?

– Jak to w Szkocji – stwierdziła. – Jeżeli nie zmokniesz, to marny z ciebie wędkarz. Ptaszki ćwierkały, że miałeś nieoczekiwane gościa z Francji.

– To od niej były przesyłki z szampanem i różami, zresztą przeznaczone raczej dla mnie, nie dla ciebie. Z wyjątkiem groźby pozbawienia życia. Nie mam pojęcia, dlaczego uwzięła się akurat

na ciebie. – To było drobne kłamstewko. Callanach wiedział doskonale. Astrid musiała dostrzec coś między Avą a nim, może w sposobie, w jaki ze sobą rozmawiali. Natasha też zwróciła na to uwagę. – Ma zaburzenia emocjonalne. Niestety, musiałem wyrazić zgodę na zwolnienie jej od odpowiedzialności karnej.

– I dzięki Bogu. Nie chcę, żeby sprawa trafiła do sądu, gdzie wszyscy dowiedzą się, że jedyny prześladowca, jaki się mną zainteresował, pochodził z drugiej ręki. Wolałabym kogoś własnego, zamiast tej wariatki w spadku po tobie. A tak przy okazji, jak byłemu agentowi Interpolu francusko-szkockiego pochodzenia żyje się w dzikiej Szkocji?

– Nikt nie docenia mojej wrażliwości – zaśmiał się. – I zastanawiam się, czy nie poprosić szefa o podwyżkę w związku z trudnym do zrozumienia akcentem. – Teraz Ava się roześmiała i zrobiło mu się nieco lżej na duszy. – Tak więc, czy w ramach dobrego uczynku wybierzesz się ze mną do kina? – spytał. – Tak się składa, że filmy, które ci się podobają, leczą mnie z bezsenności.

– Prostack – fuknęła. – W tym tygodniu na nocnym seansie grają *W samo południe*. Nawet ty docenisz geniusz tego dzieła.

– Gra w nim Steve McQueen? – spytał Callanach, jednocześnie szukając w kieszeni miniaturowej kamiennej tabliczki, którą postanowił oddać właścicielce. Ostatecznie pozwolił jej wrócić na dno kieszeni i skrzyżował ręce na piersiach.

– Nie – powiedziała Ava. – Zresztą wielka szkoda, bo to jedyny aktor, z którym ten film mógłby być jeszcze lepszy. Zgłodniałam. Przydadź się na coś i sprawdź, co z kolacją.

Callanach podniósł się z sofy.

– Naprawdę uważasz, że on jest przystojniejszy ode mnie?

– Blondyn, niebieskie oczy. Facet w moim typie.

Po drodze do kuchni Callanach przejrzał się w lustrze w przedpokoju.

– Steve McQueen – mruknął, przesuając ręką po włosach. – Nie wydaje mi się.

## Podziękowania

*Dla Helen Huthwaite i całego zespołu w Neon za urzeczywistnienie zamiaru i za to, że uczynili go tak zadziwiająco cudownym. (Właśnie prawie przestałam płakać.) I dla mojej wspaniałej agentki, Caroline Hardman, która koiła i drażniła miłość własną autorki, odpowiadała na niekończące się e-maile, nigdy nie machnęła na mnie ręką, czytała i kolejny raz czytała – Caroline, masz świętą cierpliwość.*

*Moim pierwszym czytelnikom (tym, którzy musieli poprawiać straszne literówki i walczyć z moimi głupimi błędami) wszelkie podziękowania to za mało.*

*Jessico Corbett, wysłuchiwałaś mojego gładzenia o tej książce i ani razu nie zasnęłaś. (Przyniosłaś też ciasto, gdy była tego pilna potrzeba, co pewnie jest najcenniejszym wkładem w proces twórczy, jaki ktokolwiek uczynił.) Allison Spyer, czytałaś, entuzjasmowałaś się, wierzyłaś, wściekałaś się, kusiałaś i okazałaś tyle lojalności, ile trzeba, żeby odstraszyć armię wątpiących. Andreo Gibson, wraz ze mną przeżywałaś każdy cios i każde zwycięstwo podczas pisania, jakby ciebie bezpośrednio to dotyczyło. Każdego dnia ogarnia mnie wdzięczność, że twoja wiedza na temat chemii tak ogromnie przerasta moją. Zawsze pozytywnie nastawiona, zawsze niezawodna, przeprowadziłaś mnie przez wszystkie pułapki. Podziękować muszę także Markowi Thomasowi za to, że omówił ze mną zagadnienia dotyczące zębów (wszelkie pomyłki są zawinione przeze mnie), Ruth Chambers, mojej kumpeli z wakacji, która spędziła więcej godzin, próbując zrozumieć rozmaite wątki i postacie, niż jestem w stanie spamiętać (tysięczne przeprosiny), oraz mojej matce Christine, bo nauczyła mnie, że można być zarazem matką, żoną i diabli wiedzą, kim jeszcze. Dziękuję wspaniałemu, nastrojowemu, zdumiewającemu miastu Edynburgi (zajęło specjalne miejsce w moim sercu za swoje knajpy i restauracje), w którym z każdą wizytą czuję się coraz bardziej pokorna. Przyjaciołom zbyt licznym, żeby ich spisać, którzy podtrzymywali mnie na duchu.*

*I Davidowi, który dał mi czas, miejsce i możliwości, żeby posłużyć się klawiaturą zamiast gadaniem. Dziękuję.*

## Przypisy

[1] ang. *the lane* – alejka (przyp. tłum.).

[2] ang. *the lane*